

Iris Johansen

*Córka
Pandory*

*Przełożył
Bartosz Kurowski*



Warszawa 2009

Tytuł oryginału

Pandora's Daughter

Copyright 2007 by Johansen Publishing LLP

Redakcja:

Monika Kisielewska

Skład i łamanie: A n d y t e x, Warszawa

For the Polish edition Copyright 2008 by
LUCKY

For the Polish translation Copyright 2009
by LUCKY

LUCKY

ul. Żeromskiego 33
26-600 Radom

Dystrybucja: tel. 0-501-506-203 0-
510-128-967 e-mail:
luckywydawnictwo@wp.pl

Wydanie I

Warszawa 2009

Druk i oprawa: Drukarnia Colonel w Krakowie

ISBN 978-83 -60177 96-9



Głosy

Żołądek Megan zaciskał się w supeł, ale starała się nie okazać po sobie strachu. Mama nie może się zorientować. Tego popołudnia była taka radosna i rozluźniona - Megan nie zamierzała psuć jej nastroju.

- Czemu zamilkłaś? - Matka zaczęła pakować koszyk, który zabrały ze sobą na piknik. - Co ci chodzi po głowie?

Głosy.

Megan rozpaczliwie szukała odpowiedzi.

- Byłoby miło, gdyby Neal był tu z nami. Nie zapraszałaś go?

- A skąd! Chciałam spędzić czas sam na sam z córką, a Neal lubi dominować w towarzystwie. - Uśmiechnęła się wyrozumiale - Nie możesz oderwać od niego oczu. Co zresztą rozumiem. Kiedy zobaczyłam go po raz pierwszy, przypominał mi renesansowego księcia z portretu, który widziałam kiedyś w muzeum we Florencji. Był wyjątkowo elegancki, ale miał w sobie coś groźnego.

Uciszyć głosy. Boże, jak je przepędzić?

- Nie zauważyłam nic groźnego w Nealu. Dlaczego tak o nim mówisz?

- Spokojnie, przecież go nie krytykuję. To było tylko niewinne porównanie.

Głosy.

O czym to rozmawiały? Megan nie mogła sobie przypomnieć. Skoncentruj się! A tak, o Nealu.

Lubię jego towarzystwo. Jest zabawny.

Tylko wtedy, kiedy tego chce. Ale ja też go lubię, więc cieszę się, że czujemy podobnie. Uważam go za dobrego przyjaciela. - Uśmiech matki zniknął, gdy przyjrzała się twarzy Megan.

- W ogóle mnie nie słuchasz. Co ci jest, złotko?

- Nic.

- Megan!

- Głosy - szepnęła Megan. Nie podoba mi się tu, mamo. Słyszę głosy.

- Bzdury! Matka pospiesznie odwróciła wzrok. - Już ci mówiłam: to tylko twoja wyobraźnia. - Wrzuciła do koszyka plastikowe kubki. Nie ma żadnego powodu, dla którego to miejsce miałoby ci się nie podobać. - Przysiadła na piętach i spojrzała w stronę zachodzącego słońca, którego purpurowo-żółty blask odbijał się w wodach wypełniających położony niżej kamieniołom. - Pięknie tu. Wiele razy urządziłyśmy piknik na tym wzgórzu i nigdy nie wspominałaś o tych głosach. Słyszałaś je tu wcześniej?

Megan przytaknęła.

- Nie lubisz, kiedy o nich opowiadam.

- Ponieważ te głosy nie istnieją. - Matka delikatnie ujęła w dłonie twarz Megan. - Nie powinnaś mówić o czymś, co nie istnieje. Kiedy byłaś mniejsza, nie miało to większego znaczenia. Ale teraz masz już piętnaście lat i ludzie uważniej cię słuchają. To musi zostać między nami, złotko.

- Bo wezmą mnie za wariatkę. - Megan z kiepskim skutkiem spróbowała się uśmiechnąć. - To przecież nie jest normalne. Może i jestem wariatką?

- Oczywiście, że nie. - Matka pochyliła się i złożyła pocałunek na czole Megan. - Kto ustala zasady? Kto decyduje, co jest normalne? Podobno są kompozytorzy, którzy słyszą muzykę w głowie - nazywa się ich geniuszami. Prawdopodobnie minie ci to z wiekiem.

- To samo mówiłaś, kiedy miałam siedem lat.

- Teraz rzadziej słyszysz głosy, prawda?

- Tak.

- I twierdzisz, że już nie krzyczą, tylko szepczą?
Megan potwierdziła.

- No widzisz? - Oczy matki zamigotały figlarnie. - Jest jakiś postęp. Zanim zaczniesz świętować dwudzieste pierwsze urodziny, głosy przepadną na zawsze.

Megan zmarszczyła brwi i powiedziała ostrożnie:

- Może ktoś powinien... mnie zbadać.

- O nie! - Ostro odpowiedziała matka. - Żadnych lekarzy. Ta sprawa ma zostać między nami. Rozumiesz?

Megan przytaknęła, mimo, że nie rozumiała. Nigdy nic z tego nie rozumiała - poza faktem, że matka nie jest zadowolona, gdy mówi się jej o głosach. Może nawet przed sobą nie chciała przyznać, że Megan nie jest... normalna? A, niech tam. Kto wie, czy proste rozwiązanie matki nie było najlepszym pomysłem. Z całą pewnością Megan nie chciała jej unieszczęśliwić.

- Rozchmurz się! - Matka przesunęła palcem wzdłuż dwóch bruzd na czole Megan. - Będziesz miała zmarszczki, jak ja.

- Nie masz zmarszczek. Jesteś piękna. - To była prawda. Sarah Nathan miała niekonwencjonalną urodę, ale jej brązowe włosy lśniły w blasku słońca, a rysy twarzy, emanującej ciepłem i witalnością, sugerowały silny charakter.

- Mam mnóstwo zmarszczek. Ale jeśli człowiek lubi się śmiać, zmarszczki wtapiają się w linie od uśmiechu i stają się niewidoczne. - Skrzywiła się zabawnie. - Właśnie tego ci brakuje, moja pełna powagi córko. Zbyt rzadko się śmiejesz. Przez ciebie mam wrażenie, że jestem złą matką.

- Co ty wygadujesz?! - obruszyła się Megan. - Jesteś najwspanialszą z matek. A ja wcale nie jestem „pełna powagi”.

- Niech będzie: skupiona. - Sarah podniosła się i pomogła wstać Megan. - Zbierajmy się, robi się ciemno. Pora wracać do domu. Ty musisz jutro wstać do szkoły, a ja do pracy. - Podała Megan koc. -Chociaż nie musisz martwić się szkołą. Wiesz co? Może powinnaś czasem się zabawić, zamiast ciągle przejmować się średnią ocen.

- Potrafię się zabawić.

- No to bardziej się do tego przyłóż. Zauważyłam, że tylko

towarzystwo Neala potrafi cię rozweselić. Jesteś młoda, a czas upływa tak szybko, że nawet nie zorientujesz się, kiedy miną dobre dni. - Uśmiechnęła się. - A tyle dobrego jeszcze przed tobą. Szkolne bale, wspaniałe przyjaźnie, pierwsza miłość i - wszystko to, co oglądasz w telenowelach.

- Okropność.

Matka rozczochrała włosy Megan.

- Gdzie twój romantyzm, córeczko? - Przestała się uśmiechać, gdy weszły na ścieżkę. - Głosy ucichły?

- Tak - skłamała Megan. Może nie całkiem skłamała - wprawdzie nie ucichły, ale teraz były tylko stłumionym szumem, jak odgłos morza w oddali. Nie było sensu denerwować matki, która tak bardzo chciała, żeby głosy się nie odzywały.

- Mówiłam, że będzie ci się poprawiać. - Objęła Megan ramieniem. - Skoro moje przewidywania tak się sprawdzają, pamiętaj, co wspominałam o dobrej zabawie.

- Mamo, przecież... - Przerwała, czując, że ciało matki nagle się napięło. - Co się stało?

- Nic.

To było kłamstwo - coś musiało się stać. Wyraz twarzy matki był jednoznaczny.

Bała się.

Megan powędrowała wzrokiem za spojrzeniem matki, ku sosnom porastającym podnóże wzgórza.

Stał tam mężczyzna i obserwował je.

- Kto to jest? Znasz go?

- Może - odetchnęła głęboko. - Lepiej pójdę z nim porozmawiać. Wracaj do kamieniołomu, Megan.

Dziewczyna pokręciła głową.

- Rób, co kazałam! - Ostro powiedziała matka. - To moja sprawa. Pamiętasz jaskinię po drugiej stronie wzgórza? Schowaj się w niej i czekaj, aż po ciebie przyjdę.

- Pójdę z tobą.

- Pójdę sama! Idź do tej jaskini. Ale już!

Megan jeszcze się ociągała.

- Słuchaj, Megan, wszystko będzie dobrze. Po prostu muszę

porozmawiać z tym człowiekiem i nie chcę przy tym widowni. Idź stąd!- Ruszyła w dół wzgórza, ostatnie słowa trzasnęły jak uderzenie bata.

- No dobrze, ale jeśli nie wrócisz w ciągu dwudziestu minut, przyjdę po ciebie. - Megan odwróciła się i biegiem ruszyła w przeciwną stronę.

To nie było w porządku.

Niezależnie od tego, co mówiła matka, coś było bardzo nie tak.

Zdychaj, bydlaku!

Nóż Neala Grady'ego przejechał po gardle mężczyzny; trysnęła krew. Neal odepchnął ciało i pozwolił mu opaść na ziemię.

Nie spojrzął ponownie na ofiarę; przebiegł przez drogę i zanurzył się w szpaler drzew.

Spóźnił się.

Grady kłął, na poły ześlizgując się, na poły zbiegając po ilastym stoku w kierunku skulonego ciała kobiety, leżącego na dnie pochyłości.

Martwa?

Jeszcze nie.

Ukląkł przy niej. Poczł pieczenie pod powiekami.

- Saro, do cholery!

Powoli otworzyła oczy.

- Witaj, Neal. Cieszę się... że się zjawiłeś. Ale... nie powinieneś przeklinać przy umierającej kobiecie.

- Zamknij się! Nie marnuj sił. Może uda mi się coś zdziałać.

- Dla mnie jest już za późno - zaprzeczyła. - Sam widzisz. Ale Megan... Uciekając próbowałam odciągnąć go od niej. Ale ją widział. Widział... ją. Będzie jej szukał!

- Nie będzie - odparł Neal z ponurą satysfakcją. - Spóźniłem się, jeśli idzie o ciebie, ale zdążyłem się z nim spotkać. Poderżnąłem skurwielowi gardło.

- To dobrze. Megan będzie... Robi mi się zimno, Neal. Nie mogę jeszcze umrzeć. Muszę ci powiedzieć...

- Boże, Saro, ależ jesteś niemądra - powiedział rwącym się

głosem. - Pół roku temu radziłem ci się stąd wynieść. Powinnaś wtedy uciec. Powinnaś ukryć Megan.

- Czułam się bezpiecznie. Sądziłam, że się mylisz. Nie chciałam, żeby Megan wyjeżdżała. Tak bardzo starałam się, żeby wiodła normalne życie. Inne, niż my. - Odetchnęła spazmatycznie.

- Wszystko się... zamazuje. Nie sądziłam, że to będzie tak wyglądało. Boję... się. Potrafisz mi pomóc, prawda?

- Potrafię.

- Tak myślałam. Mogę... cię dotknąć?

- Tak. - Położył się obok niej i mocno ją objął. - Rozluźnij się, Saro.

- Nie mogę. Jeszcze nie. Megan! Musisz pomóc Megan.

- Na miłość boską, nawet jej nie przygotowałaś! Okłamywałaś ją. Nie wiem, czy będę mógł coś dla niej zrobić.

- Postaraj się.

- Nie mogę ci tego obiecać. Kiedy ją opuścisz, wszystko może się zdarzyć.

- Postaraj się - powtórzyła. - Proszę cię, Neal.

- Nic nie obiecuję. - Łagodnie pogłaskał ją po policzku.

- Ale spróbuję.

- Wiem, że spróbujesz. Ona jest silna, Neal. O wiele silniejsza ode mnie. Ma szansę... jeśli zaopiekujesz się nią. Lubisz... ją. Lubisz... moją Megan.

- To prawda. A teraz przestań mówić. Odpoczywaj.

- Neal. Nie... jestem Pandorą - odezwała się po chwili.

- Jesteś - szepnął. - Ale teraz nie ma to znaczenia. Przytul się do mnie. Pomogę ci przez to przejść.

- Liczyłam na twoją pomoc. - Wtuliła się w niego.

- Pomóż mi...

Pozwoliła mu przejąć inicjatywę. Ciepło zastąpiło chłód, potoki światła rozjaśniły ciemność, swobodny tok myśli przegonił szaleństwo.

- Dziękuję, Neal - wyszeptała.

- Cśśś... Po prostu się rozluźnij...

Megan wrzasnęła.

Neal drgnął, gdy przeszył go pełen bólu dźwięk.
Cholera, Sarah odeszła chwilę temu, a Megan już odczuwała stratę.

Ból.

Delikatnie odsunął Sarę i uniósł się do pozycji siedzącej.

Znowu wstrząsnął nim krzyk rozpacz.

Musi dotrzeć do Megan, zanim udręka doprowadzi ją do szaleństwa.

Zanim on oszaleje przez jej ból.

Znaleźć ją.

Gdzie jesteś, Megan?

Jeszcze więcej bólu.

Bezrozumna panika, bezrozumne cierpienie.

Musi ją znaleźć.

Musi jej pomóc.

Znajdź ją!

Mamo!

Pod wpływem przeszywającego bólu Megan skuliła się pod ścianą jaskini.

To nie Pandora! To nie Pandora! To nie Pandora!

Głosy. Bełkot. Krzyki.

To nie był głos mamy. Gdzie jesteś, mamo?

Odeszła.

Ale głosy pozostały. Atakowały ją, biczowały, katowały.

Idźcie sobie! Idźcie sobie! Idźcie sobie!

Pomóż mi, mamo!

Nie ma mamy.

Odeszła.

Potwornie się bała. Była sam na sam z głosami, które darły jej umysł na strzępy, które ją zabijały.

Wrzasnęła ponownie:

- Niech mi ktoś pomoże!

- Tylko w jeden sposób mogę ci pomóc, Megan.

W wejściu do jaskini stał mężczyzna. Mroczny, szczupły, wysoki. Czy to ten, do którego poszła matka?

Mama odeszła i nie wraca.

Odeszła.

Nie - to nie był ten nieznajomy. To był Neal Grady. Wypełniła ją ulga. Neal jej pomoże.

Neal za kimś stoi. Błysk stali, gdy jego nóż przesuwa się po gardle. Tryska krew...

Morderstwo.

Mama? Czy to gardło mamy?

Nie!

Odruchowo rzuciła się ku jego kolanom i przewróciła go na ziemię.

Zwinęła się w agonii - dopadła ją kolejna fala głosów.

- Przestań ze mną walczyć - powiedział ochryple. - Nie chcę cię skrzywdzić.

Ugryzła go w nadgarstek.

- Boże! Sarah miała rację. Jesteś od niej o wiele silniejsza.

Ledwie go słyszała - głosy były już rykiem, odbierały jej świadomość. Walcz z nimi! Walcz z nim. Spróbowała podczołgać się do wyjścia z jaskini.

- Nie! - Chwyć ją za przeguby. - Już po wszystkim, Megan.

Mama.

- Przestań! - Wykrzywił twarz z bólu. - Ona już ci nie pomoże. Nie jestem pewien, czy ja mogę ci pomóc.

Mama.

- Nie rób tego! Uprzedzałem ją, że nie mogę obiecać...

Mamo!

- Do jasnej cholery, Megan! Zostań ze mną! - Wierzchem dłoni uderzył ją w twarz.

Ciemność.

Głosy jednak pozostały, wgrzyzały się w jej ścięgna, pożerały ją.

- Dostyc! Dłużej tego nie zniosę - wyszeptał. - Wygrałaś, Megan. Czy raczej Sarah wygrała. - Unieruchomił ją zaciskając

ręce na jej ramionach. - Teraz cię wyłączę. Nie opieraj się, nie zrobię ci krzywdy. Po prostu zaśnieś, a ja zabiorę od ciebie głosy.

Otworzyła oczy i popatrzyła na niego oziębiałym wzrokiem.

- Co...?

- Cśśś... - Delikatnie odsunął jej z czoła kosmyk włosów. - Wołałaś o pomoc, więc zamierzam ci pomóc. Zapomnisz wszystko - i głosy, i ból. - Zaciśnął usta. - Chciałbym i ja mieć tyle szczęścia.



*Dwanaście lat później.
Szpital św. Andrzeja
Atlanta, stan Georgia*

On nie żyje, Megan. Pogódź się z tym - powiedział Scott Rogan, podnosząc na nią wzrok sponad ciała czternastoletniego chłopca.

- Powiedz to jego matce. - Megan ponownie użyła defibrylatora, usiłując zmusić do pracy serce chłopca. Wróć do nas, Manuelu. - Nie poddam się bez walki.

- Pracujemy nad nim od dwudziestu minut.

- Więc kilka następnych nie zrobi różnicy. - Policzyła do trzech i raz jeszcze elektryczny wstrząs podrzucił ciałem chłopca. - Żyj, Manuelu! - szepnęła. - Jeszcze tak wiele mógłbyś zrobić, tak wiele zobaczyć. Nie pozwól, żeby wszystko skończyło się w ten sposób.

Po kolejnych dwóch minutach z bezsilną frustracją zrozumiała, że to jednak koniec. Niech to wszyscy diabli! Nieszczęsny dzieciak.

Zerwała rękawiczki i odwróciła się.

- Zapisz, że pacjent zmarł o siedemnastej jedenastej - poleciła pielęgniarkę łamiącym się głosem. Opuściła oddział nagłych wypadków. Chciała się umyć i zdjąć pochłapany krwią kitel. Z obecnym wyglądem nie mogła pokazać się matce chłopca, której i tak złych wspomnień wystarczy do końca życia.

Żeby to szlag trafił. Zamknęła oczy i na chwilę oparła głowę

o framugę drzwi. To nie było w porządku. Dlaczego nie mogła zrobić więcej?

- Dobrze się czujesz, Megan?

Otworzyła oczy i zobaczyła Scotta stojącego obok niej.

- Nie. - Wyprostowała się. - Czekałam na cud, który się nie zdarzył.

- Robiłaś, co w twojej mocy. Jesteśmy tylko lekarzami, nie umiemy chodzić po wodzie.

- Mogę przynajmniej próbować, aż pewnego dnia będę mogła... - Otarła piekące oczy wierzchem dłoni i odwróciła się. - Nie mogę teraz rozmawiać. Muszę zobaczyć się z matką Manuela.

- Zaczekaj, Megan! - Scott pospieszył za nią. - Ja jej powiem.

- Nie, to moje zadanie. Manuel był moim pacjentem. - Jednak nie chciała tego robić. Ta okrutna odpowiedzialność sprawiała największy ból, gdy dotyczyła dzieci. - Ale dziękuję ci, Scott.

Wzruszył ramionami.

- Dla mnie też nie jest to łatwe, ale lepiej znoszę takie rzeczy, niż ty. Czasem zastanawiam się nad powodami, dla których zostałam lekarzem. Podchodzisz do tej pracy zbyt emocjonalnie. Trening psychologiczny na uczelni najwyraźniej nie odniósł skutku w twoim przypadku.

- Przyzwyczaję się. - Utkwiła wzrok w niewysokiej Latynosce, siedzącej na krześle w poczekalni. Serce ścisnął jej dogłębny smutek. Na widok Megan resztki nadziei znikły z twarzy kobiety...

Nie, nigdy się do tego nie przyzwyczai. Nawet za milion lat. Ale trzeba stawić czoła tej sytuacji i powiedzieć matce, że jej dziecko nie żyje.

Kobieta czekała w napięciu, rozglądając się niespokojnie. Jej ból i desperację Megan czuła tak wyraźnie, jakby były to jej własne uczucia; otaczały ją, zalewały, zatapiały. Zebrała się w sobie, walcząc z pragnieniem ucieczki.

- Megan - wymamrotał Scott.

Potrząsnęła głową, żeby rozjaśnić myśli.

- Poradzę sobie. - Zwilżyła usta językiem i z wysiłkiem zaczęła przemierzać poczekalnię. Trzeba przez to przejść, spróbować pocieszyć nieszczęsną kobietę - o ile to w ogóle możliwe.

- Pani Rivera? Jestem doktor Megan Blair. Zaczepnęła tchu. - Z przykrością muszę panią poinformować...

Trudno powiedzieć, kto ciężiej to znosi, pomyślał Scott Rogan, patrząc, jak Megan obejmuje kobietę. On powinien się tym zająć.

- Przestań się nad nią trząść. Nie dasz rady opiekować się koleżanką przez całe życie.

Scott odwrócił się. Metr za nim stał Hal Trudeau. Nie było go w sali operacyjnej, ale cały oddział już chyba słyszał o tym, jak gorączkowo Megan próbowała ocalić dziecko. Scott wolałby, żeby cholerny Hal nie miał akurat dzisiaj dyżuru. Był wyjątkowo ambitnym facetem i uważał, że Megan może zagrozić jego karierze w szpitalu. Pierwsze lata po szkole medycznej mogą zaważyć na całym życiu lekarza. Nic nie uszczęśliwiłoby Hala bardziej od skompromitowania kompetencji zawodowych Megan.

- Nad nikim się nie trzęsę - odparł Scott. - Megan świetnie sobie radzi.

- Podobno prawie się załamała, gdy dzieciak umarł.

- Przejęła się, a nie załamała. Nie należy do osób tracących opanowanie podczas walki o życie pacjenta. - Odwrócił się na pięcie. - Powie ci to każdy, kto był w sali operacyjnej. Jedynym jej błędem było zbytne zaangażowanie, ale nie wpłynęło to na jej pracę.

- To kwestia dyskusyjna. Słyszałem, że ordynator uważają za niestabilną emocjonalnie. - Uśmiechnął się złośliwie. - Tobie pewnie podoba się ta jej emocjonalność? Jest dobra w łóżku, Scott?

- Skąd mam wiedzieć?

- No tak. Więc dlatego uganiaś się za nią, jak ogier za kłaczą w rui. Założę się, że jest cholernie napalona, kiedy

zgromadzona w niej energia potrzebuje ujścia. Nie ma sensu cię winić, że tak jej nadskakujesz. - Wrócił spojrzeniem do Megan. - Niezła z niej laska. Sam chętnie bym ją zerznął, gdyby nie była taką nadętą suką. - Odwrócił się i odszedł.

Drań.

Scott pohamował irytację, mimo, że miał ochotę dać skurwielowi po pysku. W tym momencie Megan najmniej potrzebowała dwóch facetów bijących się o nią w szpitalnym korytarzu. Hal miał rację co do tego, że administracja placówki uważnie obserwowała Megan. W ich szpitalu wszystko musiało iść gładko, najmniejsza oznaka braku równowagi u kogoś z personelu budziła w nich panikę.

Tyle, że Megan była zrównoważona. Stanowiła cenny nabytek dla św. Andrzeja - nikt nie pracował ciężiej od niej. Jeszcze zanim zrobiła dyplom, dostawała oferty pracy z dużo bardziej prestiżowych szpitali na Północnym Wschodzie. W Atlancie została z jednego powodu: nie chciała opuszczać wujka Phillipa, który opiekował się Megan od śmierci jej matki.

Do diabła, Hal pewnie przyczepiłby się także do uczuć rodzinnych. Zrobiłby wszystko, żeby pograżyć Megan.

Włącznie z rozsiewaniem plotek, jak to puszcza się z żonatym mężczyzną.

Ta myśl była w dziwny sposób intrygująca.

Co też mu przyszło do głowy? Wprawdzie byli z Janą małżeństwem dopiero dwa lata, ale były to lata udane. A Megan była oddanym przyjacielem od czasów studenckich. Za nic nie zdałby chemii, gdyby nie musztrowała go przez prawie cały semestr. Po ślubie Megan stała się przyjaciółką rodziny, a Davy, synek Jany, po prostu za nią szalał.

Niezła z niej laska, powiedział Hal.

Niedopowiedzenie. Była po prostu piękna - szczupła, zgrabne ciało, lśniące brązowe włosy i olbrzymie oczy gazeli. Jednak to nie uroda przyciągała do niej mężczyzn. Hal trafił w sedno, wspominając o skupionej energii, która nigdy jej nie opuszczała. Nawet, kiedy była rozluźniona, wrzały w niej emocje, elektryzowały ją. To... intrygowało.

I było podniecające.

Powinien skończyć z analizowaniem swoich reakcji na Megan. Nie postępował fair wobec Jany. Nigdy by jej nie zdradził, ale zaczynał czuć się winny.

Chyba należałoby zachowywać wobec Megan większy dystans.

Megan drżącą ręką otworzyła drzwi samochodu. Odetchnęła głęboko, zanim wsiadła. Uruchomiła silnik. Może powinna odczekać przed wyjazdem z parkingu, dojsć do siebie - ale nie zamierzała tego robić. Chciała pojechać do domu, do Phillipa. Potrzebowała stabilności i delikatności, którymi cechował się jej wuj. Godziny spędzone z Delores Riverą pozostawiły w Megan głęboką ranę.

W domu będzie lepiej. Po kilku godzinach odzyska równowagę zagubioną w szpitalnej poczekalni. Narastający w niej do tej pory ból przygaśnie, im dłużej będzie z dala od tamtej zrozpaczonej kobiety.

Oto dojrzałe i odpowiedzialne podejście do sprawy, pomyślała, czując do siebie obrzydzenie. Właśnie zamierzała wrócić do domu i zrzucić na barki Phillipa cały balast swojej depresji. Wystarczająco wiele razy robiła to w ciągu ostatnich kilku lat. Weź się w garść i daj człowiekowi wytchnąć!

Złożyła głowę na kierownicy, mruganiem powstrzymując piekące łzy. Tak wiele nieopanowanych uczuć szarpało nią przez ostatnie godziny. Obarczająca ją odpowiedzialnością, cierpiąca Delores Rivera; poczucie winy; związany z tym tuzin innych niepojętych emocji narastał w niej, aż całkiem ją przytłoczył.

Nie pogrążaj się. Zadzwoń do Phillipa; dźwięk jego głosu pomoże ci się z tym uporać.

Nie, nie może po raz kolejny zrobić mu tego. Wytrzymaj. Dasz sobie radę bez pomocy.

Wyjechała z parkingu i na światłach skręciła w lewo.

Phillip zadzwonił, gdy wjeżdżała na autostradę. Nacisnęła

przycisk odbioru na przewodzie łączącym słuchawki z telefonem komórkowym, dzięki czemu mogła swobodnie prowadzić.

- Wszystko w porządku? Nie chcę wyjść na martwiącego się byle czym upierdliwca, ale skończyłaś dyżur kilka godzin temu. Jeśli wyszłaś się napić ze Scottem i z Janą, po prostu każ mi spadać.

Ucieszyła się, słysząc jego głos. W chwili, gdy podszedł do niej na pogrzebie matki, poczuła z nim duchową więź i nie zmieniło się to do dziś.

- Miałam ciężką noc. Kilka problemów. Opowiem ci wszystko na miejscu, już jestem w drodze do domu. Właściwie, to dlaczego jeszcze nie śpisz? Minęła druga nad ranem.

- Zdrzemnąłem się. Mecz trwał do północy, wygraliśmy w ciągu czterech ostatnich sekund. Byłem za bardzo podminowany, żeby spać.

- Niech żyje drużyna Sokołów!

- Żebyś wiedziała. Jakie miałaś problemy? - zapytał po krótkim milczeniu.

- Czternastoletni chłopiec umarł mi na stole. Nie potrafiłam go uratować.

- Cholera.

- Właśnie. To co, jak wrócę wypijemy po kubku gorącej czekolady i zrelacjonujesz mi mecz?

- Brzmi nieźle. Czekolada będzie na ciebie czekała. Daleko jesteś?

- Jadę autostradą, będę za dwadzieścia minut. - Oślepiające światła odbiły się we wstecznym lusterku. Zmarszczyła brwi.

Ktoś siedzi mi na ogonie. Chyba pikap. Gość musi być pijany, powinien wiedzieć, że o tej porze ma mnóstwo miejsca, żeby mnie wyprzedzić. - Światła nagle zniknęły. - Już w porządku, zjeżdża na lewy pas. Krzyżyk na drogę. Mam nadzieję, że dost... Co jest?!

Furgonetka trzasnęła w bok jej samochodu. Walczyła z kierownicą, spychana na pobocze autostrady.

- Co się dzieje, Megan? - Usłyszała przejęty głos Phillipa w słuchawce.

Nie było czasu na odpowiedź.

Furgonetka ponownie uderzyła w jej wóz.

Pokręcony skurwiel! Spychał ją w stronę niewielkiego mostku nad rzeką. Po kolejnym takim uderzeniu jej terenówka może przezołkować prosto do wody.

Ledwie zdążyła wyrównać kierunek jazdy, gdy furgonetka uderzyła w tył jej pojazdu, wprawiając go w dziki ruch obrotowy.

Wyrównać! Zjechać z mostu! Większe szanse będzie miała jadąc nabrzeżem.

Z powrotem była na swoim pasie; nadepnęła pedał gazu.

- Megan! - To Phillip.

Furgonetka znów znalazła się przy niej.

Zjechać z mostu!

Zwiększyła szybkość i w mgnieniu oka zostawiła napastnika za sobą.

Dwadzieścia metrów i minie rzekę.

Furgonetka się zbliżała.

Uderzyła w tylne drzwi, gdy Megan już prawie minęła most.

Jej auto wypadło z szosy i obijając się zjeżdżało z nabrzeża.

Musi wyhamować, zanim wpadnie do rzeki!

Nadepnęła na hamulec, samochód zaczął zjeżdżać bokiem. Ześlizgiwał się dobrych czternaście metrów, zanim zatrzymał się na sośnie.

Poduszka powietrzna wystrzeliła i przyspiliła Megan do fotela, uniemożliwiając jakikolwiek ruch.

Widziała furgonetkę zatrzymującą się na drodze ponad nią, a potem sylwetkę mężczyzny idącego nabrzeżem. Był wysoki, szczupły, nosił dżinsy i kowbojski kapelusz.

Komputer w samochodzie wyłączył poduszkę powietrzną i wysłał sygnał na numer policji.

Ale mężczyzna na nabrzeżu już schodził w dół.

Wtedy usłyszała syrenę radiowozu.

Szybciej! Pospieszcie się, do cholery!

Mężczyzna zawahał się, po czym zawrócił i zaczął wspinać się po nasypie. Chwilę później wsiadł do furgonetki i odjechał.

Prawie zemdląła z ulgi.
Dzięki ci, Boże.

Phillip przyjechał dwadzieścia minut później. Do tej pory Megan wydobyto z rozbitego samochodu; owinięta w koc siedziała na brzegu rzeki.

Podał jej kubek termiczny.

- Gorąca kawa. Przyszło mi do głowy, że kofeina dobrze ci zrobi.

Przytaknęła i pociągnęła łyk.

- Bardziej potrzebuję mocnego drinka.

- Nie mogłem przywieźć ci alkoholu na miejsce wypadku. Nigdy nie wiadomo, czy policja nie zechce zbadać cię alkomatem.

- Usiadł obok i szczelnie otulił ją kocem. - Nic ci nie jest, Megan?

- Jestem wściekła jak diabli - skrzywiła się. - Nawet nie zapamiętałam jego numerów. To chyba była niebieska furgonetka Forda, ale nie dam za to głowy. Jednego jestem pewna: facet był szalony jak kapelusznik i powinno się odebrać mu prawo jazdy. Wystraszył mnie śmiertelnie. Kiedy siedziałam w wozie nie mogąc się ruszyć, ten facet szedł w moim kierunku. Miałam wrażenie, że ściga mnie Freddy z Ulicy Wiązów. - Wzruszyła ramionami. - Zresztą, sama nie wiem. Może odzyskał zmysły i schodził, żeby mi pomóc. Ale ucieszyłam się, kiedy zawrócił i odjechał.

- Ja też. - Phillip patrzył na badających miejsce zdarzenia i mierzących ślady opon policjantów. - Skierowali cię na obdukcję?

- Tak, ale nie pojedę. Poduszka powietrzna obita mi klatkę piersiową i zebra, poza tym nic mi nie jest. Chcę wrócić do domu.

- W jej głosie brzmiało znużenie. - To dopiero była noc.

Phillip wstał.

- Zobaczę, co mogę zrobić. Pij swoją kawę, a ja zajmę się wszystkim. - Odszedł w stronę stojącego na szczycie nasypu, wydającego rozkazy sierżanta.

Megan patrzyła za nim, czując przyływ ciepłych uczuć.

Phillipowi mogła powierzyć każdy problem. Nie wyglądał na błyskotliwego czy szczególnie zaradnego, ale jak dotąd radził sobie w każdej sytuacji. Nawet teraz, choć powinien wydawać się przytłoczony przez tych wszystkich krzepkich policjantów, w naturalny sposób nad nimi dominował. Sam jego wygląd uspokajał i dodawał otuchy: Phillip dopiero przekroczył sześćdziesiątkę, był chudy, drobny, miał wysokie czoło i duże, niebieskie oczy. Inni, tak jak Megan, odruchowo reagowali pozytywnie na jego spokojny sposób bycia. Matka nigdy nie wspominała, że Megan ma wuja - może dlatego, że był zaledwie jej przyrodnim bratem i wyprowadził się, gdy Sarah była nastolatką. Ale od kiedy pojawił się w Myrtle Beach, żeby przejąć obowiązki jej zmarłej w wypadku matki, Megan wiedziała, że dopóki Phillip Blair jest w pobliżu, nic złego jej nie spotka.

Nienachalna charyzma Phillipa po raz kolejny czyniła cuda. Megan obserwowała, jak sierżant zastanawia się, wreszcie wzrusza ramionami i odchodzi.

- Dziękuję, sierżancie. - Phillip puścił do niej oczko wracając.
- Ten miły policjant dał się przekonać, że lekarz potrafi o siebie zadbać. Jeśli teraz dostaniesz zapaści, wyjdę na durnia. - Pomógł jej się podnieść. - Poprosił, żebyś jutro lub pojutrze wpadła na posterunek złożyć zeznanie. Ma nadzieję, że przypomnisz sobie coś więcej na temat tego wyścigu.

- Też mam taką nadzieję. - Wsparła się na Phillipie w trakcie wspinaczki do jego samochodu. Była potwornie zmęczona. Z trudem stawiała jedną stopę przed drugą. - Ale wątpię, żeby mi się udało.

- Potrzebny ci prysznic i łóżko - rzekł Phillip. - Ja zadbam o resztę. Zaufaj mi.

Tak, Phillipowi mogła ufać. Ostatnio rozpaczliwie starała się nie być dla niego ciężarem. Nie była już pogrążoną w żalobie nastolatką. Ale dziś przyjęcie pociechy i siły, z których przecież zawsze mogła korzystać, było chyba w porządku.



Pomyślałem, że chętnie napijesz się tej gorącej czekolady, o której mówiliśmy. - Phillip stał w drzwiach sypialni Megan z parującym kubkiem w dłoni. - Zwłaszcza, że nad rzeką zaaplikowałem ci dawkę kofeiny, po której słoń by nie zasnął.

- Na pewno zasnę. - Uśmiechnęła się, gdy podszedł do jej łóżka i zanurzył się w stojącym obok głębokim fotelu. -Jestem wypompowana.

- To dobrze. - Podał jej czekoladę. - Po ciężkiej nocy jesteś przeważnie tak podminowana, że to „wypompowanie” można wręcz nazwać terapią.

- Terapia? - Zrobiła łobuzerską minę. - Nie wymawiaj przy mnie tego słowa. I tak martwię się, że w szpitalu uważają, że nie całkiem do nich pasuję. - Pochyliła głowę. - Może tak jest. Nie rozumiem tego. Dlaczego nie dzielają moich uczuć? Tyle bólu, a oni tylko ślizgają się po powierzchni. Nawet Scott płytko to odczuwa, a przecież jest dobrym człowiekiem.

- Wiem. - Opuścił wzrok na swój kubek. - Wyjątkowo wrażliwa z ciebie dziewczyna. Ostrzegałem cię, że medycyna może nie być dla ciebie odpowiednią profesją.

- Nie rób ze mnie damulki, która mdleje z byle powodu. To odpowiednia profesja. Zawsze chciałam się tym zajmować.

Zacisnęła usta. - I jestem w tym dobra, Phillipie. Po prostu muszę uporać się z przeszkodami, które pojawiają się na drodze. To potrafię.

- Nie mam cienia wątpliwości, że osiągniesz wszystko, co sobie postanowisz. Obyś tylko znalazła w sobie dość obiek-

tywizmu, by rozpoznać, kiedy zrobi się tak ciężko, że trzeba zrezygnować.

Przekrzywiła głowę.

- Czyli tyle, ile wykazujesz, gdy przegrywa twoja ukochana drużyna?

Zachichotał.

- Mam nadzieję, łobuziaku, że będziesz w tym lepsza. - Wstał. - A teraz pozwól ci zasnąć. - Skierował się do drzwi. - Niech ci się tylko nie przyśni ten postrzelony jełop, który zepchnął cię z mostu. Nie zasługuje na to, żebyś poświęciła mu choćby jedną myśl.

- Jeszcze trochę będę o nim myślała - odpowiedziała ponuro. - Takich pijaków nie powinno się wpuszczać za kierownicę. Marzę, żeby dorwała go policja.

- Ja też - rzekł Phillip. - Tylko niech cię to nie przyprawi o migrenę, dobrze?

Uśmiechnęła się.

- Słowo „migrena” też pasuje do damulki. Uwważaj, co mówisz, Phillipie.

- Chyba za długo mieszkam na Południu. Pełno tu damulek. - Mrugnął do niej zamykając drzwi.

Odstawiła kubek i zgasiła nocną lampkę, wypełniona ciepłym uczuciem miłości. Phillip nie wyniósł się z Atlanty tylko z jednego powodu: nie chciał odrywać Megan od południowych korzeni po śmierci jej matki. Dla matki był tylko bratem przyrodnim; w gruncie rzeczy nie miał żadnych zobowiązań wobec Megan. Mimo to podjął zobowiązanie, zrezygnował z wygodnego życia w Seattle i zamieszkali razem. Twierdził, że jako niezależny inżynier może osiedlić się w każdym miejscu, a atmosfera Atlanty bardzo mu odpowiada. W jego ustach poświęcenie zmieniło się w przygodę.

Była mu za to bardzo wdzięczna.

- Kładź się. - Głowa Phillipa znów pojawiła się w drzwiach.

- Wszystko się ułoży, jeśli trochę nad tym popracujemy.

- Jeśli ja nad tym popracuję - sprostowała. - Ty zrobisz już wystarczająco dużo. Przestań mnie niańczyć i sam trochę się prześpij.

- Tak jest! - Delikatnie zamknął drzwi.

Spróbowała się zrelaksować. Jak powiedziała Phillipowi, z własnymi problemami sama musi się uporać. Jednym z tych problemów była odwieczna bezsenność po szczególnie burzliwych wydarzeniach. A gdy już udało się jej zasnąć, pojawiały się sny. Dziwne, chaotyczne, przerażające sny...

Miała nadzieję, że tej nocy nie będzie śniła.

Phillip odczekał, dopóki nie nabrał pewności, że Megan twardo śpi. Wtedy wszedł do salonu i sięgnął po telefon komórkowy.

Mimo, że dopiero wstawał świt, głos Neala Grady'ego w słuchawce zabrzmiał czujnie i przytomnie. Drań musiał spodziewać się telefonu, pomyślał Phillip.

- Możemy mieć kłopoty.

- Tak też pomyślałem. Dzwonisz do mnie po raz pierwszy od trzech lat. - Po krótkiej pauzie zapytał: - Stała się wybuchowa? Niestabilna emocjonalnie?

- Ani jedno, ani drugie, do cholery! Wszystko z nią w porządku.

- Wyjątkowo ostro zaprotestowałaś, Phillipie.

- Mówię ci, że świetnie się trzyma.

Cisza.

- No dobrze - ustąpił Phillip. - Czasami, kiedy coś się wydarzy w szpitalu, jest trochę rozstrojona.

- Częste zmiany nastroju?

- Nie zauważyłem.

- A jej życie osobiste? Z tego, co wiem, nadmiar tego typu emocji może wywołać nadpobudliwość seksualną.

- Nie sądzę... Sam powinieneś wiedzieć, psiakrew.

- Wolę nie wiedzieć.

- W każdym razie ze mną na takie tematy nie rozmawia.

- Może warto skłonić ją do rozmowy. Powinieneś angażować ją w dyskusję, widząc najmniejszy choćby symptom przemiany. Sam wiesz, że musisz być czujny. Miewa koszmary?

- Sporadycznie. Przeważnie po śmierci kogoś ze swoich pacjentów. Nic ponad normę.

- Mówiłem ci, żebyś odwiódł ją od zdawania na medycynę.
- Próbowałem. Trudno odwieść Megan od czegokolwiek, kiedy się uprze. Miałem nadzieję, że nie poradzi sobie na studiach. Są tak stresujące, że rzucają je ludzie dużo mniej wrażliwi niż ona.

- Powinieneś znaleźć sposób. Skoro już mówimy o stresie, mogłeś skłonić ją przynajmniej, żeby nie wybierała oddziału nagłych wypadków. Kiedy ją przejmowałeś, uprzedzałem, że musisz być ostrożny.

- Uważała, że więcej może zdziałać przy nagłych wypadkach. Przestań się mnie czepać, Grady. Odwaliłem kawał dobrej roboty opiekując się nią przez te wszystkie lata, a ty tylko siedzisz na dupie i krytykujesz mnie. Zanim zaczniesz mówić mi, co mam robić, spędź trochę czasu na moim miejscu. A teraz zamknij się i słuchaj. Nie dzwonię po to, żebyś mnie oceniał.

- Dobrze, dobrze. Zrozumiałem. Masz rację, wykonałeś świetną robotę. Zatem, skoro nic nie wskazuje na to, że nadchodzi przemiana, dlaczego do mnie zadzwoniłeś?

- Podejrzewam, że Molino ją znalazł.

- Co?!

- Nie mam pewności. Ktoś dzisiejszej nocy usiłował zepchnąć ją z mostu pikapem. Policja uważa, że zrobił to jakiś miejscowy pijaczek.

- Jak wyglądał?

- Megan nie miała kiedy mu się przyjrzeć. Widziała tylko sylwetkę na tle świateł autostrady. Wysoki, szczupły, w dżinsach i w kowbojskim kapeluszu.

- Sądysz, że policja może mieć rację?

- Niby tak... Tyle, że gość ścigał ją i taranował kilkakrotnie. Był zdeterminowany.

- Jak zareagowała?

- Złością. Oburzeniem. Zgadza się z policją, że to pijak, którego nie wolno wypuszczać na szosę. - Starał się, żeby z jego głosu nie przebijała złość. - Obiecywałeś, że to się nie zdarzy, Grady. Mówiłeś, że jej nie znajdą.

- Nie wiem, jak to się mogło stać. Zanim skontaktowałem

się z tobą, głęboko pogrzebałem wszystkie informacje o niej i o Sarze.

- Miejmy nadzieję, że nic nie spieprzyłeś. Przy takim błędzie fakt, że nie namówiłem jej na rezygnację z medycyny, traci znaczenie. Co teraz zrobisz?

- Sprawdzę, co jest grane. W tej chwili jestem w Paryżu. Przylecę, jak tylko pozafatwiam tu sprawy.

- Pospiesz się. Nie chcę, żeby ją zabili. Pora, abyś poczuł się za nią odpowiedzialny. - Z rozmysłem zaakcentował ostatnie słowa.

- Nie masz pojęcia, jaką odpowiedzialność wobec niej dźwigałem przez lata i jakich problemów mi to przysporzyło.

- Nie obchodzą mnie twoje problemy. Obchodzi mnie Megan.

- Dlatego ciebie wybrałem do opieki nad nią. Widzisz świat w czerni i bieli, Phillipie. Dobro to dobro, zło to zło. A ja dostrzegam aż za dużo odcieni szarości. -W jego głosie słychać było zmęczenie. - Dobrze się co do niej spisałeś. Nie kontaktowałem się, ale przeczytałem każdy twój raport oczekując dobrych wieści na temat Megan. Uwierz, że bardzo potrzebowałem takiego usprawiedliwienia. - Pospiesznie zmienił temat:

Jeżeli to Molino, będzie próbował do skutku. Podejmij środki ostrożności, jeśli okaże się, że nie była to robota byle pijaka.

- Komu to mówisz? Utrzymam ją przy życiu, jeśli tylko będę mógł. Ale bądź gotów wkroczyć, jeśli Molino spróbuje uaktywnić dar Megan, bo ja w takim wypadku nic nie zdziałam.

Rozłączył się i opadł na fotel. Wykonał swój obowiązek informując Grady'ego o niebezpieczeństwie, ale nie był pewien, czy poprawiło mu to samopoczucie.

Grady zawsze był w pewnym stopniu zagadką. Owszem, Phillip czuł wobec niego wdzięczność, ale też dystans. Wierzył w jego skuteczność, ale nigdy nie miał pewności, co Grady zrobi w konkretnej sytuacji. Może instynktownie odrzucał moc, którą wyczuwał w Gradym? Trudno powiedzieć, w końcu przez większość życia doświadczał pewnych aspektów tej mocy. Dawała ona jednak dużo większe możliwości. Pamiętał niewiarogodne rzeczy, których dokonywał Grady.

Nie pora teraz martwić się o to, co zrobi Grady. To Phillip musiał przedsięwziąć kroki niezbędne do tego, aby ochronić Megan.

Wstał z fotela i podszedł do biurka. Otworzył górną szufladę. Wyjął i zarepetował automatyczny pistolet. Potem usiadł przy biurku, opierając się wygodnie. Tak jak obiecał Grady'emu, przez całą noc zamierzał czuwać nad Megan. Dzisiejsze wydarzenia wywołały w nim złe przeczucia. Nie miał parapsychologicznych uzdolnień jak Grady i jemu podobni, ale instynktownie czegoś się spodziewał. Wyczuwał, że nadciągają paskudne, burzowe chmury.

Wyśpij się porządnie, Megan. To ci się przyda.

Furgonetka wybuchnie lada chwila.

Tim Darnell oddalił się od oblanego benzyną błękitnego samochodu i obserwował, jak płomień biegnie z przedniego siedzenia w stronę zbiornika paliwa.

Szkoda. Cholernie dobry wóz. Ale zderzenie z terenówką Megan Blair uszkodziło go - pewnie był też na nim lakier jej samochodu. Wprawdzie zarejestrował furgonetkę na fałszywe nazwisko, ale nie mógł jej zachować. Za duże ryzyko. Może Molino da mu drugą?

Wątpliwe. Molino źle przyjmował porażki swoich ludzi. Szczęściem będzie zachować misję, nie ma co liczyć na dodatkowe korzyści. A co tam, najlepiej od razu chwycić byka za rogi. Wyjął telefon komórkowy i wybrał numer Petera Sienny z biura Molino.

- Mam nadzieję, że wykonałeś zadanie - powiedział Sienna, przyjmując połączenie. - Oczekiwałem telefonu od ciebie kilka godzin temu.

- Musiałem wyjechać za granicę Alabamy, żeby zniszczyć samochód. - Darnell się zawahał. - Nie poszło mi najlepiej. Będę potrzebował trochę więcej czasu.

Sienna milczał przez chwilę.

- Chcesz powiedzieć, że ona jeszcze żyje?

- Póki co. Ale zajmę się tym - dodał pośpiesznie. - Chcia-

łem, żeby jej śmierć wyglądała na wypadek, ale nie straciła głowy, jak oczekiwałem. Prowadziła jak na wyścigach Daytony. Spróbuję czegoś innego. Zajmie mi to dzień, góra dwa. Obiecuję.

- Pan Molino ma gdzieś twoje obietnice. Zależało mu na jak najszybszym zakończeniu tej sprawy.

Dupek, kwaśno pomyślał Darnell. Nie kazał mu się odpięprzyć tylko dlatego, że potrzebował forsy.

- Obserwowałem ją przez cały tydzień. Bez problemu znajdę inny sposób, żeby wykonać zadanie. Zapewniam, że pan Molino nie będzie zawiedziony.

- Pan Molino już jest zawiedziony - powiedział Sienna.

Masz dwa dni. Później zastąpimy cię kimś innym. -Rozłączył się.

Drań traktował go jak szumowinę! Sienna i Molino uważali, że wszystko im wolno, ponieważ mają pieniądze i władzę. Ale on był cwańszy od nich obydwu razem wziętych. Każdy może popełnić błąd. Skąd mógł wiedzieć, że ta Blair zachowa takie opanowanie? Była tylko kobietą. Przecież tego wieczoru Darnell widział jej załamanie, kiedy czatował w szpitalnej poczekalni.

Nie, żeby nie przygotował się na najgorszy obrót spraw: zatarł za sobą ślady, drugą furgonetkę ukrył w leśnych zaroślach, tutaj, w pobliżu Gadsden. Trefny pikap zaraz zostanie zniszczony.

A ten bezdomny, którego zabrał na autostradzie 20 - to było posunięcie godne geniusza. Nawet, jeśli znajdą samochód, pomyślą, że kierowca, który chciał zepchnąć Megan Blair z drogi, zginął we wraku.

Włóczęga siedział bezwładnie oparty o kierownicę, a Darnell zadbał o to, żeby rana na głowie wyglądała na odniesioną podczas wypadku.

Zmarszczył brwi, widząc, że mężczyzna poruszył się na przednim siedzeniu. Cholera, jeśli uda mu się wyjść z wozu, wszystko na nic. Może trzeba...

Furgonetka eksplodowała, gdy płomień dotarł do baku.

O, tak!

Z satysfakcją patrzył, jak płomienie pochłaniają samochód. Co powiesz na taką przykrywkę, Sienna? Czy ty lub Molino bylibyście w stanie tak dopiąć wszystko na ostatni guzik? Skierował się do zaparkowanej przy drodze drugiej furgonetki.

Z równą efektywnością wyeliminuje Megan Blair. Nie pobrudził sobie jeszcze rąk, wciąż miał szansę zaaranżować wypadek. Wolał działać w taki sposób. Nie był jednym z tępych goryli Molino, którzy nadstawiają karku używając pistoletu albo noża, kiedy można znaleźć inną metodę. Widział przed sobą przyszłość, w której będzie potężniejszy niż Molino był w swych najśmielszych marzeniach.

Przez dobę będzie trzymał się z daleka od kobiety. Pozwoli jej odzyskać równowagę; przez ten czas wspomnienie też z lekka wyblaknie. Pójdzie na zajęcia na uniwersytecie Georgia, upewni się, że nadal ma żelazne alibi na tę noc, może spędzi kilka godzin z kochanką.

Potem, następnego dnia, ponownie zapoluje na Megan Blair.

- Zawalił robotę - powiedział Sienna do Molino. - Znajduje wymówki, składa obietnice, ale faktem jest, że ona ciągle żyje. Mam posłać kogoś innego?

Molino zastanawiał się chwilę.

- Jeszcze nie. Przeważnie jest skuteczny. Zeszłego roku zabił to dziecko w Orlando i nie było problemów. - Drwiąco dodał: - Dziwię się, że w ogóle zasugerowałeś odesłanie chłopa. Studiuj na ekskluzywnej uczelni, tak samo, jak ty kiedyś. Pewnie jest bystrzejszy od takiego tępego makaroniarza, jak ja.

Sienna zachował kamienny wyraz twarzy.

- Wykształcenie to cenna rzecz, ale nie zastąpi doświadczenia. Jeśli nie potrafi wykonać zadania, należy wprowadzić korektę.

Gada jak cholerny prawnik, pomyślał z rozdrażnieniem Molino. Dawniej dało się naruszyć tę elegancką, nieco wyniosłą powierzchowność, ale teraz Sienna nauczył się ignorować przy-

tyki. Pewnie nie liczył się z niczym zdaniem, oprócz swojego. Molino podszedł do drzwi balkonowych.

- Nie ma pośpiechu, skoro już ją zlokalizowaliśmy. - Szukał tej dziwki przez dwanaście długich lat. Grady rozsiał przez ten czas dziesiątki fałszywych tropów, a wywołana niepowodzeniami frustracja nie raz doprowadzała Molino do białej gorączki.

- Poza tym, mam chęć skończyć robotę własnoręcznie. - Znów budziła się w nim paląca nienawiść. *Cholerne dziwadlo. Prawie ją dostaliśmy, Steven. Tak, jak ci obiecałem.* - Jakież wieści o Grady?

- W Rzymie byliśmy blisko, ale się wymknął. Wiemy jednak, że nie znalazł jeszcze Księgi. W przeciwnym wypadku zaprzestałby poszukiwań. Sądźmy, że jest w Paryżu.

Molino pomyślał z goryczą, że Grady zawsze deptał mu po piętach. Ile czasu zajmie mu wysforowanie się do przodu i zdobycie najważniejszego trofeum?

Grady jest teraz nieważny. W końcu go dopadną. Teraz trzeba skupić się na najbliższym celu.

Na Megan Blair.

Paryż

Cholera, tylko tego mu brakowało.

Grady rozłączył się po rozmowie z Phillipem, podszedł do okna i wpatrzył się w dachy domów otaczających St. Germain. Pokusa była zbyt duża. Jak mógł nie chwycić przynęty, kiedy jego działania na każdym innym froncie nie odnosiły skutków? Usiłował ignorować Megan Blair przez dwanaście lat, a teraz wróciła w jego życie z impetem huraganu. Ukrył ją starannie i wierzył, że pozostanie zamknięta w tym domu w Atlancie jak w szafie.

Tak się jednak nie stało.

Przez ostatni rok zdawał sobie sprawę, że Megan budzi się, zmienia, dojrzewa. Od kiedy połączyła ich noc śmierci jej matki, nie musiał polegać jedynie na raportach Phillipa. Tylko

przez ciągły nadzór był w stanie zachować kontrolę i pilnować stabilności Megan. Jej życie nabrało blasku, gdy po pierwszym spędzonym wspólnie roku obdarzyła Phillipa miłością i zaufaniem. Mógł zatem odsunąć się, zdystansować i pozwolić więzi zaledwie się tlić.

Ale nie ostatnio. Zdarzały się chwile tak pełne napięcia, że można było je porównać do ujeżdżania narowistego konia. Matka Megan objawiła szczyt swych możliwości w wieku dwudziestu pięciu lat. Megan była obecnie o dwa lata starsza. Jeśli była tak silna, jak Grady podejrzewał, nie da się w jej wypadku zbyt długo odwlekać podobnego objawienia. Nawet gdyby nie pojawiło się zagrożenie ze strony Molino, i tak trzeba by było coś z tym zrobić.

Ale Molino właśnie stał się zagrożeniem i zaczęło brakować czasu.

Zadzwoił do Miami na Florydzie, do Jeda Harleya.

- Wyjeżdżam dziś z Paryża. Chcę, żebyś natychmiast udał się do Atlanty.

- Mam zostawić słoneczne plaże i półnagie kobiety, zapatrzone w me seksowne ciało? Musisz podać mi naprawdę dobry powód, Grady.

- Możliwe, że Molino znalazł Megan Blair.

- Szlag! Niedobrze.

- Bardzo źle. Sądziłem, że jej nie namierzy.

- Chwila... Przecież minęło dwanaście lat. Może zrobiła ostatnio coś, co naprowadziło go na ślad?

- Phillip twierdzi, że nie. Jest zwykłą, zdrową amerykańską dziewczyną - inteligentną, zapracowaną, dobrą dla zwierząt, współczującą chorym. Krótko mówiąc, jest cholernym cudem.

- Nie wierzysz mu?

- Wierzę. Ale Phillipowi zależy na niej i to może zaburzać jego osąd. Bardzo by nie chciał, żeby okazała się Pandorą. - Grady się skrzywił. - Do diabła, nigdy nawet nie próbowałem zmieniać jego podejścia. Chciałem, żeby był jej strażnikiem. Phillip był idealny - miał wszystkie niezbędne cechy, których mnie brakowało.

- Napięcie przez ciebie przemawia.
- Czyżby?
- Co zamierzasz, Grady?
- Dałem Megan Blair dwanaście lat, Harley.
- To znaczy?
- Jeśli gotowa jest eksplodować, czemu mam nie użyć jej do znalezienia Księgi i posłania Molino do piekła?
- Mnie pytasz? Opuściłem jednostkę, zanim jeszcze ocaliłeś matkę Megan przed Molino i zanim zamelinowałeś ją w Północnej Karolinie. Nie wiem, jaka jest stawka, a nawet gdybym wiedział, i tak pewnie nic bym nie zrozumiał. Nie jestem taki, jak ty. Jestem zwyczajny jak szarlotka i podoba mi się to. Nie wzięłbym na barki twoich zmartwień za całą herbatę Chin. - Zachichotał. - Cóż, może dałbym sobie z tym radę, gdybym nie był taki leniwy. Ale musiałbym dostać znaczącą rekompensatę.
- Dałbyś sobie radę. - Od kiedy Grady poznał Harleya, nie zetknął się z wieloma sytuacjami, z którymi ten by sobie nie radził. Był jednym z najbardziej cenionych żołnierzy w jednostce Oddziałów Specjalnych, w której Grady działał jako „konsultant”. Gdy odszedł z jednostki pozostawali w kontakcie. Harley miał umysł ostry jak brzytwa, posiadał doświadczenie i był twardy. Wyjątkowo twardy. - Ale uwierz: nic na tej planecie nie byłoby wystarczającą rekompensatą.
- Ależ wierzę ci. Gdyby było inaczej, nie reagowałbym na każde twoje wezwanie. Szczerze mówiąc, całe to parapsychologiczne tere-fere bywa fascynujące... z odległości. No, to co miałbym robić w Atlancie?
- Obserwować Megan Blair, dopóki nie pojawi się tam. Podał Harleyowi adres.
- Nudy.
- Jeśli człowiek Molino znowu się na nią zasadzi, przestaniesz narzekać na nudę. Może będziesz miał okazję poderżnąć komuś gardło.
- Święta prawda. Potrafisz człowieka zachęcić. Wyjeżdżam natychmiast. - Zakończył połączenie.

Grady też się rozłączył. Nie wiedział dokładnie, co zrobi, dopóki w rozmowie z Harleyem nie ujął myśli w słowa. Nie, to nieprawda - zły na samego siebie zrozumiał, że tak naprawdę od początku wiedział. Potrzebował jedynie jasno sobie przedstawić, co zamierza osiągnąć. Przez lata, kiedy byli połączeni, poznał Megan bardziej niż kogokolwiek innego. Nie była to łatwa decyzja.

Dobrze - wybór został dokonany. Pora wypuścić tygrysa z klatki.

Przyzwyczajaj się do mnie, Megan. Staniemy się sobie bardzo, bardzo bliscy.

Trzeba spakować rzeczy i jechać na lotnisko. Megan teraz śpi i jest okazja wstępnie nad nią popracować, żeby potem łatwiej zaakceptowała jego pojawienie się. W samolocie skoncentruje się nad tym, żeby Megan podświadomie, stopniowo odkrywała jego obecność, nad tym, żeby więź się zacieśniała.

I niech Bóg ma ich oboje w opiece.

Wychodząc spod prysznic Megan czuła się świetnie. Miała jasny umysł i rozpierała ją energia. Może sprawił to bardzo długi sen. Spała dziesięć godzin, co jak na nią było niezwykle. Pewnie wczorajszy wypadek wstrząsnął nią bardziej, niż sądziła. Teraz pamiętała tylko gniew i późniejsze poczucie bezradności, budzące jeszcze większy gniew.

Nie analizować. Zapomnieć o tym. Palant, który chciał zepchnąć ją z drogi, nie wart był jednej myśli. Zajmie się nim policja, a na Megan czekało życie i miało to być dobre życie, do cholery!

Gdy weszła do kuchni, Phillip spojrzął na nią z uśmiechem.

- Sprawiasz wrażenie pełnej zapału i wigoru. - Obejrzał ją dokładnie. - I optymizmu?

- Czemu nie? - Wsypała do miski płatki kukurydziane. - Wczoraj wieczorem świat przedstawiał się w ciemnych barwach, ale nie mogę przecież zajmować się medycyną tak, jak chcą tego inni. Robię to, co uważam za słuszne i co moim zdaniem wychodzi pacjentom na dobre. Jeśli wyrzucą mnie

ze szpitala za to, że nie spełniam ich wytycznych, zgłoszę się do pracy z chorymi na AIDS w Afryce. Mam gdzieś, co pomyślą inni.

- Popieram. - Podał jej mleko. - Wczorajszej nocy wyglądałaś na przybitą. Nie sądziłem, że tak szybko się otrząśniesz. Nie masz skłonności do wahań nastroju - przynajmniej ich nie zauważyłem. Nie masz, prawda?

Zaprzeczyła ruchem głowy.

- Żadnych koszmarów?

- Żadnych. - Wzruszyła ramionami. - A mówią, że sen przynosi dobre rady. Ostatniej nocy z pewnością spałam wystarczająco długo. - Zaczęła jeść. - Jeśli się nie pośpieszę, spóźnię się po Davy'ego. Mam dziś wolne i obiecałam zabrać go po przedszkolu do zoo. Mogę pożyczyć twoją toyotę, dopóki nie wynajmę jakiegoś samochodu?

- Jasne. - Podał jej kluczyki. - Chociaż mogłabyś jeszcze trochę odpocząć. Przez ostatnich kilka tygodni brałaś zbyt wiele na swoje barki. Może się wykręcisz od tego zoo?

- Nie chcę się wykręcać. Scott i Jana ostatnio nie poświęcają małemu wiele uwagi. Są zbyt zajęci swoimi małżeńskimi problemami. - Potrząsnęła głową. - Scott stara się ignorować fakt, że Davy jest dzieckiem innego mężczyzny, ale nie przychodzi mu to łatwo. Jana jest dobrą matką, ale w tym momencie chce się nacieszyć swoim mężem.

- Czyli aktualnie ty matkujesz małemu.

- Nie. Davy ma matkę, nie zamierzam zajmować miejsca Jany. Ale miłość nie potrzebuje plakietki z nazwą. Davy to słodki dzieciak, a czterolatki chłoną miłość od kogo tylko się da.

- Powinnaś mieć własne dziecko.

- Byłoby miło. - Utkwiła wzrok w swoich płatkach. - Może za jakieś dziesięć lat. O ile znajdę właściwego faceta.

- A kogo nazywasz „właściwym”? Co się stało z tym młodzieńcem, z którym chodziłaś na studiach? - Zmarszczył brwi. - Jak on się nazywał...?

- Julio Medera.

- Właśnie. Bardzo wrażliwy i uwodzicielski. Miał problem

z utrzymaniem rąk z dala od ciebie. Typ namiętnego latynoskiego kochanka. To na ciebie działa?

- Namiętność działa na większość kobiet. - Podniosła na niego zaciekawione spojrzenie. - Nie przypominam sobie, żebyś kiedykolwiek pytał o moje życie miłosne. Usiłujesz się mnie pozbyć?

- Ależ skąd!

- Skończyłam już szkołę i mogę dostać mieszkanie przy szpitalu. Może powinnam się nad tym zastanowić.

- Ani mi się waż! Nie chcesz chyba, żeby stary piernik żył w samotności. Prawdopodobnie rozpląnąłbym się w niebycie.

- Uśmiechnął się łagodnie. - Jesteśmy rodziną, Megan. Gdy nadejdzie czas, w którym będziesz chciała odejść, pomogę ci. Ale nie spiesz się z tym. Wspólne lata były aż za dobre i dla mnie, i dla ciebie.

Skinęła głową.

- Zastanawiałam się tylko, dlaczego naszło cię na rozmowę o miłości, małżeństwie i dzieciach. To do ciebie niepodobne.

- Może doszedłem do wniosku, że powinniśmy więcej mówić o tym, co myślimy, o naszych uczuciach.

Zrobiła zabawną minę.

- Phillipie, zdecydowanie za dużo mówię o swoich uczuciach. Do znudzenia. Dość się nasłuchałeś mojego marudzenia.

- Nigdy nie marudziłaś.

- Mówisz tak dlatego, że mnie kochasz. - Uśmiech zniknął z jej twarzy. - Mówiłam ci kiedyś, ile to dla mnie znaczy? O tym właśnie powinniśmy rozmawiać. - Odsunęła się od stołu.

- I o twoim życiu osobistym. Z tego, co pamiętam, nie miałeś randki od kiedy zaczęłam staż.

Wyszczrzył zęby w uśmiechu.

- Moją wymówką jest podeszły wiek.

- Bajerant.

Zaśmiał się.

- Mam nadzieję, że jeszcze tak... - Ponownie spoważniał.

- Co stało się z twoim Julio?

- Okazał się zbyt wrażliwy. - Ruszyła ku drzwiom, ale

obejrzała się jeszcze przez ramię. - Skąd te wszystkie pytania? O koszmary. O wahania nastroju. O moje nieistniejące życie miłosne. Tylko przez kilka pierwszych lat tak interesowałeś się tym, co robię. Czemu stałeś się nagle taki dociekliwy?

- Ostatniej nocy przeżyłem wstrząs - odpowiedział cicho.

Prawie cię straciłem. Chyba dotarło do mnie, że więcej uwagi powinienem poświęcać drobiazgom. - Uśmiechnął się. - Nie wiem, czy nie zaniedbywałem swoich obowiązków. Wezbrała w niej czułość.

- Dajesz mi miłość, czyli coś stokrotnie ważniejszego od jakichś obowiązków. - Pomachała mu i wyszła. Uśmiech zniknął z jej twarzy, gdy szła przez podjazd do samochodu.

Nie chciała zbywać Phillipa, ale wciąż nie potrafiła rozmawiać o Julio. Zraniła go i do tej pory nie opuściło jej poczucie winy. On pomylił namiętność z miłością, a ona powinna zachować większą ostrożność. Siła wyrzutów sumienia nie pozwoliła jej zaangażować się w inny związek. Nieraz czuła pokusę, bo wiedziała już, że seks był doskonałym ujściem dla spiętrzonych emocji, odpływem dla bólu i napięcia. Ale nieuczciwie było brać, jeśli przy tym krzywdziło się dającego.

Bronić od uszczerbku i krzywdy.

Najważniejsze przykazanie przysięgi Hipokratesa, którą złożyła tak niedawno. Może nie była to najlepsza interpretacja tego credo, ale przysięgi trzeba dotrzymać.

Teraz powinna zapomnieć o nieoczekiwanej fiksacji Phillipa na punkcie jej życia miłosnego. Czekał na nią mały Davy i dzisiaj to było najważniejsze.



W oczach Grady'ego Megan wyglądała przepięknie. Kiedy stała przed wybiegiem dla słoni, pochylając się podczas rozmowy z chłopcem, była dokładnie taka, jak ją sobie wyobrażał. Uśmiechała się i mogło się zdawać, że przyciąga do siebie całe światło tego pochmurnego dnia. W wieku piętnastu lat była drobna i płaska jak deska, ale już wtedy miała ten uśmiech - trochę figlarny, a trochę, w zapierający dech sposób, obiecujący. Obecnie jej ciało nabrało dojrzałych kształtów, a w uśmiechu pojawiło się ciepło i przepełnione miłością zrozumienie.

Widział, jak chłopiec jej odpowiada, śmieje się, przysuwa się do niej. Kto mógłby go za to winić?

Prześtań tu tkwić, gapiąc się na nią. Przypomnij sobie, czym Megan była i czym jest teraz.

Pomyśl, czym może się stać.

Zrób, co musisz zrobić.

- Mogę pojeździć na słońiu? - zapytał Davy. - Na pewno mnie polubi.

- Na pewno. - Megan wręczyła mu swoją prażoną kukurydzę.

- Ale podejrzewam, że nie pozwalają tu małym chłopcom dosiadać słoni. Może zamiast tego pójdziemy obejrzeć zwierzęta hodowlane?

- Ja chcę słońia. Tam są tylko jakieś nudne kozy. - W uroczo ochrypłym głosie Davy'ego brzmiała odraza. - Nie mają nawet goryla.

- Okropność. - Próbowwała znaleźć alternatywę. Davy nie był marudą, ale jak wbił sobie coś do głowy, potrafił być uparty.

- Powinni specjalnie dla ciebie zatrudnić King Konga. A może jeszcze raz przejedziemy się kolejką?

- Kolejka może być. - Rzucił tęskne spojrzenie w stronę słonia.

- Skoro jesteś pewna, że nie pozwolą mi pojeździć...

- Jestem pewna. - Delikatnie pchnęła go w kierunku kolejki.

- Ale porozmawiamy z twoją mamą i zobaczymy, czy nie da się...

Wirująca ciemność.

Głosy. Głosy. Głosy.

- Megan? - Davy ciągnął ją za sweter, patrząc w górę ze zmarszczonym czołem. - Nie wsiądziemy do kolejki?

Potrząsnęła głową, żeby przejrzeć na oczy. Głosy już znikły. Dziwne. Nie, z jakiegoś powodu... wcale nie było to dziwne. Było przerażająco znajome.

- Pewnie, że wsiądziemy. - Umieściła go na siedzeniu, sama usiadła obok. Jej serce łomotało mocno i szybko. Co jej się, do cholery, stało?

Mama.

- Popatrz na foki, Megan! - Davy wychylił się z zapalem, gdy mijali odkryty basen. - Widziałem film o fokach. Był śmieszny.

- Zwierzęta bywają śmieszne. Zresztą tak jak ludzie, Davy. Jediną różnicą jest to, że nie rozumiemy czasami...

Głosy!

Silniejsze. Głośniejsze.

Odbijający się echem ryk, niezrozumiałe słowa.

Głosy. Głosy. Echa. Echa. Nie!

Pod uderzeniem bólu skuliła się na siedzeniu.

Davy krzyknął.

Musiła się podnieść! Davy się bał. Musiała zająć się... Głosy przycichły, a potem całkiem odpłynęły. Ledwie uświadamiała sobie, że obok pojawił się umundurowany konduktor, że mówił coś z przejętą miną... Powoli uniosła się na siedzeniu. Davy płakał. Odruchowo objęła go i przytuliła.

- Już dobrze - powiedziała bełkotliwie. Spróbowała zapanować nad głosem. - Wszystko w porządku, Davy.

- Zaprowadzić panią do punktu pierwszej pomocy? - zapytał konduktor. - Może chciałaby pani żebym kogoś zawiadomił?

- Nie, nic mi nie jest. - To było kłamstwo, uświadomiła sobie z przerażeniem. Boże drogi, głosy... Co, jeśli to się powtórzy? Davy. Trzeba zadbać o Davy'ego. - Chyba jednak nie czuję się najlepiej. Czy ktoś mógłby zostać ze mną przez chwilę, dopóki nie skontaktuję się z matką Davy'ego? - Sięgnęła po telefon. - Dzwonię do twojej mamy, Davy. Musiałam złapać grype albo inne choróbsko. - Objęła chłopca i delikatnie potargała mu włosy. - Pamiętasz, jak rozchorowałeś się kilka miesięcy temu? Po kilku dniach ci przeszło, ale przez jakiś czas czułeś się kiepsko.

- Kiepsko - powtórzył, wtulając w nią głowę. - Nie chcę, żebyś była chora.

- Zachorowałam tylko troszkę. Jestem lekarzem, więc znam się na tym. Do jutra mi przejdzie. - Przycisnęła usta do jego czoła.

- To co, pomożesz mi grzecznie się zachowując i trzymając mnie za rękę? Czasem to wystarczy, żeby lepiej się poczuć...

- Wcześniej wróciłaś. - Phillip podniósł wzrok, gdy weszła do pokoju. - Spodziewałem się ciebie dopiero za parę godzin. Davy'emu nie podobało...? - Przerwał, widząc jej minę. - Co się stało?

- Nic. - Zwilżyła wargi. - To tylko ciężka migrena. Wezwałam Janę i zajęła się Davym w zoo. Szkoda byłoby zmarnować dzień.

- Nigdy nie miewałaś migren.

- A teraz mam. - Ruszyła do swojej sypialni. - Spróbuję to przespać. Do zobaczenia za parę godzin.

Zamknęła drzwi sypialni i oparła się o nie całym ciałem. Nie podobało jej się, że okłamała Phillipa. Od dnia, w którym spotkali się na pogrzebie jej matki, zawsze byli wobec siebie uczciwi.

Trudno. Nie była teraz w stanie z nikim rozmawiać. Jedyne,

czego chciała, to wypełnić do łóżka, niby ranne zwierzę do jaskini.

Jaskinia.

Kamieniołom.

Mama.

Mężczyzna... Ciemne oczy wytrzymujące jej spojrzenie. Rosnący strach. Mijający strach.

Traciła zmysły?

Nie, mama powiedziała...

Nie mogła sobie przypomnieć słów mamy. Były rozmyte, jak głosy, jak ból...

Spij. Zdrzemnij się. Po przebudzeniu będziesz miała siłę myśleć, jak uporać się z tym dziwactwem.

Wgramoliła się pod kołdrę i zwinęła w kłębek. Będzie dobrze. Cokolwiek się z nią dzieje, da sobie z tym radę. Potrzebowała tylko odrobiny czasu na zebranie myśli i podjęcie decyzji, co z tym fantem zrobić.

I na modlitwę o to, żeby głosy nie wróciły.

- Chcę się z nią zobaczyć - powiedział Grady, gdy dwie godziny później Phillip otworzył przed nim drzwi. - I nie powstrzymuj mnie bzdurami o tym, że musisz ją chronić.

Phillip zeszywniał.

- Dlaczego miałabym cię powstrzymywać? To ja do ciebie zadzwoniłem, pamiętasz?

- Jestem pewien, że do tej pory nie raz w duchu mnie przekląłeś i zastanawiałeś się, czy nie byłoby lepiej, gdybym się nie wtrącał.

- Możliwe.

- Mogę wejść?

Phillip uświadomił sobie, że nie chce go wpuszczać. Grady zmienił się w ciągu minionych lat. Był zaledwie dwudziestopięcioletkiem, gdy zjawił się u Phillipa w sprawie opieki nad Megan. Teraz, choć nadal był wysmukły i na swój mroczny sposób przystojny, pod efektowną powierzchownością wydawał się być wypalony i naznaczony doświadczeniami, które Phillip z trudem mógł sobie wyobrazić. Nawet w młodości

roztaczał budzącą lekki strach aurę siły i pewności siebie. Teraz ta siła była wyrafinowana, subtelniejsza, a przez to nieporównanie bardziej groźna.

Wzruszył ramionami i odsunął się.

- I tak nie mógłbym cię powstrzymać, prawda?

Mógłbyś. Strzelając do mnie. - Wszedł do domu i zamknął za sobą drzwi. Nie byłoby to mądre. Raczej nie jestem tym, czego chciałbyś dla Megan, ale nic lubisz palić za sobą mostów. Rozejrzał się po pokoju. - Miło tu. Przytulnie.

- Podoba nam się tutaj - odpowiedział Phillip. - Razem z Megan wybraliśmy meble, kiedy wprowadziliśmy się tu po pogrzebie jej matki. Dla nas obojga był to nowy początek; chciałem, żeby było jej tu jak najwygodniej.

- Na pewno tak jest. Dobra robota, zapewniłeś jej cieplarniane warunki. Młodzi potrzebują poczucia bezpieczeństwa.

Phillip spojrzał ostro, uświadamiając sobie kryjący się w słowach Grady'ego podtekst.

-Chcesz powiedzieć, że teraz, gdy jest dorosła, nie potrzebuje tego bezpieczeństwa? Mylisz się. Ono jest potrzebne każdemu.

- Nie zawsze można mieć to, czego się chce. Albo to, czego się potrzebuje. Gdzie ona jest?

- Położyła się. Nie czuła się najlepiej. - Popatrzył oskarżycielsko na Grady'ego. - Miałeś z tym coś wspólnego?

- Tak. - Spojrzał na zegarek. - Dam jej jeszcze pół godziny. Mógłbym pójść i pomóc jej, ale lepiej będzie, jeśli wyjdzie z tego o własnych siłach. Może poczęstujesz mnie filiżanką kawy, skoro muszę zaczekać?

- Nie jestem nastawiony zbyt gościnnie. - Phillip wskazał ręką kuchnię. - Obsłuż się sam.

- Jak chcesz. - Grady ruszył do kuchni. - Co mi tam, zaparzę też dla ciebie

Phillip poszedł za nim i stanął w drzwiach, obserwując, jak Grady przetrząsa szafki i wreszcie znajduje kawę.

- Co jej zrobisz?

- Przeprowadziłem mały eksperyment. - Wsypał kawę do ekspresu. - Musiałem się przekonać, ile jest w stanie znieść.

- To znaczy? - zapytał zaniepokojony Phillip.

- Zniosłem kontrolę. - Grady spojrział na niego wyzywająco. - Pozwoliłem, żeby zaatakowały ją głosy. Pomyślałem, że zoo będzie w sam raz, bo dla większości ludzi jest to miejsce radosnego wypoczynku. Istniała szansa, że cios nie będzie zbyt silny. Nie chodziło mi o to, żeby stawiała czoła swoim własnym demonom, ale żeby zdała sobie sprawę z ich istnienia.

- Niech cię szlag.

- Spodziewałem się, że tak zareagujesz. - Wzruszył ramionami. - Ale było to konieczne. Musiałem się upewnić, czy zachowała siłę, którą miała jako dziewczynka.

- Raniąc ją?

- Tak - przytaknął Grady.

- I co to dało?

- Wiem teraz, że jest sto razy silniejsza. Molino będzie musiał się napracować, żeby ją zabić. Ona nie jest jedynie córką swojej matki - sama z siebie jest źródłem mocy. Wiem, że nie masz ochoty tego słuchać - dodał zniecierpliwiony. - Szkoda. Musisz sobie uświadomić, że Molino albo jest na jej tropie, albo już ją znalazł. Lepiej, żeby była na niego gotowa. Żebyśmy wszyscy byli gotowi. - Zajął się ekspresem. - A ona da sobie radę sama. Ma talent, a ja zamierzam go wykorzystać.

- Pieprz się. Nie pozwolę ci na to.

- Phillipie - Głos Grady'ego brzmiał łagodnie - nie masz wyboru. Nie jesteś jej wujem. Ona należy do mnie, tobie tylko ją wypożyczyłem. Teraz zabieram ją z powrotem.

- Gówna prawda. To istota ludzka i nie jest niczyją własnością.

- Należy do mnie, dopóki nie znajdę Księgi. Później będzie mogła odejść. Obydwoje będziecie mogli odejść w stronę zachodzącego słońca. - Przez chwilę milczał. - Musimy znaleźć Księgę, Phillipie, dobrze o tym wiesz. Jedno życie nie jest tu zbyt wysoką ceną.

- Nie zaryzykuję życiem Megan.

- Kiedy zgodziłeś się wziąć ją pod opiekę, uprzedzałem, że może do tego dojść.

- Nie myślałem... Wtedy to było abstrakcją. Przez ten czas staliśmy się rodziną.

- Zatem szkoda mi ciebie - powiedział Grady zmęczonym głosem i usiadł przy stole. - Jeśli nie postawimy na szali życia Megan, umrą inni ludzie.

- To nie fair. Molino jest szalonym sukinsynem. A ona najpewniej jest tylko Słuchaczem, nie Pandorą.

- Mam nadzieję. Ale jeśli jest Słuchaczem, to w życiu nie spotkałem się z silniejszym talentem. Może nam pomóc, jeśli pokieruję nią odpowiednio. Potrzeba mi jedynie tropu, ścieżki, którą mógłbym pójść. Mam coraz mniej czasu, a wciąż tłukę głową o mur.

- Ona ma swoje własne życie.

- I będzie mogła do niego wrócić, kiedy już da mi to, czego chcę.

Phillip pokręcił głową.

- Ciężko mi uwierzyć, że jesteś taki twardy.

- Niestety nie aż tak, jak powinienem. Gdybym rzeczywiście był twardy, pozwoliłbym twojej Megan zabić się albo oszaleć w tej jaskini, zamiast zajmować się nią przez dwanaście lat. - Popatrzył na swoją filiżankę. - Poza tym sądzę, że się mylisz. Uważam, że ona jest Pandorą.

- To nie znaczy, że można ją odstrzelić jak wściekłego psa.

- Powiedz to Molino.

- Ona zasługuje na szansę.

- Miała swoją szansę. Dostała ją ode mnie. Nie była to łatwa decyzja. - Podniósł filiżankę do ust. - Pora, żeby spłacić dług.

- Jak jej matka - gorzko odrzekł Phillip.

- Być może. Nic nie obiecuję. - Dopił kawę i wstał. - Teraz idę zobaczyć się z Megan. Jeśli chcesz mnie powstrzymać, lepiej idź po ten pistolet, który trzymasz w lewej górnej szufladzie biurka. Przez ostatnich dziesięć minut gorąco tego pragnęłam.

- Cholera.

- Przepraszam cię, Phillipie. Nie podsłuchiwałem celowo. Szanuję cię i rozumiem twój niepokój - rzekł Grady. - Tak

naprawdę wcale nie jestem Czytającym Myśli. Po prostu od czasu do czasu coś się przesączy.

- Nienawidzę tego pieprzenia o parapsychologii - wycedził przez zęby Phillip.

- Ale zaakceptowałeś ją, kiedy było ci to potrzebne. - Machnął ręką, gdy Phillip spróbował odpowiedzieć. - Nie próbuję wzbudzić w tobie poczucia winy. Nigdy nie chciałem twojej wdzięczności. Zresztą nie jesteś sam, myśl o parapsychologii przeważnie budzi w ludziach niepokój. W Molino również. Napędza go nie tylko nienawiść i pragnienie zemsty. Boi się nas i jest zazdrosny. Talent jest dla niego bronią umożliwiającą dojście do władzy; skoro on nie może jej użyć, nie chce, żeby używał jej ktokolwiek inny. - Skrzywił się. - Molino ma hopla na punkcie władzy.

- Nie mamy pewności, że kierowcę furgonetki nasłał Molino. Sprawdziłem na policji, jeszcze go nie namierzyli.

- Skoro go nie złapali, to podejrzewam, że nie był to zwykły pijak bawiący się w wyścigi ze stłuczka. Sprowadziłem do miasta Jeda Harleya; pilnuje Megan i rozgląda się po okolicy szukając jakichkolwiek informacji. Jak dotąd nie znalazł absolutnie nic. W związku z tym radzę ci w najbliższym czasie trzymać broń pod ręką. - Ruszył do sypialni Megan. - Potrzebuję co najmniej godziny sam na sam z Megan. Dla jej dobra powinienes dać nam tyle spokoju. I tak będzie jej ciężko.

Phillip wiedział, że to prawda, i irytowało go to. Spotkanie będzie dla Megan koszmarem. Grady nie będzie jej oszczędzał, a ona była obecnie bardzo podatna na ciosy.

- Tylko jej, cholera, nie skrzywdź!

Grady nie obejrzał się.

- Jeśli tylko będę mógł - odpowiedział nieobecny głosem, myślami będąc już przy Megan.

Jaskinia. Kamieniołom.

Głosy. Głosy. Głosy.

Przytrzymujące ją ręce. Ciemne oczy napotyające jej wzrok - dzięki tym oczom głosy ucichły.

Manio!

Spokojnie, Megan. Wszystko minęło. To przeszłość.

Nieprawda, były tam głosy. Zawsze tam były.

- Otwórz oczy i popatrz na mnie. Wtedy odejdą. *O tak, spraw, żeby odeszły.*

- Nie, musisz mi pomóc. Otwórz oczy.

Z wolna uniosła powieki i zobaczyła Neala Grady'ego siedzącego przy łóżku.

Przypomina mi renesansowego księcia...

Księżę? Grady? Chyba jeszcze się nie rozbudziła. Nie знаła nikogo o nazwisku Grady. Nie, to jakiś obcy siedzi w jej fotelu, w jej pokoju. Usiadła gwałtownie.

- Kim, do cholery, jesteś?

- Nie musisz się mnie bać.

- Co ty wygadujesz? Wynoś się z mojego pokoju!

- Wkrótce. - Wstał. - Może przynieść ci szklanke wody?

- Nie chcę wody. Chcę, żebyś stąd wyszedł. Gdzie jest Phillip?

- Czeka na zewnątrz, aż pozwolę mu wejść.

- Wie, że tu jesteś? - Przypomniała sobie nagle, jaką zmartwioną minę miał Phillip, zanim skryła się w sypialni. - Jesteś lekarzem? Nic mi nie jest. Nie potrzebuję doktora.

- Właśnie, że coś ci jest. - Ponownie rozsiadł się w fotelu. - Niestety, zanim ci się polepszy, będzie o wiele gorzej. I nie, nie jestem lekarzem. Nazywam się Neal Grady. - Kiwnął głową zauważając, jak zmienił się wyraz jej twarzy. - Owszem, poznaliśmy się dawno temu. Zaczynasz sobie przypominać. To obiecujące... i trochę straszne. Nie powinnaś tak łatwo przebić się do wspomnień.

- O czym ty w ogóle mówisz? - Odrzuciła kołdrę. - Idę do Phillipa.

- Przykro mi, ale nie możesz tego zrobić. Najpierw musisz mnie wysłuchać.

- Mogę wszystko, co tylko...

Głosy. Krzyk. Głosy. Ból.

- Nie! - Schowała twarz w poduszce, ale nie mogła ich uciszyć.

Głosy. Cierpienie. Krzyk.

Mamo, pomóż!

- Ona ci nie pomoże. Wiesz o tym. Ale ja mogę je od ciebie zabrać - mówił Grady szorstkim tonem. - Mnie także nie podoba się, że ci to robię. Ale musisz pozwolić mi mówić. Wysłuchasz mnie?

- Zabierz... je... ode mnie.

- Za kilka sekund ich nie będzie. Rozluźnij się. Za bardzo się spięłaś.

Rozluźnić się? Chyba zwariował. Jak tu się rozluźnić, kiedy ból...

Głosy odeszły.

Opadła bezwładnie, czując przemożną ulgę. Odetchnęła głęboko. Starła się powstrzymać drżenie.

- Wynoś się stąd - powiedziała niespokojnie. - Nie wiem, co mi zrobiłeś, ale chcę...

- Wiesz, co ci zrobiłem - odpowiedział Grady. - Tylko nie chcesz się do tego przyznać. - Skrzywił się. - Chociaż, może to moja wina. Trudno jest utrzymywać częściową kontrolę, gdy byłaś ze mną przez tak długi czas. Przeważnie utrzymuje się całą albo w ogóle.

- Nadal nie wiem, o czym mówisz. - Popatrzyła na niego. - I nie chcę wiedzieć. Chcę tylko, żebyś wyszedł.

- Ale nie pójdziesz po Phillipa. Wiesz, że głosy mogą wrócić. Najlepiej będzie, jeśli uporam się z tym jak najszybciej i zostawię cię, żebyś wszystko sobie przemyślała. Zaczniemy od przywrócenia ci wspomnień związanych ze mną. Miałaś piętnaście lat. Mieszkałaś z matką w daczce na wybrzeżu Północnej Karoliny. Byłyście sobie bardzo bliskie. Wynająłem tego lata domek na plaży, niedaleko waszego, i obie byłyście dla mnie bardzo miłe. Zostaliśmy dobrymi przyjaciółmi. Jeździliśmy konno po plaży, wieczorami grywaliśmy w karty.

Neal śmieje się z Megan, próbującej blefować w pokerze. Matka z rozbawieniem kręci głową, mijając ich po drodze do kuchni.

Wspomnienia otaczały ją, zalewały.

Neal pomaga Megan odrobić pracę domową, zadaną na korespondencyjnym kursie łaciny.

- Nigdy tak naprawdę nie potrzebowałaś pomocy - łagodnie powiedział Neal. - Po prostu lubiałaś mieć towarzystwo. Zawsze byłaś życzliwie nastawiona do ludzi, a życie z matką na plaży sprawiało, że niekiedy czułaś się samotna.

- Nie byłam samotna - ostro odpowiedziała Megan. - Mama i ja miałyśmy siebie nawzajem. Podobało nam się to.

- Byłaś samotna. Ale matka robiła to, co uważała za najlepsze dla ciebie. Była rozdarta między pragnieniem zapewnienia ci normalnego życia, a koniecznością chronienia cię. - Milczał przez moment. - Ponieważ żadna z was nie była całkiem normalna. Obie byliście, że tak powiem... inne.

Megan czuła, jak napina się każdy mięsień jej ciała.

- Nieprawda! Kłamiesz.

- Sarah kazała ci tak mówić. Miałaś zaprzeczać każdemu, kto pytał. Tylko w taki sposób mogła cię strzec. Nawet cię oszukała: wmówiła ci, że głosy, które słyszysz spowodowane są zaburzeniami psychicznymi. Tak było?

- W ogóle cię nie słucham.

- Ależ słuchasz. Sarah miała potężny parapsychologiczny dar, a ty go po niej odziedziczyłaś. Tyle, że ona nie uważała tego za dar, a za przekleństwo. Nie chciała, żeby odcisnął się piętnem na twoim życiu, więc ignorowała jego istnienie.

Przeszyła ją panika.

- Kłamiesz!

- Nie musisz bronić się przede mną. - Pokręcił głową. - Chociaż, może i musisz. Ale nie przed tą konkretną prawdą. Nikt nie zdaje sobie sprawy z istnienia tego daru bardziej, niż ja.

- Nie mam pojęcia o żadnych parapsychologicznych pierdołach.

- Zatem dobrze, że ja sporo o nich wiem, prawda? Istnieje wiele rodzajów zdolności parapsychologicznych. Czytanie w myślach, uzdrawianie, prekognicja.

- To szarlataneria.

- Czasami. Zdarzają się jednak zdolności autentyczne.

Oblizła wargi.

- Ale ja nie mam z tym nic wspólnego.

- Fakt. Jak dotąd ujawniłaś inną zdolność. Jesteś Słuchaczem.

- Czym?

- Słyszysz echa. Jeśli znajdziesz się w miejscu, w którym zdarzyła się tragedia lub coś wyjątkowo stresogennego, usłyszysz, co się stało. - Po chwili dodał cicho: - Tyle, że na świecie rozgrywa się zbyt wiele tragedii, zbyt wielu ludzi odczuwa ból, żyje w cierpieniu. Echa bombardują cię, przepychają się nawzajem, aż zamieniają się w jeden niekończący się krzyk.

Megan wiedziała, że to nie tak. Każdy krzyk był indywidualny i odrębny, a ból niewiarygodnie osobisty.

- Matka nigdy nie nauczyła cię, jak tłumić echa. Może tego nie potrafiła. Musiała dowiedzieć się, jak radzić sobie ze swoim darem, a nie znała nikogo o zdolnościach parapsychologicznych. Kiedy ją spotkałem, jej dar przypominał czysty, nieoszlifowany diament. Był to największy talent, z jakim kiedykolwiek się zetknąłem. Starła się go okiełznać metodą prób i błędów; było to dla niej traumatyczne doświadczenie. Próbowałem jej pomóc, ale byłem jeszcze bardzo młody i zmagalem się z własnymi problemami.

- To szaleństwo - drżącym głosem powiedziała Megan. - Moja matka była zupełnie normalna. To ja miałam...

- Ona też słyszała głosy. Udawała tylko, że tak nie jest.

- Nie okłamałaby mnie!

- Nie była najlepszym Słuchaczem, prawdopodobnie nie słyszała tego, co ty. Ale wiedziała, czym są głosy. Kiedy zorientowała się, że macie taki sam dar, kontrolowała twój umysł na tyle, żeby trzymać je na dystans. Nigdy nie zdecydowała się pójść o krok dalej i pozwolić ci przejąć kontrolę. Rozpaczliwie pragnęła dla ciebie zwyczajnego życia. Prawdopodobnie zamierzała zająć się tym później.

Nie zwracajmy sobie tym głowy, maleńka. Przyjdź do mnie, jeśli znowu pojawią się kłopoty.

- Matka cię kochała, Megan - powiedział cicho. - Była zdezorientowana i popełniała poważne błędy, ale przez cały czas cię kochała.

- Tego nie musisz mi mówić - odpowiedziała rwącym się głosem. - Spędziłeś z nami jedno lato. Nic o nas nie wiesz.

- Wiem, że kiedy się poddała i uwolniła cię, musiałem wkroczyć i założyć ci stałą kontrolę. W przeciwnym wypadku odeszłabyś razem z nią. - Po chwili przerwy kontynuował: - Jedynym sposobem, żebyś zachowała równowagę, była zmiana kilku twoich wspomnień.

- Jakich wspomnień? - Przesunęła ręką po włosach. - Boże, nie wierzę, że zadałam to pytanie. To uwiarygodnia wszystkie te bzdury.

- Ponieważ w głębi duszy wiesz, że mówię prawdę. Mogłem założyć tylko prowizoryczne zabezpieczenie, reszty dokonał instynkt samozachowawczy. Na pewno chcesz usłyszeć, co kryło to zabezpieczenie? Mnie się nie spieszy.

Przez chwilę nie odpowiadała, zmagając się z pokusą. Czemu nie? Nie musi mu wierzyć, a przy okazji sprawdzi, jak daleko ten człowiek pociągnie swoją historyjkę.

- Jakich wspomnień?

- Najlepszym rozwiązaniem było, żebyś zapomniała i mnie, i noc, podczas której ostatni raz widziałaś swoją matkę. Skoro miałaś żyć jak inni, nie powinnaś pamiętać ani głosów, ani tego, jak interpretowała je twoja matka. Inaczej mogłabyś zwątpić w swoje zdrowie psychiczne.

- Tak, jak teraz wątpię w twoje.

Uśmiechnął się.

- Znowu instynkt samozachowawczy. Zaczynasz sobie przypominać... i wierzyć.

- Bzdura. Jestem lekarzem. Wierzę, że powinnam pójść do renomowanego psychiatry i przeanalizować ukryte i tłumione wspomnienia. Istnieją logiczne, naukowe wyjaśnienia, niemające nic wspólnego z parapsychologią i z... echami. - Ostatnie słowo z trudem przeszło jej przez gardło. Echa i krzyki, i głosy.

Sama myśl o nich budziła strach. Wysiła się na drwiący ton.

- Z tego, co powiedziałeś, wnioskuję, że sam władasz takim parapsychologicznym voodoo?

- Nie mógłbym ci pomóc, gdybym nie był obdarzony talentem. Sądzę jednak, że masz dużo silniejszy i bardziej złożony potencjał. Dlatego chcę zwrócić się do ciebie o pomoc.

- Pukasz do niewłaściwych drzwi. - Wahala się przez moment, ale musiała zadać to pytanie: - Dlaczego nie chciałeś, żebym pamiętała wydarzenia tamtej nocy?

Zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Lepiej zostawmy to na później.

Ogarnął ją strach.

- Nie, do diabła. Dlaczego?

- Ponieważ musiałabyś żyć ze świadomością, że twoja matka została zamordowana - odpowiedział po chwili.

- Zamordowana? - Chciała się roześmiać, ale miała zbyt ściśnięte gardło. - Teraz mam pewność, że jesteś wariatem. Matka skrzyła kark na skutek upadku ze zbocza. To był wypadek.

- Kark skrzyła jej człowiek, którego widziałaś tej nocy na szczycie wzgórza. Gdy zmarła wiedziałaś, że to było morderstwo. Odczytałem to w tobie jak na billboardzie.

- Nie było tak. Nikt nie chciał śmierci mojej matki. - Po jej policzkach zaczęły spływać łzy. - Ależ jesteś podły.

- Cholernie podły. - Wstał. - Lepiej sobie pójdę, dam ci czas na oswojenie się z tym wszystkim. Teraz jesteś w fazie zaprzeczania i nie od razu przestawisz się na konstruktywne myślenie. Jednego możesz być pewna: nie musisz się obawiać, że znowu zdejmę kontrolę. Nie będzie więcej głosów. Chciałem, żebyś mnie wysłuchała, a to był najszybszy sposób, żeby udowodnić moje słowa.

- Najszybszy i najbardziej brutalny - powiedziała słabo.

- Fakt. Zawołam Phillipa, niech potrzyima cię za rączkę i pocieszy. Jest w tym świetny.

- Nie waż się drwić z Phillipa! - Jej ton nabrał ostrości.

- Nigdy nie staniesz się tak wspaniałym człowiekiem, jak on.

- Nie przyszło mi do głowy, żeby z niego drwić. Zapewne masz rację. Wybrałem go dlatego, że żywię do niego najgłębszy szacunek.

Zmarszczyła czoło.

- Wybrałeś?

- Potrzebowałam kogoś, kto zapewni ci stabilizację, a ja nie potrafię tego nikomu dać. Zadanie otrzymał Phillip.

Szok rozszerzył jej źrenice.

- To nie może być prawdą. Jest bratem przyrodnim mojej matki. To mój wuj.

- Nie. Phillip Blair nigdy nie widział twojej matki i nie był jej przyrodnim bratem. To była niezbędna przykrywka, którą zmuszony byłem sfabrykować. - Ruszył ku drzewom. - Zapłaciłem mu za tę robotę, ale zrobiłby to za darmo. Phillip jest idealistą i ma tkliwą duszę. Zgłosił się na ochotnika, kiedy przedstawiłem mu sytuację.

- To nie może być prawdą - powtórzyła szeptem. - Nie oszukałby mnie.

- Sama go zapytaj.

Drzwi zamknęły się za nim.

Mama. Phillip. Ze wszystkich wstrząsających, bolesnych słów, które od niego usłyszała, te ostatnie były najtrudniejsze do zniesienia.

Zamknęła oczy. Czowała się, jakby ktoś ją pobił. Szaleństwo. To wszystko było szaleństwem.

Ludzie tego nie rozumieją, Megan. Uznają cię za wariatkę, a obie wiemy, że nią nie jesteś. Po prostu musimy zachować ten sekret między nami.

Matka ani razu nie wspomniała o parapsychologii, talencie i tym podobnych bzdurach. Pozwoliła Megan uważać głosy za skutek choroby, o której nie powinno się mówić. Głosy słyszała od siódmego roku życia, ale były stłumione i odległe. Dopiero gdy weszła w okres dojrzewania, zaczęły atakować ją na podobieństwo wygłodniałych rekinów. Ale mama była obok, pocieszała ją i wkrótce głosy zamilkły.

Potrafiła kontrolować efekt echa.

*Musiałem wkroczyć i założyć kontrolę, inaczej umarłabyś
razem z nią.*

Co było prawdą - a co kłamstwem?

Uwierzyć Grady'emu oznaczało przyjąć, że całe jej życie
oparte było na kłamstwie.

A miała potworne uczucie, że zaczyna mu wierzyć.



W drodze do salonu Grady pomyślał gorzko, że zostawił Megan z niczym. Słusznie, najpierw zedrzyć szaty, potem użyć bata.

Nie, to nie było słuszne. Nie powiedział jej wszystkiego. Ledwie przygotował ją do wejścia na usłaną cierniami ścieżkę.

- I co? - Phillip podniósł wzrok, gdy Grady wszedł do pokoju.
- Jak to przyjęła?

- Dokładnie tak, jak oczekiwałeś. - Podeszedł do okna i wyjrzał przez nie na ogród. - Oskarżyła mnie o szaleństwo. Walczyła zębami i pazurami, żeby ukryć się w norze i nie wystawiać z niej głowy.

- Nie dziwię się - powiedział Philip i spytał po chwili:

- Powiedziałeś jej, że może być Pandorą?

- Nie, powiedziałem jej, że jest Słuchaczem. Nawet to przyjęła z trudem.

- Może i jest tylko Słuchaczem.

Grady miał nadzieję, że to prawda. Zanim wszedł dzisiaj do jej sypialni był w stanie zachować obiektywizm. Ale męki, które jej zadał, zniosła z odwagą i odpornością, które poruszyły go - i nie była to litość. Zranił ją, ale nie załamała się. Pragnął złagodzić jej ból, ale to on miał być bodźcem, dzięki któremu Megan zrobi to, czego chciał.

- Nie powiedziałem jej również o Molino i o Księdze. Wy starczająco dużym problemem będzie dla niej pogodzenie się z prawdą o matce. - Obrzucił Phillipa uważnym spojrzeniem.

- I o tobie.

- Powiedziałeś jej o mnie? Wielkie dzięki, Grady. Czy to nie mogło poczekać? Cholera, jestem jej najlepszym przyjacielem!

- Dosyć kłamstw. Pora posprzątać ten bałagan.

- Nawet, jeśli sama będzie musiała to zrobić?

- Tak. Na dwanaście lat umieściłem ją w kokonie i owinąłem nią kłamstw. Najwyższy czas, żeby poznała prawdę. - Podeszedł do drzwi. - Ona cierpi. Idź i pomóż jej.

- Cierpi przez ciebie.

- Sądzisz, że będę zaprzeczał? - odpowiedział ostro. - Oczywiście, że przeze mnie. Po raz drugi postąpiłbym dokładnie tak samo.

Zatrzasnął za sobą drzwi i zbiegł ze schodów ganku. Musiał uciec od Megan Blair i Phillipa, od całego bólu, który na nich sprowadził. Nieważne, że uważał to za konieczne. Czasami robienie rzeczy koniecznych było czymś parszywym. Chciał być tym, który wróci do sypialni, pocieszy Megan i da jej nadzieję. Chciał trzymać ją za rękę i mówić jej, że utrzyma z daleka wszystkie jej demony.

Nie mógł tego zrobić. Zagrożenie także było bodźcem, który może mu się później przydać. Phillip będzie musiał uratować zrozpaczoną księżniczkę.

Grady przywykł do roli Rycerza Zła.

- Mogę wejść? - cicho spytał Phillip. - Jeśli chcesz, przyjdę później.

- Co za różnica? - Megan usiadła w łóżku. - Czy to, co masz do powiedzenia, łatwiej będzie mi strawić później?

- Nie. - Zamknął drzwi. - Kłamstwo zawsze jest czymś paskudnym, a to konkretne tkwiło mi ością w gardle od wielu lat. Cieszę się, że się wydało. - Usiadł na fotelu stojącym przy łóżku. - Wyglądasz fatalnie. Przynieść ci coś?

Zacisnęła usta.

- Może kolejny milutki kubek gorącej czekolady? Nie wracaj sobie głowy. Nie musisz ciągnąć tej farsy.

- To nie była farsa - odparł cichym głosem. - To była przyjemność. Czas, który spędziliśmy razem jest dla mnie bezcenny.

Czuła, że topnieje pod wpływem jego słów. Nie, musi być dla niego twarda. Zdradził ją.

- Podobno ci zapłacił. To prawda?

- Tak. Musiałem za coś żyć, dopóki nie urządziłem się tutaj. Ale nie to mną kierowało. Chciałem ci pomóc, Megan.

- Akurat.

- Spójrz na mnie. Wiem, że czujesz się zagubiona, skrzywdzona i samotna. - Przykrył dłonią jej dłoń. - Nie jesteś sama. Jestem tutaj dla ciebie. Zależy mi na tobie. Nie mógłbym bardziej kochać własnej córki. - Zrobił pauzę. - Wiem, jak bardzo cierpisz. Cierpię razem z tobą.

Mówił prawdę. Czuła jego smutek i ból. Próbowwała nie zwracać na to uwagi.

Nie potrafiła tak. To był Phillip. Nie mogła pozostawić go w nieszczęściu. Ale nie mogła również przejść do porządku dziennego nad tym, co zrobił.

- To było złe, Phillipie. Nie powinienes się na to godzić.

- Gdybym nie przystał na warunki Grady'ego, znalazłby kogoś innego. Dał mi możliwość wycofania się. Powiedział, żebym poszedł na pogrzeb i porozmawiał z tobą. Gdybym uznał, że nie potrafię ci pomóc, mogłem po prostu odejść. - Uśmiechnął się. - Ale spostrzegł, że wpadłem, gdy tylko cię zobaczyłem. Stałaś tam, przy grobie, oszołomiona, zraniona, a mimo to starałaś się być dzielna. Kwestią było nie to, czy chcę ci pomóc, ale czy potrafię to zrobić. Okazało się, że było to tak łatwe... Pasowaliśmy do siebie i staliśmy się rodziną. Pozwoliłem więc Grady'emu na sztuczkę z podrobionymi dokumentami i zrobienie ze mnie „legalnego” opiekuna. - Jego uśmiech zbladł. - Nie odchodź. Nie zabieraj mi mojej rodziny, Megan.

Czuła wzbierające pod powiekami łzy.

- Skąd mam wiedzieć, że nie wykonujesz właśnie poleceń Grady'ego? On wygląda na... Sama nie wiem, na kogo wygląda. Powiedział mi... Powiedział, że jestem jakimś wybrykiem natury.

- Na pewno nie użył tego słowa. Przyganiałby kocioł garnkowi.

Zdrętwiała.

- Ale nie sprzeciwiasz się samemu stwierdzeniu, prawda? Na miłość boską, Phillipie, ja nie... Przez całe życie nie zrobiłam nic niezwykłego. Wiesz, że tak jest.

- Od kiedy cię znam, nie zrobiłaś. - Umilkł na moment.

- Nie chodzi o to, co zrobiłaś, ale o to, kim jesteś. Sam fakt bycia Słuchaczem zrobił z ciebie ofiarę. Niekiedy tak się dzieje.

Patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Ty naprawdę wierzysz w te brednie?

- Muszę. Moja żona, Nora, była Słuchaczem.

- Twoja żona?

- Umarła kilka lat przed naszym spotkaniem. Dlatego Grady wiedział, że ci pomogę. - Potrząsnął głową. - W porównaniu z Norą miałaś lekko. Grady ci pomagał. Ja nie potrafiłem pomóc żonie. Nawet nie wiedziałem, że istnieją ludzie, którzy mogliby jej ulżyć. - Twarz rozjaśnił mu szeroki uśmiech. - Chciałbym, żebyś poznała moją Norę. Jesteście bardzo podobne. Działała / prędkością światła i wszystko ją interesowało. I miała w sobie miłość... Tak dużo miłości. Była najłagodniejszą, najśłodsza z kobiet, jakie chodziły po ziemi. Zaczęła słyszeć głosy dwanaście lat po naszym ślubie. Zresztą, zdarzało się to rzadko. Udawało nam się to ignorować. - Uśmiech zniknął z jego twarzy.

- Potem zaczęły się koszmary, a głosy osaczały ją przez cały czas. Sądziła, że oszalała. Terapia nie dawała rezultatów. Błągała mnie, żebym umieścił ją w jakimś zakładzie i zostawił. Walczyłem przez trzy lata, dopóki nie podjęła pierwszej samobójczej próby.

- Samobójczej - tępo powtórzyła Megan.

Przytaknął.

- Wtedy wygrała. Umieściłem ją w szpitalu psychiatrycznym, gdzie spędziła pięć lat, dopóki Grady nie pojawił się na moim progu. Zabraliśmy ją z zakładu i przez ostatnie lata życia była szczęśliwym, normalnym człowiekiem. Mam dług wobec Grady'ego.

- Psychiatryk - szepnęła Megan. - Nie jestem wariatką, Phillipie.

- Ale przez sugestie twojej matki obawiasz się tego.
 - Mama mnie kochała. Była moją przyjaciółką. Była cudowną matką, do cholery!
 - Nie będę się spierał, nie znałem jej. Grady mówił, że była... wyjątkowa.
 - A co to ma znaczyć?
 - Spokojnie, nie miałem nic złego na myśli. Niech Grady ci to wyjaśni.
 - Nie chcę gadać z Gradym. Nie mam nawet pewności, że powie mi prawdę. - Odruchowo ścisnęła dłoń Phillipa. - Był... Nie podobało mi się to, co mi zrobił. Kim on w ogóle jest?
 - Nie kłamał, nazywa się Neal Grady. Twierdzi, że spędziłaś z nim całe lato, więc prawdopodobnie znasz go lepiej niż ja.
- Neal odrzuca w tył ciemną głowę i śmieje się z czegoś, co powiedziała Sarah.*
- Neal siedzi na wydmie, ramionami obejmuje kolana, przygląda się Megan brodzącej w falach przyboju.*
- *Boże drogi, nie jesteś w stanie oderwać od niego oczu!*
 - *Drażni się z nią matka. - Chyba zabujałaś się w naszym Nealu. Nie martw się, nic mu nie powiem. - Przystaje się uśmiechać.*
 - *Nie przywiązuj się do niego za bardzo, córeczko. Wiem, że tego lata był doskonałym towarzyszem zabaw, ale nie jest tak młody, jak ty. Zbyt dużo przeżył. Kiedy go poznałam, miałam wobec niego uczucia macierzyńskie. Później, gdy się zaprzyjaźniliśmy, zaczął kojarzyć mi się z Merlinem - jakby również starzał się wspan.*
 - *To głupie, mamo.*
 - *Pewnie tak. - Znowu się uśmiechnęła. - Ale niegrzecznie mi to wypominać, gdy próbuję popisać się głębią i przenikliwością.*
- Tak, Megan sądziła, że znała Neala Grady'ego. Widywała go jednak w samotnych latach dorostania i była ślepa na wszystko ponad to, co chciała w nim widzieć.
- Nic o nim tak naprawdę nie wiedziałam. Gdy pojawił się tamtego lata, mama wspomniała, że spotkała go wcześniej, ale nie powiedziała gdzie. Nie wydawał się... Był taki, jak wszyscy.

Kim on jest? - powtórzyła. - Przestań uchylać się od odpowiedzi, Phillipie.

- Nie uchylam się, zbieram myśli. Opowiem ci, co o nim wiem. Urodził się i dorastał w getcie Nowego Orleanu. Gdy miał szesnaście lat, zwerbowało go wojsko i ostatecznie trafił do Oddziałów Specjalnych. - Skrzywił się. - Kiedy nie był zajęty wyrzynaniem ludzi, których kazano mu zabić, działał jako konsultant.

- Konsultant?

- Nasz rząd od dziesięcioleci ma opracowane programy dotyczące sił parapsychologicznych. Tak jak Rosja i kilka innych europejskich państw. Nie mówi się o tym, ale wiadomo, że takie programy istnieją. Ostatnimi laty CIA wykorzystywało je dużo częściej. Do niektórych jednostek Delta wprowadza się czasem ludzi o specjalnej wrażliwości: czytających w myślach, prekogników, kontrolerów. Każdy talent może przeważać szalę zwycięstwa. A talent takich rozmiarów, jak u Grady'ego, musiał wydawać im się darem niebios.

- Czemu? Jaki on niby ma talent?

Wzruszył ramionami.

- Nie znam wszystkich jego możliwości. Sądzę, że potrafi u pewnych ludzi zacierać poczucie rzeczywistości, powodować zaniki pamięci, kontrolować procesy myślowe. W wypadku mojej żony działał jako bufor i utrzymywał ją przy zdrowych zmysłach. Po śmierci twojej matki zerwał z wojskiem i zaczął działać w Parapsychologicznym Zespole Dochodzeniowym przy grupie analityków w Wirginii. Ich szefem był Michael Travis.

Z niedowierzaniem pokręciła głową. -

Jeszcze więcej świrów.

- Nie - prawdziwi parapsychologowie. Zmusiłem Grady'ego, żeby zabrał mnie do nich, zanim pozwoliłem mu zająć się Norą. Nie jestem naiwniakiem, a zrobili na mnie ogromne wrażenie. Spodziewałem się zgrai oszustów i szarlatanów, a na potkałem coś, co otworzyło mi oczy na inny świat. - Pocieszenie się skrzywił. - Do tego śmiertelnie się ich przestraszyłem.

Tydzień zajęło mi dojście z tym do ładu, po czym zdecydowałem, że pozwolę Grady'emu pomóc mojej żonie.

- Mówisz, że jest kimś w rodzaju parapsychologicznego dobrego Samarytanina, wędrującego z miejsca na miejsce i zmieniającego wodę w wino?

- Nie, mówię, że Grady okazjonalnie pomaga w szczególnych przypadkach. Jego głównym celem jest coś innego.

- Co?

Wzruszył ramionami.

- Sądzę, że czegoś poszukuje. Jego o to spytaj.

- Powie mi?

- Tak. - Zacisnął usta. - Jestem pewny, że opowie ci o tym.

Przez chwilę się nie odzywała.

- Nie ufasz mu, Phillipie.

- Ufałem mu w kwestii Nory. Nie jestem pewien, czy mogę zaufać mu co do ciebie. To inna sytuacja.

- Nie musisz. Nie jestem dzieckiem. To ja będę podejmować decyzje. - Zmęczona opuściła głowę. - Ale nie wiem, co o tym myśleć. To jakieś szaleństwo. Jeśli uwierzę tobie, będę musiała uwierzyć także w to, co opowiedział mi Grady. Nie chcę w to wierzyć, Phillipie - zakończyła szeptem.

- Wiem. - Ścisnął jej dłoń, ale zaraz rozluźnił uchwyt.

- Wiem też, że zawsze stawiałaś czoła najcięższym faktom. To po prostu kolejny taki fakt. - Uśmiechnął się. - No, może jest w tym małe niedopowiedzenie.

- Może - powtórzyła ironicznie. Odwróciła od niego wzrok.

- Phillipie, to nie są bzdury?

- Nie dziwię się twoim wątpliwościom. Nikt nie był bardziej nieufny, niż ja. Nie twierdę, że to rozumiem, ale to nie są bzdury. Przysięgam, Megan.

- Nie chcę tego wszystkiego - powiedziała zaciekle. - Chyba wolę być wariatką, niż wybrykiem natury. Jak mam przed tym uciec?

- Nie da się. Naucz się z tym żyć. - Puścił jej rękę i wstał z fotela. - Tylko tak możesz przetrwać.

- Nie możesz tego wiedzieć. Nie jesteś dziwadłem. Wiesz pewnie tylko tyle, ile powiedział ci Grady.

- Prowadziłem też własne śledztwo. Nora była dla mnie zbyt ważna, aby powierzyć ją komuś, kogo nie sprawdziłem.

Znowu sprawiła mu przykrość. Rozsadzały ją złość i frustracja, ale nie powinna wylewać ich na Phillipa.

- Przepraszam. Ja po prostu... - Sięgnęła po jego dłoń i przytuliła ją do policzka. - Nie jestem zła na ciebie. Chcę tylko obudzić się rano i odkryć, że wszystko to było sennym koszmarem.

- Rozumiem - odpowiedział spokojnie. - Też bym tego chciał, ale nie potrafię dokonać cudu. Jedyne, co mogę ci powiedzieć, to że będę tu dla ciebie. Nie pozwolę, żeby Grady robił, co tylko mu się podoba.

- Dlaczego wrócił? Świetnie sobie radziłam. Nie chcę go w moim życiu.

- Radziłaś sobie świetnie, bo na ciebie wpływał... Tak, jak kiedyś na Norę.

- Nie będę od niego zależna! Czuję się taka bezsilna. Udało mu się mnie zranić, przygiąć do ziemi. Czułam się jak kaleka. Muszę coś z tym zrobić.

- W tej sprawie nie mogę ci pomóc, Megan. Obawiam się, że musisz polegać na własnych siłach. - Poglaskał ją po policzku, zanim się odsunął. - Ale nigdy nie odstraszała cię konieczność przejścia inicjatywy. Z przyjemnością będę obserwował, jak sobie radzisz.

Przypomniała sobie nagle słowa, które uleciały jej wcześniej z powodu szoku.

- Grady powiedział, że potrzebuje mojej pomocy. W czym?

- Na pewno niedługo się dowiemy. Grady potrafi być cierpliwy, ale nie w tych okolicznościach.

Patrzyła na Phillipa znikającego za drzwiami sypialni. Czowała się zła, zraniona i osamotniona. Jakże krótki czas zajęło jej zaakceptowanie nowej pozycji, jaką Phillip zajął w jej życiu! Mimo, że była to dziwna i niezwykła rola, Phillip sam w sobie się nie zmienił. Nadal był jej przyjacielem i wciąż kochała go całym sercem. Nie była sama, dopóki on był przy niej.

We dwoje przeciwstawia się Grady'emu.

Zdrętwiała, gdy dotarło do niej, o czym tak naprawdę myśli. Opierała się na Phillipie, jak przez wiele minionych lat. Grady wyznaczył mu tę rolę, a ona kuliała się u boku Phillipa jak dziecko bojące się ciemności.

Cóż, nie była już dzieckiem. Była dorosłą kobietą, która wywalczyła sobie zawód lekarza. Grady powiedział, że matka ją oszukiwała - może i tak. Niczego już nie była pewna. Nora była uzależniona od Grady'ego: odpędzał od niej głosy, starając się ocalić jej umysł. Phillip twierdził, że z Megan jest tak samo. Żeby się o tym przekonać, musi stanąć na własnych nogach, bez pomocy Phillipa czy Grady'ego.

O ile Grady do tego dopuści. Nie opuszczało jej ohydne wspomnienie, jak to pozwolił, żeby głosy ją dopadły.

Pozwolił. Nie kazał. Jeśli to, co opowiadał, było prawdą, mógł jedynie trzymać je na wodzy - nie potrafił nastać ich, aby ją nawiedzały. Tylko ona mogła je powstrzymać lub przejąć nad nimi kontrolę. Skoro jej matka to potrafiła, w Megan także powinna kryć się ta moc.

Być może.

Zamknęła oczy pod wpływem strachu, który ogarnął ją na myśl o próbie okiełznania koszmaru. Zaprażyła skulić się w kłębek, jak to zrobiła dzisiejszego popołudnia po wejściu do sypialni.

Z odrazą do samej siebie pomyślała, że tchórzy. Nie wiedziała nawet, czy to parapsychologiczne gędzenie jest prawdą, a już chciała się schować. Gdzie przebiega granica między prawdą a manipulacją? Grady twierdził, że tylko częściowo zwolnił kontrolę nad głosami, a to znaczyło, że nadal mógł filtrować jej wspomnienia. Musi odebrać mu tę władzę.

Nie mogła tak żyć. Musiała się dowiedzieć, czy, zgodnie ze słowami Grady'ego, jej matka została zamordowana. Nie zniosłaby ciągłej niepewności co do swojego zdrowia psychicznego. Ani świadomości, że chodzi na smyczy, której drugi koniec trzyma Grady.

I nie może pozwolić, żeby te cholerne głosy rządziły jej życiem.

Odrzuciła kołdrę i wyskoczyła z łóżka. Trzeba się ubrać i przestać nad sobą trząść. Wiedziała, co powinna zrobić. Wiedziała, dokąd ma pójść.

Strach!!!

Grady szarpnął się w fotelu przed komputerem, gdy przerażenie Megan targnęło jego nerwami. Co do...

Zadzwoił telefon komórkowy. Phillip.

Grady odebrał.

- Co się, do cholery, dzieje?!

- Ty mi powiedz - padła szorstka odpowiedź. - Nie ma jej.

- A gdzie jest?

- Nie wiem. Usłyszałem, jak uruchamia samochód i zbiegiem na dół sprawdzić, co się dzieje. Moja toyota zniknęła i Megan też. Może to Molino?

- Może. - Nie, strach Megan nie był związany z konkretną osobą. - Chociaż wątpię. Ale śmiertelnie się czegoś przestraszyła.

- Ciebie? Mówiła, że czuje się bezsilna i że nie podoba jej się, że ty rozdajesz karty.

- Nie bała się mnie. Była na mnie wściekła.

- To dlaczego uciekła? Jak dla mnie wyglądała dobrze, kiedy od niej wychodziłem. Cholera, masz niby te wszystkie nadprzyrodzone moce i nie potrafisz ich użyć, kiedy trzeba?

- Mówiłem ci, że nie czytam w ludzkich umysłach. Czasem wyłapię jakąś zbłąkaną nitkę myśli, ale nie potrafię...

- Więc jak ją znajdziemy?

- Nie muszę czytać w myślach, żeby utrzymywać kontakt z Megan. Jej emocje są ekstremalnie silne i pewnie uda mi się ją zlokalizować. Byliśmy złączeni mentalnie przez dwanaście lat, a ona nadaje głośno i wyraźnie.

- No, to dokąd jedzie?

- To nie takie łatwe. Wyczuwam ją, więc liczę, że uda mi się ją wysledzić. W przeciwnym wypadku jestem równie ślepy, jak ty. - Wstał z krzesła. - Poza tym nie mam czasu na utarczki

z tobą. Będę u ciebie za piętnaście minut. Musimy za nią pojechać. Może jeszcze nie boi się Molino, ale to bardzo szybko może się zmienić. Założę się, że twój dom był dziś w nocy obserwowany - także w momencie, kiedy wyjeżdżała. Phillip wymamrotał przekleństwo.

- Czekam. - Przerwał połączenie.

Grady chwycił kurtkę i ruszył do drzwi. Odczuwany przez Megan strach narastał z minuty na minutę. Czuł, jak napięcie i przejmujący chłód ogarniają każdą część jej ciała.

Boże, ależ zmarzłam, pomyślała Megan.

Zacisnęła ręce na kierownicy, żeby nie drżały. Oddychaj głęboko i nie myśl o tym, co czeka u kresu drogi.

Myśl o czymś przyjemnym, o czymś radosnym.

Do tej pory nie zdawała sobie sprawy, jak trudno jej skupić się na czymś niezwiązanym z troskami, na szczęśliwym aspekcie jej życia. Od śmierci matki istniały dla niej tylko praca i obowiązki.

Davy.

Bawiący się Davy. Davy proszący o przejażdżkę na słońcu. Davy uśmiechający się do niej.

Właśnie tak. Strach do niej nie dotrze, byle tylko myślała o Davym.

- Gdzie ona jest? - Phillip wycodził pytanie przez zaciśnięte zęby. - Jeździmy już od godziny.

- Zamknij się! - Grady'emu też puszczały nerwy. - Gdybym wiedział, byłbym... Jest spokojniejsza. Już się tak nie boi. Nie mogę jej zlokalizować, psia mać!

- A co, jeśli Molino znajdzie ją pierwszy? Mówiłeś, że prawdopodobnie wynajął kogoś...

Boże, nie chcę tego robić.

- Wschód! - Przerwał mu Grady, przydeptując pedał gazu. - Gdzieś niedaleko granicy z Karoliną. Nie podoba jej się miejsce, do którego trafiła. Przeraza ją.

- Karolina? - Phillip wykręcił się, żeby spojrzeć na Gra-

dy'ego. - Czemu pojechała... - Przerwał. - Do dacz, gdzie umarła jej matka?

- Nie - ponuro odparł Grady. - Tam by się nie bała. Idzie do jaskini.

- Po co?

- A jak myślisz? Wysłała ją tam matka w ostatnim dniu swego życia. Może Megan sądzi, że tam będzie bezpieczna.

- Bezpieczna?

Grady cicho kłął.

- Cholera, ona zamierza wysłać zaproszenie.

W ten sposób nie będziesz bezpieczniejsza, Megan. Nie rób tego. Pozwól sobie pomóc.

Nie mógł nawiązać kontaktu. Była zbyt skoncentrowana na swoich planach.

- Zaproszenie?

- Zamierza dopuścić do siebie głosu.

- O nie - szepnął Phillip. - Spotka ją to, co Norę. Oszaleje. Powstrzymaj ją!

- Nie potrafię jej powstrzymać. Jest zbyt silna, do cholery! Walczy ze mną tak mocno, jak z głosami. Nie mogę jej pomóc. Może jak złapię z nią kontakt, uda mi się coś zrobić.

- Jeśli nie jest za późno - powiedział Phillip słabym głosem.

Nora trzykrotnie próbowała się zabić, zanim oddał ją do zakładu. A żyła z głosami przez lata. Stawić czoła czemuś takiemu bez przygotowania, to...

- Przestań głądzić - warknął Grady. - Wiem, jak to się może skończyć. Ale matka Megan przetrwała bez niczyjej pomocy. Może i Megan jest w stanie... - Potrząsnął głową. - Nie wiem, co ona jest w stanie zrobić. Musimy ją dogonić.

Darnell dostrzegł na plaży toyotę, którą przyjechała Megan Blair, i pomyślał z irytacją, że ją zgubił. Nie było jej ani w samochodzie, ani nigdzie w zasięgu wzroku. Jadąc za nią obawiał się za bardzo do niej zbliżyć. Kiedy próbował zepchnąć ją z autostrady udowodniła, że potrafi ostro reagować. Kilka minut temu widział, jak skręca z szosy w drogę wiodącą ku

plaży. Zaparkował furgonetkę za opuszczoną budką, w której kiedyś sprzedawano hot dogi, i dalej poszedł na piechotę.

Czy weszła do jednej z plażowych chatek? W żadnej nie było widać światła. Jednak nie mógł zignorować tej możliwości i zmienić rejonu poszukiwań.

Popatrzył na falę przypływu rozbijającą się o brzeg kilka metrów od niego. Utonąć można na skutek wypadku, zdarzają się również samobójstwa. Tak czy inaczej jest to wygodna metoda eliminacji.

Po co jej szukać? Przecież wróci po samochód.

A on będzie czekał.

Dwanaście lat.

Nie chciała wchodzić do tej jaskini.

Zrób to. Nie bój się.

Gdy mieszkały na tej plaży, nie raz przychodziła tu z matką, ale w pamięci pozostał jej tylko bieg w dół wzgórza tego ostatniego dnia.

Opadła na kolana i przywarła do zimnego głazu.

Już jestem, mamó.

Ale matki tu nie było. Nie było tu nikogo oprócz Megan.

No i oprócz głosów.

Oklamałaś mnie, mamó?

Dobrze, sprawdźmy, czy uda mi się tego dowiedzieć. Jak się za to zabrać?

Rozluźnij się. Otwórz umysł i zobacz, co się stanie.

Głosy, wrzask i strach.

Wzdrygnęła się i spróbowała odciąć się od głosów.

Nie! Zmier się z tym. Dowiedz się, co tam jest. Zmusz się.

Zagryzała dolną wargę, aż poczuła smak krwi.

Bełkot.

Zdawało jej się, że trwa to wieczność.

Nie potrafię was zrozumieć. Nie potrafię was zrozumieć. Nie potrafię.

Głosy. Ból. Echa nierozróżnialnych słów.

Jęknęła i nakryła głowę ramieniem.

Pewne słowa jednak dało się wyodrębnić. Jeden z głosów wybijał się nad pozostałe, gniewny, męski głos.

- *Dziwka! Kurwa! Mój rodzony brat!*

- *Nie! Hiramie, nie zbliżaj się do mnie! Nie popychaj mnie.*

My nie...

Przeciągły, oddalający się kobiecy krzyk... I

powrócił bełkot.

- *Moje dziecko! Mój mały John! Nie zostawiaj mnie.*

Bełkot.

- *To twoje dziecko, draniu! Nie waż się odejść ode mnie tylko dlatego, że pochodzisz z rodu wyniosłych Pearsallów. Każdemu powiem, żeś...*

Głosy znowu się oddaliły.

Bełkot.

Czuła, jak łyzy płyną jej po twarzy.

Odejdźcie. Nie chcę słuchać o waszym bólu. W żaden sposób nic mogę wam pomóc, do cholery!

Głosy. Nieustępliwe, przesywające, odbierające dech.

Zapłonął w niej gniew.

- *Odejdźcie! Nie pozwolę, żebyście mi to robiły! Nie zniosę tego!*

Głosy znikły.

Wstrząśnięta, gwałtownie wciągnęła powietrze. Tylko tyle było trzeba? Ukierunkować gniew, znaleźć dla niego cel i pozbyć się tego bombardowania?

Jednak nie. Wciąż je słyszała.

Nie - to nie był głos.

Mamo, nie odchodź! Nie zostawiaj mnie.

To nie... Pandora.

Neal stoi u wejścia.

Krew tryska z gardła, które właśnie przeciął jego nóż-

Mama.

Śmierć.

- *Nie! - Zerwała się na równe nogi i wybiegła z jaskini.*

- *Megan!*

To był Grady.

Przeraziła się. Przecisnęła się obok niego i rzuciła ścieżką w dół.

- Megan, nie zrobię ci krzywdy! Gdybym wiedział, że do-
trzesz tak daleko, wszystko bym ci powiedział. Nie powinnaś tego
dokonać. - Ruszył za nią. - Nie zostawiłbym cię samej, gdybym
wiedział...

- Nie zbliżaj się! - powiedziała roztrzęsiona. - Nie zbliżaj się
do mnie!

- Nic z tego. - Był już przy niej, wyciągał rękę, aby chwycić ją
za ramię.

Wbiła mu pięść w żołądek, okręciła się i pobiegła dalej. Nadal
był za nią, deptał jej po piętach.

- Megan, nie zamierzam cię skrzywdzić...

- Krew! Śmierć! Widziałam to. Zabiłeś ją!

- Nie twoją matkę. Cholera, przyznaję, zabiłem kogoś tej
nocy, ale nie była to twoja matka! Zabiłem skurwiela, który ją
zamordował. Porozmawiaj ze mną! A, do diabła z tym. - Rzucił
się na nią i przewrócił ją na ziemię.

Walczyła jak szalona, ale siedział na niej i trzymał mocno.
Spojrzała na niego ostro.

- Zabiłeś ją!

- Nie. Powiedziałem ci prawdę.

- Zabiłeś ją i mnie też zabijesz.

- Tak samo myślałaś tamtej nocy i nie było to prawdą.
Straciłaś zdolność logicznego myślenia. - Jego głos wibrował
napięciem. - Nie zrobiłem tego. Zabił ją człowiek, którego
widziałas przy sosnach. Złapał ją i zabił.

- Nie! - Podjęła próbę uwolnienia ramion. - Nie chcę... -
Zamknęła oczy. - Nie powinnam puszczać jej samej. Wiedziałam,
że coś jest nie tak. Powinnam z nią zostać.

- Nie ocaliłaś jej. Co więcej, odebrałaś jej szansę ocalenia
ciebie.

- Przed tobą.

- Nie. Zresztą, sama już w to nie wierzysz. - Zsunął się z niej i
wstał. - Niedobrze, że sterczymy tak na otwartej przestrzeni.
Wracajmy do twojego samochodu. Phillip na nas czeka.

Otworzyła oczy i podniosła na niego wzrok.

- Nigdzie z tobą nie pójdę.
- Pójdiesz. Choćbym miał cię nieść.

Wykonałby tę groźbę. Powoli się podniosła.

- Brawo. Teraz chodźmy.

Przecząco pokręciła głową.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Nie mogę. Od tej chwili jesteśmy połączeni jak syjamskie bliźnięta. - Zacisnął usta w ponurym grymasie. - Prawie cię straciłem tej nocy, kiedy zepchnięto cię z nasypu. Za dużo w ciebie zainwestowałem, żeby ktoś mi cię teraz sprzątnął. Wracajmy do Phillipa.

Rozdzierała ją furia. Miał rację. Nie wiedziała już, w co powinna wierzyć. Miała ochotę czemuś, komuś przyłożyć, ale walnięcie Grady'ego byłoby marnowaniem energii. Zdążyła się zorientować, jaki potrafił być silny. Lepiej zachować siły na czas, kiedy będzie mogła zadać dotkliwy cios.

Odwróciła się na pięcie i zaczęła iść ścieżką wiodącą na plażę.



Megan! - Phillip szybkim krokiem ruszył jej na spotkanie. -
Nic ci nie jest? Martwiłem się o ciebie.

- Czuję się świetnie - skłamała. Była wkurzona, wystraszona i chciała być daleko stąd, jak najdalej od Grady'ego. Gdy zbliżała się do Phillipa, czuła jego spojrzenie świdrujące środek jej kręgosłupa. - Miałam coś do zrobienia.

Phillip uważnie przyglądał się jej twarzy.

- I zrobiłaś to coś?

- Pewnie, że tak - Grady już zbliżył się do nich i odpowiedział za Megan. - Walczyła z echami, podczas gdy ja wbiegałem na wzgórze, do jaskini. Nie mogłem uwierzyć, że jest w stanie to zrobić. - Ponuro wygiął usta. - A potem zrobiła mi niespodziankę, wyskakując z paroma nieoczekiwanymi ciekawostkami.

- Skoro morderstwo nazywasz ciekawostką - chłodno skomentowała Megan. - Wiesz, co zdarzyło się tutaj dwanaście lat temu? - zwróciła się do Phillipa.

- Oczywiście, że wie - ostro odparł Grady. - Chociaż muszę przyznać, że podałem mu łagodniejszą wersję. Taką, która nie byłaby obrażą dla jego sumienia. Nie było sensu go niepokoić.

- Niespokojnie rozejrzał się po opustoszałej plaży, po czym wskazał ruchem głowy toyotę zaparkowaną kilka metrów dalej.

- Phillipie, odwieziesz ją do domu. Dogonię was. Chcę się rozejrzeć po okolicy i upewnić, że...

- Nie potrzebuję towarzystwa - powiedziała Megan. - Może nawet nie wybieram się do domu. Muszę przemyśleć parę

spraw. - Pomyślała gorzko, że to eufemizm. Jej umysł wirował i nie potrafiła wydobyć z tego chaosu nic konstruktywnego.

- Wrócisz do domu - zakomenderował Grady. - Albo będę siedział ci na ogonie, dopóki się nie zatrzymasz i nie porozmawiasz ze mną. Wybieraj.

- Nic nie muszę wybierać, draniu. - Wpatrywała się w niego. - Nie jesteś mi potrzebny. Śmiało, spróbuj mi coś zrobić. Wypuść twoje cholerne echa. Poradzę sobie z nimi bez twojej pomocy.

- To nie są moje echa - odpowiedział spokojnie. - Są twoje, a ja nigdy nie chciałem zrobić ci nic złego.

- Pieprzenie.

Ruszyła w stronę auta.

- Może jednak z tobą pójde, Megan. - Phillip ruszył za nią szybkim krokiem. - Kiedy się uspokoisz, dotrze do ciebie, że potrzebujesz przyjaciela w...

- Na ziemię!

Megan straciła grunt pod nogami, gdy Grady przewrócił ją i Phillipa na piach.

Kula roztrzaskała przednią szybę toyoty.

- Cholera! - Phillip czołgał się w jej stronę. - Do samochodu, Grady!

- Ty zabierz ją do samochodu. - Grady własnym ciałem osłaniał Megan. - Strzał padł od strony tamtego domu. Widziałem błysk metalu. Nie możemy wystawiać jej na...

Kolejna kula wbiła się w piach tuż obok Megan. Za

nią jeszcze jedna. Grady kłął.

- Żeby go nagły szlag trafił! - Wepchnął pozostałą dwójkę za samochód. - Zostańcie tu. Idę do niego.

- Kto to...

Ale Grady'ego już nie było.

Nie można tak leżeć. Megan zdecydowała się wemknąć do wnętrza samochodu. Pod przednim siedzeniem zostawiła torebkę; musiała dostać się do telefonu komórkowego i zadzwonić na policję. Zaczęła czołgać się do drzwi od strony pasażera.

Następna kula rozbiła boczne lustro.
Gdzie, do cholery, podział się Grady? I
gdzie był Phillip? Wtedy go zobaczyła.

Kłęcząca na piasku obok Phillipa, kiedy Grady dziesięć minut później wrócił do samochodu.

- Czekałam na ciebie - powiedziała nerwowo. - Phillip jest ranny. Musimy zabrać go do szpitala. Zadzwoiłam na policję, ale nie wiem, kiedy tu dotrą.

- Lada chwila. - Grady opadł na kolana przy Phillipie.

- Syreny spłoszyły strzelca. Bawiliśmy się w kotka i myszkę, ale wskoczył do samochodu i uciekł. Co z Phillipem?

- Nie wiem. Kula przeorała mu czaszkę. Jest nieprzytomny. - Mocno wbiła zęby w dolną wargę. Wytrzymaj, nie wolno się poddać. Phillip potrzebuje pomocy. - W wypadku ran głowy niczego nie można przewidzieć. Niebezpieczny jest każdy uraz. Jutro może wydobrżeć, ale równie dobrze może stać się warzywem. Zatomowałam krwawienie; to wszystko, co mogłam zrobić. - Jej dłonie zacisnęły się w pięści. - Czuję się tak cholernie bezradna. Chcę mu pomóc, Grady.

- Zorganizujemy dla niego najlepszą pomoc, Megan - odpowiedział. - W najlepszym szpitalu. Obiecuję ci to.

- Dlaczego ktoś postrzelił Phillipa? - Szepnęła. - On jest dobry, Grady. Nawet ty nie potrafiłeś uczynić z niego kogoś, kim nie chciał się stać.

- Zatem oczywiste, że strzegły go anioły. - Grady powstał z klęczek, widząc przesywające mrok światła ambulansu.

- Przyjechali po niego. Ma ranę postrzałową, będą więc pytania. Wezmę to na siebie. Ty jedź z Phillipem do szpitala.

Skinęła głową, nie spuszczać wzroku z twarzy rannego. Rozdarta wewnętrznie, miała ochotę wrzeszczeć i tłuc pięściami w piasek.

- Nie zostawię go. Nigdy go nie zostawię.

W ciągu następnych dziesięciu godzin Phillip nie odzyskał przytomności.

Następnego dnia przetransportowano go śmigłowcem z miejscowego szpitala Myrtle Beach do Atlanty, na oddział urazów układu nerwowego w szpitalu Emory.

- Żadnych zmian? - zapytał Grady, wchodząc do poczekalni, w której siedziała Megan. Podał jej kubek z kawą. - Są wyniki badań?

Pokręciła głową.

- Sądzą, że mają do czynienia z urazem mózgu, ale nie są pewni. On po prostu się nie budzi. Mówią, że może już nigdy się nie obudzić. - Musiała chwilę odczekać, aby odzyskać panowanie nad głosem. - Jest w śpiączce. Podłączyli go do najróżniejszych maszyn, żeby utrzymać go przy życiu. - Nie potrafię zliczyć, ile razy kazałam podłączyć pacjenta do aparatury podtrzymującej życie. Ale to coś innego. Tu chodzi o Phillipa.

- Przykro mi - cicho powiedział Grady. - Jest wspaniałym człowiekiem. Nie zasłużył na to.

- Ale dostało mu się, prawda? I nikogo nie obchodziło, czy na to zasłużył, czy nie. - Odwróciła od niego wzrok. - Siedząc tu sporo myślałam o Phillipie. Zawsze miałam w życiu jedynie matkę, która opiekowała się mną, dopóki nie pojawił się on. Dlatego tak bolesna była myśl, że mógł mnie zdradzić. Czułam się... wystrychnięta na dudka. Sądziłam, że cały czas udawał.

- Zależało mu na tobie, Megan.

- Wiem. Czułam to. I nie mówię o żadnych parapsychologicznych sztuczkach. On był... Byliśmy zgrani. Powiedział, że żałuje, iż nie jestem jego córką. Też tego żałowałam. Ojca nigdy nie znałam, umarł, zanim się urodziłam. Ale nikt nie mógł kochać mnie bardziej niż Phillip. Nie wyobrażasz sobie, jaki był dla mnie dobry.

- Wyobrażam sobie.

- Oczywiście, to ty nas ze sobą zetknąłeś. Wiesz co? Nawet mi to już nie przeszkadza. Liczy się tylko, że przeżyliśmy tyle wspólnych lat. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Mam do ciebie

pytania, ale w tej chwili chcę myśleć jedynie o Phillipie. - Musiała porozmawiać z doktorem Pretkay'em, specjalistą sprowadzonym ze szpitala Johna Hopkinsa. Nie, żeby na wiele liczyła - po prostu kolejna szansa, której warto się chwycić. - Chcę wiedzieć tylko jedno: kula nie była przeznaczona dla Phillipa, prawda? Celowano we mnie.

- Byłaś głównym celem - zgodził się Grady. - Ale wątpię, żeby strzelec chciał zostawić żywych świadków.

- A ta noc, kiedy zepchnięto mnie z autostrady?

- To było rozmyślne działanie, sprawca pewnie ten sam.

- Dlaczego?

- Nie z twojej winy. Morderca twojej matki chce wyeliminować wszystkich członków twojej rodziny.

- Co? To brzmi jak mafijna vendetta.

- Molino doceniłby to porównanie. Wychował się na Sycylii, w cieniu mafii.

- Molino? To on zabił moją matkę?

- On wydał polecenie. Człowiek, który wykonał rozkaz był jednym z ludzi Molino, nazywał się Ted Dagnos.

- Dlaczego Molino chciał ją zabić?

- Z zemsty.

- Zemsty za co?

- To długa historia, a mówiłaś, że nie chcesz teraz o tym myśleć. Kiedy będziesz gotowa, odpowiem na wszystkie twoje pytania. - Przyjrzał się jej uważnie. - Jak sądzę, zaakceptowałaś fakt, że to nie ja zabiłem twoją matkę.

- Jak mówiłam, siedząc tutaj miałam mnóstwo czasu na myślenie. Trudno było mi pogodzić się z tym, że została zamordowana. Ale musiałam się pogodzić- dodała niepewnie. - Niezależnie od tego, przez jakie szaleństwo przeszłam dwie noce temu w tej jaskini, wierzę, że śmierć mojej matki nie była wypadkiem. Wszystko inne nadal budzi moje podejrzenia. -Potrząsnęła głową.

- Nie, masz rację. Nie teraz. Ale będę chciała usłyszeć wszystkie odpowiedzi, Grady. Lepiej przygotuj się, żeby mi ich udzielić.

- O każdej porze dnia i nocy. Daj mi znać, kiedy będzie wiadomo coś więcej o stanie Phillipa - dorzucił przytomnie.

- To już niedługo - odpowiedziała słabym głosem.
- Chcesz, żebym został?

Spojrzała na niego spode łba.

- Nie mogę powiedzieć, że podoba mi się pomysł szukania pociechy u kogoś, kto zwodził mnie i manipulował mną tak, jak ty.

Uśmiechnął się.

- Celna uwaga. Ale wątpię, żebyś nadal bała się moich manipulacji.

- Bo się nie boję. - Rzeczywiście, nie obawiała się już bezpośredniego zagrożenia z jego strony. Przez ostatnie dni stale był blisko niej, szybko i efektywnie organizował, co było trzeba dla Phillipa. Nie narzucał się, spokojnie czekał z boku. - I to nie ty strzelałeś do mnie na plaży. Może nawet ocaliłeś mi życie. Nie mam wątpliwości, że kierują tobą czysto egoistyczne powody, ale na pewno nie chcesz mojej śmierci.

- To prawda. - Ruszył do drzwi. - Masz numer mojej komórki. W razie czego, dzwoń.

- Gdzie się wybierasz?

Wzruszył ramionami.

- Nie chcesz mnie tutaj, a ja muszę mieć cię na oku. Będę w pobliżu. Jeśli dasz znać, pięć minut później pojawię się przy łobie. Powinienem wspomnieć, że poprosiłem Jeda Harleya, żeby sporadycznie wpadał sprawdzić, co u ciebie. Nie chcę żebyś uznała go za jednego z hodowlanych gadów Molino.

- Kim jest Jed Harley?

- Wynająłem go żeby miał na ciebie oko. To dobry facet.

- Co to znaczy - dobry? Dobry w jakim sensie?

- W wielu. W strzelaniu, używaniu noża, w karate, w tai chi. Jeśli nie zatrudniasz go, żeby kogoś załatwił, sprawdza się w dostarczaniu rozrywki.

- Nie sądzę, żeby potrzebny mi był nadworny błazen.

- Harleya nie interesuje, co jest ci potrzebne. Jest, jaki jest. Ponieważ niełatwo ci znieść moją obecność, upewniam się, że będziesz bezpieczna. Nic złego ci się nie stanie, Megan - powiedział i wyszedł z poczekalni.

Jego ostatnie słowa nieco poprawiły jej nastrój. Czuli się opuszczona, pogrążona w smutku i niepewności. Grady nie kierowała miłością, ani nawet życzliwością, ale chciał ją chronić. Szukając drogi w tym szalonym labiryncie z pewnością będzie potrzebowała ochrony.

- Cześć. Kiepska sprawa, co? Mogę w czymś pomóc?

Otworzyła oczy i zobaczyła stojącego w drzwiach wysokiego, wysportowanego mężczyznę w czerwonej hawajskiej koszuli. Wyprostowała się na krześle.

- Nie, dziękuję.

- Jesteś pewna? - Wszedł do poczekalni. - Nie pcham nosa w twoje sprawy przez wścibstwo, którego notabene nienawidzę. Nazywam się Jed Harley i robię to, bo mi za to płacą. - Opadł na drugie krzesło. - Ta informacja powinna poprawić ci nastrój. Chronić i nieść pociechę. To moja praca.

Przyjrzała mu się. Był ogorzałym facetem po trzydziestce, miał włosy koloru piasku i jasnobłękitne oczy. W tej hawajskiej koszuli nie wyglądał na człowieka, którego opisał Grady; przypominał raczej zbieracza muszelek.

- Pańskie zachowanie przy łóżu chorego jest raczej niecodzienne, panie Harley.

- Wystarczy Harley. - Pokazał zęby w uśmiechu. - A ty leżysz chora w łóżku. Tak naprawdę trudno o lepsze podejście do chorych, niż moje. Pracowałem kiedyś jako kierowca ambulansu i potrafiłem podnieść na duchu jak wszyscy diabli. Pacjenci mnie uwielbiali. Po prostu potrafiłem dostosować się do sytuacji. Nie należysz do kobiet doceniających głaskanie po główce i uspokajające frazesy. Jesteś bardzo niezależna.

- Skąd... O nie, jesteś jednym z tych dziwolągów, jak Grady?

- Boże, uchowaj! - zachnął się. - Cenię sobie proste życie, bez komplikacji. Po prostu nieźle znam się na ludziach. Obserwowałem cię i wnioski nasunęły się same. Mam wrażenie, że doskonale cię znam.

- Urocze - odpowiedziała oschle. - Ostatnio nie jestem pewna, czy sama siebie znam.

Uśmiechnął się szeroko.

- Porozmawiaj ze mną. Rozwieję twoje wątpliwości. Wy ciągnął się na krześle. - Teraz się zamknę i pozwolę ci odpocząć. Nie, w takiej chwili nie uda ci się wytchnąć. Ale nie musisz znosić mojego gadulstwa. W innych okolicznościach na pewno uznała byś je za fascynujące, ale nie teraz. Usiądź wygodnie ze świadomością, że jestem tu i zrobię dla ciebie, co tylko będę mógł.

Ku własnemu zdziwieniu odkryła, że spełnia jego polecenie, moszcząc się na krześle. Pod tą bezczelną powierzchownością kryło się coś intrygująco łagodnego i budzącego otuchę.

- Nie musisz siedzieć tu z mojego powodu. Grady'emu na pewno nie chodziło o to, żebyś trzymał mnie za rączkę.

- Jestem nadgorliwy. Według mnie życie powinno składać się z imprez i fajerwerków; dobija mnie, kiedy widzę kogoś, kto nie załapał się na imprezkę. Muszę przynajmniej spróbować coś z tym zrobić. - Skrzyżował ramiona na piersi i wyciągnął przed siebie nogi. - Nie zwracaj na mnie uwagi, dopóki nie będę ci potrzebny.

Był cudaczny.

Ale w dziwny sposób potrafił podnieść na duchu. Ponownie zamknęła oczy, zacisnęła ręce na poręczach krzesła i czekała.

Minęło dziesięć minut.

Piętnaście.

Dwadzieścia.

- Megan. - Ręka Harleya nieoczekiwanie nakryła jej dłoń; była ciepła, silna, dodawała otuchy. - Chyba idzie twój lekarz.

Szeroko otworzyła oczy.

- Doktor Blair? - W drzwiach pojawił się dr Pretkay, specjalista z Johna Hopkinsa. Ścisnęła rękę Harleya. Na twarzy Pretka'ya malowało się zrozumienie, współczucie i... głęboki smutek.

Cholera. Cholera. Cholera.

Phillip był niedużym mężczyzną, a w białym szpitalnym łóżku sprawiał wrażenie jeszcze mniejszego.

- Cześć, Phillipie - nieswoim głosem powiedziała Megan, zbliżając się do łóżka. - Nie wiem, czy możesz mnie zrozumieć. Specjaliści nie są zgodni co do tego, ile informacji dociera do pacjentów w śpiączce. - Ujęła go za rękę, chłodną i bezwładną, inną od tej, która potrafiła obdarzyć Megan gorącym, tak wiele wyrażającym uściskiem. - Mimo to spróbuję. Jeśli rozumiesz, co się tu dzieje, musisz czuć się bezsilny, a to parszywe uczucie. - Starła się nie rozplakać po raz kolejny. - Mówią, że na chwilę obecną nic nie można dla ciebie zrobić. Przeniesiemy cię więc do prywatnej kliniki i będziesz miał tam najlepszą opiekę. Możliwe, że przez jakiś czas nie będę mogła cię odwiedzać, ale nie przestanę szukać sposobu, żeby cię z tego wyciągnąć. - Przelknęła gulę w gardle i kontynuowała szeptem: - Kocham cię. Dziękuję ci za wszystkie wspólne lata, Phillipie. - Nie, to zabrzmiało jak pożegnanie, a niezależnie od tego, co mówił Pretkay, ona nie skreśli Phillipa. - Ale jeszcze wiele takich lat przed nami. Daj mi tylko trochę czasu, żebym mogła nad tym popracować. - Pochyliła się i złożyła pocałunek na jego czole. - Do zobaczenia.

Szybko ruszyła do drzwi, ale gdy wyszła na korytarz, nic już nie widziała przez lzy.

- Ej, spokojnie! - Grady objął ją, utulił w ramionach. - Nie wrywaj się. Potrzebujesz ramienia, na którym można się wesprzeć i chęć, psiakrew, żeby to było moje ramię.

Nie wrywała się. Był ciepły, silny i pełen życia. Potrzebowała doświadczyć tego życia po spotkaniu z na wpół martwym Phillipem.

- Pretkay twierdzi, że Phillip prawdopodobnie nigdy się nie obudzi. Pytał, czy chcę, żeby odłączono aparaturę podtrzymującą życie. - Schowała twarz w jego ramieniu. - Nie ma mowy. Pieprzyć Pretkay'a! Phillip nie miał jeszcze szansy na wyjście z tego o własnych siłach. Ja nie miałam szansy, żeby o niego zawalczyć.

- Cśśś. - Grady głaskał ją po włosach. - Masz rację. Zaopiekujemy się nim. I znajdziemy sposób, żeby mu pomóc.

- Właśnie tak. - Oderwała się od niego i wytarła oczy. - A na

początek znajdziemy skurwysyna, który mu to zrobił. Nic chcę, żeby drań chodził po świecie, jakby nigdy nic, podczas gdy Phillip jest żywym trupem.

- Już nad tym pracuję. - Zaciśnął usta. - Nie dziw się tak. To ja posłałem Phillipa do ciebie, więc nie ma wątpliwości, że powinienem dorwać tego rewolwerowca. Myślisz, że co robiłem, gdy ty siedziałaś w poczekalni?

- Wiesz, kto to był?

- Niedługo się dowiem.

- Zajrzysz w szklaną kulę?

- Nie, do policyjnego laboratorium w Atlancie. Na piasku zostały ślady opon jego furgonetki, a na werandzie, na której klęczał, włókna z ubrania.

- To niewiele.

- Na początek starczy. Mam kontakty z CIA, pociągną za sznurki, żeby przyspieszyć śledztwo. Zadzwoń też do Michaela Trávisa, twierdzi, że zna kogoś, kto będzie mógł pomóc.

Pamiętała to nazwisko.

- Phillip opowiadał, że niejaki Michael Travis kieruje Parapsychologicznym Zespołem Dochodzeniowym w Wirginii. A mówiłeś, że obejdzie się bez szklanej kuli.

- Bo to prawda. Michael mówił o Urzędzie Miasta Atlanty. Jego kontakty nie ograniczają się do...

- Dziwolągów.

- Nazywaj ich jak chcesz. - Spojrzał jej w oczy. - Masz do tego największe prawo.

Bo jestem jedną z nich, pomyślała ze znużeniem.

- Tego jeszcze nie wiem.

- Jak to? Nawet po tym, co przeszłaś w jaskini?

- To wciąż może być choroba umysłowa. Jestem bardzo pragmatyczna, a nie znalazłam jeszcze dowodu, który potwierdzałby twoje słowa.

- Akurat - odparł szorstko. - Zaakceptuj fakty, Megan.

- Kiedy znajdę dowody. Nie sadzę, żebym była schizofreniczką. Ale czy powinnam odrzucić logikę i pójść za głosem instynktu, negując wszystko, co mówiła mi matka? Cóż, na to,

co zrobiłeś mi w zoo, nic ma logicznego wytłumaczenia. Phillip wierzy w twoją opowieść, a on nigdy nie wyprowadził mnie na manowce. Nic już nie wiem. - Zaciśnęła dłonie. - Powiedziałeś, że głosy związane są przeważnie z miejscem konkretnego wyładowania emocjonalnego. To prawda?

- Tak.

- W tym szpitalu takich ech musi być co niemiara. Czemu ich nie słyszę?

- Troszkę ci pomagam.

- Troszkę?

Kiwnął głową.

- Sama tworzysz większość blokad. Niesamowita sprawa. Musisz robić to instynktownie, przecież nie miałem okazji cię nauczyć.

- Dlaczego miałbyś mnie uczyć? Straciłbyś w ten sposób możliwość wpływania na mnie groźbami.

- Fakt. Rozwahałem to. Doszedłem do wniosku, że samodzielnie blokując głosy uniezależnisz się ode mnie, a lepiej będzie, jeśli pomożesz mi z własnej woli.

- Uniezależnię się? - Powtórzyła z goryczą. - Jasne. Ten cudowny dar może posłać mnie w szaleństwo, jak żonę Phillipa.

- Ona nie była nawet w przybliżeniu tak silna, jak...

- Nie chcę tego słuchać - przerwała mu. - Nie teraz. Muszę sprawdzić coś w domu. Potem spakuję rzeczy Phillipa.

- Wzdrygnęła się. - Tak robi się po czyjejś śmierci. On nie umrze, Grady. Nie będzie też żył w tym piekle milczenia.

- Ruszyła wzdłuż korytarza. - Znajdę sposób...

Monitor laptopa Megan jarzył się błękitem w świetle lampki stojącej na biurku w bibliotece.

Zamiast coś zrobić, wpatrywała się w pusty ekran. Planowała poszperać w internecie, gdzie można było znaleźć każdą informację, jeśli szukało się wystarczająco długo. Albo przynajmniej dowiedzieć się, w jakim miejscu takiej informacji szukać.

Tak naprawdę jednak nie chciała wiedzieć, czy matka ją okłamała.

Trzeba zacisnąć zęby i działać.

Skup się. Przypomnij sobie jedyne zrozumiałe echa.

„Hiram”.

Długi, cichnący krzyk...

Spadająca kobieta?

„Mój mały John...”

Jaki John?

„Pearsall”. Kobieta skrzywdzona przez kogoś o nazwisku Pearsall.

Nie wiedziała nawet, w jakich czasach miały miejsce te wydarzenia. Przemknęła jej przez głowę frustrująca myśl, że na początek ma załóżnie mało informacji. Oczywiście, mogła wrócić do jaskini i sprawdzić, czy głosy nie powrócą.

Świetny pomysł. Znowu ma przez to przechodzić? Nie ma mowy.

Wpisła w wyszukiwarkę „Myrtle Beach”.

Zamierzała pogrzebać na stronie lokalnej gazety i przekonać się, czy ten bełkot to były rzeczywiście echa opisywane przez Grady'ego. O ile wystarczą słowa-klucze, którymi dysponowała, tak ubogie, że prawie nieistniejące. Bóg wie, ile czasu nad tym spędzi.

Nieważne. Będzie szukała do skutku.

Grady znalazł sobie wygodną pozycję na siedzeniu kierowcy, cały czas patrząc na światło padające z okna biblioteki. Nie spała całą noc; domyślał się, nad czym spędza czas.

Śmiało, Megan. Rozpracuj to na własną rękę.

Będę cię osłaniał.



Zbliżało się południe, gdy Megan wreszcie wyłączyła komputer i odchyliła się na oparcie krzesła.

Zrobione.

Powinna padać ze zmęczenia, ale była zbyt podniecona żeby czuć cokolwiek poza ekscytacją, napięciem... i lękiem.

Oprzytomniej. Nie poświęciłaś tyle czasu po to, żeby teraz przyblokował cię zalew emocji. Weź prysznic, zaparz dzbanek świeżej kawy. Myśl jasno i logicznie, przejrzyj notatki, wyciągnij wnioski.

Choćby nie wiem jak niejasne i nielogiczne miały się okazać.

- Telefonowałaś do mnie? - zapytał Grady dwie godziny później, kiedy na dźwięk dzwonka otworzyła drzwi.

- Dziesięć minut temu. - Zmarszczyła brwi. - Siedziałaś na progu?

- Prawie. - Wszedł do przedpokoju i zamknął drzwi. - Mówiłem, że pojawię się na wezwanie.

- Ale to było w szpitalu.

Uśmiechnął się.

- Bez różnicy. Nie wierzę w zobowiązania na krótką metę. Skoro zadzwoniłaś, musiałaś mieć po temu dobry powód. Aktualnie nie pałasz do mnie miłością.

- Fakt. - Odwróciła się na pięcie. - Siądziemy w kuchni. Muszę z tobą porozmawiać. Dostaniesz nawet filiżankę kawy.

- Nakarmisz mnie pod własnym dachem? Wiesz, że w średniowieczu taki gest oznaczał rozejm?

- Nie będę cię karmić. Dam ci filiżankę kawy. - Odsunęła

krzesło od kuchennego stołu, na którym wcześniej postawiła filiżanki i dzbanek z kawą. - A ewentualny rozejm zależy tylko od tego, co mi powiesz.

- No to na początek opowiem ci o Phillipie. Dzwoniłem do szpitala; znaleźli mu komfortowe lokum w Klinice Bellehaven. Harley zorganizował dla niego strażnika.

Ostro zareagowała na te słowa.

- Zaraz, zaraz! Nie miałeś prawa wybierać kliniki beze mnie! Masz pojęcie, ile takich placówek jest fatalnie prowadzonych? Pacjent w śpiączce nie znajdzie w nich pomocy.

- Nie posłałbym Phillipa w miejsce, w którym nie otrzyma należytej opieki. Dokładnie ich sprawdziłem, to świetna placówka. Mają tam oddział rehabilitacji dla osób w komie, prowadzi go dr Jason Gardner. Oddział jest mały, ale na najwyższym poziomie. Nikomu nie pozwolą leżeć i wegetować. Próbuje medycyny eksperymentalnej, terapii fizycznej, prowadzą nawet badania na podstawie oceny psychologicznej. Rozmawiałem z Gardnerem; jest pasjonatem swojej pracy. Powinnaś to docenić.

- Doceniam. - Phillip potrzebował całego wsparcia, jakie mógł mu zaoferować ten ponury świat. - Pracował już nad oceną psychologiczną Phillipa?

- Nie, chce to zrobić jutro. Jak dotąd stan Phillipa nie uległ zmianie. Ale jeśli dziś coś się wydarzy, dobrego czy złego, skontaktują się z nami. A jutro sama będziesz mogła porozmawiać z Gardnerem. Dał mi swój numer i powiedział, że rodziny jego pacjentów mogą kontaktować się z nim o każdej porze.

- Sprawia wrażenie dobrego lekarza i porządnego człowieka.

- Po chwili milczenia dodała: - Dziękuję. - Grady dobrze to sobie wymyślił: zmiękczyć ją, trafiając do jej uczuć wobec jedynego człowieka, o którym mogli rozmawiać, nie popadając w konflikt. - Po prostu spodziewałam się, że przeniosą go dopiero jutro.

- Chciałem, żeby znalazł się w bardziej komfortowym miejscu.

- Żeby skreślić go z listy spraw do załatwienia?
- Nie. - Spojrzał jej w oczy. - Żebyś ty mogła wykreślić go ze swojej. Owszem, chciałem zapewnić mu najlepszą opiekę z możliwych, ale chciałem też, żebyś miała jasny i skoncentrowany umysł. Jeśli z tego powodu jestem łajdakiem, niech i tak będzie. - Dolał kawy do jej filiżanki. - Ale nie wierzę, że w tym momencie mój egoizm jest dla ciebie istotny. Wtedy nie byłoby mnie tutaj. Twój ruch, Megan. Dlaczego chciałaś ze mną rozmawiać?
- Bo znasz odpowiedzi. - Zaciśnęła palce na filiżance. - Muszę wiedzieć więcej.
- Więcej, to znaczy?
Wyjęła z kieszeni złożoną kartkę papieru i podała mu ją.
- Kiedy byłem w jaskini, tylko te rozmowy mogłam wyodrębnić z potwornej kakofonii głosów. To były najsilniejsze echa.
- I?
- Musiałam wiedzieć, czy powiedziałeś mi prawdę. - Potrząsnęła głową. - Nie, nie ma sposobu, żebym się tego dowiedziała. Muszę uwierzyć. - Zaczepnęła tchu. - Dlatego przez ostatnich szesnaście godzin przeszukiwałam prasowe nekrologi, szukając punktu zaczepienia.
- I co znalazłaś?
Nie odpowiedziała wprost.
- Nie było to łatwe. Nie mogłam w równaniu uwzględnić dat. Musiałam przejrzeć najmniejszą wzmiankę o kamieniołomie od roku 1913, czyli od kiedy zaczęto wydawać gazetę. Może szukałam śladów zbrodni, które w ogóle nie wyszły na jaw? Jeśli uraz emocjonalny był ściśle osobisty, nie było powodu, żeby pisano o tym w gazetach.
- Żadnego powodu. - Intensywnie przyglądał się jej twarzy. - Ale coś znalazłaś. Jesteś... poruszona. - Przeczytał pierwsze imię na kartce, którą mu podała. - Hiram?
- W 1922 roku Hiram Ludlow, robotnik w kamieniołomie, został oskarżony o zabójstwo swojej żony, Joanny. Zepchnął ją z urwiska, miało to miejsce ledwie kilka metrów od jaskini.

Potem zastrzelił swojego brata, Caleba. Zmarł w więzieniu w roku 1935.

Grady przeczytał drugie słowo z kartki:

- Pearsall.

- W 1944 roku Kitty Brandell wytoczyła Donaldowi Pearsallowi proces o alimenty dla swojej nieślubnej córki. Pracowała w leżącej w pobliżu miasta Wytwórni Dywanów Pearsall. Donald najwyraźniej zawrócił jej głowie, gdy wrócił z wojska po drugiej wojnie światowej. Mieli kilka potajemnych schadzek w jaskini i tam została poczęta jej córka, Gail. Donald wyparł się ojcostwa, Kitty została wyrzucona z pracy i, praktycznie rzecz biorąc, przepędzono ją z miasta. Ale nie poddała się: zaoszczędziła pieniądze na prawnika i złożyła pozew, kiedy jej córka miała siedem lat.

- Wygrała?

- Nie. Jego rodzina miała władzę i pieniądze. Skończyła z naliczonymi kosztami sądowymi i zszarganą reputacją, co w tamtych czasach było naprawdę okropne. Chciałam się dowiedzieć, jakie były jej dalsze losy, ale nie miałam czasu na szukanie informacji niezwiązanych bezpośrednio z jaskinią.

Spojrzał na kolejne imię.

- A kim był mały John?

Pokręciła głową.

- W archiwach prasowych nic nie znalazłam. Może jego akurat

nic nie spotkało w jaskini. Może jego matka schroniła się w niej jak zranione zwierzę, gdy jej synek, John, zmarł albo został ranny. Nie ma nic bardziej przejmującego niż matka, która straciła dziecko.

Grady postawił znak zapytania przy małym Johnie.

- Dwa trafienia na trzy możliwe. Nieźle.

- Nieźle? Okropnie! To wszystko jest okropne. - Uniosła rękę, gdy otworzył usta, żeby odpowiedzieć. - Tak, wiem, że, jak to się mówi, oszacowałeś procentowo moją skuteczność. Ale nie mogę tego oddzielić od głosów i od wydarzeń, przez które głosy krzyczą z bólu. Nie potrafię powstrzymać własnego bólu. Tak jakbym go wchłonęła i nie potrafiła uwolnić. Czy żonie Phillipa choć raz się to udało?

Potwierdził skinieniem głowy.

- Ale nigdy nie odbierała tak intensywnych emocji, jak ty. Norze ani razu nie udało się usłyszeć poszczególnych głosów. Były dla niej jak kolejne fale przypiływu, jak nieustający skowyt pacjentów zakładu dla obłąkanych. Sądzę, że tak jest z większością Słuchaczy.

- Jakim więc cudem tak mi się poszczęściło? - spytała gorzko.

Wpatrzył się w swoją filiżankę.

- Akurat twój talent może mieć więcej wymiarów. Nie odpowiedział na moje pytanie - zmienił temat. - Szukałaś punktu zaczepienia, dowodu, który mógłby cię przekonać. Znalazłaś coś takiego?

- Może to wszystko to czyste domysły, przypadek?

- Znalazłaś coś takiego, Megan? - powtórzył. - Wierzysz mi? Wierzysz, że jesteś tym, czym jesteś?

Nie odpowiedziała od razu. Nie chciała ubierać tego w słowa. To ostateczne potwierdzenie zmieniłoby wszystko: jej przeszłość, teraźniejszość i przyszłość. Nigdy już nie mogłaby widzieć się taką, jaką była dotychczas.

- Straszne, co? Jeśli te słowa mogą być pomocne, to nie musisz mierzyć się z tym sama. Jestem z tobą.

- Nie chcę twojej pomocy. - Nie było to prawdą. Potrzebowała każdej możliwej pomocy, ale od niego nie mogła jej przyjąć. - Jestem tym, kim jestem. Osobą, która musi stawić czoła swoim problemom.

- A kim dokładnie jesteś, Megan? - zapytał miękko. - Powiedz to.

- Jestem lekarzem, a przy tym dość inteligentną kobietą.

- I?

Po chwili zwłoki niepewnie powiedziała:

- I jestem Słuchaczem, do diabła.

Uśmiechnął się.

- Nareszcie.

- Ale nie jestem Norą i nie uzależnię się od ciebie tak, jak ona!

- Dotarło to do mnie, kiedy musiałem cię ścigać, bo po stanowiłaś zmierzyć się z demonami, zamiast, jak większość ludzi, przetrwać szok. Nie sądzę, żeby słowo „zależna” miało szansę kiedykolwiek pojawić się w opisie twojego charakteru.

Przestała go słuchać, gdy wypowiedział pierwsze zdanie.

- Demony - powtórzyła. - Już wcześniej tak o nich mówiłaś. Ale nie mogę myśleć o głosach jako o demonach, jeśli mam z nimi żyć. Muszą stać się dla mnie ludźmi. Złymi, dobrymi, samolubnymi, szczodrymi, bezradnymi, potężnymi, ale ludźmi. Zawsze ludźmi. Jeśli będę miała do czynienia z demonami, moja życie zmieni się w prawdziwe piekło.

- Mój Boże.

- Co takiego?

- Już zaczęłaś dopasowywać, definiować i przykrawać tę sytuację na swoją modłę.

- Próbuję przetrwać. Przetrwam.

- Niewątpliwie. - Pociągnął kolejny łyk kawy. - Ale nie zaprosiłaś mnie tu jako widza twoich zmagania z darem. Mówiłaś, że chcesz odpowiedzi.

- Mam selektywny umysł, zajmuję się jednym problemem na raz.

- Nad pierwszym przeskoczyłaś jak kozica. Zadawaj swoje pytania.

Kozica? Jeśli idzie o zaakceptowanie tego konceptu ze Słuchaczem, poruszała się w ślimaczym tempie. Ale skoro raz go zaakceptowała, musi brnąć dalej.

- Mówiłaś, że moją matkę zabił niejaki Molino i że była to zemsta. Szczegóły?

- Winił ją za śmierć swojego syna, Stevena. Molino to najgorsza szumowina świata, ale syna kochał. Był z niego dumny, uważał go za nieodrodne dziecko i chyba miał rację. Na ile się dowiedziałem, chłopak był oszustem, sadystą i gwałcicielem. Odziedziczył cechy tatusia.

- I Molino uważał, że mama zabiła jego syna? - Pokręciła głową. - Mylił się.

- Zależy, jak na to spojrzeć.

- Nieprawda. Była dobra i łagodna.
- Owszem, ale nawet tacy ludzie zabijają w samoobronie.
- Dlaczego musiała się bronić? Kim, do cholery, jest ten Molino?
- Mętem. Macza ręce w niejednym szambie. Jest handlarzem narkotyków, właścicielem sieci burdeli w Afryce i w Ameryce Południowej, para się też dziecięcym niewolnictwem.
- Co?
- Opłaca bandytów, którzy porywają dzieci z afrykańskich wiosek, a sam osobiście organizuje transport tych dzieci do Ameryki i Europy. Sprzedaje je klientom z całego świata. To bardzo lukratywny biznes. W wielu afrykańskich plemionach panuje przekonanie, że defloracja to sposób na pozbycie się AIDS. Trudno jej było uwierzyć w tę potworność.
- Nie - wyszeptła.
- Nie opowiadałbym ci tych paskudnych szczegółów, ale chcę, żebyś uświadomiła sobie, jakim sukinsynem jest Molino. - Przerwał na chwilę. - I dlaczego twoja matka chciała cię zostawić, kiedy poproszono ją o pomoc w powstrzymaniu go.
- Kto ją poprosił?
- CIA. Rząd gromił ich, że narkotyki, którymi Molino opłaca bandytów, zalewają rynek. - Wzruszył ramionami. - Chociaż była to tylko kropla w oceanie. Molino dysponował tak rozgałęzioną siatką, że nikt nie traktował poważnie możliwości powstrzymania go, ale i tak podjęli próbę.
- Dlaczego wciągnęli w to moją matkę?
- Najpierw musieli go namierzyć, a potem zgarnąć w taki sposób, żeby mieć przeciw niemu niezbite dowody. W tym czasie przemieszczał się po Afryce z prędkością światła i zwykli informatorzy byli nieskuteczni. Zatem wypożyczyli mnie z mojej jednostki i puścili jego śladem. - Opuścił głowę. - Ale to nie była moja specjalność. Potrafię kontrolować, nie lokalizować. Skontaktowałem się z Michaelem Travisem, szefem Parapsychologicznego Zespołu Dochodzeniowego i poprosiłem, żeby

przysłał kogoś, kto wykona to zadanie. Dał mi nazwisko kobiety, na którą trafił jakieś trzy lata wcześniej. Zgłosiła się do niego ze względu na córkę, która wykazywała cechy Słuchacza. Szukała sposobu zablokowania głosów. Własne potrafiła powstrzymać, ale co do córki, potrzebowała pomocy. Radziła sobie jeszcze, kiedy dziewczynka miała siedem lat, kiedy głosy dopiero się pojawiły, ale w okresie dojrzwania problem stał się dla niej zbyt duży.

- Mówisz o mnie? - szepnęła Megan.

Kiwnął głową.

- Michael Travis pomógł jej, na ile mógł, ale wtedy już miała większą moc, niż on. Przeprowadził na niej wyczerpujące testy i odkrył, że miała zadziwiająco wieloraki talent. Była nie tylko Słuchaczem, ale także Odnajdującym. Dać komuś takiemu rękawiczkę, chustkę, niedopałek papierosa, a nie tylko zlokalizuje właściciela w zasięgu półtora kilometra, ale też rozpozna go w tłumie. Uznał, że będzie dla mnie idealna, jeśli tylko uda się skłonić ją do współpracy. Nie chciała angażować się w nic, co miało związek ze zjawiskami parapsychologicznymi. Jedyne, czego potrzebowała, to narzędzia potrzebne do przetrwania i stworzenia wam obu normalnego życia. Michael czuł się bardzo rozczarowany; natrafił na rzadko spotykany talent i chciał dalej prowadzić badania. Podziękowała mu za zainteresowanie i odmówiła.

- Odeszła stamtąd?

- Nigdy więcej się nie spotkali, ale miał ją na oku. Pozostawienie samemu sobie takiego potencjału uważał za nieodpowiedzialność.

- To brzmi tak... klinicznie. - Przeszły ją ciarki. - Nie była "potencjałem", była moją matką. Miała prawo nie przejmować się waszymi cholernymi potencjałami i wieść życie, jak każdy inny. Powinniście zostawić ją w spokoju.

- Do niczego jej nie zmuszaliśmy. Przedstawiliśmy jej sytuację; decyzja należała do niej. - Wydął usta. - Przyznam, że CIA do argumentacji dołączyło zdjęcia kilkorga dzieci, które

udało się odebrać ich właścicielom. Dwoje z nich było już ofiarami AIDS.

- O, nie...

- To wystarczyło, żeby zgodziła się wykonać to jedno - jedno jedyne - zadanie. Musiała znaleźć dla ciebie miejsce na czas swojej nieobecności i wysłała cię na półtoramiesięczny obóz letni. Pamiętasz?

- Oczywiście, że pamiętam. Nie chciałam jechać na ten cholerny obóz, chciałam być z nią. Powiedziała, że powinnam spędzać czas z dziećmi w moim wieku. - Ale w najśmielszych snach nie wpadłaby wtedy na to, co zamierza jej matka. Wysłanie córki na obóz wydawało się najzupełniej naturalne: matka zawsze uważała, że Megan powinna być bardziej towarzyska. - Dokąd pojechała?

- Do Afryki Środkowej. Molino planował rendez-vous z Kofi Badu, szefem jednej ze swoich bandyckich kohort; miał mu zapłacić za wykonanie zlecenia. Tam się spotkaliśmy i... zbliżyliśmy się do siebie.

- Jak bardzo? Zostaliście... kochankami?

- Nie. Bała się, więc próbowałam jej pomóc. Przywykłem, że wszyscy mają mnie za dziwadło, ale ona po raz pierwszy wystawiona została na takie doświadczenie. Wcześniej zawsze ukrywała swój dar. - Napotkał jej spojrzenie. - Czy tak pomyślałeś, gdy pojawiłem się na plaży tego lata, kiedy miałaś piętnaście lat? Że byliśmy kochankami?

- Nie od razu. Ale czasami zachowywaliście się tak, jakbyście czytali w swoich myślach. - A ja byłam zazdrosna, przypomniawszy sobie nagle. Matka miała rację. Megan na amen zabujała się w Grady. Usidlił ją od pierwszego wejrzenia i już nie wypuścił. Był dla niej kumplem i nauczycielem, ale nie potrafiła zaprzeczyć, że pociągał ją seksualnie. Czasami wystarczyło, że na niego spojrzęła, a jej serce zaczynało bić jak szalone.

Ale miała wtedy tylko piętnaście lat. Reagowała w pełni naturalnie, jak każda młoda dziewczyna przebywająca w towarzystwie atrakcyjnego fizycznie mężczyzny, jakim był Neal Grady.

- Zapewniam cię, że jeśli nawet czytaliśmy sobie w myślach, nie miało to nic wspólnego z parapsychologia powiedział Grady. - W dżungli nie rozstawaliśmy się ani na moment i to nas do siebie zbliżyło.

- Czy matka znalazła Molino?

- Tak. - Zacisnął usta. - Daliśmy jej czerwoną koszulę, którą Molino zostawił w jednym ze swoich burdeli na Madagaskarze. To wystarczyło. Polecieliśmy do dżungli, gdzie spodziewaliśmy się znaleźć kryjówkę Kofi Badu i spędziliśmy tam trzy dni. Twoja matka namierzyła Molino i dołączyła do ekipy uderzeniowej, żeby ich naprowadzać na cel.

- Wtedy zabiła syna Molino?

- Nie. Później. Atak skończył się porażką: czekali na nas. Straciliśmy siedmiu ludzi... I schwytali twoją matkę.

- Co?! - krzyknęła wstrząśnięta.

- Dwa dni później odbiliśmy ją. Ale w międzyczasie szkoda się dokonała. Sarah zabiła syna Molino, Stevena.

- Nic mnie nie obchodzi jego syn - gorączkowała się Megan.

- Co z moją matką? Zrobili jej coś złego?

- Tak. Ale przetrwała i ostatecznie to ona była górą.

- Co jej zrobili?

- Na pewno chcesz wiedzieć?

- Tak, do cholery!

- Syn Molino ją zgwałcił.

Megan zrobiło się niedobrze.

- Zatem cieszę się, że go zabiła. - Nie do wiary, jakie przeżycia tłumiła w sobie jej matka! - Nigdy nie dała nic po sobie poznać. Nie pozwoliła, żeby to ją zmieniło. Kiedy wróciła do domu, była taka sama jak w dniu, w którym wyjechałam.

- Powiedziałem przecież, że ostatecznie to ona była górą. Była wystarczająco silna, żeby nie dać się stłamsić parszywym wspomnieniom. - Milczał przez chwilę. - Ale kiedy wróciła do domu, zdecydowaliśmy się na podjęcie środków ostrożności. Uznaliśmy, że powinna zniknąć na jakiś czas. Dlatego zaraz po jej powrocie z mgnieniu oka zabraliśmy was z Richmond.

- Powiedziała, że znalazła lepszą pracę.
- Chcieliśmy dać jej nowe nazwisko, nowe dokumenty i karty kredytowe, ale uznała, że nie będzie to konieczne, skoro Molino ucieka przed CIA. Mówiła, że lada dzień zostanie aresztowany. Sarah niekiedy wierzyła w to, w co chciała uwierzyć. Wołała, żebyś nic nie wiedziała o Molino, ani o talencie, który od zawsze starała się przed tobą ukryć. Próbowałem wpłynąć na jej decyzję.
- Dlaczego?
- Molino jest niestrudzony. Nie przestanie kopać, dopóki nie trafi na złożę. Na długi czas zaszył się w ukryciu, a Sarah z tygodnia na tydzień czuła się bardziej bezpieczna. A on w międzyczasie był zapracowany: poszukiwał, rozdawał łapówki, byle tylko jak najwięcej dowiedzieć się o niej i o tym, gdzie ją znaleźliśmy. Po jej śmierci odkryliśmy, że dzień wcześniej Molino włamał się do biblioteki Michaela Travisa i ukraść wszystkie akta Sary.
- Potrzęsnał głową.
- Wiedziałem, cholera, że ją znajdzie. Wychowano go w duchu vendetty i nie było szans, żeby odpuścił, dopóki nie zabije Sary i całej jej rodziny. Z upływem lat Sarah nabierała coraz większej pewności siebie, a mnie ogarniał coraz większy niepokój. Dlatego wynająłem dachę i trzymałem się blisko was tamtego lata.
- Ale nie tego ostatniego dnia.
- Nie, Sarah nie pozwoliła mi z wami pójść. Moja ciągła obecność zaczynała ją drażnić. Przeze mnie nie mogła zapomnieć o Molino.
- Dlatego umarła.
- Tak.
- Cholera. - Łzy spływały jej po policzkach.
- To przeze mnie, prawda? Chciała, żeby mój świat był bezpieczny i normalny, no i znaleźli nas obie.
- To był jej wybór, Megan. W niczym nie zawiniłaś. Ciebie jedną kochała na świecie. Nie chciała, żebyś żyła zaszczuta tylko dlatego, że ona wzięła udział w akcji przeciw Molino.
- Ale w końcu go nie powstrzymała, prawda? On ciągle sprzedaje narkotyki i dzieci. Zabił moją matkę i wszystko, czego chciała dokonać, poszło na marne. Jak to możliwe?

- Jest szczywany i bogaty. Ma kontakty w rządach kilku państw. Rozdaje łapówki. Korumpuje. Straszy. - Wzruszył ramionami. - Jego kwatery główna mieści się na Madagaskarze i jest zabezpieczona jak twierdza. A kiedy się przemieszcza, ślad go na to, żeby być dosłownie niewidzialnym. CIA od lat próbuje go dopaść i do tej pory nie znaleźli drania. Dwukrotnie prawie go miałem, ale się wymknął.

- Jak to, miałeś?

- Sarah była moją przyjaciółką. Sądzisz, że pozwolę mu żyć po tym, co jej zrobił?

- Nie wiem, co o tobie sądzić, Grady.

- Kiedyś to wiedziałeś.

Lato. Słońce. Łagodny przybój. Przeznaczony dla niej uśmiech Grady'ego.

- Nawet wtedy udawałeś.

- Może - powiedział znużonym tonem. - A może nie. To były dla mnie dobre dni. Czułem, jakbym znów miał rodzinę, a nie miałem w tym żadnego interesu. Przyjechałem, żeby wam pomóc, ale emocje zawsze stają na drodze. Nie powinienem posłuchać Sary, kiedy kazała mi trzymać się od was na dystans przez jakiś czas. Za bardzo martwiłem się tym, co czuje, tym, co myśli. Nigdy więcej nie popełnię takiego błędu. Nie wobec ciebie, Megan. Dlatego namówiłem Phillipa, żeby podał się za przyrodniego brata Sary. Żeby namówił cię na zmianę nazwiska z Nathan na Blair. Musiałem jakoś zatrzeć za tobą ślady po śmierci Sary.

- Phillip powiedział mi, że między innymi w ten sposób będziemy mogli zacząć razem od nowa, że znów staniemy się rodziną. - Drżała. Nie chciała wierzyć Grady'emu. Nie chciała czuć się tak stłamszona. - Nie musisz martwić się moimi uczuciami. Martw się lepiej, jak zorganizować mi spotkanie z Molino.

- Chcesz go zabić? "Zabić". To słowo było dla niej nieprzyjemne i obce. Przez lata uczyła się, jak ratować życie, a teraz miała zamiar je odebrać.

- Widzisz? - powiedział Grady. - To niełatwe dla kogoś takiego, jak ty.

- Zabił moją matkę. Phillip może już nigdy się nie obudzić. Nie, nie jest to aż tak trudne. Pomożesz mi, prawda?

- Tak. Ale, jak zawsze, jest cena, którą trzeba zapłacić. Pomóż mi, a ja pomogę tobie. Obiecuję, że znajdziemy Molino.

Cena. Wspominał już, że potrzebuje jej pomocy.

- Czego ode mnie chcesz?

- Poszukuję pewnego przedmiotu. Sądzę, że możesz mi pomóc w jego odnalezieniu.

Zmarszczyła czoło.

- Nie jestem taka, jak matka. Nic potrafię znajdować ludzi ani przedmiotów.

- Tak naprawdę, odnajdywanie jest dość pospolite. Często towarzyszy ważniejszym darom. Nigdy nie przewidzisz, jaki talent możesz zniecka odkryć. Ale nie oczekuję, że odziedziczyłaś ten konkretny. Wszystko, czego mi trzeba, to Słuchacz. Już to będzie dla ciebie wystarczająco nieprzyjemne.

Zadrzała, przypominając sobie, jak okropne było zdarzenie w jaskini. Czy on chciał, żeby po raz drugi naraziła się na ten koszmar?

- Prawdopodobnie będzie gorzej, niż w jaskini. - Z wyrazu jej twarzy odgadł, o czym myślała. - Czy twoim zdaniem warto ubić taki interes?

Cholera, oczywiście, że warto. Zniesie wszystko, co doprowadzi do zniszczenia Molino. Jego groteskowa obecność kładła się cieniem na całym jej życiu.

- Nie będę twoją marionetką. Nie zrobię niczego, co uznam za niemoralne.

- W takim razie muszę dopilnować, żeby twój udział w projekcie pozostał nieskalany, albo przeciągnąć cię na ciemną stronę. Musimy natychmiast opuścić to miejsce - Molino cię obserwuje. Chcę zdjąć cię z celownika, żebyśmy mogli swobodnie działać. Dziwię się, że nie wykonał żadnego ruchu, od kiedy Phillip dostał kulę. Teraz już nie damy mu szansy.

- Dokąd pojedziemy?

- Do Francji. Znasz francuski?
 - Szkolny. I dużo zapomniałam. Będzie mi potrzebny?
 - Nie wiem.
 - No i nie mam paszportu.
 - Żaden problem. Już ci jeden zorganizowałem.
- Przypomniała sobie, co Phillip mówił o podrabianiu dokumentów.
- Cóż za pewność siebie. Wiedziałaś, czego się po mnie spodziewać?
 - Nie. Po prostu lubię być przygotowany na każdą ewentualność. Jak harcerz.
- Gdy tak siedział rozluźniony, smagły, w rozleniwionej, ale pełnej wdzięku pozycji, przypomniał jej się komentarz matki - że przypomina renesansowego księcia w całej zabójczej krasie tamtej epoki.
- Nie masz nic wspólnego z harcerzem. - Wstała, odsuwając krzesło. - Spakuję się i zadzwonię do szpitala. Poinformuję ich, że przez dłuższy czas będę nieuchwytna. W ciągu godziny będę gotowa do wyjazdu.
 - Ja też mam kilka spraw do załatwienia.
 - Nie jesteś więc tak całkiem przygotowany. - Zatrzymała się w drzwiach i spojrzała na niego. - Powiedziałeś mi prawdę, Grady?
 - Stuprocentową.
- Nie spuszczała wzroku z jego twarzy.
- Ale coś przemilczałeś, zgadza się?
- Odpowiedział dopiero po chwili namysłu:
- Powinienem przewidzieć, że to wyczujesz. To prawda, przemilczałem coś.
 - Dlaczego?
 - Bo nic nie zyskam na powiedzeniu ci wszystkiego. Poza tym i tak jesteś w niebezpieczeństwie; niewiedza go nie powiększy.
- Zrozumiała, że nic więcej z niego nie wyciągnie.
- Dowiem się, Grady.
 - Nie wątpię. Ale nie teraz. I nie ode mnie.

- Mogę potraktować to jako część umowy.
- No to sprawdź, czy blefuję - powiedział spokojnie, ale stanowczo. - Nie teraz, Megan.

Wahała się. Nie był to dobry moment, żeby wdawać się z nim w utarczkę. Wierzyła, że powiedział jej prawdę. Reszta może poczekać, dopóki nie poczuje, że odzyskała panowanie nad sobą i nad sytuacją.

- Dowiem się, Grady. Lepiej bądź na to przygotowany, harcerzyku. - Przeszła przez korytarz i zatrzasnęła za sobą drzwi sypialni.



Pewnie dowie się wszystkiego dużo szybciej, niż bym chciał, myślał Grady z rozbawieniem, patrząc, jak zamykają się za nią drzwi. Poszczyliło mu się, że miała teraz na głowie zbyt wiele, żeby koncentrować się na czymkolwiek poza Molino. To może być ciekawe tango: kręcić nią tak szybko, żeby nie miała czasu na przemyślenia. Nie wiedział, jak wiele dotarło do niej w jaskini, i w miejscu, gdzie umarła jej matka, i jak wiele zdołała zrozumieć przez zasłonę bólu. Niewiarygodne, że chciała jeszcze raz przeżywać ten ból.

Dlaczego niewiarygodne? Liczył na jej siłę i determinację, kiedy zdecydował, że skorzysta z jej pomocy. Nikt nie znał Megan tak, jak on. Od chwili, kiedy spotkali się w plażowej dacy pojawiła się między nimi więź, która do końca lata rozwinęła się i umocniła. Chronił tę więź przed zagrożeniami, starał się utrzymać ją na poziomie relacji brat-siostra, ale nigdy nie czuł się bratem Megan. Zawsze była dojrzała nad swój wiek, tak cholernie pełna życia, promieniowała i piekielnie trudno było powstrzymać chęć dotknięcia jej. Pamiętał pewien poranek, kiedy to obserwował ją unoszącą twarz ku słońcu, wyginającą szyję w łuk, jakby w odpowiedzi na pieszczotę bryzy. Szyję i ramiona miała przepiękne. Był młodym, ale doświadczonym mężczyzną, a w tym momencie nie wytrzymał z podniecenia. Musiał odwrócić się i odejść.

Ile razy tak odchodził od niej tamtego lata? Jej towarzystwo przez te miesiące było zmysłowym, czułym, słodko-gorzkiem przeżyciem. A po tym, jak połączył się z nią psychicznie, miał dziwne wrażenie, że stała się jego częścią.

Jasne. Jeśli była jego częścią, to znaczy, że on sam był masochistą, planując dla niej to, co spotka ją w Paryżu. Był tylko towarzyszem podróży; cała udreka spadnie na nią.

Skoro tak musi być, nie warto tego roztrząsać. Sięgnął po telefon i szybko znalazł numer do Venable'a z CIA.

- Możliwe, że będę potrzebował pomocy - zaczął, gdy Venable odebrał. - Megan Blair jest celem dla siepaczy Molino i nie wiem, co z tego wyjdzie. Bądź w pogotowiu.

- Mam jechać do Atlanty?

- Nie teraz. Jeśli już, to do Paryża. Będziemy szukać Księgi.

- Cholera. Musisz ją w to wciągać?

- Tak. Potrzebuję Księgi. Masz wyrzuty sumienia, Venable?

- Tak, do diabła. Zawsze zastanawiałem się, czy mogłem zapobiec temu koszarowi, który spotkał Sarę w dżungli. Może w którymś momencie należało postąpić inaczej. Byłem cholernie młody, gorliwy i działałem według regulaminu.

- Obaj byliśmy młodzi. Przez ostatnie lata też miałem na ten temat kilka refleksji.

- Mimo to chcesz użyć jej córki.

- Ścigasz Molino tak długo, jak ja. Pojawiła się szansa dorwania nie tylko jego, ale i Księgi. Megan jest mi do tego niezbędna. Ale nie zadzwoniłem, żeby o tym z tobą dyskutować, Venable. Pomożesz mi w razie potrzeby?

- Pewnie, że pomogę. Niech to szlag. - Warknął i zakończył połączenie.

Dziwne, że to Grady był tym, który ostro traktował Megan, a nie Venable - wieloletni pracownik CIA. Dziwne? Może nie. Przypadek Sary w jakiś sposób zmienił ich wszystkich. Venable był znakomitym agentem; gdyby teraz powtórzył się atak na Molino, prawdopodobnie podjąłby takie same decyzje. Grady sądził, że dał wtedy z siebie wszystko, a jednak to także nie wystarczyło.

To nie może się powtórzyć. Tym razem nie popełni błędu.

Pospiesznie zadzwonił pod inny numer.

Zaskoczona Megan stanęła jak wryta w wejściu do kuchni.

- A co ty tu robisz, Harley?
- Czekam na ciebie. - Jed Harley wyszczerzył zęby w uśmiechu i wstał. - I łapię oddech. Grady dał mi niewiele czasu na dotarcie tutaj. - Powędrował spojrzeniem ku trzymanej przez nią małej walizce. - Nie wozisz dużego bagażu.
- W walizce jest mój laptop, a torba lekarska stoi w przedpokoju. Nie planuję podróżować zbyt długo. Gdzie jest Grady?
- Ruszył przodem, przygotowuje grunt. Mam dopilnować, żebyś bezpiecznie dotarła do Paryża. - Zgiął się w półkłonic.
Mam dostarczyć cię fizycznie nienaruszoną i w dobrej kondycji psychicznej. Jak oceniasz moje szanse?
- Skąd mam wiedzieć? Chyba nie najlepiej. Może pół na pół. Ostatnio moją kondycję psychiczną trudno nazwać dobrą.
- No to skupię się na utrzymaniu cię przy życiu. - Zabrał jej walizkę. - Chodźmy. Pewnie nie jesteś uszczęśliwiona, że zastępuję Grady'ego. Mam nadzieję, że nie będziesz się złościć w czasie podróży. Łatwo zranić moje uczucia.
Miał rację. Gdy weszła do pokoju i zobaczyła Harleya na krześle, które wcześniej zajmował Grady, poczuła rozczarowanie. A powinna czuć ulgę. Czas spędzony z Harleyem w poczekalni był dla niej pociechą. Okazał się pełen zrozumienia na swój dziwny, aspołeczny sposób. Z drugiej strony, w Grady'nie było nic pocieszającego. Cały czas miała się przy nim na baczności, była napięta i spacerowała po cienkiej linii między podejrzliwością a ostrożnym zaufaniem. Sam przyznał, że nie powiedział jej całej prawdy, ale i tak była zawiedziona, że go tu nie ma. Może dlatego, że Grady był wyzwaniem, i to dwojakiego rodzaju: nie dość, że ją prowokował, to wyzwaniem, z którym mierzyła się wewnętrznie, była sama jego obecność.
Harley westchnął. - Nie widzę w tobie ani odrobiny współczucia. Ten tekst o ranieniu uczuć wywoływał dotąd żywsze reakcje.
- Osioł. - Uśmiechnęła się. - Nie potrzebujesz współczucia. Nie wiedziałabyś, co z nim zrobić.
- Mógłbym się nauczyć. Nie kupujesz tego? No, to spróbuję

podejść cię inaczej. Tylko daj mi się zastanowić. - Ujął ją za rękę.

- W drodze do Sztokholmu.

- Sztokholm? Myślałam, że lecimy do Paryża.

- Tak jest. Przez Sztokholm. Grady potrzebuje trochę czasu, żeby utorować nam drogę.

- A jeśli Molino nas śledzi, nie chcesz, żeby poznał cel naszej podróży?

- Oczywiście, że nas śledzi. Ale już niedługo. Gdy dotrzemy do Sztokholmu, rozplniemy się we mgle. Chodź, jeśli się nie pospieszymy, ucieknie nam samolot. - Uśmiechnął się, ujmując ją pod łokieć. - Obiecuję, że nie będziesz się nudziła podczas lotu. W poczekalni nie miałem szansy roztoczyć przed tobą pełni mojego poczucia humoru. Byłem zbyt zajęty pocieszaniem.

- Dobrze się spisałeś. - Tak jak teraz. Zauważyła, że od pojawienia się Harleya była mniej zdenerwowana i zatrwożona. Nie tylko odciągał jej myśli od problemów, ale jego delikatny dotyk, gdy prowadził ją w stronę drzwi, uspokajał ją i odprężał, jak wcześniej w szpitalnej poczekalni. - Ale powinieneś trzymać się tego, w czym jesteś dobry. Zachwycanie się czyimś poczuciem humoru może obecnie być dla mnie zbyt wyczerpujące.

- Co za ulga! Natychmiast opadła ze mnie presja.

Megan zrozumiała, że także nie czuje już presji. Przed nią długi lot i będzie mogła przemyśleć wszystkie czynniki, które wyrzuciły jej życie do góry nogami.

Ma też wiele, wiele godzin, żeby przygotować się na kolejne spotkanie z Gradyem.

Czy taki cel przyświecał Grady'emu, gdy kazał Harleyowi odeskortować ją do Paryża? Możliwe.

- Idziemy. - Jako pierwsza przekroczyła próg. - Im szybciej zaczniemy, tym szybciej będziemy mieć to za sobą.

- Lecą do Sztokholmu - poinformował Molino Peter Sienna. - Darnell powiedział, że samolot wystartował czterdzieści minut temu.

- Leci z Gradyem?

- Nie. Wyjechała na lotnisko prawie dwie godziny po jego wyjściu. Darnell uznał, że lepiej zostać na miejscu i obserwować kobietę. Wsiadła do samolotu z Jedem Harleyem, tym, który był z nią w szpitalu.

Molino zaklął pod nosem.

- To tak samo, jakby była z Grady. Harley pracuje dla niego od czterech lat. Mamy kogoś w Sztokholmie?

- Nie. Ale w Berlinie mamy Maxa Wiedera. Mam zadzwonić i wysłać go do Sztokholmu?

Molino skinął głową.

- Ma być na lotnisku, kiedy wylądują. Mogą tam wsiąść w inny samolot. Chcę wiedzieć, dokąd ostatecznie się wybierają. - Wykrzywił usta. - Wiem tyle, że do Grady'ego. Na pewno on to organizuje.

- Chce ją ochronić?

- Może. Ale z tego powodu nie musiał wysłać jej za granicę. Założę się, że wciągnął ją w poszukiwania Księgi.

- Jak to?

- Jeśli jest takim wynaturzeniem, jak jej matka, pomoże Grady'emu ją znaleźć.

- A, rozumiem.

Twarz Sienny nie wyrażała żadnych emocji, ale Molino wyczuwał jego sceptycyzm, może nawet nutkę pogardy. Wiedział, że Sienna nie wierzy w parapsychologię. Cholera, Molino też wolałby nie wierzyć. Sienna sądził nawet, że Steven zmarł na skutek przyczyn naturalnych. O niczym nie miał pojęcia, był w Miami, gdy Steven został zabity. Ale Molino wiedział, że to robota tej kurwy. Widział, jak to się stało.

Wspomnienie obudziło ból. Kurwa! Kurwa, kurwa. Dopilnował, żeby gniła w piekle, ale jej córka nadal żyła. Żyły też inne dziwolągi, równie paskudne jak ona.

Ale już niedługo.

Zignoruje zadawnioną pogardę, którą Sienna niezbyt starannie maskował. Mimo, że czuł lekką urazę, nie mógł mieć mu za złe niewiary w to, że Steven był ofiarą tej wiedźmy. Niekiedy, budząc się w środku nocy, Molino sam w to nie wierzył.

Ale była to prawda dopóki on sam nie nada jej statusu kłamstwa. Dopóki nic wymaże z powierzchni ziemi wszystkich tych dziwadłał.

Dopóki nie zniszczy Megan Blair i nie odnajdzie Księgi.

- Ktoś nas śledzi. - Harley wpatrywał się w boczne lustro samochodu, który wynajęli na lotnisku w Sztokholmie. - Czarne volvo. Chyba jest w nim jedna osoba. Chodzi im zatem o obserwację, nie o morderstwo.

- Pociuszające - wymamrotała Megan. - Pozwól, że ci przypomnę: w samochodzie, który zepchnął mnie z autostrady, też była tylko jedna osoba.

- Ale wtedy nie było mnie z tobą - uśmiechnęła się szeroko.

- Moja reputacja jest dużo bardziej onieśmielająca. Sieję przeżenie w sercach wrogów.

- Nie uważam cię za onieśmielającego.

- Bo specjalnie dla ciebie dołożyłem wszelkich starań, aby ukryć mą wojowniczą naturę. - Ponownie zerknął w lustro.

- Musimy go zgubić. Nie chcę mieć go na ogonie, kiedy dotrzemy do doków.

- Do doków?

- Popłyniemy motorówką na prywatne lotnisko na wybrzeżu. Stamtąd polecimy do Paryża. - Oparł stopę na pedale gazu.

- Trzymaj się, zaczynamy!

Łatwo powiedzieć: „Trzymaj się”, pomyślała, gdy Harley wykonał gwałtowny skręt w prawo w boczną uliczkę, po czym z piskiem opon skręcił w bulwar po lewej.

- Jest za nami - mamrotał Harley. - Zna się na tej robocie. Będę musiał pokazać, co potrafię. Cóż za przyjemność...

Przyjemność? Zrozpaczonej Megan następnych piętnaście minut przypominało jazdę na diabelskim młynie. Zanim Harley uznał, że ostatecznie zgubili volvo i zanim wreszcie dotarli do doków, Megan kręciło się w głowie i kompletnie zatraciła poczucie kierunku.

- W Sztokholmie nie mają drogówki? - zapytała zaraz po wyjściu z samochodu. - Dziwię się, że nikt nas nie zatrzymał.

- Sztokholm jest bardzo praworządnym miastem, a drogówkę mają szczególnie nieprzejednaną. Dlatego powinniśmy wskoczyć do tej motorówki i wynieść się z miasta. Na pewno zostaliśmy wielokrotnie zgłoszeni na policję. - Pomógł jej wsiąść do łodzi. - Grady się nie ucieszy, jak nas zatrzymają.

- Powinieneś o tym pomyśleć, zanim zacząłeś prowadzić jak wariat.

- Sztokholmscy kierowcy mają umiejętności, ale nie są spontaniczni. W sztuce jazdy zatłoczonymi ulicami biję ich na głowę. Mówiłem ci, że byłem kiedyś kierowcą od kaskaderskich numerów w Hollywood?

- Nie, mówiłeś, że prowadziłeś ambulans. Zajmowałeś się czymś jeszcze?

- O, mnóstwem rzeczy - odpowiedział wymijająco, uruchamiając silnik motorówki. - Lubię zmiany. - Łypnął na Megan.

Nie jestem zniewolony przez zdolności parapsychologiczne, jak Grady, lub ty. Robię to, co lubię. Niech inni uginają się pod brzemieniem.

- Jak to miło z twojej strony. Ale jeśli coś ma mnie zniewolić, będzie to tylko moja decyzja. Wybrałam medycynę i zamierzam się jej poświęcić.

- Dobrze. - Motorówka ruszyła. - Więc będę użalał się tylko nad Gradym.

Gdy wyczarterowany przez nich samolot wylądował na niedużym lotnisku w Chantilly, niedaleko Paryża, Grady na nich już czekał.

Widząc, jak idzie w kierunku samolotu przez pas do kołowania, Megan poczuła znajome napięcie, na skutek którego tężyły mięśnie. Wiatr szarpał dzinsy i granatowy sweter na jego smukłym ciele i zdawało się, że Grady jakoś... się zmienił. Wcześniej można było w nim wyczuć skrywaną siłę, ale teraz szedł zdecydowanym i pełnym energii krokiem: już jej nie krył. Była ukierunkowana, przepływała przez niego gotowa do wykorzystania. Megan odruchowo zebrała się w sobie, jakby czekała ją walka z tą energią.

- Wszystko w porządku mruknął Harley, patrząc na jej minę. - Dasz sobie z nim radę.

Pewnie, że sobie da. Zmiana w jego postawie mogła być tylko wytworem jej wyobraźni. Kiwnęła głową, wstała z fotela i ruszyła w stronę wyjścia.

- Nie mam co do tego wątpliwości. Po prostu wydaje się być w szczytowej formie.

- Nastawił się na działanie. Przeważnie tak robi. - Harley towarzyszył jej w przejściu. - Chociaż może nie aż tak...

- Jakież problemy? - Grady zwrócił się do Harleya, który pomagał Megan wysiąść z samolotu.

- Ogon w Sztokholmie. Urwałem się.

- Prowadząc jak w tym starym filmie ze Steve'em McQueenem - sucho wtrąciła Megan.

- Lepiej! - zaprotestował Harley. - Gość, który nas śledził, był zbyt dobry, żeby kaskader z filmu mógł się go pozbyć. - Spojrzał na Grady'ego. - Co dalej?

- Wynająłem domek na terenie pobliskiego zajazdu. Zatrzymamy się tam, podczas gdy ty sprawdzisz, czy wszystko gra.

- Zaraz się zbieram. Wynajmę samochód i jeszcze tej nocy wezmę się do roboty. - Ruszył w stronę małego terminala na końcu pasa startowego. - Nakarm ją. Jedyne, co miała w ustach, to orzeszki ziemne w samolocie z Atlanty. - Przez ramię uśmiechnął się do Megan. - Nie chciałbym, żeby ktoś pomyślał, że nie dostarczyłem cię w idealnym stanie. Lubię czerpać satysfakcję ze swojej pracy.

- Każdej? - spytała zdziwiona. - Teraz zachowujesz się jak opiekuńcza kwoka. Nie wierzę, że kiedyś byłeś także opiekunem.

- Ależ skąd! To dopiero straszna myśl. Taka odpowiedzialność...

Uśmiechnęła się mimowolnie, gdy zniknął we wnętrzu terminala. Nie spotkała wcześniej takiego dziwaka i ekscentryka jak Harley, ale w jego towarzystwie czuła się swobodniej, niż wśród ludzi, których znała od lat.

- Polubiłaś go. - Grady ją obserwował. Nie dziwi mnie to. Harley ma silne pole grawitacyjne.

- Pole grawitacyjne? Dziwne określenie wybrałaś.

- Bo pasuje. Harley przyciąga do siebie ludzi, jak słońce planetę.

- Chyba rozbawiłoby go to porównanie. - Uśmiechnęła się. - Chociaż nie; raczej poczułby się mile połączony i uznałby to za celny opis.

- Niezgorzej poznałaś Harleya w czasie podróży. - Ujął ją za łokieć i poprowadził w stronę czekającego samochodu. - Czuję się lekko zazdrosny.

Obdarzyła go sceptycznym spojrzeniem.

- Chyba mnie oszukujesz. Dlaczego?

- Bo wyczułem ślady zażyłej bliskości. Przez dwanaście lat tylko ja byłem tak blisko ciebie. - Patrzył jej prosto w oczy. - Nie podoba mi się, że ktoś tak się do ciebie zbliżył.

Zalała ją fala gorąca. Nie spodziewała się tych słów i dała się zaskoczyć.

- Jeśli nawet byłeś blisko, było to jednostronne doświadczenie. Myślisz, że w ciągu tych lat nie miałam prawdziwie intymnych związków z mężczyznami?

- Wcale tak nie myślę. Miałaś niezbyt gorący romans na drugim roku studiów; w ogóle mnie to nie ruszyło. Potem był ten młody Latynos, jak mu było? Julio. - Jego usta stały się cienką kreską. - To, że z nim sypiałaś, działało na mnie jak cholera. Za dużo uczuć w to wkładałaś. A ja byłem podglądaczem i jednocześnie czułem się, jakbym sam się z tobą kochał. Dokuczało mi to jak diabli. Musiałem znaleźć sposób, żeby odłączyć się od ciebie podczas intymnych przeżyć.

Policzki nabiegły jej krwią.

- Próbujesz mnie zawstydzić? Przestań wygadywać takie rzeczy! Jesteś dla mnie niemal zupełnie obcy.

- Niemal. - Otworzył przed nią drzwi samochodu. - To kluczowe słowo. Bardzo dobrze mnie poznałaś tego lata na plaży.

- Tak wtedy myślałam. - Wsiadła do środka. - Co ty robisz, Grady? Do czego zmierzasz?

- Ech, ta ciągła podejrzliwość. Chciałaś, żebym był wobec ciebie szczery i uczciwy. Staram się z tego wywiązać.

Wykorzystując charyzmę i seksualność, które przyciągnęły Megan do niego dawno temu.

- Czemu właśnie teraz?

- Ponieważ przez najbliższych kilka tygodni będziemy ze sobą bardzo blisko. Nie chcę nic ukrywać, żebyś bez problemu mogła się skoncentrować. Żadnych przeszkód na drodze. W tej chwili tylko jedna rzecz może być problemem. - Wsiadł do samochodu i uruchomił silnik. - Nie chcę też żadnych drobnych, rozpraszających podtekstów. Bywają gorsze, niż... - Przerwał, wycofując samochód z parkingu. - Nie masz ochoty tego słuchać, więc będę się streszczał. Chcę się z tobą przespać. Chcę robić to wszystko, co robił ci młody Medera. Nawet więcej. Pragnę tego, od kiedy zobaczyłem cię w zoo. Cholera, może i od dłuższego czasu.

Przez chwilę nie była w stanie wykrztusić słowa.

- Masz rację - odpowiedziała w końcu nerwowo. - Nie chcę tego słuchać.

- Już prawie skończyłem. Jeśli zauważysz, że przyglądam ci się, jakbym miał ochotę rzucić się na ciebie, to dlatego, że mam ochotę się na ciebie rzucić. Nie zastanawiaj się więc, co mogę zrobić, jeśli dasz mi szansę. Ta część mnie jest czysto pierwotna i absolutnie egoistyczna. - Samochód opuścił parking i włączył się do ruchu ulicznego. - Z drugiej strony, nie jesteś dla mnie cenna tylko dzięki temu, co masz między nogami. Nie będę ryzykował, że mi nie pomożesz, bo chcę zaciągnąć cię do łóżka.

Starła się odpowiadać spokojnym głosem.

- Skończyłeś?

- Tak. Czy twoim zdaniem byłem wystarczająco szczery?

Tylko, jeśli pobyt w rozgrzanym do białości piecu ma coś wspólnego ze szczerością, pomyślała. Powinna się obrazić za taką bezpośredniość. Zamiast tego czuła podniecenie. Jej ciało wyrażało gotowość; przechodziły ją ciarki, miała przyspieszony oddech. Grady, którego poznała tamtego lata, i obecny Grady: mroczniejszy, bardziej niebezpieczny, bardziej do-

świadczony - nakładali się na siebie w jej pamięci i stawali się jednym.

- Wystarczająco - szepnęła.

Ciemne oczy lśniły w jego pochylonej twarzy, odpowiadały jej śmiałym spojrzeniem. Matka porównała go do renesansowego księcia i teraz Megan zrozumiała, dlaczego. Zmysłowe wygięcie ust, zapadnięte policzki, znaczące i namiętnie intensywne spojrzenie. Szybko odwróciła od niego wzrok.

- Nie interesuje mnie, czy chcesz pójść ze mną do łóżka, dopóki nie spróbujesz mnie zgwałcić. Jeśli tak się stanie, pożalujesz, że się urodziłeś. Czy teraz możemy zmienić temat?

- Jak najbardziej - Z grymasem popatrzył na dolne partie swego ciała. - Przez tę rozmowę zrobiło mi się bardzo niewygodnie. Ale uważałem, że trzeba oczyścić atmosferę, zanim przejdziemy dalej. Jesteś bardzo empatyczna i w końcu zorientowałabyś się, co czuję.

Oczyścić atmosferę? Atmosfera między nimi była tak naelektryzowana, że prawie widać było iskry.

- W porządku. Czy teraz możemy już przestać rozwodzić się nad tym, jaki jesteś napalony, a skupić na powodach, dla których się tu znalazłam? Sądzę, że to nieco ważniejszy temat.

Popatrzył na nią zaskoczony, po czym odrzucił głowę do tyłu i zaczął się śmiać.

- Przepraszam. - W oczach miał figlarne iskiereczki. - Kwestia napalenia ma u mężczyzn najwyższy priorytet. Naprawdę, w naszym świecie jest dominująca. - Skierował wzrok na autostradę. - Od teraz nie będę zanudzał cię tym tematem. Przed nami restauracja. Może zatrzymamy się na obiad? Harley bardzo się przejął niedoborami w twoim wyżywieniu. Na pewno kiedy wróci zapyta mnie, czy coś jadłaś.

Stłumił, zgasił tę swoją seksualność, jak zbyt silnie świecąca lampę. Nadal była wyczuwalna, ale teraz Megan potrafiła ją ignorować.

- Chętnie coś zjem. Podczas lotu do Sztokholmu byłam trochę spięta.

- Wiem. - Skręcił z szosy i zaparkował przed *Le Petit Chat*,

długim i niskim budynkiem z, częściowo obrobionych drewnianych bali, który zdobiły fasetowe, szklane okna w kształcie diamentów. - Dlatego posłałem z tobą Harleya. Chciałem oszczędzić ci mojego towarzystwa.

- Domyśliłam się, że taki jest powód. - Gwałtownie zwróciła się ku niemu. - Znałeś moje myśli? Co jeszcze jest normalne, a co już nie?

- Pytasz, czy potrafię czytać w twoich myślach? Nie. Czy jestem przeczulony na punkcie twoich emocji? Zdecydowanie tak. Instynktownie nauczyłaś się mnie blokować i nie kontroluję cię, bo nie mogę. Ale moje przeczulenie nie znikło. - Wysiadł i obszedł samochód, żeby otworzyć dla niej drzwi od strony pasażera. - Nawet bez naszej więzi, na zdrowy rozum, zauważyłbym, że potrzebowałaś ode mnie odpocząć.

- Mówisz prawdę?

- Mówię prawdę. Może czasem coś przemilczę, ale oszukiwanie cię byłoby z mojej strony głupotą. - Uśmiechnął się. - Ponieważ też jesteś przeczulona na moim punkcie. To działa w obie strony.

- Z powodu więzi? Już nie potrzebuję, żebyś blokował głosy. Nie możesz po prostu jej zerwać?

- Nie wiem. Nie jestem pewien, jak to działa. Nigdy wcześniej nie byłem z nikim połączony. Dlatego nie chciałem łączyć się z tobą wtedy, w jaskini, ale nie miałem wyboru. - Pomógł jej wysiąść. - Może jesteśmy na siebie skazani?

- Nie przyjmuję tego do wiadomości.

- Dlaczego? Przez dwanaście lat nie wyczuwałaś mojej kontroli.

Za to teraz intensywnie czuła jego obecność. Nie potrafiła oddzielić stanu ducha od fizyczności, przeszłości od terażniejszości, ale świadoma była dokuczliwej więzi między nimi.

- Nie lubię podglądaczy. Nawet, jeśli nie czytasz w moich myślach, nie podoba mi się, że ktoś zna moje uczucia. Emocje, do cholery, są równie prywatną sprawą, jak myśli.

- Postaram się mieć to na uwadze. - Otworzył drzwi do restauracji. - W międzyczasie masz szansę poćwiczyć francuski

czytając menu i słuchając, jak kelner zachwala specjaność zakładu.

Specjalnością zakładu okazał się łosoś, przyrządzony z prawdziwie galijskim mistrzostwem.

- Masz ochotę na deser? - zapytał Grady, rozsiadając się swobodnie po przełknięciu ostatniego kęsa. - Harley na pewno by to poparł. - Błysnął zębami. - Z drugiej strony, nie wiem, czy potrzebujesz deseru. Pochłonęłaś ilość godną kierowcy ciężarówki.

- Jedzenie było smaczne, a ja byłam głodna. Ale nie chcę deseru. Wystarczy kawa.

Skinął na kelnera.

- *Cafe, s'il vous plait.*

- Udało mi się zrozumieć kelnera - powiedziała Megan, gdy wspomniany oddalił się szybkim krokiem. - Ale nie rozumiem, po co mi znajomość francuskiego? Twój jest płynny. Zamówiłeś obiad jak urodzony Francuz.

- Bo nie wiem dokładnie, jak to jest być Słuchaczem.

- Co? - Uniosła brwi. - Jest coś, czego nie wiesz o parapsychologii?

- Nie bądź sarkastyczna. Słuchacze pojawiają się bardzo rzadko. Nawet zespół Michaela Trvisa nie wie o nich zbyt wiele. Nie wiem wielu rzeczy o bardzo wielu sprawach - dodał.

- Na przykład?

- Jeśli głosy pochodzą od Francuzów, Niemców albo Włochów, czy Słuchacz odbierze echa w tych językach? Czy echa są tylko emocjonalnym przekazem, automatycznie dekodowanym i rozumianym przez Słuchacza?

- Och, na miłość boską! - Ściągnęła brwi. - To znaczy, że nie tylko będę musiała słuchać tych przeklętych głosów, ale także je tłumaczyć?

- Dowiemy się tego tylko wtedy, kiedy zetkniesz się z nimi. - Milczał, podczas gdy kelner nalał im kawę i dyskretnie zniknął. - Tak czy inaczej, będziesz musiała spróbować.

- Niczego nie muszę. To mój wybór. - Podniosła filiżankę

do ust. - Ubiliśmy interes. Zrobię to, skoro dzięki temu będę mogła zbliżyć się do Molino.

- Będziesz mogła.
- Kogo mam słuchać?
- Edmunda Gillega.

Oblizwała wargi.

- Czy on... nie żyje?
- Tak, chyba popełnił samobójstwo sześć tygodni temu.
- Chyba?
- Na pewno jest martwy. Prawdopodobnie zginął z własnej ręki. Ale muszę poznać okoliczności.

- Po co?

- Szukam Księgi. Myślę, że on wiedział, gdzie jest ukryta.
- I sądzisz, że mi to powie?
- Istnieje duże prawdopodobieństwo. - Zrobił pauzę. - Inaczej nie kazałbym ci przez to przechodzić. Nie będzie przyjemnie.
- Ostrzegasz mnie.
- Tak. Chcę, żebyś to zrobiła, ale świadomie. Przygotuj się, Megan.

Popatrzyła na kawę w swojej filiżance.

- Ta Księga musi być dla ciebie bardzo ważna.
- Jest ważna dla sporej liczby ludzi. Chcesz, żebym ci o niej opowiedział?

Zastanowiła się, po czym stanowczo potrząsnęła głową.

- Nie chcę nic o tym wiedzieć. Nie chcę się angażować w to, co robisz. Chcę tylko zdobyć dla ciebie informację, której szukasz, i zająć się Molino.

- Więc to tak? Zamierzasz trzymać się z boku, dopóki nie otworzy się przed tobą możliwość zaplanowania morderstwa?

Wzdrygnęła się.

- Skoro ujmujesz to w ten sposób.
- Bo tak jest. - Wzruszył ramionami. - I nie mogę cię winić. Cały czas stoisz na stromym brzegu nad ruchomymi piaskami i starasz się nie spaść. Nie dziwota, że starasz się chronić wszelkimi sposobami. - Kiwnął ręką na kelnera. - Gotowa do

wyjścia? Do zajazdu mamy jeszcze ponad trzydzieści kilometrów. Spędzimy tam tylko jedną noc. Zakładając, że Harley zrobi, co do niego należy - czyli, że zabezpieczy cel naszej wyprawy.

- Coś może mi tam grozić?
 - Po prostu chcę mieć pewność. Kto wie, czy Molino nie zorganizował zasadzki, albo czy nie wystawił obserwatora.
 - Nie wierzę, że spodziewa się Słuchacza. To zbyt dziwaczne.
 - Spodziewa się mnie. Ale udało mi się wśliznąć do Rzymu i wymknąć stamtąd, a on nawet nie wiedział, że odwiedziłem trupę.
 - Jaką trupę? Dokąd my w ogóle jedziemy?
- Rzucił pieniądze na tacę kelnera i podniósł się od stolika.
- Do cyrku.



Jak to, do cyrku? - zapytała Megan, gdy tylko wrócili do samochodu.

- Po prostu do cyrku. Edmund Gillem umarł w swojej przyczepie w cyrku Carmegue. Byli wtedy w okolicach Rzymu. Cyrk podróżuje po całej Europie, a Chantilly to ich drugi przystanek po Rzymie.

- A ja mam wejść do jego przyczepy, usiąść i czekać, aż coś się stanie?

- Właśnie.

- Skąd wiesz, że przyczepa jest ciągle w cyrku, skoro Gillem umarł w Rzymie?

- Bo jest własnością cyrku. Wynajmują przyczepy artystom.

- I Edmund Gillem był artystą cyrkowym?

- Tak. Wydęła

wargi.

- Przepowiadał przyszłość?

- Nie, nie wzięłby się za coś tak banalnego. Tresował konie. Niesamowicie rozumiał zwierzęta i miał szóstkę pięknych koni, które wyuczył ciekawych sztuczek. Nic wymyślnego, w Las Vegas nie podpisałiby z nim kontraktu. Nie chciał zwracać na siebie uwagi, a ta robota pozwalała mu nieustannie podróżować po kontynencie.

- Kojarzy mi się z Cyganem.

- Lubił włóczyć się, ale podróże traktował jako część swojej pracy.

- Był żonaty?

- W momencie śmierci nic. Miał kiedyś żonę, niemiecką sklepikarkę, ale rozwiedli się po pięciu latach małżeństwa.
- Sporo o nim wiesz.
- Intensywnie zbierałem wiadomości na jego temat, zanim uznałem, że jest osobą, której szukam. Był dobrym człowiekiem, mógłbym go polubić.
- Skoro popełnił samobójstwo, musiał być niestabilny emocjonalnie.
- Może i tak.
- Mówiłeś, że głosy skupiają się i są słyszalne tylko wokół miejsc pamiętających jakąś tragedię lub wyjątkowo silny stres.
- Zgodnie z naszą wiedzą, tak jest.
- Zatem uważasz przyczepę za takie miejsce. Samobójstwo na pewno jest tragedią, ale nie musi być związane z silnym stresem. Czasem towarzyszy mu tylko smutek i rezygnacja.
- Nie wierzę, że śmierć Gillema była spokojna, ani że był zrezygnowany. To była brutalna śmierć. Gardło miał podcięte wyszczerbionym odłamkiem lustra.
- Ogarnęło ją przerażenie.
- Dlaczego?
- Nie zostawił listu. Ty będziesz musiała mi to powiedzieć.
- Jeśli będę mogła. - Potrząsnęła głową. - Nie znam się na tym. Nie wiem nawet, czy jestem w stanie usłyszeć coś poza nic nieznającym bełkotem.
- W jaskini udało ci się wyodrębnić rozmowę.
- Ale czy uda mi się to po raz drugi? - I czy chciała zrobić to drugi raz? Oczywiście, że nie. Czuła strach na samą myśl o wejściu do przyczepy. - Sam mówiłeś, że nie wiesz, czego spodziewać się po Słuchaczach. A ja muszę być najmniej doświadczonym Słuchaczem na świecie.
- Wycofujesz się?
- Tak.
- Nie. - Nie ucieknie w obliczu pierwszego wyzwania i nie chodziło tylko o umowę z Gradym. Musi ponownie stawić czoła głosom, albo będzie bała się ich do końca życia. - Nie wycofuję

się. - Wyrzała przez okno samochodu. - Ale chcę, żebyś mi coś obiecał.

- Że ci pomogę?

- Nie. Że będziesz trzymał się z daleka. Chcę być sama w tej przyczepie. Nie wiem, czy będziesz mógł mi cokolwiek ułatwić. Mówiłeś, że w jaskini to ci się nie udało. Gdybyś nawet mógł, nie chcę tego.

- Bez twojego pozwolenia dużo nie zrobię. Jesteś teraz zbyt silna. - Mocniej ścisnął kierownicę. - Pozwól mi, Megan. Nie zamykaj się przede mną po raz drugi.

- Nie chcę cię. Muszę poradzić sobie sama. Nie będę kaleką. Obiecuj!

Milczał przez jakiś czas, aż wreszcie z ociąganiem skinął głową.

- Dobrze, masz moje słowo. Szczęśliwa? - spytał gorzko.

- Nie. - Walczyła, żeby nie stracić panowania nad głosem.

- Jestem przerażona. Ale to nie robi różnicy; tak musi być.

- Raczej ty chcesz, żeby tak było.

Nieprawda. Chciała znaleźć oparcie w jego sile. Chciała być chroniona, osłonięta przed gwałtownymi wichurami i głosami, które nigdy nie milkły.

- Tak musi być - powtórzyła, po czym zmieniła temat:

- Daleko jeszcze do zajazdu?

- Kilka kilometrów. Zarezerwowałem domek o przylegających pokojach. Chcę mieć cię na oku.

- Dobry pomysł. Nie mam nic przeciwko poczuciu bezpieczeństwa; i tak mam się z czym zmagać. Zresztą, o ile mi wiadomo, takie jest twoje zadanie.

- I wykonam je. Chciałbym, żebyś... - Zadzwoiła jego komórka. Spojrzał na wyświetlacz. - Harley. - Odebrał. - Co tam?

- Przez chwilę słuchał, potem spojrzął na Megan. - Zbadał cyrk. Ani śladu Molino i jego ludzi. Nie możemy mieć stuprocentowej pewności, więc jeszcze będzie sprawdzał. Do przyczepy będziesz mogła wejść jutro... - Przerwał. - Albo już dziś. Wybieraj.

Zdezorientowała ją niespodziewana konieczność natychmia-

stowego podjęcia decyzji. Sądziła, że będzie miała czas przygotować się psychicznie.

- Nie ma pośpiechu. - Łagodnie powiedział Grady. - Ju trzejsza noc będzie w sam raz.

Ale to oznaczałoby wiele godzin strachu i zastanawiania się, co czeka ją w tej przyczepie. Zresztą, jak mogła przygotować się psychicznie, skoro nie miała pojęcia, co się wydarzy?

- Dziś.

Zawahał się i pomyślała, że zacznie się z nią spierać. Zamiast tego szorstko powiedział do słuchawki:

- Dziś. - I zakończył rozmowę. - Jest dopiero dwudziesta pierwsza. Zanim wyruszymy, musimy poczekać do jakiejś trzeciej nad ranem. Na razie zatrzymamy się w zajezdzie.

- Świetnie. - Nie dygocz. Nie okazuj przed nim, jak bardzo się boisz. - Wezmę prysznic, zadzwonię do doktora Gardnera, przedstawię mu się i zapytam o Phillipa. Potem wyślę email do moich przyjaciół, Scotta i Jany, żeby się o mnie nie martwili. Nie zdążyłam ich zawiadomić przed opuszczeniem Atlanty. Poproszę Scotta, żeby przejął trójkę moich pacjentów. Wiem, że należycie o nich zadba.

- I nic więcej im nie powiesz.

- Oczywiście, że nie. Nic by nie zrozumieli, tylko bym ich zmartwiła. Sama, cholera, niewiele rozumiem.

Rozumiała jednak, że za kilka godzin będzie w drodze do cyrku Carmegue i strach narastał w niej z minuty na minutę.

Dr Jason Gardner okazał się osobą bezpośrednią i pełną ciepła, tak jak opisywał go Grady.

- Czytałem raport dotyczący pani wuja. Nic nie mogę obiecać, ale zrobię, co w mojej mocy, żeby sprowadzić go z powrotem - mówił łagodnym głosem. - Nie będę pani oszukiwał, doktor Blair. Wie pani, jak ciężki jest jego stan, a pacjentom w śpiączce daje się przeważnie bardzo małe szanse.

- Oczywiście. Większość pacjentów pozostaje w głębokiej komie nie dłużej niż miesiąc. Później albo umierają, albo prze-

chodzą w stan wegetacji. Co możemy zrobić, żeby nie dopuścić do takiego końca?

- Podejrzewam, że pan Grady opisał procedury, które stosuję wobec moich pacjentów.

- Czy one działają?

- Nie tak często, jak bym chciał. Cieszyłbym się, gdybym mógł ich wszystkich przywrócić do życia - powiedział zmęczonym głosem. - Cały czas walczę, żeby klinika nie zamknęła mojego oddziału, bo nakłady finansowe nie przekładają się na wyniki terapii. Nie potrafię im wytłumaczyć, że ocalenie jednego ludzkiego życia warte jest każdej inwestycji. Ale cały czas mam nadzieję. I urabiam się po łokcie, żeby użyć każdej metody, która może obudzić moich pacjentów. Zapewniam, że w wypadku Phillipa Blaira zarówno ja, jak i mój personel, dołożymy wszelkich starań.

- Czy mogę jakoś pomóc? Może powinnam przy nim być?

- Nie, dopóki nie pojawią się oznaki, że śpiączka ustępuje. Niektórzy pacjenci reagują. Inni nie. W końcu nigdy nie wiem, czy to moje działania zakończyły się sukcesem, czy taka była wola boża. Jak to się ma do naukowego podejścia?

- To uczciwe podejście. Mogę zadzwonić jutro?

- Kiedy tylko pani zechce.

Gdy odkładała telefon, szalały w niej sprzeczne emocje. Gardner nie był optymistą, ale Megan nie oczekiwała optymizmu. Dobrze, że Phillip trafił pod opiekę człowieka, który wierzy, że śpiączkę można pokonać. Potwierdziły się słowa Grady'ego: Gardnerem kierowała pasja, czyli siła mogąca przenosić góry... Albo, być może, wydobyć Phillipa z mroku.

- To Gardner? - Grady stanął w przejściu między ich pokojami.

- Tak. Zawsze podsłuchujesz pod drzwiami?

- Chciałem ci powiedzieć, żebyś nie przeciągała rozmowy. Od teraz żadna rozmowa telefoniczna nie może być dłuższa niż trzy minuty. Telefony to cudowne zabawki, ale można je namierzyć.

- Zapamiętam. - Spojrzała na zegarek. Dopiero minęła pół-

noc. Jeszcze trzy godziny do wyjazdu. Wielkie nieba, ależ się denerwowała. Chciała mieć to już za sobą. Chciała wyjechać natychmiast.

- Napijesz się kawy? - zapytał Grady.

Odmówiła ruchem głowy.

- Może się przejdziemy?

Zmarszczyła brwi.

- O północy? Co ty kombinujesz?

- Oczekiwanie zawsze jest trudne. Jak zwykle potrafił wyczuć jej emocje.

- Wytrzymam. - Usiadła przed laptopem. - Potrafię znaleźć sobie zajęcie.

Poczuła na plecach wzrok Grady'ego, a chwilę później zamknęły się za nim drzwi.

Gramy w „Nie rozpraszaaj się”. Jeszcze tylko trzy godziny...

CYRK CARMEGUE

Transparent wiszący nad wejściem do lunaparku lekko wyblakł, ale czerwone litery były jeszcze krzykliwe i radosne. Paski namalowane na namiocie cyrkowym, stojącym w centrum lunaparku, miały taki sam odcień czerwieni.

Było po trzeciej nad ranem i lunapark świecił pustkami. Wszystkie stoiska były pozamykane.

- Przyczepa Edmunda Gillema stoi na samym końcu placu

szeptał Grady. - Zajmuje ją jeden z pracowników cyrku,

Pierre Jacminot, ale Harley przekupił go, żeby spędził tę noc w mieście. Drzwi miał zostawić otwarte.

- Co za ulga, że nie zamkną nas za włamanie. - Poszła za nim aleją. Nerwowo i z lekka upiorny był spacer tą dróżką, na co dzień zatłoczoną rozradowanymi ludźmi, a obecnie ciemną i pozbawioną życia.

Tak samo pozbawiona życia była przyczepa, do której zmierzali, miejsce, w którym człowiek w potworny sposób popełnił samobójstwo.

- Nie byłbym aż tak nieudolny - odpowiedział Grady.

- I bez użerania się z miejscową żandarmerią masz dużo na głowie.

- Może. - Widziała pobłyskującą w oddali niską, srebrną przyczepę. Czowała pot na swych dłoniach. - Co, jeśli Edmund nie pojawi się na imprezie?

- Będziesz wolna, a ja poszukam innej drogi. - On też jak urzeczony wpatrywał się w przyczepę. - Możesz odłożyć to do jutra.

- Nigdy nie cierpiałam takich, co to wszystko odkładają na później. Ja jestem inna, Grady. - Dotarli do drzwi przyczepy.

- Po prostu wpuść mnie tam.

- Wedle życzenia. - Otworzył drzwi i zszedł jej z drogi. Podał jej małą latarkę. - Nie zapalaj światła. Na pewno nie chcesz, żebym z tobą wszedł?

- W tej chwili cieszyłabym się, gdyby towarzyszył mi choćby sam Dracula. - Wkroczyła w mrok pomieszczenia i natychmiast zaatakowały ją zapachy cytrynowego środka czyszczącego i potu.

- Czuję się świetnie. - Zatrzasnęła za sobą drzwi.

Ciemność.

Odosobnienie.

Na odosobnienie nic nie dało się poradzić; inna sprawa z ciemnością. Włączyła latarkę.

Stała w małym pokoiku wyposażonym w kozetkę, która sprawiała wrażenie wygodnej, i w telewizor stojący na stoliku. Z pokojem łączył się mniejszy od niego aneks kuchenny. Na kozetkę ktoś rzucił sportową bluzę.

Bluzę Edmunda?

Nie, skąd jej to przyszło do głowy? Na pewno należy do tego robotnika, Pierre'a... jak mu tam, który zajął przyczepę po śmierci Edmunda. Po prostu potrafiła teraz myśleć tylko o Edmundzie Gillemie. Wyczuwała go w tym pomieszczeniu.

Wyobraźnia.

Albo i nie.

I co teraz? Nie chciała siadać na tej kozetce, ani dotykać niczego, co należało do Edmunda. Opadła na podłogę przy

drzwiach i przesunęła po pokoju tańczącym promieniem latarki. Nad telewizorem wisiała reprodukcja pejzażu, przedstawiająca pole maków. Meble były lanie i zużyte, ale szary dywan wyglądał na nowy. Oświetliła ściany. Powierzchnia drewnianej boazerii także wyglądała staro i bezbarwnie.

Oprócz jaśniejszego kwadratu między zasłonami. W tym miejscu ściana miała zdecydowanie inny kolor. Kiedyś musiało tam wisieć zdjęcie lub obrazek.

Albo lustro.

Gardło miał podcięte wyszczerbionym odłamkiem lustra.

Nowy dywan.

Ze starego nie zeszyły plamy krwi?

Poczuła mdłości.

Biedny człowiek.

Był dobrym człowiekiem, mógłbym go polubić.

Byłeś dobrym człowiekiem, Edmundzie?

Co sprawiło, że odebrałeś sobie życie?

Ogarnął ją przejmujący smutek. Życie było darem. Psychiczne cierpienia Edmunda musiały być wyjątkowe, skoro zdecydował się z tego daru zrezygnować.

Cóż, pora zakończyć te rozważania i przekonać się, czy ten lak zwany talent był jednorazowym fuksem, czy rzeczywiście potrafiła poznać odpowiedzi na swoje pytania.

Odetchnęła głęboko i wyłączyła latarkę. Zrobiło się ciemno choć oko wykol, ale w wyobraźni widziała nagi fragment ściany, na którym kiedyś wisiało lustro.

Edmundzie...

Zebrała się w sobie i powoli, ostrożnie otworzyła się na głosy.

Nic. Żadnych krzyków. Najmniejszego szeptu.

Poczuła falę ulgi. Spróbowała. Dotrzymała słowa. To nie jej wina, że nic nie usłyszała. Może jednak był to fuks.

I wtedy nadeszły.

Agonalny krzyk tak przejmujący, że Megan odczuła go każdą komórką ciała.

- Powiedz nam! Nie bądź głupcem, Gillem. Gdzie jest Księga ?

- *Nie! - Urywany oddech. - Nigdy ci tego nie powiem, Molino. I tak mnie zabijesz.*

- *Może nie. Wypróbuj mnie.*

- *Nie.*

Znowu przeciągły wrzask bólu.

- *Wiemy, że tutaj jej nie ma. Gdzie ją ukryłeś?*

- *Nigdy... nie miałem Księgi.*

- *Ale wiesz, kto ją ma. Kto to jest, Gillem?*

- *Nie... wiem.*

- *Zgnieć mu jaja, Sienna.*

Kolejny wrzask; Megan przycisnęła się do ściany, jak gdyby to nie Edmunda, ale jej ciało doświadczało bólu. Przerwij to, Edmundzie! Powiedz im. Niech już cię nie krzywdzą.

- *Dlaczego ich osłaniasz, Gillem? To tylko dziwolągi. Oni by ci nie pomogli. Ani ci Odnajdujący, ani Słuchacze, ani Czytający Myśli. Zresztą, prawdopodobnie większość z nich to oszuści.*

- *To dlaczego chcesz ich znaleźć? - wydyszał Edmund. Molino nie odpowiedział.*

- *Opowiedz mi o Pandorach.*

- *Nie mam pojęcia, o czym mówisz.*

- *Kim one są? Ile ich jest?*

- *Nie wiem...*

- *Tracę cierpliwość. Księga! Sienna, do roboty!*

Edmund znowu krzyknął.

Ale nic im nie powiedział.

Ból narastał, krzyki odbijały się echem, stale i wciąż.

- *Nie - wyszeptwała. Zwinęła się w kłębek na podłodze.*

- *Sprawiają nam ból, Edmundzie. Nie warto. Powiedz im...*

Co mogło być tak istotne, że zachował to dla siebie podczas długotrwałych tortur? On z pewnością uważał, że było to coś wystarczająco ważnego. Ledwie był w stanie bełkotać kolejne odmowy, ale nie dostali od niego tego, czego chcieli.

Był odważny, pomyślała mgliście, i dobry. Dobrzy ludzie nie powinni tak cierpieć. Boże, jak chciała ich wszystkich wyłączyć! Czuła, jakby coś połączyło ją z Edmudem; ból był nie do zniesienia.

Nie mogła tak postąpić. Nie chciała. Dzięki tej łączności towarzyszyła mu w jego bezgranicznym osamotnieniu.

- Nie martw się, Edmundzie. Nie zostawię cię samego.

Gwałtownie wyciągnęła rękę i zamknęła drzwi na zasuwkę, po czym ukryła głowę w zgięciu ramienia. - Rozegraj to po swojemu. Tym razem nie jesteś sam. Zostanę z tobą... aż do końca.

Musiał tam wejść. Do diabła z obietnicą. Grady zacisnął ręce; paznokcie wbiły się w ciało dłoni. Ból wirował wokół Megan z siłą tornada.

- Co się dzieje? - Harley szedł w jego stronę. - Wyglądasz, jakbyś chciał roznieść tę przyczepę w drzazgi.

- Gdybym tylko mógł. Zamknęła te cholerne drzwi.

- Nie wierzysz, że wyjdzie stamtąd o własnych siłach?

- Ona cierpi. Wracam do samochodu. Przyniosę łom.

- To potrwa. Zobaczę, co da się zrobić. - Przystąpił do oględzin zamka. - Opowiadałem ci, jak parałem się kiedyś ślusarką?

- Nie.

- To dobrze. Nakłamałbym. Ale w czasach mej zmarnowanej młodości bawiłem się w otwieranie sejfów.

- Pospiesz się - warknął Grady.

Harley przestał się uśmiechać.

- Jeszcze kilka sekund. Zapadka w zamku odskoczyła.

Grady szarpnięciem otworzył drzwi i wskoczył do przyczepy.

Ciasno skulona Megan leżała na podłodze. Była nieprzytomna.

A może martwa?

Nie, otwierała oczy.

- Musiałam zostać aż do końca. Już... po wszystkim... prawda?

- Tak.

- Cieszę... się. - Jej powieki znów opadły. - On tak cierpiał...

Grady nie wiedział, czy znowu zemdlą, ale nie zamierzał tracić czasu, żeby się dowiedzieć. Wziął ją na ręce i wyniósł z przyczepy.

- Zabieram ją do zajazdu, Harley. Tam się spotkamy. Ty zamknij przyczepę.
- Przyjadę dziesięć minut po was - zgodził się Harley.

Gdy Megan ponownie otworzyła oczy, Grady siedział przy jej łóżku.

- Nie... powiedziałaś mi, że go torturowali - wyszeptła.
- Nie wiedziałem tego na pewno.
- Ale podejrzewałaś.
- Istniała taka możliwość. Molino wręcz pożąda Księgi.
- O, tak - oblizła wargi. - Robili Edmundowi niewyobrażalne rzeczy. Molino i ktoś o nazwisku Sienna.
- Sienna to prawa ręka Molino.
- Molino się to chyba podobało. Tortury trwały bardzo długo. Nazywał go dziwolągiem i opowiadał mu, co dalej będzie z nim robił. Chciał wzbudzić w nim strach przed tym, co będzie się działo. - Zadrżała. - To potwór.
- Wiedziałaś o tym wcześniej.
- Słyszałam o nim, ale go nie znałam. Zagubiliśmy się z Edmundem w tej potworności i nie mogliśmy się uwolnić.
- Ty z Edmundem?
- Tak to wyglądało. Było inaczej, niż przedtem. Chciałam go zostawić, ale nie mogłam. Był całkiem sam, kiedy umierał, nie chciałam go opuszczać. Nie mogłam pomóc, ale to nie miało znaczenia. Trudno to wytłumaczyć.
- Nie powinnaś zamykać drzwi.
- Przeszkodziłbyś nam. Pomyślałam, że wyczujesz nasze cierpienie.
- Cholera, to ty cierpiałaś, a nie Gillem.
- Cierpieliśmy oboje. - Uniosła rękę i potarła bolącą skroń. - Miałaś rację, Edmund był dobrym człowiekiem. Nie zasłużył na taką śmierć. Powinien mieć przed sobą jeszcze długie, długie życie.

- Co miałaś na myśli mówiąc, że cierpieliście oboje?
- Dowiedziałam się o Słuchaczach kilku rzeczy, które możesz opowiedzieć swojemu przyjacielowi, Michaelowi Travisowi. Po pierwsze, zrozumiałabym Edmunda nawet, gdyby mówił w suahili. To jest transmisja emocjonalna. Po drugie, nawet nie musiał mówić. Wiedziałam, co czuje i co myśli. - Zamknęła oczy, gdy powróciły do niej przeżycia tej nocy. - Wiem zwłaszcza, przez co przeszedł. Edmund nie chciał umierać.

Grady zastanawiał się przez chwilę.

- Szlag, chcę ci pomóc, ale czuję się bezradny - odezwał się. Co mogę zrobić? Głowa cię boli? Może przyniosę ci aspirynę. Przepraszam, idiotycznie to zabrzmiało.

Otworzyła oczy.

- Wszystko mnie boli. Aspiryna raczej mi nie pomoże. Spojrzała na jasne światło dnia, sączące się przez okno. Która godzina?

- Prawie jedenasta. Odpłynęłaś niemal na siedem godzin. Śmiertelnie mnie przestraszyłaś.

- To dobrze. Należało ci się. - Usiadła na łóżku. - To ty posłałaś mnie do przyczepy i też piekielnie się bałam. - Opuściła stopy na podłogę. - Teraz pójdę pod prysznic, umyję zęby i przebiorę się. Zajmę się codziennymi drobiazgami, z których składa się życie. Muszę strząsnąć z siebie Edmunda i Molino, i to, co stało się w przyczepie.

- Mogę zadać ci jedno pytanie?

- Nie możesz. - Szła już w stronę łazienki. - Porozmawiamy później. Zamów dla nas obiad do twojego pokoju. Muszę pomyśleć i przyswoić pewne rzeczy, zanim wznowimy rozmowę.

I tak zapytał.

- Byłaś z nim też pod koniec?

Przystanęła, ale nie odwróciła się.

- Chodzi ci o ten moment, w którym uświadomił sobie, że więcej nie zniesie, ale że nie może powiedzieć im o Księdze?

Tak.

- Byłam z nim. - Głos jej się załamał. - Sądziło się, że jest nieprzytomny i zostawili go w przyczepie samego. Jedyń-

bronią, jaką mógł znaleźć, było lustro. Wykorzystał je. - Zatrzasnęła drzwi do łazienki i oparła się o nie, gdy przejął ją smutek. Nie załamuj się teraz! Przetrwala tę noc i jej wspomnienie zostanie z nią na zawsze, ale nie może pozwolić, żeby uczyniło ją słabszą. Edmund był silny. Cierpiał i umarł, ale nic tym bydlakom nie powiedział.

Wyprostowała się i podeszła do prysznicza.

- To jeszcze nie koniec, Edmundzie - szeptała. - Molino nikogo więcej nie skrzywdzi. Obiecuję ci, że nie pozwolę mu wygrać.

Gdy tylko Megan znikła za drzwiami, zadzwonił telefon Grady'ego.

- Odzyskała przytomność? - zapytał Harley.

- Jakież piętnaście minut temu.

- Dobrze się czuje?

- Nie, chodzi jak połamana. Czego się spodziewałeś? W nocy przeszła przez piekło.

- Spokojnie, nie drzyj się na mnie. Pamiętaj, brakuje mi danych, żeby czegokolwiek się spodziewać. Jedyne, co taki zwykły zjadacz chleba jak ja może powiedzieć, to że przesiedziała około godziny w ciemnościach.

- Przepraszam.

- Nie ma sprawy. Dojdzie do siebie?

- Może. Jakby... coś się w niej zmieniło.

- To znaczy?

Grady nie był pewien. Nie wiedział, czego oczekiwać, gdy Megan się przebudzi. Modlił się tylko, żeby w jej umyśle nie zaszły nieodwracalne zmiany. Może i zaszły, ale jeszcze nie dały się zauważyć. Gdy była w przyczepie, czuł jej zmieszanie i strach, a kiedy się obudziła, wydawała się głębiej, mocniej... uformowana.

Był świadomy, że pod jej siłą kryje się czysta stal.

- Zobaczmy. Sądzę, że sama stara się to ogarnąć. Zlokalizowałeś człowieka Molino na terenie cyrku?

- To kobieta - odparł Harley. - Marie Ledoute, akrobatka.

Jest nałogową hazardzistką i straciła ostatnio więcej pieniędzy, niż mogłaby sobie na to pozwolić z pensji. Dziś rano była bardzo ciekawska: wypytywała, gdzie nasz robotnik Pierre spędził noc.

- Powiedział jej?

- Nie, ale powie. Właśnie poszli do łóżka.

- Pilnuj jej. Raczej nie będzie kontaktowała się z Molino przed wyjściem od Pierre'a Jacminota. To daje nam trochę czasu.

- Dobra. - Harley się rozłączył.

Mało czasu, pomyślał Grady. Molino naśle kogoś na Megan, kiedy tylko pozna miejsce ich pobytu. Powinni jak najszybciej wyjechać.

Jeszcze nie teraz. Przyszła mu do głowy dziwna myśl, że byłoby to jak przeszkadzanie motylowi w opuszczeniu kokonu. Jeśli ostatnią noc przetrwała bez urazów, wolał, żeby tym bardziej teraz żadnych nie doznała. Potrzebowała czasu. Grady zapewni jej ten czas.



Osiemnastej piętnaście, słysząc pukanie, Megan otworzyła Grady'emu łączące pokoje drzwi. Ukłonił się z żartobliwą przesadą.

- Podano do stołu, *madame*. Mam nadzieję, że nie za wcześnie, ale chcę o dwudziestej być na lotnisku.

- Dlaczego? Jest jakiś problem?

- Nie, ale lepiej dmuchać na zimne. Powinniśmy się stąd wynieść. - Odwrócił się, poprowadził ją do okrytego białym adamaszkiem stołu i odsunął dla niej krzesło.

- Nabrałaś rumieńców. Odpoczęłaś trochę?

- Odrobinę. - Usiadła i rozłożyła serwetkę na kolanach. - Ale nie spałam.

- Podejrzywałem, że nie uda ci się zasnąć. - Zajął miejsce naprzeciwko niej. - Zamówiłem kurczaka, znalazłem też w menu zupę grzybową. To twoja ulubiona, prawda? Pamiętam, że Sarah przez cały czas ją dla ciebie gotowała.

- To prawda, lubię ją. - Uniosła brwi. - Nie przyszłoby mi do głowy, że możesz pamiętać taki drobiazg.

- Drobiazgi, które się lubi, albo których się nie lubi, odślaniają prawdę o człowieku. - Sięgnął po widelec. - Uwielbiasz biegać w falach przypiływu, oglądać wschód słońca, kochasz szczeniaki, uczciwych i troskliwych ludzi. Nie lubisz jedzenia o konsystencji papki, przemów polityków, okrucieństwa w jakiegokolwiek formie, uczucia bezradności.

- Nie wszystko to są drobiazgi.

- Nie. I tylko w przybliżeniu mówią coś o osobowości Megan Blair. Spróbuj sałatki, jest wyśmienita.

Zaczęła jeść.

- Zapamiętałeś to wszystko z tamtego lata spędzonego ze mną i z mamą?

- Zawsze staram się zapamiętywać miłe wydarzenia. Pomagają przetrwać ciężkie czasy. A to było bardzo dobre lato. - Uśmiechnął się. - Głównie dzięki tobie. Sarah w kółko powtarzała, jaka to jesteś poważna, ale ja tego nie zauważyłem. Byłaś pełna entuzjazmu, wesoła, tryskałaś energią. Nigdy nie widziałem kogoś tak przepelnionego radością życia.

- Do tego świadomość, że się w tobie zadurzyłam, nie raniła twojego ego - powiedziała spokojnie. - Wiedziałeś o tym, prawda? To rzucało się w oczy. Nawet mama to zauważyła.

- Tak, wiedziałem. Czuję się... zaszczycony. - Skrzywił się. - Kiedy nie walczyłem z samym sobą. Tłumaczyłem sobie, że nie jesteś Lolitą i że nigdy nie wybaczyłbym sobie, gdybym cię uwiódł. - Wzruszył ramionami. - Czasami nawet w to wierzyłem. Ale gdybym został z wami jeszcze przez kilka miesięcy, narobiłbym sobie problemów. Miałem tylko dwadzieścia pięć lat, byłem uparty jak wszyscy diabli i przywykłem stawiać na swoim.

Gdy tak na niego patrzyła poczuła znajomą już falę żaru. Tego wieczoru wszystko zdawało jej się wyraźniejsze, prostsze, każda emocja głębsza i konkretniej powiązana z każdym słowem, z najmniejszym niuansiem.

- Miałabym coś do powiedzenia w kwestii uwodzenia. Zabujanie się nie oznacza natychmiastowego wskakiwania komuś do łóżka.

- To byłby początek. - Wstał, zabrał jej sałatkę, a na jej miejscu postawił talerz z zupą. - Później musiałbym już tylko pracować nad spełnieniem wszystkich twoich pragnień.

Brwi Megan powędrowały wysoko.

- Na przykład na zapewnieniu mi zupy grzybowej?

- Przyłapałaś mnie. - Usiadł z powrotem. - Raczę cię grzybową, zamiast szampanem albo mocniejszymi środkami odurzającymi.

Grzybową, wspomnieniami i seksualnymi sugestiami, o wiele silniejszymi od jakichkolwiek środków. Spróbowała zupy.

- Smaczna. Dobrze wybrałaś. - Kiedy do połowy opróżniła talerz, podniosła głowę i napotkała jego spojrzenie. - No co?

- Zastanawiam się, dlaczego powiedziałas mi, że się wtedy we mnie zadurzyłaś? Od kiedy ponownie pojawiłem się w twoim życiu, na każdą wzmiankę o tym lecie chowałaś głowę w piasek.

- Nieprawda.

- No tak. Miałem na myśli wzmianki dotyczące mnie.

- Może doszłam do wniosku, że nie lubię chować głowy w piasek. Nie mam ku temu powodów. Dlaczego mam się wstydzić tego, co wtedy czułam? Albo tego, co czuję teraz? Dopóki postępuję zgodnie z własnym kodeksem moralnym, nie muszę niczego ukrywać. Czy to stanowi dla ciebie problem?

- Ależ skąd. Podziwiam trzeźwe rozumowanie. Zastanawiałem się tylko, dlaczego uwidoczniło się to w tym konkretnym momencie.

Odpowiedziała dopiero po chwili.

- Może dlatego, że niedawno przeszłam lekcję dotyczącą trzeźwego myślenia i odróżniania rzeczy ważnych od nieważnych.

- Wpatrywała się w swój talerz. - Ważne jest życie, ważne jest dochowanie wiary, cała reszta plasuje się o wiele niżej.

- Na skali Edmunda Gillema.

- I na skali Megan Blair. - Podniosła wzrok. - Umarł, żeby Molino nie położył łap na Księdze. Ale tak naprawdę stał na straży czegoś ważniejszego, niż Księga, czyż nie? Chronił istoty ludzkie, które Molino nazywał dziwolągami. Czyli takie jak ja... i ty. Mam rację?

Skinął głową.

- Chcę się dowiedzieć, czym jest Księga. Muszę zrozumieć, dlaczego Edmund oddał za nią życie.

- Przecież mówiłem, że opowiem ci wszystko, kiedy tylko zechcesz. To ty nie chciałaś się angażować bardziej, niż to konieczne.

- Nie mogę być już bardziej zaangażowana. Opowiedz mi o Księdze. Czym ona jest?
- Czymś w rodzaju rozbudowanego, szczegółowego drzewa genealogicznego pewnej rodziny.
- Jakiej rodziny?
- Patriarchą był don Jose Devanez, ale przez stulecia jego nazwisko zostało niemal całkiem zapomniane.
- Stulecia?
- Księgę zaczęto prowadzić w roku 1485, w czasach hiszpańskiej Inkwizycji. Rodzina Devanezów miała posiadłość w południowej Hiszpanii; świetnie im się powodziło. Zaczęli inwestować w zamorskie wyprawy i osiągnęli kolejne sukcesy. Wtedy pojawiły się plotki, że bogactwo zdobywają dzięki diabelskim mocom, które pomagają im mnożyć dukaty. Rodzina ceniła sobie prywatność, mieszkali na wsi, z dala od miast i dworu królewskiego. Dopiero, gdy poczynania Inkwizycji sięgnęły swego szalonego zenitu, rodzina poczuła się zagrożona. Miejscowi księża słyszeli opowieści, jak to członkowie rodziny parają się każdym rodzajem magii: od zmienności kształtu po jasnowidztwo. Niektóre z tych historii były naprawdę zwariowane.
- A niektóre były prawdziwe?
- Bez wątpliwości w rodzinie występowały silne zdolności parapsychologiczne. Nie potrzebowali kryształowej kuli, żeby odczytać napis na ścianie. Tortury i śmierć. Księża uznali czary za herezję, a w okolicy dużo gadało się o Devanezach. Zawzięty Tomas de Torquemada otrzymał właśnie stanowisko Wielkiego Inkwizytora; palenie na stosach stało się niemal powszechne. Rodzina wiedziała, że jedyną ich szansą jest opuszczenie Hiszpanii i zaszywanie się w miejscu, gdzie będą nie do odnalezienia. Jose Devanez przygotował kilka bezpiecznych miejsc dla rodziny i gdy usłyszał, że księża przygotowują akt oskarżenia wobec nich, ogłosił, że pora wyjeżdżać.
- Gdzie się udali?
- Do Anglii, Szkocji, Irlandii, Danii i Niemiec. Rozproszył rodzinę po większości cywilizowanych krajów świata. Uznał to

za najbezpieczniejszy sposób. Mieli stopić się z kulturą określonego kraju dopóty, dopóki nie pojawi się możliwość powrotu do domu.

- Księga - przypomniała Megan.

- Jose zdawał sobie sprawę z tego, że członkowie rodziny mogą utracić kontakt ze sobą, a tego nie chciał. Wierzył w siłę wspólnoty. Stworzył więc Księgę, w której zapisywano nazwiska, adresy, stopnie pokrewieństwa, nawet zdolności parapsychologiczne. Przejęcie Księgi przez Inkwizycję byłoby katastrofą, wysłał ją więc za granicę Hiszpanii, do swojego brata Miguela. Nikt poza Miguelem nie znał dokładnego położenia kryjówek. Jego zadaniem było uzupełnianie Księgi co pięć, sześć lat, odwiedzanie różnych gałęzi rodziny i zapisywanie nowych informacji o narodzinach, zgonach itp. W tej epoce każdy obdarzony parapsycho-logicznym darem żył w ciągłym strachu przed eksterminacją. Większość sądzi, że czasy Inkwizycji trwały krótko, ale tak naprawdę, w takiej czy innej formie, przetrwała ona ponad trzysta lat. Gdy pojawiały się problemy, Miguel miał pomóc zagrożonej rodzinie w przesiedleniu w bezpieczne miejsce. Stało się to dla niego najświętszą misją.

- Jak dla Edmunda.

- Obecnie ktoś zwykle zgłasza się na ochotnika, żeby przejąć odpowiedzialność uzupełniania Księgi. Potomkowie rodziny są tak rozproszeni, i upłynęło tak wiele czasu, że większość z nich nie wie o sobie nawzajem, nie znają też własnej historii. Przekazywała ją sobie tylko główna gałąź rodziny, wywodząca się od pierwszego Miguela Devaneza. Z informacji, które zebrałem, wynika, że gałąź ta jest wystarczająco duża. Najwyraźniej jest to bardzo płodna rodzina.

- Skąd to wszystko wiesz? Należysz do rodziny Deva-nezów? Zaprzeczył.

- O ich istnieniu dowiedziałem się dopiero jakieś piętnaście lat temu. Michael Travis ma bibliotekę, w której od lat gromadzi wszystkie publikacje wiążące się ze zjawiskami parapsycho-

gicznymi. Natrafił na dokument z czasów Inkwizycji, napisany przez księży, którym polecono obserwowanie Devanezów. Był to raport opisujący pogańskie praktyki rodziny, uwzględnił też kilka detali na temat Księgi.

- Jak się o niej dowiedzieli?

- Nie wszyscy członkowie rodziny uciekli z Hiszpanii. Inny z braci Josego, Ricardo, został schwytany na granicy. Pod wpływem tortur wyznał wszystko, co wiedział na temat exo-dusu, powiedział też o istnieniu Księgi. Świątobliwi księża nie byli gorsi w torturowaniu od Molino. Na szczęście, Jose nie ufał Ricardo na tyle, żeby zdradzić mu położenie miejsc, do których rozesłano rodzinę. Poza informacjami o Księdze nie dysponował żadną przydatną Trybunałowi wiedzą. Nie uwierzyli w to, oczywiście, i zginął łamany kołem.

- A Jose Devanez?

- Pozostał w posiadłości rodzinnej, dopóki wszyscy bezpiecznie nie opuścili kraju.

- A potem?

- Usłyszał, że księża wyruszyli, żeby go aresztować. Popenił samobójstwo, zanim zdążyli wziąć go na przesłuchanie.

- Tak samo, jak Edmund...

- W oczach rodziny Jose stał się męczennikiem. Ocalił ich, znalazł im domy z dala od prześladowań, a ostatecznie ochronił ich, odbierając sobie życie. Praca Strażnika Księgi stała się nie tylko zaszczytem - zyskała mityczną rangę. Większą niż Rycerze Okrągłego Stołu. Ale, w miarę postępu, mity blakną i popadają w niepamięć.

- Edmund nie zapomniał...

- Nie. Miał szlachetną duszę i wierzył w ideały.

- Skąd Molino dowiedział się o Księdze?

- Mówiłem ci, że włamał się do głównej siedziby Michaela Travaisa w poszukiwaniu informacji o twojej matce. Znalazł jej dane w tej samej teczce, w której przechowywano przekład raportu o rodzinie Devanezów.

To ją poruszyło.

- Jak to?

- Michael był prawie pewien, że Sarah pochodziła z klanu Devanezów.

- Na jakiej podstawie?

- Miała pewne potencjalne zdolności, zdecydowanie... niecodzienne. O tym, że w ogóle występują, dowiedział się tylko dzięki raportowi Inkwizycji. Wcześniej rozesłał ludzi, którzy mieli wysledzić główną gałąź rodziny, a w teczce były wstępne sprawozdania.

- Na temat Edmunda?

Potrząsnął głową.

- Znalazienie logicznego kandydata na Strażnika Księgi zajęło mi lata. Nie jestem w stanie wyliczyć wszystkich fałszywych tropów, którymi podążałem. Rodzina wie, jak się chronić. Przełom nastąpił, gdy zacząłem śledzić bieżące raporty na temat przypuszczalnych manifestacji parapsychologicznych. Celny strzał mógł naprowadzić mnie na członka rodziny, który przypadkiem odkrył swój talent, a nie wiedział, że jest Devanczem. A kto, jak nie inny potomek Devanezów, mógł zjawić się, żeby mu pomóc i zatuszować sprawę?

- To był Edmund?

- Nie. Za każdym razem pojawiał się ktoś inny. Ale obserwowałem, robiłem notatki, i w końcu skompletowałem listę ewentualnych członków rodziny. Większość z nich wydawała się nie mieć ze sobą nic wspólnego, ale w wypadku jednej osoby było inaczej. Człowiek ten zdawał się znać wszystkich i nieustannie się przemieszczał.

- Molino znalazł Edmunda w taki sam sposób?

- Nie wiem. Może i zaczął tak samo, ale podejrzewam, że odkryli kogoś z głównej gałęzi i zmusili go do mówienia.

- Zacisnął usta. - Ich sposób był szybszy. Molino zlokalizował Edmunda Gillema dwa dni przede mną. - Zaklął pod nosem.

- Spóźniłem się tylko o dwa pieprzone dni.

- Molino na pewno jest wariatem. Nigdy nie spotkałam kogoś tak okrutnego.

- Jest okrutny, i to bardzo. Do tego ma obsesję na punkcie

znalezienia Księgi. Jak dotąd Peter Sienna wykonywał polecenia Molino, ale sądzę, że to z powodu kont bankowych.

- Jakich kont?

- Plotki głoszą, że w Księdze zapisano numery szwajcarskich i innych zagranicznych kont rodziny Devanezów. Mówiłem ci, że mieli szczęśliwą rękę do inwestycji. Wyobraź sobie, jakie bogactwa musieli zgromadzić przez setki lat. Taka ilość pieniędzy jest niebezpieczna. Przyciąga uwagę, co jest ostatnią rzeczą, jakiej pragnie rodzina. Rozsiali więc pieniądze po anonimowych kontach, żeby mogli je podjąć w razie potrzeby.

- Zatem posiadacz Księgi będzie miał dostęp do tych kont - podsumowała Megan. - To jakby siedzieć na żyłę złota.

- Założę się, że Sienna byłby tym zachwycony - odrzekł ponuro Grady. - Słyszałem, że stara się zebrać wystarczającą ilość forsy na założenie własnej siatki przestępczej. Nie ma zaplecza wśród gangów, jak Molino, poza tym jest snobem. Uważa, że jest zbyt inteligentny, żeby pracować dla kogoś innego, niż on sam. Ale Molino ma te konta gdzieś.

- Wspominałeś, że jest wyznawcą vendetty? - Z niedowierzaniem potrząsnęła głową. - Chce wybić wszystkich członków rodziny, których nazwiska zapisano w Księdze?

- Nienawidził twojej matki. Nienawidzi ciebie. Więc tak, sądzę, że zabije każdego, kto ma coś wspólnego z tobą, a w dodatku sprawi mu to przyjemność. Jak mówiłem, przerodziło się to u niego w obsesję. Kochał tylko jedną osobę na świecie: swojego syna, Stevena. A Sarah mu go zabrała.

- Dobrze się bawił torturując Edmunda - powiedziała cichym głosem. - Nie mogłam tego pojąć. Ten rodzaj emocji jest mi obcy, tak odmienny od tego, co czuł Edmund. On próbował po prostu wytrzymać i nie zdradzić swego zobowiązania.

- Traktował Księgę jako zobowiązanie?

- Tak. Cały czas myślał, że nie może dać się złamać. Musiał chronić ich wszystkich. - Łzy wypełniły jej oczy. - Był taki jak Jose. Oddał za nich życie.

- I z tego powodu potwornie cierpisz - rzekł szorstko. -

Przecież nawet go nie znałaś!

- Znałam. Po ostatniej nocy nikogo nie znam lepiej. - Zaszło jej w gardle. Sięgnęła po szklanę z wodą. - A on znał mnie. A przynajmniej zdawał sobie sprawę z mojego istnienia. Pod koniec rozmawiał o mnie z Molino, przekonywał go, że nie stanowią zagrożenia. Nie rozumiałam, o czym mówi. Nie wiem, jak Molino wpadł na pomysł, że Edmund może coś o mnie wiedzieć.

- Księga. Sądził zapewne, że informacje na twój temat znajdują się w Księdze.

- Sama nie wiem. Pod koniec Edmund mówił już bez ładu i składu. Ale wierzę, że usiłował mnie ochronić. - Ręka drżała jej tak, że musiała odstawić szklanę na stół. - Byłam dla niego kimś obcym, a mimo to starał się oszczędzić mi cierpień. I to wtedy, kiedy sam nieznośnie cierpiał z ręki Molino.

Grady zatrzymał wzrok na jej twarzy.

- Opowiedz mi, co mówił. I co mówił Molino.

- Nie mogę sobie przypomnieć. To zbyt wiele; wszystko strasznie się zamazało. Muszę nad tym pomyśleć. - Głęboko zaczerpnęła tchu i wyprostowała się na krześle. - Ale nie teraz. Nie ma dla mnie nic ważniejszego, niż znalezienie tej Księgi. Nie pozwolę, żeby wpadła w ręce Molino. Prędzej pošlę go do piekła. - Spojrzała na niego surowo. - Powinno cię to ucieszyć. Przecież dlatego mnie tu sprowadziłeś.

- Spodziewałem się, że wskażesz mi właściwy kierunek, jeśli głosy okażą chęć do współpracy.

- Och, bardzo chciały współpracować. Jakież jesteś inteligentny, Grady.

- Nie musisz być zgryźliwa. - Miał znużony głos. - Nie winię cię. Dokonałem wyboru. Zrobiłem, co uważałem za najlepsze, tyle, że nie było to zbyt dobre dla ciebie.

Otworzyła usta, żeby przyznać mu rację, ale zaraz zamknęła je z powrotem. Oczywiście było, że nic chciał narażać jej na takie cierpienia. Jaką decyzję podjęłaby wiedząc, że Molino może odnaleźć i zabić tak wielu niewinnych ludzi?

- Wiem, dlaczego Księga była ważna dla Edmunda, ale czemu ty tak obsesyjnie jej szukasz? Przecież nie jesteś Devanezem.

- Instynkt samozachowawczy. Jeśli czegoś się w życiu nauczyłem, to tego, że ludzie boją się rzeczy, których nie rozumieją i podświadomie starają się je zniszczyć. Powinniśmy zastanowić się nad lekcją, jaką dała nam Inkwizycja. Dużo bezpieczniej jest nam poruszać się w cieniu, niż wychodzić na światło dzienne. Molino nie rozumuje racjonalnie i nie da się przewidzieć, co zrobi, kiedy znajdzie Księgę. I co rodzina zrobi w odwecie - dodał po krótkim wahaniu.

- W odwecie?

- Nie zrozum mnie źle. Nie mówię o oddziale X-Men. Większość z nich to na pewno zdezorientowane ofiary własnych zdolności, jak twoja matka. Po prostu nie chcę, żeby Molino zapędził te ofiary do narożnika. - Zaciśnął usta. - Wiem, co ja bym wtedy zrobił.

Wzięłby odwet. Megan postąpiłaby tak samo.

- Mogłeś mnie ostrzec, czego mam się spodziewać w tej przyczepie.

- Nie wiedziałem, czego się spodziewać. Mówiłem ci przecież, że mamy ograniczoną wiedzę o możliwościach Słuchaczy. Wiedziałem tylko, że nic będzie to przyjemne. Przynajmniej tyle próbowałem ci przekazać.

To prawda, próbowałem.

- No, to teraz wiesz więcej, niż...

Zadzwoił telefon Grady'ego.

To Harley. Odebrał i słuchał przez moment.

- Dobrze, zaraz wyruszamy. Spotkamy się na lotnisku. - Odłożył telefon i odsunął się z krzesłem od stołu. - Wybacz, ale nie starczy nam czasu na deser. Musimy się wynosić. Informatorka Molino z cyrku dziesięć minut temu odbyła rozmowę telefoniczną. Molino na pewno kogoś już tu wysłał.

Megan wstała i ruszyła do sypialni.

- Wezmę walizki, zajmie mi to tylko parę minut. Ale tobie raczej nie starczy czasu, żeby załatwić nam dokumenty wjazdowe.

Spojrzał na nią zdziwiony.

- Do Stanów możemy wrócić na podstawie tych samych papierów, których użyliśmy wyjeżdżając.

- Tylko że nie lecimy do Stanów. Jeszcze nie teraz.
- Przyjrzał się jej uważnie.
- No, to dokąd? - spytał.
- Do Niemiec. Do Monachium.
- Dlaczego?
- Dlatego, że tam jest Księga. - Przystanęła w drzwiach.
- Mam przynajmniej nadzieję, że ciągle tam jest. Edmund nie miał szansy jej ostrzec.
- Kogo ostrzec?
- Renaty Wilger. Podczas ostatniej wizyty cyrku w Monachium zostawił u niej Księgę na przechowanie. Dręczył go niepokój, a życie nauczyło go ufać przeczuciom.
- Jesteś pewna?
- Tak. - Uśmiechnęła się bez radości. - Nie mogę się mylić. Nic nie powiedział Molino, ale całym sobą skoncentrowany był na Księdze, gdy podcinał sobie gardło. Modlił się do niej.
- Wiesz coś jeszcze na temat miejsca...
- Nie - przerwała. - Przejmujesz pałeczkę.
- Jasne. - Nie zdążyła zamknąć drzwi sypialni, gdy zaczął wybierać numer w telefonie.

Harley spotkał się z nimi, gdy wysiedli z wynajętego samochodu.

- Jesteście w samą porę. Właśnie skończyłem załatwiać czarter. Nie było to łatwe - kontynuował z miną łobuziaka.
- Nie podałem im miejsca docelowego. Chyba podejrzewali, że jestem terrorystą. Nie przekonałbym ich, gdyby nie mój ujmujący chłopięcy urok. - Zwrócił się do Megan: - Wyglądasz dużo lepiej, niż kiedy ostatnio cię widziałem. Przyszło ci kiedyś do głowy, że byłoby dla ciebie dużo zdrowiej, gdybyś trzymała się z dala od Grady'ego?
- Przyszło - uśmiechnęła się Megan.
- Gdzie samolot? - wypytywał Grady. - Skontaktowałaś się z naszym człowiekiem, Bielem, żeby z dokumentami oczekiwał nas na lotnisku?
- Hangar czternasty. - Harley ruszył po pasie startowym.

- A Biel będzie na miejscu, kiedy wylądujemy. Megan nazywa się teraz Ella Steinberg, a ja Henry Highworth. - Uśmiechnął się. - Byłem bliski nazwania się Higgins, ale jeszcze ktoś by wylapał aluzję do Pigmaliona i narobił nam kłopotów.

- To nie zabawa, Harley.

- Szkoda. Zawsze staram się rozjaśnić atmosferę. - Wskazał na odrzutowiec Lear stojący przed hangarem. - Oto on. Niezły, co?

- Piękny - mruknęła Megan. - Poprosiłeś Biela, żeby zaczął szukać Renaty Wilger?

- Tak, ale gdy dolecimy na miejsce, pewnie będzie miał dopiero wstępne informacje. - Odsunął się, przepuszczając Megan na schodki trapu. - Nie dałaś nam wielu danych, Megan.

- Nie byłam pewna, czy w ogóle dam wam jakieś dane. Zastanawiałam się, czy dla mnie i Renaty nie będzie bezpieczniej, jeśli sama spróbuję ją odszukać.

- Uprzykrzona niezależność znowu podnosi łeb - powiedział Grady. - Nie zastanawiaj się nad tym dłużej. Nie byłoby bezpieczniej.

- Skąd masz tę pewność? Od wielu lat bawisz się z Molino w podchody. Pewnie doskonale znacie nawzajem swoje metody i wzorce zachowań.

- Trafna uwaga. Ale co jakiś czas staram się zmieniać sposób działania, żeby nie dało się opracować wzorca. - Wszedł za nią po schodach, pomógł jej zająć miejsce w fotelu i zapiąć pasy. - Zresztą, musiałaś dojść do wniosku, że możesz mieć z nas jakiś pożytek. Inaczej nie byłoby cię tutaj.

- Masz dziwną zdolność bezproblemowego przekraczania granic, no i nadal wiesz kilka rzeczy, których nie wiem ja.

- A gdy już wyciśniesz ze mnie wszystkie informacje i nie będę ci potrzebny, odstawisz mnie na bok?

- Czemu nie? - spytała lekko. Potem jej uśmiech zgasł. Nie była wobec niego w pełni uczciwa, a miała już dosyć niedopowiedzeń. - Nigdy cię nie zostawię, jeśli będziesz mnie potrzebował. Jesteśmy sobie zbyt bliscy. Nie musi mi się to

podobać, ale tak jest. Miej jednak na uwadze, że będę chadzała własnymi ścieżkami.

- Co do tego nie mam wątpliwości. - Usiadł obok niej. - Budujące jest jednak, że nie traktujesz mnie tak całkiem przedmiotowo.

- Jakże bym mogła? - Wysiliła się na uśmiech. - A gdyby Molino cię zabił? Skoro śmierć Edmunda tak mną wstrząsnęła, ty prawdopodobnie byś mnie nawiedzał.

Pokręcił głową.

- Zrobię, co w mojej mocy, żeby do tego nie doszło. Chcę, żebyś żyła swoim życiem, bez oglądania się wstecz. Jeśli tylko da się temu zapobiec, nie będziesz słyszała mojego głosu, gdy odejdę.

Ścisnęło jej się serce na myśl, że Grady może umrzeć. Zaskoczyło ją to: nie chciała się z nim tak zżywać. Było tak, jak gdyby szaleństwo podlotka z dawno minionego lata i obecny pociąg seksualny zlewały się w jedno, umacniając się nawzajem. Spróbowała wyrwać się z tej emocjonalnej zawieruchy.

- Ciekawe, na ile można nad tym zapanować. Jestem rozdrażniona, od kiedy dowiedziałam się, że parapsychologia osacza mnie przez całe życie. Nie lubię tracić kontroli.

- Witaj w klubie. Szukam odpowiedzi od dziesiątego roku życia.

- Już wtedy wiedziałeś, że masz dar?

- Tak, ale nie przeszkadzało mi to. Świadomość, że mogę mieć kontrolę była upajająca. Dzieci moralnie są dzikusami, a prawie każdy dzikus pragnie zostać wodzem. O wiele później spostrzegłem, że nie uważają mnie za przywódcę, ale za coś w rodzaju monstrum Frankensteina.

- Później, czyli kiedy?

Wzruszył ramionami.

- Kiedy ojciec wyrzucił mnie z domu. Powiedział, że skoro mam szesnaście lat, to mogę już o siebie zadbać. Nie uśmiechało mu się trzymanie w domu dziwadła.

- A twoja matka?

- Spakowała manatki na kilka lat przed tym, zanim tata

zdecydował, że nie jestem mile widziany w domu. - Zmrużył oczy. - Może sądził, że nie zostawiłaby go, gdyby mieli normalne dziecko. Oboje przyprawiałem o ból głowy. Najpierw ciągnęli mnie do opieki społecznej i do psychiatrów na państwowej pensji. Potem odpuścili; rozpowiadali, że jestem dość szczególny, i że najlepiej trzymać się ode mnie na dystans.

- Na dystans? Jak można coś takiego zrobić dziecku?

- Rozpaczasz nad losem skrzywdzonej dziewczyny? Daruj sobie. Byłem twardym, małym łobuzem. Powinnaś współczuć moim rodzicom. Przede wszystkim w ogóle nie chcieli dziecka, a trafiło im się coś takiego jak ja.

- Nie współczuję im. Coś słabo się dla ciebie wysilali. A twój ojciec nigdy nie powinien wyrzucać cię z domu! - zakończyła z pasją.

- Jak widzę nie ma szans przekonać cię, że kibicujesz niewłaściwej drużynie. - Na jego ustach błąkał się uśmiech. - Nie będę się męczył. Nawet mi się to podoba.

Ale jej się nie podobało. Do emocjonalnego miszmaszu, jaki wywoływał w niej Grady, doszedł jeszcze instynkt macierzyński. Sam fakt, że w żaden sposób nie próbował się bronić czy usprawiedliwiać, przechylał szalę na jego korzyść.

- To wtedy zaciągnęłaś się do Służb Specjalnych?

Przytaknęła.

- Wydawało się to dobrym sposobem na naukę oraz uniknięcie głodu i więzienia. Oczywiście, zanim zmądrzałem, udało mi się parę razy trafić do karceru. Potem znalazłem swoje miejsce w życiu i wszystko zaczęło się układać.

- Zdziwiłam się, kiedy Phillip powiedział, że Służby Specjalne wykorzystują ludzi obdarzonych zdolnościami parapsychicznymi. Brzmi to jak wątek z filmu science-fiction. Zawsze sądziłam, że w wojsku wszystko jest jasne i proste, i że twardo stąpają po ziemi.

- Wierzą też w broń, nowoczesne technologie i tym podobne. Zaakceptują wszystko, co może przyczynić się do zwycięstwa. - Zapatrzył się w okno, gdy samolot zaczął kołować. - Wyniki badań Michaela Trávisa wskazują, że każdy wierzy

w jakąś formę parapsychologicznego lub paranormalnego doświadczenia. Tak naprawdę większość uważa, że przeżyli niewytłumaczalne naukowo zdarzenie. Sceptycznie odniosła się do tych słów.

- Większość?
- Spróbuj podczas przyjęcia skierować rozmowę na te tory. Zdziwisz się, ile interesujących historii można usłyszeć.
- I to one są dowodem?
- Istnieje ciekawa teoria dotycząca zdolności parapsychologicznych. Załóżmy, że wszyscy posiadają mniejszy lub większy tego typu dar, ale u dziewięćdziesięciu procent populacji pozostaje on ukryty. Michael przeprowadzał na obdarzonych talentem ochotnikach testy metodą rezonansu magnetycznego i testy chemiczne. Równowaga płynu mózgowego wydaje się wyższa bliżej śródmózgowia. Co, jeśli płyn na tym obszarze zawiera element DNA, który umożliwia mózgowi funkcjonowanie na innej płaszczyźnie? Jeśli taki skład chemiczny się dziedziczy, zdolności parapsychologiczne mogą przechodzić z pokolenia na pokolenie.
- Jak w rodzinie Devanezów.
- Właśnie. Testy twojej matki wykazały niespotykane wysokie procent tego płynu.
- A twoje testy?
- Sarah była lepsza. Jej wyniki były nie do pobicia. - Odszukał jej wzrok. - Założę się, że wyniki twoich testów byłyby zdumiewające. Sarah mówiła, że jesteś od niej silniejsza.
- Tego się nie dowiemy. Nie będę królikiem doświadczalnym twojego Michaela Trávisa.
- Może zmienisz zdanie? Ja też nie byłem do tego entuzjastycznie nastawiony, ale nie posiadając wiedzy, nie możesz kontrolować problemu. Ja jestem za kontrolą. - Uśmiechnął się. - Myślałem, że spodoba ci się ta hipoteza. Jest bardziej naukowa od voodoo, czarów i czarnej magii.
- Wierzysz w nią?
- Wierzę, że jest absolutnie prawdopodobna. Po pierwsze: musisz zaakceptować, że wszechświat nie został specjalnie

z myślą o nas ładnie i logicznie skonstruowany. Po drugie: trzeba jedynie przyjąć, że nie wszyscy postrzegamy, słyszymy, doświadczamy rzeczywistości w jednakowym stopniu. Psy i koty różnią się od nas możliwością postrzegania i węchu. Ptaki widzą takie subtelności odcieni barw, jakich my nie jesteśmy sobie w stanie nawet wyobrazić. - Znów na jego twarz wypłynął uśmiech. - Nie słyszę tego, co ty; jestem głuchy na głosy. A ty nie potrafisz robić tego, co ja nawet tego nie rozumiesz. Może od czasu do czasu u kogoś, kto nigdy nie wykazywał talentów parapsychologicznych, następuje nagły przypływ adrenaliny lub reakcja chemiczna, która wprowadza do mózgu to konkretne DNA. Na sekundę, minutę, czy na pięć minut uwalnia się ukryty dotąd dar.

- Może i tak.

Zachichotał.

- Podoba ci się to wyjaśnienie. Wiedziałem, że tak będzie. Twoja racjonalna dusza obrażała się, od kiedy zostałeś w to wszystko wciągnięta.

- Masz rację. Chwytam się każdej drobiny rozsądku, jaką mogę znaleźć. Może też podoba mi się pomysł, że w każdym tkwią zdolności parapsychologiczne - zażartowała. - Czuję się dzięki temu mniej samotna.

Nakrył ręką jej dłoń, spoczywającą na oparciu fotela.

- Nie jesteś samotna.

Jej ręka była ciepła, mrowiąca, a puls w nadgarstku łomotał nierówno. Może i chciał dotknąć jej pocieszająco, ale wywołał całkiem odmienny efekt. Wiedział? Oczywiście, że wiedział, niech go diabli! Twierdził, że jest wrażliwy na jej emocje, a emocji wrzało w niej aż za dużo.

- Nie dotykaj mnie.

- Czemu? Podoba ci się to. Chcesz tego.

Mówił prawdę. Mrowienie, które zaczęło się w dłoni, ogarnęło teraz całe jej ciało. Była nieznośnie świadoma obecności Grady'ego: napięcia jego mięśni, nikłego zapachu mocnego płynu po goleniu i piżma, ciepła, którym emanował. Bała się na

niego spojrzeć. Wiedziała, co zobaczy, a ten widok tylko dolałby oliwy do ognia. Zacisnęła rękę na poręczy fotela.

- Nie zawsze sięgam po to, czego chcę.

- Ja też nie. - Zaklął. - Mamy mnóstwo czasu. Nie zamierzałem nic teraz zaczynać; po prostu tak wyszło.

Ale jak? Rozmawiali głównie na temat mózgu, a tu ta nagła eksplozja seksualnego napięcia.

- To zabierz rękę.

- Zrobię nawet więcej. - Rozpiął pasy i podniósł się. - Pójdę do kokpitu, porozmawiam z pilotem i z Harleyem. - Popatrzył na nią z góry, a jej na widok wyrazu jego twarzy zabrakło tchu. - Ale lepiej przyzwyczajaj się do takich rzeczy. Kiedy nie byłem pewien, że chcesz tego, co ja, mogłem nad sobą panować. Teraz to się zmieniło, prawda?

Nie zszedł na odpowiedź.

Patrzyła jak oddala się od niej korytarzem, wygładzając w duchu zmarszczkę rozczarowania. Co się z nią działo? Czy naprawdę tak bardzo tego chciała?

Zamknęła oczy i odpowiedź sama się pojawiła. Tak, chciała tego. Ostro, brutalnie, jak tylko by sobie życzył.

To byłby błąd. Nie potrzebowała dodawać seksu do emocjonalnej karuzeli, na której się kręciła. Odetchnęła głęboko i rozpięła pasy. Obmyje twarz i da sobie trochę czasu na uspokojenie. Przy następnym spotkaniu z Gradym będzie chłodna i opanowana.

Czyżby?



Jed Harley? - powtórzył Molino. - Ta kurwa z cyrku jest pewna, że to Harley przekupił robotnika?

- Opis, który podał jej Pierre Jacminot pasuje idealnie - powiedział Sienna. - To oznacza Grady'ego.

- Założę się, że również tę Blair.

- Czego mogli szukać w przyczepie? Grady wiedział, że nie zostawimy śladów.

Zwykłych śladów, z goryczą pomyślał Molino. Kto wie, do jakich informacji mogą dokopać się dziwolągi?

- Mam gdzieś, czego szukali w przyczepie. Jeśli natrafią na najmniejszy trop wiodący do Księgi, chcę o tym wiedzieć. Pośleś kogoś do Chantilly?

- Pięć minut po tym, jak dostałem wiadomość. Falbon powinien tam być za kilka godzin. Jakie instrukcje mu wydać? - Po chwili milczenia spytał: - Czy ma zabić kobietę, jeśli nadarzy się okazja?

Molino zastanowił się nad odpowiedzią. Podjął dwie próby wykończenia Megan Blair, obie nieudane. To nie było w jego stylu. Jeśli Falbon da radę wykonać robotę, to niech ją wykona.

Ale Księga...

Spis tych wszystkich stworów, takich samych jak morderczyni jego syna.

- Nie. Możemy poczekać. Powiedz mu, żeby ją znalazł i śledził każdy jej krok.

Niech zaprowadzi go do Księgi.

Harley podrapał się po głowie, patrząc na listę nazwisk, którą otrzymał na lotnisku.

- Siedem kobiet o nazwisku Renata Wilger. Nie będzie łatwo. Co mam zrobić? Chodzić od jednej do drugiej z pytaniem, czy przypadkiem nie zechcą oddać mi Księgi? Wilger pewnie wie, jak skończył Edmund Gillem.

- Może i nie - odparł Grady. - Gillem nie powierzyłby Księgi komuś, z kim był w zażyłych stosunkach. Molino prawdopodobnie złożył wizytę każdemu, kto mieści się w tej kategorii.

- A jego była żona? - zapytała Megan. - Mimo, że byli po rozwodzie, Molino mógłby...

- Utonęła w wypadku na łodzi tydzień po śmierci Edmunda.

- Molino? - szepnęła Megan.

Wzruszył ramionami.

- Znała się na żeglarstwie, a pogodę miała idealną. Na jej ciele znaleziono sińce.

- Nic o tym nie mówiłeś.

- Co by to dało? Jej śmierć uznano za nieszczęśliwy wypadek, a ty napatrzyłaś się na wystarczająco dużo okropieństw.

- Nie chcę, żebyś ukrywał przede mną takie rzeczy.

- Ona raczej nic nie wiedziała o Księdze. Słyszałem, że ich rozwód był ostatecznym rozstaniem. Edmund nie zwierzyłby się jej.

- Wolę sama sortować informacje - odparła i zwróciła się do Harleya: - Pomogę ci z tą listą.

- Nie - zaprotestował Harley. - To moja robota. Okroję listę, a ty i Grady przesiejecie, co zostanie. - Wyrzął przez okno. - Przed nami Sheraton. Miły hotel. Rok temu spędziłem w nim kilka dni. Olbrzymie puchowe kołdry i parująca, gorąca czekolada w srebrnych dzbankach. Klimat jak w „Dźwiękach muzyki”, ale podobało mi się. Lubię sentymentalizm.

- Co tam robiłeś? - Chciała wiedzieć Megan.

- Uczęszczałem na lekcje pieczenia ciast. Uważa się powszechnie, że najlepsze szkoły kucharskie są w Paryżu, ale najwięcej nauczyłem... I z czego się śmiejesz?

- Kolejny twój zawód, Harley?

- Jaki zawód? Liznąłem tylko podstawy przez miesiąc, czy dwa. Pracowałem tam kucharz, który znał sekret pieczenia niesia-

mowitego sękacza. Stworzył dwadzieścia osiem warstw ciasta i każda z nich była poezją.

- Cóż, nigdy nie wiadomo, kiedy może przydać się tak użyteczna wiedza. - Megan z trudem powstrzymywała śmiech.

Harley rozpromienił się.

- Cudownie być rozumianym.

Grady podjechał pod główne wejście i Harley wyskoczył z samochodu.

- Zamelduję was. Portierowi wystarczy rzut oka na buzię Megan, żeby potem dokładnie ją opisać. Nie jej wina... Zaczekajcie w barze.

- Połączone pokoje! - zawołał za nim Grady.

- Jasne. - Zniknął w budynku.

- Stałaś się napięta, gdy to powiedziałem - rzekł Grady. - Drzwi między pokojami nie mają znaczenia. To kwestia wyboru.

- Dlatego nic nie mówiłam. - Ale intymna myśl wywołała reakcję. Wszystko związane z nim wywoływało w niej cholerną fizyczną reakcję! Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. - Nie jesteśmy w filmie klasy B z lat pięćdziesiątych. Martwię się o swoje życie, nie o honor. - Uśmiechnęła się posępnie. - Wiesz, że zawsze uważałam to sformułowanie za idiotyczne? Wystarczy wiedzieć, że według historii dziewictwo i cnotliwe prowadzenie się kobiety świadczyły o honorze mężczyzny. Czyli uważano wtedy płęć żeńską za pozbawioną honoru trzodę.

- Pomylili się co do ciebie. Masz honor - odpowiadał Grady wysiadając z samochodu. - Ale nie między nogami.

Otworzyła szeroko oczy.

- Ależ jesteś wulgarny. - Potem się zaśmiała. - Chyba po raz pierwszy pochlebiono mi tak prostackim komplementem. Bo był to komplement, czyż nie?

Ujął ją pod ramię i ruszyli ku hotelowym drzwiom.

- Jeszcze jaki.

- Jak myślisz, Harley długo będzie szukał Renaty Wilger?

- Jest dobry w tym, co robi i ma świetne kontakty.

- Odpowiadasz wymijająco?

- Tak, Jeśli mu się poszczęści, znajdzie ją w jeden dzień. W trzy, jeśli będzie miał pecha.

- Co masz na myśli?

- Musi ją odnaleźć, ustalić jej związek z Gillemem i przekonać ją, że nie chcemy jej zabić. To może trochę potrwać. Wiedziałem, że nie chcesz tego usłyszeć.

- Masz cholerną rację. - Nie chciała czekać bez końca i objąć się w pokoju hotelowym. Zwłaszcza w pokoju, gdzie wystarczyło zawołać, żeby pojawił się Grady. - A co, jeśli Molino znajdzie Renatę Wilger przed nami? - Głupie pytanie. Przecież właśnie jej powiedział, że była żona Edmunda została zabita, chociaż nic nie wiedziała o Księdze.

- Jest szansa, że prowadzimy w wyścigu. Zakładając, że Edmund nie dał Molino żadnych wskazówek.

- Nie dał - obruszyła się. - Ale sam mówiłeś, że Molino chce wytropić członków rodziny. Renata Wilger do niej nie należy? Edmund nie powierzyłby Księdze komuś spoza rodziny.

- Pewnie masz rację. Kto wie, czy nie powinien tego zrobić, ale Edmund nie wystawiłby nikogo na tak bezsensowne ryzyko.

- Czyli Molino może właśnie szukać Renaty Wilger.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak duża i rozproszona jest rodzina Devanezów? A potomkowie z linii głównej nie chcą, żeby ktoś ich odnalazł. Dwanaście lat zajęło mi zlokalizowanie Edmunda Gillema.

- A Molino i tak cię wyprzedził. Teraz też może być przed nami. - Już otwierał usta, ale przerwała mu gestem. - Przepraszam. Wiem, że zamartwianie się nic nie da. - Weszli do baru. - Pomoże mi, jeśli znajdę sobie zajęcie, dopóki Harley jej nie zlokalizuje.

- Jakie?

- Ten raport dla Trybunału Inkwizycji o rodzinie Devane-zów, który wykopał Michael Travis. Chciałabym przeczytać kopię. Czy możesz załatwić, żeby przysłał mi ją faksem?

Po chwili namysłu odpowiedział, że tak. Megan wiedziała, że nie miał ochoty tego robić. Jego twarz pozostała nieruchoma, ale zdradziła go chwila namysłu.

- Czy to stanowi problem? Kiedy nie doczekała się odpowiedzi, spojrzała mu w oczy. - Okłamywałaś mnie?

- Nie. - Ruszył w stronę barowego kontuaru. - Nie okłamywałam cię, ale problem może się wyłonić. Sama zdecydujesz po przeczytaniu raportu. Muszę cię jednak ostrzec, że opis tortur, jakim poddano Ricardo Devaneza, jest bardzo obrazowy.

- Po przejściach z Edmundem mogę być pewna, że lektura o sesji tortur nie odbierze mi apetytu. Inna sprawa, że raczej mi się nie spodoba, ale i tak przeczytam, dla szerszej perspektywy. Kiedy mogę spodziewać się faksu?

- Zadzwoń do Michaela wieczorem. Wyśle go od razu. - Odsunął dla niej krzesło i gestem przywołał kelnera. - Przy recepcji jest kolejka, może nam się tu chwilę zejść. Napijesz się czegoś?

- Poproszę kawę.

- Mnie przyda się coś mocniejszego. - Zamówił kawę dla Megan, a dla siebie burbona. - Kontaktowałaś się z doktorem Gardnerem w sprawie Phillipa?

- Jeszcze nie. Mam wrażenie, że minęło mnóstwo czasu, od kiedy z nim rozmawiałam, ale tak nie jest. Nie można oczekiwać, że jakakolwiek kuracja zadziała w ciągu jednej nocy.

Uśmiechnęła się. - Z dobrych wiadomości: dostałam email od Scotta, że polepszył się stan jednego z moich pacjentów, który ma gronkowca. Może nie potrzebują mnie w szpitalu aż tak, jak sądziłam.

- Potrzebują cię - odpowiedział Grady. - A ty ich, prawda? W końcu zawsze chciałaś być lekarzem. Kiedy to odkryłaś?

- Jeszcze w podstawówce. Moja przyjaciółka, Antonia, była ofiarą wypadku samochodowego. Wszyscy myśleli, że umrze, ale tak się nie stało. Lekarze ocalili jej życie. Uważałam, że to cud i chciałam brać udział w czynieniu takich cudów. Bardzo szybko zorientowałam się, że są one bardzo rzadkie, ale i tak, jako lekarz, mogłam komuś ulżyć w cierpieniu. Zbyt wiele cierpienia jest na tym świecie, Grady.

- I mnóstwo radości - odparł. - Zawsze istnieje równowaga.

- Wiem. Gdy czasem o tym zapomnę, zabieram Davy'ego

na wycieczkę, a on mi o tym przypomina. Dzieci najwięcej wiedzą o radości.

- Davy to ten chłopiec, z którym byłaś w zoo?

- Tak. - Uśmiech rozjaśnił jej twarz. - Scott dołączył do emaila jego ostatnie zdjęcie. Davy dostał swój pierwszy rower. Wprawdzie czterokołowy, ale małego i tak rozpiera duma. Cudowny chłopak.

- Z tego, co słyszę, na pewno taki jest. - Wpatrywał się w nią intensywnie. - Szalejesz za tym dzieciakiem. Dziwię się, że nie poszłaś na pediatrię.

- Byłam za słaba. Musiałam popracować nad odpornością psychiczną. I tak obrywam za nieumiejętność zachowania obiektywizmu wobec pacjentów, a na widok chorego dziecka dusza mi krwawi.

- No to odpuść sobie - powiedział szorstko. - Po co się tak męczyć?

- Bo dla końcowej radości warto znosić ból. - Odchyliła się na oparcie krzesła, gdy kelner postawił przed nią filiżankę. - Nie jestem męczennikiem. Nie wyobrażasz sobie, jakie to uczucie, kiedy wszystko dobrze się kończy i pacjent wraca do domu zdrowy i szczęśliwy.

- Nie? - Uniósł swojego burbona. - Zapominasz, że nawet nie potrzebuję wyobraźni, żeby znać twoje uczucia. Chociaż często wolałbym ich nie znać.

Te słowa zgasiły nagle intymne porozumienie, które nawiązało się między nimi.

- No tak, zapomniałam. - Rzuciła okiem na kolejkę przy recepcji. - Harley jest pierwszy. Lepiej dołączmy do niego.

- Za kilka minut. Dopij swoją kawę. Obiecuję więcej nie poruszać tematów, które mogą cię zirytować.

Sienna położył notatkę przed Molino.

- Falbonowi udało się znaleźć ich ślad na lotnisku Biestrop, pod Chantilly. Nie było pasujących im regularnych lotów, więc wyczarterowali samolot.

- Dokąd?

- Falbon ciągle to rozpracowuje i może mu to trochę zająć. Grady jest mistrzem w zacieraniu tropów.

- Nie pieprz, muszę to wiedzieć natychmiast. - Sięgnął do szuflady biurka i wyjął cienki plik kartek. - Czy to najświeższe informacje o ewentualnych członkach rodziny Devanezów?

Sienna potwierdził.

- Ale nic nie uzupełnialiśmy, od kiedy uznałeś, że Gillem ma Księgę. A potem zlokalizowaliśmy Megan Blair, więc...

- Powinniście uzupełniać na bieżąco. Musiałem zająć się Megan Blair, skoro ją znaleźliśmy, ale to nie oznacza, że straciłem zainteresowanie tą cholerną Księgą.

- Nie mam zamiaru przerywać poszukiwań. Moim zdaniem Księga powinna być naszym głównym celem. Ale nazwisk jest zbyt wiele i trzeba je wyszukiwać w tak wielu krajach... Potrzeba czasu, żeby...

- Przez pół roku przed tym, zanim go zgarnęliśmy, Edmund Gillem odwiedził sześć państw. Był w Danii, Szwecji, Rosji, w Niemczech i we Włoszech. Księgę musiał oddać komuś w jednym z tych krajów. Potrzebujemy tropu i Megan Blair może nam go podsunąć. - Zaczął przeglądać kartki. - Jeśli Falbon nie spartoli roboty.

Puchowa pościel i srebrne dzbanki z gorącą czekoladą. Megan uśmiechnęła się, wychodząc z łazienki po kąpieli. Taca z gorącą czekoladą stała na stoliku przy łóżku, zagięty róg koca odsłaniał puchową kołdrę i takąż poduchę.

- Milutko. - Grady stał oparty o framugę. - To ja zamówiłem czekoladę i wpuściłem pokojówkę. Harleya by ucieszyło, że korzystasz z jego rekomendacji. - Zmierzył ją wzrokiem. -

Wyglądasz rozkosznie. Megan zacisnęła mocniej pasek szlafroka.

- Harley dał ciała. Zapomniał zareklamować płaszcz kąpielowe.

- Podeszła do stolika i naląła sobie czekolady. - Napijesz się? -

Nie, dziękuję. Zajrzałem upewnić się, że niczego ci nie brakuje.

W każdej chwili spodziewam się faksu od Michaela. Przyniosę ci go, jak tylko dotrze.

- Dobrze. Dzwoniłam do doktora Gardnera, ale niewiele miał do powiedzenia. Stan fizyczny Phillipa się nie zmienił, ale Gardner ma przeczucie, że coś się z nim dzieje.

- Co?

- Chyba sam nie wie. Nic nie mogłam od niego wyciągnąć. Powiedział tylko, że wyrobił sobie instynkt co do pacjentów takich, jak Phillip. Że w Phillipie coś... się budzi. Obiecał zadzwonić, jeśli będzie miał jakieś konkrety.

- Wierzę w przeczucia. - Grady wyprostował się. - Zamówiłem ci na później zupę i kanapkę. Przyniosę je pewnie, kiedy już zaczniesz czytać raport.

- Czekolada jest sycąca, nie będę głodna.

Wolałaby, żeby już poszedł. Jego obecność zbyt mocno na nią działała, a w tej chwili czuła się bezbronna. Miękki dotyk tkaniny frotte, która ocierała się o jej ciało przy każdym ruchu, był zmysłowy i prowokujący. W tym obszernym szlafroku czuła się bardziej obnażona, niż gdyby paradowała nago.

Co tam, psiakrew. Każde dotknięcie materiału o dowolnej fakturze działałoby na nią teraz podniecająco. Zachowywała się jak zwierzę w rui. Opuściła wzrok i zatrzymała go na gęstym płynie wypełniającym filiżankę.

- Potrzebuję spokoju. Sama zadzwonię po obsługę hotelową, kiedy będę gotowa.

Uśmiechnął się sardonicznie.

- Dlaczego mam wrażenie, że chcesz się mnie pozbyć?

- Przeszkodził jej, gdy zaczęła odpowiadać. - W porządku, będę greczny i pójdę sobie. - Nie, do diabła, nic z tego! - Trzy kroki i był przy niej. Zamknął dłonie na jej szyi. - Nie broń się przede mną. - W napiętej twarzy jego oczy lśniły jak u szaleńca.

- Nie chcę za dużo. Po prostu przez minutę chcę cię dotykać.

- Pieszczotliwie przesuwając palcami w górę i w dół po jej szyi.

- Potem będziesz mogła mnie wyrzucić.

- Nie chcę... żebyś mnie dotykał. - Musiał wiedzieć, że to kłamstwo. Jego dotyk sprawiał, że skóra ją mrowiła, badające muśnięcia palców zdawały się pozostawiać gorący ślad. - Oblizła wargi. - W pierwszej chwili pomyślałam, że chcesz mnie udusić.

- Zawsze uważałem, że masz najpiękniejszą szyję na świecie. Długą, gładką, o skórze tak cienkiej we wgłębieniach, że kiedy jesteś podekscytowana, widzę uderzenia twojego pulsu.

- Fetyszysz szyi to niecodzienne zjawisko - powiedziała łamiącym się głosem. - Na pewno nie masz krewnych w Transylwanii?

- Nic o tym nie wiem. Cieszę się, że nie bronisz się zbyt mocno - odparł ochryple. Na twarz wystąpił mu rumieniec, czuła żar emanujący od jego ciała. - I bardzo dobrze. Potrzebowałem tego. Nie wystarczy, ale zawsze to coś.

Opierał ręce na jej obojczykach, dłońmi otaczając kark, a kciukami niespiesznie pieszcząc zagłębienia. Chciała, żeby sięgnął niżej, żeby wsunął ręce pod szlafrok i tam jej dotykał.

Jej ciało reagowało, piersi nabrzmiały. Nieświadomie przysunęła się bliżej.

- Cholera. - Na sekundę zacisnął ręce wokół szyi Megan, po czym je zabrał. Cofnął się o krok. - Nie. Później.

Patrzyła na niego zaskoczona.

- Co?

- Zamierzasz dziś czytać ten cholerny raport. Nie będziesz mi później zarzucała, że cię rozprasałem i zapewniałem sobie fory, zanim wszystko wyszło na jaw.

Najpierw poczuła zdziwienie, potem złość.

- Więc po co mnie, draniu, dotykałeś? To miała być zabawa? Próba zdobycia kontroli? Kto cię prosił? - Odsunęła się od niego. - Wynoś się stąd!

- Kontroli? Gdybym to ja miał kontrolę, od pięciu minut leżelibyśmy w łóżku. Pewnie zresztą tak powinno się stać

- cedził przez zęby. - I byłabyś zachwycona. Jesteś chyba najbardziej zmysłową kobietą, jaką dane było mi spotkać. Byliśmy połączeni przez całą twoją dorosłość i wiem, jak podobały ci się te rzeczy. Po prostu nie chciałem, żebyś wspominając te chwile myślała... A, pieprzę to!

Drzwi zamknęły się za nim z hukiem.

Megan uświadomiła sobie, że drży. Było jej gorąco, a jednak miała dreszcze - jak w gorączce.

To pewnie ze złości.

Nie, po co się oszukiwać? Katusze zadawało jej rozczarowanie. Jej ciało rozkwitło, przygotowało się i... było puste.

Niech go jasny szlag trafi.

Zwinęła się w głębokim fotelu i podkurczyła pod siebie nogi. Nie trzęs się już. Nie myśl, jak bardzo tego chciałaś, jak bardzo go pragnęłaś. Niedługo ci przejdzie.

Czy będzie jeszcze mogła spojrzeć na niego, nie wspominając dotykających jej rąk? Nawet nie poszła z nim do łóżka. Jedyne lekko ją pieścił.

Mimo to łomot serca aż utrudniał jej oddychanie.

Niech go jasny szlag trafi!

Godzinę później usłyszała ciche pukanie do drzwi.

Nie odpowiedziała.

- Megan, otwórz! Przynoszę dary rodowe.

Harley.

Wstała i otworzyła drzwi.

Z uśmiechem podał jej plik kartek w tekturowej teczce.

- Przysłane faksem raporty Trybunału, o które prosiłaś Grady'ego. Kazał ci je przynieść. Mówił, że jest jeszcze kilka stron, ale da ci je, gdy przeczytasz tę porcję.

- Dziękuję. Nie spodziewałam się ciebie dzisiaj. Miałeś być zajęty.

- Odnalazłem dwie pierwsze Renaty Wilger, ale żadna nie była tą właściwą. Natrafiłem jednak na obiecujący ślad; zbadam go dzisiejszej nocy.

- Nocy?

- Ta Renata Wilger pracuje w międzynarodowej firmie maklerskiej i z tego, co odkryłem, ma zadziwiającą zdolność przewidywania kursów akcji i trendów w handlu nieruchomościami. Nie sądzisz, że może to wskazywać na jeden z tych tak zwanych talentów?

- Możliwe. A ta firma będzie czynna w nocy?

- Dozorca mieszkania Renaty powiedział, że jest pracoholi-

czką i rzadko wraca przed północą. Więc za godzinę albo dwie wyjdę, żeby nawiązać z nią kontakt. Jak widzisz, Grady wcześniej zaprosił mnie, żebym zjadł z nim kolację i popracował dla niego jako chłopiec na posyłki. - Uniósł brwi. - Jak rozumiem, nie dotrzymasz nam towarzystwa przy kolacji?

- Muszę przeczytać te raporty.

- Grady uważa, że po niektórych fragmentach możesz mieć koszmary. Jeśli później najdzie cię ochota na kanapkę, łap mnie pod komórką. Grady nie chce, żebyś dzwoniła na służbę hotelową. - Pożegnał ją parodią salutu i zamknął za sobą drzwi.

Megan popatrzyła na teczkę. Nieważne, że raporty mogą okazać się przykre lub przerażające. Przynajmniej dadzą jej konstruktywne zajęcia. Potrzebowała takiej odskoczni. Usiadła, otworzyła teczkę i wyjęła pierwszą z przefaksowanych stron.

Piszę te słowa dwunastego dnia czerwca, w roku pańskim tysiąc czterysta i osiemdziesiątym piątym, z polecenia Tomasa de Torquemady, Wielkiego Inkwizytora, a dotyczyć będą świętego a sprawiedliwego badania herezji rodu Devanezów.

- Przynajmniej nie rzuciła we mnie tą teczką - opowiadał Harley, podchodząc do stojącego przy barku Grady'ego. - Sprawiała jednak wrażenie cokolwiek napiętej. Coś ty jej takiego zrobił?

- O wiele za mało. - Grady przyrządził sobie drinka. - Poza tym to nie twój interes.

- Wręcz przeciwnie, skoro muszę odkładać swoje sprawy i robić za rozjemcę. Czy mam tu tkwić, żeby zanieść jej te ostatnie strony, które zostawiłeś na później?

- Nie. Będzie chciała ze mną o nich porozmawiać.

- Ulżyło mi. - Podniósł słuchawkę telefonu. - Co zamówić na obiad?

- Cokolwiek. - Grady podszedł z burbonem do okna i zapatrzył się na leżącą w dole ulicę. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że Megan weźmie raport. Po prostu nie chciał podsycać tego ognia, który sam rozniecił. Postąpił wyjątkowo

idiotycznie. Powinien albo zaciągnąć ją do łóżka, albo w ogóle się nie wrywać.

To dlatego, że za długo zwlekał z dotknięciem jej. Dlatego, że kiedy Megan skończy czytać raport, podda w wątpliwość każde słowo, które dotąd wypowiedział, każdy jego czyn.

- Ale kawy zamów dużo. To będzie długa noc.



Kolejny dzień tortur Ricardo Devaneza. Megan marzyła o pominięciu stron z okrutnymi szczegółami, ale pytania i odpowiedzi splatały się z opisem cierpień zadawanych nieszczęśnikowi.

Westchnęła i zamknęła oczy. Potrzebowała kilkuminutowej przerwy. Pierwsza część raportu nie była taka zła, wstępne śledztwo badające oznaki herezji w rodzinie Devanezów. Potwornie nudne sprawozdanie miejscowego księdza, szpiegującego Jose Devaneza, wyliczające wszystkich jego bliskich i dalekich krewnych. Trybunał, przygotowując się do działania, starannie dokumentował zarówno niezmierzone bogactwo klanu, jak i opowieści wieśniaków o przedziwnych mocach rodziny.

Megan zgadzała się, że były to moce rzeczywiście przedziwne. Zdecydowana większość opowieści na pewno została sfabrykowana. Zmiennekształtni, stający się bestią podczas pełni księżyca, uzdrowiciele, telepaci, kobieta, której dotknięcie wpędziło staruszkę w szaleństwo, dziecko potrafiące znaleźć wodę na wyschniętej ziemi. Tak szokujące historie powtarzane w całym kraju musiały zaintrygować Inkwizycję. Rodzina była hojna, spokojna i trzymała się raczej we własnym gronie, ale nawet ich dobroć budziła podejrzenia. Zostali oskarżeni o oszustwo i potajemne oddawanie czci diabłu.

Dopiero, gdy księża aresztowali Ricardo Devaneza, raport stał się trudny do wytrzymania. Ricardo zniósł trzy dni odrażających tortur, zanim załamał się i powiedział o ucieczce rodziny z Hiszpanii. Przerwała czytanie, gdy zmuszali go do

wyliczenia szatańskich mocy członków rodziny. Jose znał przyszłość i potrafił powiedzieć, czy wyprawa zakończy się sukcesem; jego córka Isabelle sprawiała, że kwiaty rosły bez słońca i wody; jego brat Diego siłą woli rozniecał ogień.

Czy Ricardo tak widział prawdę, czy pod wpływem tortur mówił im to, co chcieli usłyszeć? Tak czy inaczej, Megan musiała skończyć raport. Resztę spróbuje tylko przejrzeć, szukając fragmentów, do których mogłaby się odnieść. Jak dotąd Ricardo nie wspominał o żadnych Słuchaczach w rodzinie.

Otworzyła oczy i wróciła do lektury. Czytaj selektywnie, nie wchłaniaj tego koszmaru.

Ricardo chyba już bełkotał, rozstając się z życiem. Lista zdolności parapsychologicznych była zdumiewająca, podawał nazwiska i przykłady. Gdyby agenci Torquemady schwytali kogoś z wymienionych, na pewno skończyłby on na stosie.

Dopiero pod koniec raportu, na ostatniej stronie, Ricardo zaczął mówić o swojej siostrze Rosie, która była Słuchaczem.

Megan skupiła się, przebiegając wzrokiem po akapitach.

Objawiła się ona najohydniejszym i najsilniej nawiedzonym demonem, pisał ksiądz. Mało, że słyszała głosy z piekieł: sama była wcieleniem demona. Szczęściem obiekt śledztwa, Ricardo Devanez, za największą rzadkość uważa narodziny kobiety o takiej mocy. A że kobiety takie obłożone są inną, mroczniejszą jeszcze klątwą, nazywać zwykło się je Pandorami.

Megan zamarła, gdy napłynęły wspomnienia.

Noc w jaskini, noc śmierci jej matki.

To nie Pandora. To nie Pandora. To nie Pandora.

Molino przesłuchujący Edmunda.

Opowiedz, mi o Pandorach.

Mroczniejsza klątwa? Cóż mogło być naturą klątwy, o której pisał ksiądz?

Do tego raport był niekompletny. Grady nie dał jej ostatnich dwóch stron.

Zerwała się, doskoczyła do łączących pokoje drzwi i załomotała w nie.

- Chcę te ostatnie dwie strony - powiedziała, gdy otworzył. - I chcę wiedzieć, co to jest Pandora.

- Dam ci te strony. Ale chcę tu być, bo na pewno będziesz miała pytania. Trybunał barwnie opisuje Pandory, ale na pewno nie obiektywnie. - Cofnął się. - Chodź. Poczęstuję cię kawą i porozmawiamy o tym.

- Nie chcę rozmawiać o... Nie, jednak chcę. - Minęła go i usiadła w fotelu przy oknie. - Nalej mi tej kawy.

Napełnił filiżankę z dzbanka stojącego na stoliku i podał ją Megan.

- Jestem na twoje usługi. Zadawaj pytania.

- Ksiądz pisze o podwójnej „klątwie” nałożonej na kobiety, będące Słuchaczami. Wiem, że nie słyszę demonów, więc to tylko pieprzenie. Jaką jeszcze klątwę mam dźwigać? Do czego jeszcze zdolni są Słuchacze?

- Nie wszyscy Słuchacze.

- Nie kręć. Ricardo zeznał, że większość Słuchaczy to też Pandory. Co one robią?

Starannie dobierał słowa przed odpowiedzią.

- Zgodnie z tym, jak Trybunał zinterpretował zeznania Ricardo, Pandora jest demonem, który zabija lub doprowadza do obłędu.

Zesztywniała.

- To oczywiście też pieprzenie.

- Nie całkiem - odparł i dodał pośpiesznie: - Ale ksiądz, poza własną interpretacją, zapisał też dosłownie wypowiedź Ricardo, który twierdził, że Pandora nie jest demonem. Ona tylko otwiera drzwi.

- Co takiego?

- Pandory są pomocnikami. Dana jest im moc uwalniania w innych uspiionych sił parapsychologicznych. Jeśli ktoś ma choćby najmniejszy talent, Pandora powinna ten talent obudzić.

Wpatrywała się w niego z niedowierzaniem.

- Niby jak?

- Ricardo nie wiedział - wrzucił ramionami Grady.
- Uwierz mi, księża bardzo długo starali się to od niego wyciągnąć. Uważali, że w osobie Rosy Devanez odkryli arcydemonia. Jedyne, co z niego wydobyli to to, że odbywa się to przez dotyk.
- Milczał przez chwilę. - Czasami coś idzie źle i ktoś, komu pomaga się przekroczyć barierę, traci rozum. Jedną osobę po odwiedzinach Rosy znaleziono martwą.
- Dlaczego zdarzają się takie rzeczy?
- Długo dyskutowaliśmy o tym z Michaelem. Doszliśmy do wniosku, że niektóre umysły po prostu nie są w stanie tego znieść. Nie można wybrać talentu parapsychologicznego. Dostajesz to, co już w tobie jest. Nawet, jeśli ktoś wierzy, że pragnie mocy, kompletnie się rozsypuje, gdy ją dostanie. Jest zbyt duża, odbywa się to zbyt szybko. To tak, jak wstrzyknąć końską dawkę heroiny komuś, kto nigdy jej nie zażywał.

Przeszedł ją dreszcz.

- Dlaczego Rosa miałaby beztrząsco szafować swoimi mocami?
- Ludzie zgłaszali się do niej na ochotnika. Odnosiła nawet sukcesy. Według słów Ricardo, Rosa pomogła swojej kuzynce, Marii, zostać wyjątkowym Odnajdującym. A wuj Rosy, Franco, spędził z nią kilka dni i objawił nagle taki sam dar przewidywania, jaki miał Jose.

- Skoro jest w tym darze i dobro, i zło, skąd nazwa „Pandora”? Przecież w mitologii Pandora otworzyła szkatułkę i wypuściła na świat wszystkie możliwe nieszczęścia.

- Zależy, jak głęboko wnikniesz w mit - odrzekł Grady.
- Według prac Hezjoda, Pandora otrzymała dary od wszystkich bogów, stąd zresztą jej imię: Pandora znaczy „wszechdarząca”. Hermes obdarzył ją sprytem i odwagą, Afrodyta urodą i wdziękiem, Apollo nauczył ją muzyki i mocy uzdrawiania, a Hera podarowała jej ciekawość. Wtedy Zeus dorzucił intrygantwo i głupotę. - Uśmiechnął się. - Są jednak feminizujący naukowcy, którzy wysuwają argument, że we wcześniejszych mitach Pandora była wielką boginią, dzięki której w ogóle zaistniały życie i kultura. Twierdzą oni, że zarzucanie Pandorze wypusz-

czenia na świat wszystkich tragedii jest kolejną próbą zrzucenia na barki kobiet winy za całe zło świata. Porównuje się ją niekiedy do pramatki Ewy. - Podjął wątek po chwili namysłu: - Wszyscy jednak się zgadzają, że w jej otwartej szkatułce została nadzieja. Dlaczego więc poza złymi nie mogło być tam też innych, dobrych duchów?

- Dlatego, że mit napisał mężczyzna. Łatwo było porównać biedną Rosę Devanez do Pandory, przez którą uwolniło się wszelkie zło, pomijając to, że Rosa zawsze używała daru na czyjaś prośbę.

- Celny argument. Tyle, że Rosa nie była pierwszą Pandorą w rodzinie. Znowu powołałam się na Ricardo: do czasów Inkwizycji talent pojawiał się w rodzinie od co najmniej stu lat. Pomocnik nie pojawiał się w każdym pokoleniu; czasem dopiero w trzecim, nawet w czwartym. Ale zawsze była to kobieta i przeważnie była Słuchaczem.

- Ricardo podał księżom wszystkie te szczegóły?

- Mówiłem ci już: księża uważali, że w Rosie Devanez znaleźli wcielenie wszelkiego zła. Ścigając ją chcieli wiedzieć, jak mają walczyć z demonem. Wiele czasu poświęcili na przesłuchiwanie Ricardo pod kątem charakterystycznych cech Pandory.

- A jakie to były cechy?

- Nadmiar energii, olbrzymia empatia, inteligencja, głębokie reakcje emocjonalne. - Zerknął na nią. - Wyjątkowa zmysłowość. W oczach Torquemady ta ostatnia cecha ostatecznie skazała Rosę na potępienie. Ricardo przyznał, że rodzina wybaczała to Pandorom, bo namiętność generowały głębokie emocje. Dla Trybunału oczywiście było to nie do przyjęcia.

- I to wszystko? Nic więcej nie było w raporcie?

- Tylko ostateczne potępienie rodziny Devanezów i wnioski, że należy odszukać i zniszczyć wszystkie demony i wszystkich heretyków, którzy kryją się w jej szeregach.

- Dlaczego zatem nie dałeś mi ostatnich stron razem z resztą przekładu? Czemu chciałeś opowiedzieć mi to osobiście?

- Myślę, że znasz powód - powiedział łagodnie. - Nadmiar

energii, olbrzymia empatia, inteligencja, głębokie reakcje emocjonalne, zmysłowość. Kojarzy ci się to z czymś? Oczywiście, że jej się kojarzyło.

- Twierdzisz, że jestem Pandorą. - Potrząsnęła głową. - Nawet, jeśli uwierzę w koncepcję Pandory, nie oznacza to, że nią jestem. Czy Słuchacze nie mają podobnych cech?

- Owszem, na mniejszą skalę.

- No i skąd możemy wiedzieć, że ta część zeznań Ricardo nie została sfabrykowana? Dar „pomocy” jest jeszcze mniej wiarygodny od innych.

- Jest też przerażający. Wyobraź sobie odpowiedzialność

- dotykasz kogoś i tworzysz potwora. - Uśmiechnął się. - Albo Matkę Teresę.

- Jestem lekarzem. Miałam do czynienia z mnóstwem ludzi i nikt z nich nie zmienił się ani w potwora, ani w anioła. Chyba ten tak zwany dar został mi odpuszczony.

- Możliwe. Nawet rodzina nie wiedziała do końca, jak działa ten talent. Ricardo mówił, że objawia się u kobiet mniej więcej dwudziestopięcioletnich. Może nie jesteś jeszcze na odpowiednim stopniu rozwoju. A może dar uaktywnia się tylko w określonych okolicznościach.

- Spekulujesz - broniła się Megan. - Wystarczająco trudno było mi zaakceptować fakt, że jestem Słuchaczem. Nic więcej mi nie wmówisz bez przedstawienia dowodów. Nie jestem Pandorą.

- To samo mówiła twoja matka - powiedział cicho. - Takie były jej ostatnie słowa. Do końca nie zaakceptowała prawdy.

To nie Pandora. To nie Pandora. To nie Pandora.

- A ty o tym wiedziałaś. - Spojrzał jej prosto w oczy.

- Spodziewałem się, że wiesz. Dlatego nie chciałem, żebyś w samotności czytała ostatnią część raportu.

- Ona umierała. Dlaczego miałaby...

- Bo była Pandorą, ale nie chciała tego zaakceptować. Gdyby to przyznała, musiałyby uznać, że prawdopodobnie staniesz się taka, jak ona. Wystarczająco trudno jest być Słuchaczem;

zostać Pandorą, to dopiero problem. Przez to jej życie legło w gruzach.

- Przez co?

- Przez Molino. Zabiła jego syna. Megan gwałtownie pokręciła głową.

- Nie!

- Zrobiła to, Megan. Nie zakłuła go nożem, nie zastrzeliła, ale i tak go zabiła. - Wytrzymał jej wzrok. - Zasłużył na to jak nikt inny. Mówiłem ci, że kiedy ją schwytano, została zgwałcona. Zrobił to syn Molino, bardzo brutalnie i wiele, wiele razy. Ostatniej nocy przyciągnął ją do ogniska i zaczął gwałcić na oczach Molino i wszystkich jego ludzi.

- Już mi to mówiesz. - Głos jej drżał. - Nie chcę słuchać szczegółów. To... boli.

- A ja nie chcę ci ich opowiadać. Ale muszę. To odpowiednia pora, Megan.

- Nie będę cię słuchać. Nie zniosę myśli, że... - Jej ból, jej pragnienia - to się nie liczyło. Mówił o jej matce. Musiała wysłuchać. Zebrała siły. - Dobrze, mów.

- Niewiele zostało do dodania. Musiała się czuć, jakby otoczyło ją stado wilków: krzyki, śmiech, upokorzenie i ból. Gwałcił ją już wcześniej, ale tym razem było to jeszcze bardziej ohydne. Nie wiem, czy aż tak skumulował się w niej cały ten koszmar, czy po prostu osiągnęła granice tego, ile mogła znieść. Coś w niej pękło. Krzyknęła. Chwyliła dłoń syna Molino, żeby go od siebie oderwać, i krzyknęła jeszcze raz. Wszyscy się z niej śmiali. Mieli niezły ubaw. - Umilkł. - A potem zaczął krzyczeć Steven Molino. Zszedł z Sary i odskoczył od niej, jakby miała dżumę. Skowyczał, płakał i miotał przekleństwa. Uciekł do dżungli. Kiedy znaleźli go godzinę później, nadal biegł, nadal chciał być jak najdalej od Sary. Wrócili z nim do obozu, Molino wezwał helikopter. Steven kompletnie stracił rozum, bełkotał, że wie, co myśli jego ojciec, co myślą inni w obozie.

- Czytanie Myśli - wyszeptwała Megan.

Przytaknął.

- Najwyraźniej jego ukryty talent. Musiał eksplodować

w nim jak granat, kiedy Sarah chwyciła go za rękę. Molino zapakował syna do śmigłowca i polecili do Nairobi po pomoc lekarską. Kiedy wysiedli, Molino spuścił na chwilę syna z oczu, żeby porozmawiać z lekarzem, który czekał na ich przylot. Chwila wystarczyła. Steven Molino odwrócił się i wszedł prosto w tylny rotor maszyny. Paskudna śmierć.

- Dobrze - powiedziała twardo. - Szkoda, że mnie tam nie było. Zabiłabym go maczetą.

- To samo pomyślałem, kiedy odbiliśmy Sarę i jeden ze schwytych ludzi Molino opowiedział mi, co się działo. Ale nie było to konieczne. Sarah poradziła sobie sama.

- Wywnioskowałeś to stąd, że syn Molino dostał świra? Kiepski dowód na to, że jakaś złośliwa moc matki odebrała mu rozum. - Starła się myśleć jasno i logicznie. - Może to było poczucie winy, a może był schizofrenikiem.

- Niby możliwe.

- Ale nie wierzysz w to?

- Druga strona, której ci nie dałem, zawiera raport na temat twojej matki. Michael sporządził go przed śmiercią syna Molino. Jej testy DNA jednoznacznie wykazały powiązanie z DNA głównej gałęzi rodziny.

- Skąd możesz to wiedzieć?

- Po samobójczej śmierci Jose Devanez został pochowany w swojej posiadłości w Hiszpanii. Nie w poświęconej ziemi, ale, biorąc pod uwagę okoliczności, chyba miał to gdzieś. Nie jestem pewien, za jakie sznurki pociągnął Michael, ale zdobył próbkę DNA ze szczątków Josego.

- Nawet, jeśli założymy, że była z Devanezów, nie znaczy to, że potrafiła zniszczyć człowieka jednym dotknięciem! Opowieść o Rosie mogła być bajką dla dzieci.

- Mogła też. być prawdą. Naoczni świadkowie są przekonani, że to Sarah doprowadziła tego gnoja do śmierci.

- Mam wierzyć bandzie sadystycznych skurwieli, którzy rechotali, kiedy gwałcono moją matkę?

- Uwierzysz, w co zechcesz. Do mnie należało tylko przedstawienie ci faktów. Jeśli jesteś córką Pandory, to znaczy, że

musisz być przygotowana. Matka pozwoliła ci błędzić przez życie w niewiedzy, na oślep. Prędeż diabli mnie porwą, niż pozwolę, żeby trwało to dalej - zakończył ostro. Mocno ścisnęła filiżankę.

- Wolisz, żebym przez całe życie bała się, że przypadkiem kogoś zabiję?

- Niewiedza jest matką strachu. Jeśli istnieje ryzyko wystąpienia niebezpieczeństwa, powinnaś je poznać i nauczyć się przejmować nad nim kontrolę. Skoro dar Sary uaktywnił się dopiero po wielokrotnym gwałcie, nie ujawnia się tak łatwo. Z tego, co wiem, nigdy już go nie użyła. Nie chciała go, więc odszedł od niej. Zaprzeczała nawet sama przed sobą, że nim dysponuje.

- Może nie dysponowała. Może Pandory nie istnieją.

- Jesteś uparta jak twoja matka. Możesz w to wierzyć albo nie, ale zauważ, że Molino wierzy. Widział, jak Sarah uczyniła z jego syna szaleńca. A kiedy ukradł kopię akt z biblioteki Michaela, dodał dwa do dwóch. O tak, Molino wierzy, że Pandory istnieją. Uważa je za skazę na obliczu Ziemi.

- Przyganiał kocioł garnkowi - powiedziała gorzko. - Przecież on jest równie zły jak ci księża, uważający Rosę za arcydemoną zesłanego aby zniszczyć świat!

- Jest gorszy. Księża przynajmniej wierzyli, że mają powód bać się talentu Rosy. Mówiłaś wcześniej o szafowaniu darem. Nieodpowiedzialnie wykorzystywana moc Pandory może mieć katastrofalne skutki. Co by było, gdyby Hitler mógł przewidywać przyszłość. Potrafiłby ją zmienić, żeby wygrać wojnę? A Gdyby Saddam Hussein mógł czytać w myślach? Zjednoczyłby kraje arabskie przeciw Zachodowi. Pomyśl o tym.

- Nie chcę o tym myśleć.

- Spróbuj, tak czy inaczej. Może ktoś inny będzie chciał zniszczyć cię tak, jak chce Molino, uważając, że jesteś marionetką we wrogich rękach? A może zabije cię jakiś obrońca uciśnionych, żeby ocalić cywilizację przed zagrożeniem?

- Mnie? To głupie. - Jednak na świecie roіło się od waria-

tów. Pomyślała z niepokojem, że sugestia Grady'ego mogła wcale nie być taka naciągana. - Nie dodajesz mi odwagi.

- Jeśli talent ma dwa oblicza, jak mówił Ricardo, może być albo przekleństwem, albo darem. Ponieważ nie mamy żadnych podstaw do analizowania plusów i minusów, sama będziesz musiała go zdefiniować. Zakładając, że, wzorem Sary, nie zamkniesz oczu na prawdę.

- Moja matka była szczęśliwa i ja taka byłam dzięki niej. Może to ona miała rację.

- Nie wciskaj mi kitu - powiedział z uśmiechem. - Nie wyobrażam sobie ciebie dryfującej z prądem, kryjącej się przed rzeczywistością.

Rzeczywistość, o której mówił, była obecnie straszna i niejasna. Nie chciała się chować, ale potrzebny był jej czas na przeanalizowanie informacji, na zdecydowanie, w co wierzyć, i ułożenie jakiegoś planu działania. Wstała i wyciągnęła rękę.

- Daj mi te dwie ostatnie strony.

- Nie wierzysz mi? - Podszedł do biurka i podniósł dwie kartki papieru. - Wszystko jedno. Przeczytaj je uważnie.

Wierzyła, że powiedział jej prawdę.

- Interpretacja może powodować wypaczenia, więc muszę zobaczyć to sama. Tylko w ten sposób to do mnie dotrze. - Zabrała kartki i ruszyła do drzwi. - Dobranoc, Grady.

- Będę tu, gdybyś mnie potrzebowała - powiedział cicho.

- Dziękuję.

Gdybyś mnie potrzebowała. Wczesnym wieczorem, gdy zapłonęło w niej pożądanie, te słowa miały całkiem inne znaczenie. Uśmiechnęła się do niego blado.

- Jak szybko wszystko się zmienia.

- Nic się nie zmieniło - odrzekł szorstko. - W ogóle. Wystarczy najmniejszy twój sygnał, a w mgnieniu oka znajdziemy się w łóżku. Ale nie jestem aż takim durniem, żeby próbować przy twoim obecnym wzburzeniu. Poczekam.

Zaskoczyły ją te słowa.

- Chyba przeceniłam twoją wrażliwość.

- Szukasz wrażliwości? Pokażę ci wrażliwość. Cholernie

chciałbym cię pocieszyć, ale przybrałaś postawę obronną i nie potrafisz tego zrozumieć. Wezmę więc to, co da się wziąć. Lubisz seks - mnie to pasuje. Więcej niż pasuje.

Nieoczekiwanie przypomniał jej się opis Pandory z zeznań Ricardo.

- Nie wierz we wszystko, co przeczytasz. Nie jestem Pandorą, a moja zmysłowość utrzymuje się na zdrowym, normalnym poziomie.

Wykrzywił się.

- A widzisz? Bronisz się. Miałem obawy, że będziesz tak reagowała po przeczytaniu raportu.

- Cholera, przed chwilą powiedziałeś mi, że mogę być czymś w rodzaju żywej bomby zegarowej! Mam prawo się bronić.

- Masz, ale dlaczego przede mną? Jestem po twojej stronie. Uwierz, że pomijając kwestię Pandory, uważam cię za cudownie normalną pod każdym względem. Mam gdzieś, co piszą w tym raporcie. Nie przekalkowali cię z niego. Ale to, że lubisz seks, nie daje mi spokoju. Zbyt mocno byliśmy połączeni, żebyś nie zdawała sobie z tego sprawy. Jestem gotów dać ci wszystko, czego tylko zapragniesz. A teraz uciekaj stąd, zanim zacznę bardziej się rozwodzić. Trudno mi w tym momencie oddzielić współczucie od pożądania.

Pożądanie. Palce Grady'ego pieszczące jej gardło. Jej zmieniające się, prężące, budzące się do życia ciało.

- Spokojnie, już wychodzę. Dobranoc.

Po sekundzie zamknęła drzwi łączące ich pokoje. Te ostatnie chwile, dodające seks do wypełniającego ją chaosu, były niepotrzebne. I tak czuła zmieszanie i wzburzenie. Jednak ta bezpośredniość po rozmowie o Pandorach i koszmarnych przeżyciach matki w jakiś sposób sprowadziła ją na ziemię. Czy tego właśnie chciał Grady? Był inteligentny i bardzo dobrze ją znał.

Nie analizuj, nie szukaj usprawiedliwień dla Grady'ego. Czekaj ją lektura tych dwóch stron i ustalenie, co tak naprawdę dla niej znaczą. Czy uzna je za absolutnie nieprawdopodobne? Na

początku nie do pojęcia była dla niej koncepcja Słuchaczy. Czy strach rodził ten sceptycyzm?

Jeśli tak - pozbądź się strachu. Grady powiedział, że powinna nauczyć się kontrolować talent, zamiast pozwolić mu objawiać się spontanicznie. To miało sens. Nie wolno ulegać terrorowi własnej niemocy. Pokonała strach przed Słuchaniem. No, prawie. Ale już niedługo pokona go całkiem.

Wątpiła, że moce Pandory dotkną jej kiedykolwiek w znaczący sposób. Tak, jak powiedziała Grady'emu: jej doświadczenia jako lekarza nigdy nie wskazywały, że jest tym całym „pomocnikiem”. Może niepotrzebnie się martwiła.

Oby tak właśnie było.

- Zabij ich wszystkich! Nienawidzę ich, tato. Dlaczego jeszcze ich nie zabiłeś?

Kolejny sen? Ale jego syn tam stał, spoglądając na niego oskarżycielsko.

- Staram się, Steven.

- Za długo to trwa. Musisz, wybić te wszystkie dziwolągi. Popatrz, co mi zrobiły!

Rozlatująca się twarz Stevena. Głowa oderwana od ciała uderzeniem śmigła.

- O mój Boże! - Molino łkał. - Wiem, wiem. Wybacz mi.

- Wybaczę ci, gdy dziwolągi zginą - uśmiechnął się do niego Steven. - Pomogę ci. Razem tego dokonamy. Pozbędziemy się ich wszystkich. Wyrzniemy dziwadła.

- Tak. Razem. - Molino był całkiem wyczerpany. - Dokonamy tego, Steven.

- Prosiłeś, żebym cię obudził, jeśli nadejdą wieści od Falbona.

Wolno otworzył oczy. W drzwiach stał Sienna. Molino przez chwilę podejrzewał, że to nie Steven, a Sienna jest postacią ze snu.

- Co tam?

- Falbon jest w drodze do Monachium. Dowiedział się, że tam wylądował wycarterowany samolot.

Molino przybrał pozycję siedzącą, potrząsnął głową, żeby przepędzić resztki snu.

- Monachium. Kto z Monachium jest na naszej liście podejrzanych?

- Renata Wilger. Edmund Gillem spotkał się z nią, gdy po raz ostatni odwiedził Niemcy.

- To znaczy, że Grady jej szuka. Powiedz Falbonowi, że musi znaleźć ją pierwszy. - Położył się z powrotem i zamknął oczy. - Raport ma na mnie czekać rano, jak wstanę.

Sienna zgasił światło i zamknął drzwi.

Pomogę ci, tato.

Tak, pomóż mi, Steven. Molino poczuł nagle bezgraniczną pewność siebie. Kto może przysiąc, że jego syn nie potrafi połączyć się z ojcem spoza granicy śmierci? Dziwolągi nic mają monopolu na nadprzyrodzone moce.

Z twoją pomocą wyrzniemy ich do nogi.



Renata słyszała za sobą kroki. Zwalniały, gdy ona zwalniała, przyspieszały razem z nią. Sukinsyn.

Molino? Raczej nie. Prędeż jeden z jego ludzi.

Spokojnie. Przygotowała się na tę ewentualność i powita ją z taką samą odwagą, jaką okazał Edmund.

Akurat. Edmund był męczennikiem. Renata nie dopuści do sytuacji, w której ktoś miałby ją zmuszać do zrobienia czegokolwiek wbrew jej woli. Miała dopiero dwadzieścia trzy lata, przed nią całe życie. Chciała żyć.

Śledził ją tylko jeden człowiek i wcale nie musiał być najemnikiem Molino. Może to ktoś, kto szuka rozróby, albo złodziej. Było po północy i nie pierwszy raz mężczyzna próbował iść za nią przez dwie przecznice na parking, na którym zostawiała samochód.

Ale ten człowiek nie próbował się zbliżyć. Cały czas miał ją w zasięgu wzroku, ale nie podchodził. Nie podobało jej się to. Ani trochę. No, to trzeba wyciągnąć go na otwartą przestrzeń.

Za następnym blokiem skrzyła w lewo i kucnęła pod zadaszonym przedsionkiem sklepu.

Wyszedł zza rogu po kilku minutach - postawny mężczyzna około czterdziestki o rzadzących, brązowych włosach. Zatrzymał się, czujnie przeszukując wzrokiem ulicę przed sobą. Jego ręka wsunęła się do kieszeni kurtki. Błysnął metal. Pistolet.

Nie dała mu szansy na uniesienie broni. Wskoczyła z przedsionka i uderzyła kantem dłoni w jego

ramię. Pistolet wypadł na asfalt z pozbawionej czucia ręki
Poprawiła ciosem w żołądek.

- Suka - sapnął. - Rozerwę cię, ty...

Ciosem karate uderzyła go w nasadę karku. Przewrócił się, ale zanim uderzył o ziemię, zdążył wyjąć nóż. Skoczył ku niej, wyprowadzając pchnięcie.

Nienawidziła noży. Od zawsze przerażała ją myśl o zimnej stali wbijającej się w jej ciało. Uskoczyła w bok i wyprowadziła miażdżący cios, który od dołu trafił go w nos. Tym razem już nie wstał.

Martwy?

Oczywiście. Rozszczerzone kości nosa wbiły się w mózg. Uklękała i zaczęła przetrząsać jego kieszenie w poszukiwaniu dokumentów. Znalazła paszport na nazwisko Raoul Falbon.

- O przecznicę stąd widziałem radiowóz patrolujący ulicę. Lepiej dajmy sobie spokój z kolekcjonowaniem łupów i spadajmy stąd.

Zesztywniała, odszukała spojrzeniem mężczyznę, który obserwował ją z odległości kilku metrów. Napięła się, gotowa do skoku, błędząc ręką w poszukiwaniu broni, którą upuścił Falbon.

- Ojej. - Wyjął pistolet z kieszeni kurtki. - Jestem pokojowo nastawiony, Renato, ale naprawdę nie chcę oberwać, jak to biedaczysko na ziemi. Możemy już iść? Chyba nie masz ochoty na rozmowę z policją? Bo ja na pewno nie.

- Kim jesteś?

- Jed Harley. I nie mam nic wspólnego z Molino. Na dowód tego łaskawie ignoruję fakt, że sięgasz po leżący na ziemi pistolet. Jeśli znajdziemy czas na rozmowę, schowam broń. Umowa stoi?

Wzruszyła ramionami.

- Pewnie. Byłabym idiotką, odrzucając... - Rzuciła się przed siebie, przetoczyła i uderzeniem w kolana zwała go z nóg. Sekundę później usiadła na nim.

- O nie, moja droga. - Uderzył ją na odlew i zrzucił z siebie nagłym skretem ciała.

Zawirowало jej w głowic. Potrząsnęła nią, żeby przejrzeć na oczy, nurkując jednocześnie po leżącą obok Falbona broń.

Był szybszy; kopnął pistolet, który wirując potoczył się w głąb ulicy.

Ugryzła go w ramię, usiłując przechwycić jego broń, którą wciąż trzymał w ręce.

- Auć! Ty mały kanibalu. - Palnął ją w skroń kolbą pistoletu.

Ból. Nieważne. Znowu na niego skoczyła, zamierzając się na tętnicę szyjną.

Złapał ją, okręcił, ścisnął jej szyję ramieniem, aż odrzuciła głowę w tył.

- Słuchaj, mogę ci teraz złamać kark. Nie chcę tego robić.

- Bo stanę się dla ciebie bezużyteczna? - syknęła. - Bo nic ci wtedy nie powiem?

- Nie. Bo wydano mi rozkaz znalezienia ciebie i zapewnienia ci bezpieczeństwa, dopóki nie porozmawiasz z Nealem Gradym. Nikt mnie nie pochwali za skrócenie ci karku. Ale może warto się narazić... - dodał tęsknie.

Renata mogła kopnąć w tył; to go rozproszy i na chwilę będzie musiał zwolnić uścisk. Wtedy... Westchnął.

- Nie zrezygnujesz, prawda? Zmuszasz mnie do użycia ostatecznych metod. - Ujął jej rękę. - Przestań się szarpać. Daję ci to, czego chcesz. - Poczowała, że jej ręka zaciska się wokół twardego metalu. Potem puścił ją i cofnął się o krok. - Dobra, rób, co chcesz.

Wpatrywała się w pistolet, który włożył jej do ręki.

- Co ty wyprawiasz?

- Wszystko wskazuje na to, że nie wysłuchasz mnie, dopóki nie będziesz miała przewagi. - Rozłożył ramiona. - Jestem zdany na twoją łaskę, Renato Wilger.

Zmarszczyła brwi.

- Pistolet nie jest nabity?

Uśmiechnął się.

- A niech mnie, dam głowę, że jesteś rozczarowana. Zbyt łatwo poszło? Pistolet jest nabity i to nie ślepakami. Co teraz zrobisz?

Nie mogła się zdecydować. Tym ruchem wziął ją przez zaskoczenie. Na pewno chciał uśpić jej czujność i obezwładnić ją psychicznie, skoro nie mógł fizycznie. Ale nigdy nie spotkała kogoś, kto narażałby się na takie ryzyko.

- Mogę coś zaproponować? Przeszkodziłem ci w przetrzaskaniu portfela leżącego tu dzentelmena. Może dokończysz?

- Mam jego paszport, nazywał się Falbon. To mi wystarczy, żeby dowiedzieć się, kim był.

- No, to może opuścimy scenę zbrodni i pójdziemy do Sheratona na spotkanie z Grady i z Megan Blair?

- Moim zdaniem zabijanie ludzi Molino nie jest zbrodnią. - Szeroko otworzyła oczy. - Megan Blair jest w Monachium?

- W hotelu. - Spojrzał jej w oczy. - Robi ci to różnicę? Gdzie słyszałaś o Megan?

Nie odpowiedziała na żadne z jego pytań.

- Cholera, nie powinna się kręcić w pobliżu mnie. Może ściągnąć tu Molino.

- Sama jej to powiedz, mnie nie posłucha. Zadzwoń do niej. - Powoli wyjął telefon, żeby wyraźnie widziała, że to nie broń. - Może być?

Po chwili zastanowienia kiwnęła głową.

- Ale nie pójdę do hotelu. Każ jej zejść do parku po drugiej stronie ulicy.

- Mądrze. Będiesz mogła ją sprawdzić i upewnić się, że nie robię cię w konia. - Wybrał numer. - Grady, zabierz Megan i spotkajmy się za jakąś godzinę w parku naprzeciwko hotelu. Przyprowadzę Renatę Wilger. - Słuchał przez moment, po czym uśmiechnął się. Zmierzył wzrokiem Renatę, nadal celującą w niego z pistoletu, potem spojrzął na leżącego na ulicy trupa. - Ależ tak. To na pewno właściwa Renata Wilger.

Kiedy Grady i Megan przeszli przez bramę parku, Harley czekał pod stojącą przy ławce uliczną lampą. Sam. Megan była rozczarowana.

- Gdzie ona jest, Harley? Zgubiłeś ją?

- Ani ja nie zgubiłem jej, ani ona mnie. - Chwył Megan za ramię i wciągnął w krąg światła. - Podnieś głowę.

- Co to ma znaczyć? - Grady postąpił krok przed siebie.

- Nic złego jej nie robię. - Krzyknął w ciemność: - Oto ona, doręczona zgodnie z obietnicą. Raz, dwa, trzy, z mroku wyjdź!

- To brzmi jak dziecięca zabawa - powiedział Grady.

- W chowanego - przytaknął Harley. - Mam nadzieję, że za bardzo się nie schowała. Na razie nam nie ufa. Dlatego mierzy do mnie z pistoletu. Z mojego pistoletu.

- Twojego?!

- To długa historia. - Krzyknął jeszcze raz: - Renato, miałaś dość czasu, żeby obejrzeć Megan! Zdecyduj się, tak czy nie?

- Jak miałyby mnie rozpoznać? - zapytała Megan.

Harley wzruszył ramionami.

- Zapytaj ją sama. - Patrzył nad ramieniem Megan w stronę krzaków. - Moja droga, doskonale rozumiem twój niepokój, ale naprawdę niegrzecznie jest celować z pistoletu do nieznajomych. To denerwujące.

- W nikogo nie celuję - powiedziała zbliżająca się do nich kobieta. - Po prostu jestem zapobiegliwa. Skąd mam wiedzieć, że to nie Molino ją podstawił?

Megan nie spodziewała się, że Renata Wilger będzie taka młoda. Ledwie przekroczyła dwudziestkę, była niska, szczupła i rudowłosa, twarz miała usianą piegami wokół grzbietu nosa. Badawcze spojrzenie brązowych oczu utkwiła w Megan.

- A jeśli nie jesteś przynętą, przybycie tutaj świadczy o głu pocie albo zbrodniczej nieodpowiedzialności. Wynoś się z Mo nachium i jak najdalej ode mnie!

Mała tygrysica.

- Nie wyszłabyś z tych krzaków, gdybyś na serio uważała, że Molino mnie wykorzystuje. Nigdzie się nie wyniosę, dopóki nie dostanę tego, po co przyjechałam. - Spojrzała na pistolet, który Renata trzymała przy boku. - Więc oddaj Harleyowi jego broń i porozmawiajmy.

- Dlaczego miałabym z tobą rozmawiać? Przez ciebie na pewno jestem tu spalona. Będę musiała uciekać.

- Może nie.
- Ona ma rację - wtrącił Harley. - Oprócz mnie śledził ją dzisiaj jeszcze jeden gość. Zanim się pojawiłem już się go pozbyła. Nazywał się Raoul Falbon. Wysłałem z komórki zdjęcie do Venable'a, i właśnie mi odpowiedział. Falbona wynajmują ci, którzy najwięcej płacą, ale najczęściej pracuje dla Molino.
- Pozbyła się go? - Nie rozumiała Megan.
- Zabiłam skurwiela - odparła Renata. - A co? Miałam dać mu klapsa, żeby jutro znowu mógł się na mnie zaczaić? To byłoby głupie.
- Fakt - zgodził się Grady. - Molino będzie musiał wysłać kogoś innego. To daje nam trochę czasu.
- Mnie daje to trochę czasu - sprostowała Renata. - Przez was będzie mi naprawdę potrzebny.
- Nie naprowadziliśmy na ciebie Molino - powiedziała Megan.
- Nie mógł znać nazwiska osoby, której szukamy. Nawet ja poznałam je dopiero kilka dni temu.
- Więc poznał je z tego samego źródła, co wy.
- Niemożliwe! - ostro zaprotestowała Megan.
- Nie wciskaj mi pierduł. Nie wiesz, do czego zdolny jest Molino, jeśli na czymś mu zależy.
- Zapewniam cię, że wiem. - Megan spojrzała jej w oczy. Widziałam to.
- Gówno prawda. Nic nie wiesz. Od lat bezpiecznie dekowałam się w Georgii.
- Skąd wiesz? - Przypomniała sobie coś jeszcze: - I skąd wiedziałaś, jak wyglądam?
- Wszystkie informacje były w Księdze.
- Co?!
- Zdjęcia, sprawozdania. Twoja matka była nastolatką, kiedy odnaleziono ją i wpisano do Księgi. Później obie byłyście obserwowane, aż znikłaś, mając piętnaście lat. Długo to trwało, ale Edmund w końcu znalazł cię, kiedy byłaś na drugim roku studiów medycznych.
- Edmund...

- Edmund Gillem. - Zamilkła na chwilę. - Jego już nie ma.
Renata powiedziała to spokojnie, ale ból, który przebił się przez to słowa, wzruszył Megan. Chciała pocieszyć ją choćby dotknięciem, ale byłoby to jak dotykanie rosomaka.

- Wiem, zginął w Rzymie, w swojej przyczepie. Był bardzo dzielny.

- Raczej głupi. Mówiłam mu, że powinien uciec. - Spazmatycznie zaczerpnęła tchu. - Ja na pewno tak zrobię.

- Zbyt wielu ludzi ucieka przed Molino.

- Myślisz, że nie chciałabym zostać i spróbować swoich szans z tym skurwysynem? Nie mogę tego zrobić. Nie teraz.

- Bo masz Księżę - stwierdził Grady.

- Tego nie powiedziałam.

- Nie powiedziałaś - rzekła Megan. - Edmund to zrobił.

Renata zamarła.

- Łżesz. Edmund nic by nikomu nie powiedział. Wolałby umrzeć.

- Masz rację. Umarł, żeby nikt nie dowiedział się, że to ty masz Księżę. A umierając, modlił się za ciebie, Renato - dodała cicho.

Renata długo na nią patrzyła.

- Szlag by to. - Obróciła się na pięcie. - Przejdźmy się, Megan.

- Rozumiem, że my z Gradym nie jesteśmy zaproszeni? - spytał Harley. - Trzymajcie się ścieżki, żebyśmy mieli was na oku.

Renata nie odpowiedziała, a Megan musiała przyspieszyć kroku, żeby ją dogonić.

Ręce Renaty tkwiły głęboko w kieszeniach, patrzyła prosto przed siebie. Przez jakiś czas się nie odzywała; gdy wreszcie przemówiła, jej głos nie był już opanowany.

- Jesteś Słuchaczem?

- Tak.

- W Księdze napisano, że prawdopodobnie się nim staniesz. Nie byliśmy jednak pewni. - Mrugała szybko, żeby powstrzymać łzy. - Edmund założył się ze mną, że w ciągu kilku lat

rozwiniesz swój talent. - Przełknęła ślinę. - Mówiłam mu, że oszalał, że jeśli dar do tej pory się nie objawił, trzeba będzie odczekać jedno pokolenie.

- Tak byłoby lepiej dla mnie.

- Ale wtedy nie mogłabyś opowiedzieć mi o Edmundzie, prawda? Kiedy go słyszałaś?

- Trzy dni temu, pod Paryżem. W jego przyczepie. Renata znów zamilkła.

- Czy on... cierpiał? Megan nie mogła jej okłamać.

- Potwornie.

- Mój Boże. - Przystanęła na środku ścieżki i zamknęła oczy. - Wiedziałam. Ale musiałam to usłyszeć.

- Był niezwykle odważny. Nie chciał dopuścić, żeby Molino skrzywdził jeszcze kogoś.

- Naprawdę był głupcem. Obiecał mi, że ucieknie na najmniejszą oznakę niebezpieczeństwa. Ale nie zrobił tego. Kiedy odwiedził mnie trzy miesiące temu, mówił, że jego niepokój rodzi się z przeczuc, a nie z jasnowidztwa. Żartował z tego.

- Ale był na tyle zaniepokojony, żeby przekazać ci Księżę.

- Tak.

- Dasz mi ją? Obiecuję strzec jej przed Molino.

Renata spojrzała na nią zaskoczona.

- Mowy nie ma! Edmund przekazał Księżę pod moją opiekę. Zginął za nią. Nigdy nikomu jej nie oddam. - Jej głos wibrował determinacją i przejęciem. - Za kogo ty się uważasz? O niczym nie masz pojęcia.

- Staram się uczyć. Naucz mnie.

- Nie mam czasu. Po prostu trzymaj się ode mnie z daleka. Idzie za tobą nieszczęście.

- Nie mogę zostawić cię w spokoju. Muszę dopaść Molino, a Molino chce Księżę. Grady mówi, że Molino zawsze pozostaje w kryjówce i że trzeba go stamtąd wyciągnąć. Tylko dzięki Księdze możemy go zniszczyć.

- Lepiej znajdź inny sposób. Nie narażę Księgi.

- Nie będzie na nic narażona. Nigdy jej...

- Nie i już - ucieła Renata. - Daruj sobie ciąg dalszy.

Megan zmieniła taktykę.

- Dobrze, nie dawaj nam Księgi. Ale też od nas nie uciekaj. Ochronimy cię. Uwierz, my też nie chcemy, żeby coś ci się stało.

Renata zacisnęła usta.

- Ponieważ boicie się, że Księga wymknie wam się z rąk na zawsze.

W Megan nagle zapłonął gniew.

- Niech cię cholera! Nie potrafisz uwierzyć, że nie chcę widzieć cię martwej? Edmundowi na tobie zależało, skoro modlił się za ciebie. To on sprawił, że mi także na tobie zależy. Torturowali go, robili z nim potworne rzeczy, a potem go zabili. Nie chcę, żeby odebrano mu jeszcze więcej. Zależało mu na twoim życiu i, Bóg mi świadkiem, będziesz żyła! Uciekniesz

- pójdę za tobą. Ukryjesz się - znajdę cię.

Renata wpatrywała się w nią za zdziwieniem.

- Nie chciałam... A, zresztą. - Wyzywająco uniosła głowę.

- Mam powody, żeby ci nie wierzyć. W ogóle cię nie znam.

- Nie licząc tego, co wyczytałaś w Księdze.

- To były ogólniki. Edmund nie był w stanie stworzyć każdemu szczegółowego profilu. Jest nas zbyt wielu.

- Więc ja uzupełnię ten profil. Musisz mnie poznać i zaufać mi. - Ruszyła. - To jedyny sposób. Nie chcę, żebyś uciekła z powodu jakichś niewyjaśnionych podejrzeń. Co wiesz o Nealu Grady?

- Od dawna starał się odnaleźć członków rodziny. Pracował dla CIA i ma dar. Edmund uważał, że warto się z nim spotkać, zanim uda mu się zlokalizować kogoś z nas. Podobało mu się to, co słyszał o Grady i sądził, że się dogadają.

- Nie spotkali się jednak.

- Jesteśmy ostrożni, nie działamy pod wpływem chwili. Edmund planował odczekać z pół roku przed wykonaniem kolejnego ruchu.

Co za tragedia, pomyślała Megan. Obydwaj krok po kroku zbliżali się do siebie. Gdyby Grady znalazł Edmunda dwa dni

wcześniej, gdyby Edmund nie był tak ostrożny, ten koszmar w przyczepie mógł się nie zdarzyć.

- Ale nie miał pół roku - podsumowała Megan. - Jaka szkoda, że nie skontaktował się z Grady!

- Musiał nabrać pewności. Grady nie był jedynym, który nas szukał. - Spojrzała na nią surowo. - To przez twoją matkę Molino dowiedział się o naszym istnieniu. Raport Trybunału dotyczący rodziny nic by dla niego nie znaczył, gdyby nie dołączono do niego akt Sary.

- Oczekujesz moich przeprosin? - zapytała Megan. - Nic z tego. Matka nawet nie wiedziała o istnieniu Devanezów. Chciała jedynie przeżyć i przerwać proceder handlu tymi nieszczęsnymi dziećmi. Przeszła przez piekło, próbując tego dokonać. Nie staraj się więc wzbudzić we mnie poczucia winy co do tej twojej bezcennej Księgi.

- Ale ona jest bezcenna. - Po chwili milczenia Renata odpowiedziała ostrożnie. Uśmiechnęła się blado. - Tak, jak dzieci. Masz rację, pewnie próbowałam wzbudzić w tobie poczucie winy. Czuję się przyparta do muru.

- Nie musisz się bronić, nie atakuję cię.

- Muszę - odpowiedziała po prostu. - To mój sposób na życie.

Ostatnio Megan żyła w taki sam sposób. Zaczynała czuć więź z impulsywną, nieufną i, zgodnie z tym, co mówił Harley, zdolną do przemocy Renatą Wilger. Renacie zależało na Edmundzie i miała najlepszą wolę uchronić Księgę przed dostaniem się w niepowołane ręce.

- Więc broń się przed Molino. Tu jesteś wśród przyjaciół - odpowiedziała na ostatnią, przejmującą kwestię Renaty.

- Czyżby? - Renata spojrzała w przestrzeń. - Ufasz Grady'emu?

- Tak.

- A Harleyowi?

- Też, chociaż nie znam go tak dobrze.

- A ja nie ufam żadnemu z was. Możesz więc przestać mnie naciskać.

Megan potrząsnęła głową.

- Nie wykręcisz się w ten sposób. W końcu mi zaufasz. Teraz zrobimy pierwszy krok. Nie potrafisz zaufać komuś, kogo nie znasz, a to, co o mnie wiesz, to tylko ogólności? Nie lubię zwierzać się nieznajomym. To bolesny proces, bo cenię swoją prywatność. Ale niedługo będziesz wiedziała o mnie tyle, co rodzona siostra. - Zacerpnęła tchu. - Muszę zacząć od mojej matki. Miała poczucie humoru i zawsze czułam się przy niej bezpiecznie. To bezpieczeństwo było dla niej ważne, ale długo nie rozumiałam, dlaczego...

- Boże, gadają już ponad godzinę. - Grady patrzył na Renatę i Megan, które siedziały teraz na ławce. - O czym można rozmawiać tyle czasu?

- Nie odważę się zgadywać - odparł Harley. - Zresztą, w ogóle nie jestem ciekawy. - Łypnął chytrze na Grady'ego.

- Ale założę się, że ciebie doprowadza to do szaleństwa. Musisz mieć kontrolę, a to niełatwe, kiedy odsunięto cię na bok. Tak czy inaczej jestem pewien, że Renata Wilger to twardy orzech do zgryzienia. Megan prawdopodobnie z powodzeniem po wstrzymuje ją od ucieczki. Dziwię się, że ma tyle cierpliwości.

Grady się nie dziwił. Pod pewnymi względami Megan mogła być niestabilna, ale potrafiła też całkowicie się skoncentrować.

- Chce dostać Księgę, do której Renata jest kluczem. Nie pozwoli jej odejść. Znamy jej życiorys?

- Ojciec i matka nie żyją. Ojciec był Niemcem, matka - obywatelką USA. Większą część dzieciństwa Renata spędziła w Bostonie, z matką. Nie ma rodzeństwa. Od trzynastego roku życia była raczej samotna, nie licząc Marka Altmana, dalekiego kuzyna, zabierającego ją do siebie w czasie ferii i świąt. Łatwo zauważyć, że inteligencję ma na poziomie geniusza, skończyła najlepsze studia. Dwa lata temu zrobiła na Harvardzie doktorat z finansów i przyjęła pracę w firmie maklerskiej, w której praktykowała od szesnastego roku życia. Wie, czego chce i bły skawicznie u nich awansowała. - Zamilkł na chwilę. - To będzie dla niej ciężkie: rzucić pracę i żyć, stale uciekając.

- Gorzej będzie, jeśli znajdzie ją Molino - podsumował Grady.
 - A ten kuzyn? Molino może go wykorzystać, żeby ją znaleźć?
 - Nie pójdzie mu lekko. Mark Altman był agentem Mossadu, zanim przeszedł na emeryturę. - W jego głosie zabrzmiała nutka żalu. - Myślę sobie, że nauczył naszą Renatę wielu rzeczy, których nie mogły nauczyć jej książki. Zabójcza mała skorpionica.
 - To mogły być najcenniejsze lekcje, jakie kiedykolwiek pobierała. Jej ojciec był Żydem?
 - Tak. Jego dziadkowie przeżyli obóz koncentracyjny w Auschwitz, a po wojnie większość rodziny wyemigrowała do Izraela. On pozostał w Monachium, ale utrzymywał bliskie kontakty z tymi, którzy wyjechali.
 - Jakiś związek rodzinny z Edmundem Gillemem?
 - Nic o tym nie wiem. Ej, odpuść mi! Kiedy miałem się aż tak zagłębić w jej życie? - Popatrzył na dwie kobiety. - Ale może Megan właśnie odwala za mnie robotę.
 - Nie licz na to. Jak widzę, to Megan przez cały czas mówi.
- Gdy kończył zdanie, Megan i Renata wstały i ruszyły w ich stronę. - Przynajmniej twoja skorpionica nie pobiegła w przeciwną stronę.
- Zauważył jednak nieufność malującą się na twarzach kobiet. Nie wrogość, sympatię, ale właśnie nieufność.
- Nie da nam Księgi - powiedziała Megan. - Ale uprzejmie zezwoliła, żebyśmy ocalili jej skórę.
 - Potrafię zadbać o własną skórę - odparła Renata. - Ale podobno chcecie wykończyć Molino. Tego sama nie zrobię.
 - Spojrzała na Grady'ego. - Chcę śmierci Molino. On musi umrzeć. Pomogę w tym jak tylko będę mogła. Ale jeśli dojdę do wniosku, że Księga jest zagrożona, znikam.
 - Wprowadzisz się do hotelu, żebyśmy mogli na ciebie uważać?
 - Nie. Ale będę w kontakcie.
 - Masz jakichś przyjaciół, u których możesz się zatrzymać?
 - Żartujesz? Nie mogłabym nazywać siebie przyjacielem,

gdybym wprowadziła się do któregoś z nich. Wiele lat temu Edmund powiedział, że powierzy mi pieczęć nad Księgą, jeśli poczuje się zagrożony. Obserwował mnie, od kiedy bawiłam się w piaskownicy. Zatrzymywał się u nas podczas każdej swojej wizyty w Monachium. To jakby mieć starszego brata. Myślałam, że jest moim przyjacielem ze względu na Marka, dopóki nie powiedział, że zostanę Strażnikiem. Uważał, że doskonale się do tego nadaję. Nie miałam rodziny poza Markiem, a przy Edmundzie czułam się bezpiecznie. Byłam mołem książkowym i nie miałam czasu na zawieranie przyjaźni. Kiedy dowiedziałam się, że przejmę Księgę, oddaliłam się od tych nielicznych przyjaciół, których miałam. - Spojrzała w bok. - Nie martwcie się. Od dawna się do tego przygotowywałam. Zadzwoń jutro, gdy się urzędzę. - Nie czekając na odpowiedź ruszyła ścieżką ku bramie parku.

- Cholera - wymamrotała Megan, gdy Renata znikła z zasięgu wzroku. - Zrezygnowała ze swoich przyjaciół ze względu na odpowiedzialność, jaka ciążyła na niej względem Księgi? Przecież musiała być wtedy małą dziewczynką.

- Widocznie Gillem zrobił jej prawdziwe pranie mózgu - odparł Harley.

Obróciła się do niego gwałtownie.

- O nie zrobiłby czegoś takiego! Wiem, jak bardzo mu na niej zależało.

- W porządku. - Uniósł ręce w obronnym geście. - Tak mi się powiedziało.

- Na pewno chciała chronić Księgę tak mocno, jak on. Z trudem musiała przyjąć mu decyzję o narażeniu jej na niebezpieczeństwo. - Megan ruszyła w stronę bramy. - Najwyraźniej cały ich świat kręcił się wokół tej cholernej Księgi.

- Ciągłe się kręci - powiedział Grady idąc za nią. - A nasz świat, jak się zdaje, zaczyna robić to samo. Idziesz, Harley?

- Później. Dam Renacie jeszcze kilka minut i pójdę za nią.

- Co?

- W drodze do parku umieściłem w jej kurtce pluskwę. Nie ufam jej. - Wyjął z kieszeni miniaturowy odbiornik. - Zamie-

rzałem podrzucić ją u niej w mieszkaniu, ale nie byłem pewien, czy do niego wróci.

- Długo ją przekonywałam, że jest z nami bezpieczna - powiedziała Megan. - Porządnie się wścieknie, jeśli znajdzie tę pluskwę, a ja też nie będę tym zachwycona.

- A jeśli zniknie bez śladu i szukaj wiatru w polu? Wtedy będziesz zachwycona? - Harley minął ich idąc do bramy.

Zaufajcie mi. Będę ostrożny.

Renata otworzyła telefon komórkowy, jak tylko znalazła się w swoim samochodzie. Chwilę później połączyła się z przebywającym w Berlinie Markiem.

- Musiałam tej nocy zabić człowieka. Molino wie, że mam Księgę. Megan Blair przyjechała mnie znaleźć i to podsunęło mu wskazówkę. Muszę uciekać.

- Megan Blair - w zamyśleniu powtórzył Mark. - Spodziewałaś się, że może cię szukać.

- To był jeden z trzech możliwych scenariuszy, które znałam. Zakończenie zależało od tego, czy przyjedzie z Gradym. Są tu oboje. Chcą wykorzystać Księgę, żeby zwabić Molino.

Mark zachichotał.

- Niewiarygodne. Ale przynajmniej ma słuszny cel. Przyda nam się?

- Może. - Zapanowało krótkie milczenie. - Ona jest Słuchaczem, Mark. Była przy ostatnich chwilach Edmunda. Były... ciężkie.

- Podejrzewaliśmy to.

- Ale nie mieliśmy pewności. - Z trudem panowała nad głosem. - Powiedziała, że Edmund... Modlił się za mnie.

- Modlił się, abyś miała dość siły, żeby ochronić Księgę.

- Nie sądzę.

- Renato!

- Nic mi nie jest. To przyszło tak nagle. - Odchrząknęła.

Wiesz, że przy mnie Księga zawsze była bezpieczna.

- No, to znajdź sposób, w jaki moglibyśmy wykorzystać Megan Blair. Molino jest blisko. Za blisko.

- Ona należy do rodziny, Mark.
- Znasz Molino, Renato.

Miał, oczywiście, rację. Megan Blair samym swoim przyjazdem naraziła Renatę i Księżę na niebezpieczeństwo. Instynktowny niepokój o członków rodziny trzeba było uciszyć. Czasem ktoś musi zostać złożony w ofierze.

- Wiem, że musimy go zabić. Nie zawiodę cię.
- To rodzinę, a nie mnie, możesz zawieść. Jestem pewien, że tak się nie stanie. Zadzwoń, gdybyś potrzebowała pomocy. Przyjadę, choćby się waliło i paliło. - Rozłączył się.

Odkładając telefon myślała, że to prawda - Mark zawsze jej pomoże. Ale jego rozwiązania bywały szybkie i zabójcze; nie czuła zbyt dużej chęci, żeby napuszczać go na Megan Blair.

Najpierw spróbuje rozpracować to samodzielnie.

Dochodziła czwarta rano, gdy Megan i Grady wrócili do hotelu.

- Masz tylko parę godzin na sen - powiedział Grady, zanim Megan skryła się w sypialni. - Zabijając Falbona Renata kupiła nam trochę czasu, ale nie wiemy, jak wiele zdążył zraportować. Jeśli Molino wie, że jesteśmy w Monachium, powinniśmy wyjechać z miasta.

- Tylko z Renatą Wilger - odpowiedziała Megan. - Nie zostawię jej. Możemy wyprowadzić się z hotelu, ale zostajemy w Monachium. - Otworzyła drzwi. - Chciałeś Księżę. Mamy ją w zasięgu ręki.

- Przede wszystkim chcesz zadbać o małą podopieczną Edmunda Gillema.

- Modlił się za nią - odparła. - Jego modlitwy zostaną wysłuchane. - Skryła się za drzwiami swojego pokoju.

Idąc do łazienki uświadomiła sobie, jak bardzo jest zmęczona. Telefon od Harleya wyrwał ją z głębokiego snu; emocjonalnie była w gorszym stanie, niż przed zaśnięciem. Księża zaczynała dominować w jej myślach, podobnie jak zdominowała myśli otaczających ją ludzi. Nabierała mitycznych cech, a była

(o przecież tylko cholerna książka. Nikt nie powinien umierać za książkę.

Nikt nie powinien też zabijać z powodu książki - a Molino to robił.

Skąd takie myśli? Choćby nie wiem jak minimalizowała znaczenie Księgi, wywarła ona oczywisty wpływ na tysiące istnień ludzkich. Inaczej Edmund nie umarłby za nią.

Obmyła twarz i zaczęła się rozbierać. Dość tych rozmyślań, trzeba złapać kilka godzin snu i przygotować się do wyjazdu.

Nie, przed pójściem spać wykona telefon, żeby dowiedzieć się, co u Phillipa. Pewnie nie postępowała mądrze, łudząc się nadzieją na jakąś zmianę, ale nie zamierzała rezygnować.

Gdy nieszczęścia rozpetły się po świecie, w szkatułce Pandory pozostała nadzieja.

Cóż, nie była Pandorą, nie chciała być Pandorą, ale kurczowo trzymała się tej nadziei dla Phillipa.



Renata zatrzymała się w daczce na skraju miasta - Harley relacjonował Grady'emu przez telefon. - Gdy tylko się tego dowiedziałem, zacząłem szukać w pobliżu jakiegoś miejsca dla was. Wynająłem domek mnie więcej o milę od Renaty. - Podał adres. - Dopóki się nie zjawicie, będę jej pilnował. Potem wy działacie, a ja śpię. - Rozłączył się.

- Gdzie ona jest? - zapytała Megan wychodząc z sypialni.

- Na peryferiach miasta. Harley załatwił nam lokum blisko niej. Pasuje?

- Pasuje. Pójdę po walizki. - Zatrzymała się w drzwiach ze zmarszczonym czołem. - Ten Michael Travis śledzi każdy rodzaj działalności parapsychologicznej?

- Tak.

- Zna jakichś Uzdrowicieli?

- Czemu pytasz?

- A jak myślisz? - spytała szorstko. - Phillip. Chcę wykorzystać każdą opcję.

- Nigdy nie spotkałem prawdziwego Uzdrowiciela. Michael raczej też nie. Opowiadał, jak to wydawało mu się, że znalazł takiego w Brazylii, ale okazało się, że trafił na oszusta. To musi być wyjątkowo rzadki dar.

- Cholera. Tylko ten talent byłby coś wart w całym tym burdelu. Jako lekarz dużo bym oddała za taką możliwość pomagania ludziom, za ratunek dla Phillipa. Mam szansę stać się Uzdrowicielem? Mówiłeś, że matka poza słuchaniem miała też inne talenty. Była Odnajdującym. Czy mogłabym... - Grady kręcił głową. - Czemu nie, do jasnej cholery?

- Statystyka jest przeciwko nam. Odnajdujący są względnie powszechni; Sarah po prostu miała ten dar wybitnie rozwinięty. Uzdrowiciele prawie się nie zdarzają. Szanse, że rozwiniesz tę umiejętność, są w zasadzie zerowe.

- Ale ja jestem uzdrowicielem. Jestem lekarzem, i to dobrym. Z taką przewagą byłabym jeszcze lepsza. - Wzruszyła ramionami.

- Może się mylisz. Co za marnotrawstwo: po długich studiach medycznych móc jedynie słuchać zawodzenia tych głosów.

- Mam nadzieję, że się mylę. Szkoda mi cię rozczarowywać. Gdybym mógł, dałbym ci, co tylko chcesz, zrobiłbym wszystko, oco poprosisz. - Napotkał jej spojrzenie i dodał ciepło: - Cokolwiek, w jakikolwiek sposób, Megan.

Spięła się.

- Do diabła, Grady!

- Pomyślałem tylko, że na nowo rozpocznę podchody.

Uśmiechnął się. - Po przeczytaniu Raportu Trybunału wiesz tyle, co ja. Czyli wszystkie szlachetne konwenanse możemy wyrzucić przez okno. I dzięki Bogu. Kompletnie do mnie nie pasują. Niech zaczną się gra.

Nie odpowiedziała od razu, ale gorąco oblało jej policzki.

- Mówisz, jakbyś otwierał igrzyska olimpijskie.

- Może i na to wyjdzie. A może użyłem niewłaściwych słów. Niech zaczną się poszukiwania solucji. Od bardzo, bardzo dawna obydwójce chcemy tego samego. Nie zaznamy spokoju, dopóki to się nie stanie, dopóki tego nie posmakujemy, i nie poznamy się nawzajem. - Widział puls bijący w zagłębieniu jej szyi. - Też to czujesz. Zbliź się do mnie. Poczuj mnie. Ja cię nie dotknę, to ty musisz uczynić pierwszy krok.

Przez chwilę sądził, że Megan zrobi ten krok.

Potem odwróciła się i znikła za drzwiami sypialni.

Szlag. Zdążył dać pół kroku w stronę drzwi, zanim udało mu się pohamować.

Jesteś blisko. Nie niszcz tego z powodu pożądania, przez które gotów jesteś stracić głowę. Bądź cierpliwy.

Ale jak tu być cierpliwym?

Megan oparła się o drzwi, walcząc z pragnieniem otwarcia ich i powrotu do Grady'ego.

Oto wróciło ostre, odbierające dech pożądanie. Emocjonalna i fizyczna reakcja, przez którą Megan była kompletnie roztrzęsiona.

Powstrzymaj drżenie, spakuj walizki i wymelduj się z hotelu. Ruszaj na poszukiwanie Renaty.

Jeszcze nie. Jeszcze za wcześnie.

Jeśli zobaczy go w ciągu następnych kilku minut, mogą nie wyjść z sypialni, a co dopiero z hotelu.

Domek był mały, kryty strzechą. Na parapetach stały doniczki z kwiatami.

- Nadal jesteśmy w sentymentalnym klimacie „Dźwięków muzyki” - burczał Grady, otwierając dla Megan drzwi samochodu.

- Aż człowiek spodziewa się widoku Julie Andrews biegnącej do opactwa.

- Ale nie ma tu gór. Jedynie las. No i wolałabym widzieć biegnącą ku nam Renatę. - Zignorowała jego wyciągniętą rękę i bez pomocy wysiadła z samochodu. - Tutaj spotkamy się z Harleyem?

- Tak. Klucz jest pod kamieniem, obok drzwi. Zadzwoń do niego, gdy już wejdziemy do środka. - Ruszył w stronę domku. - Mówił, że potrzebuje snu. Obserwuje daczę Renaty, od kiedy w nocy się wprowadziła. Dopilnuję, żebyś się zadomowiła i zastąpię Harleya.

- To mi pasuje.

- Nie wątpię - odpowiedział sucho. - Im większa między nami odległość, tym bardziej jesteś zadowolona. Traktujesz mnie jak zakaźnie chorego.

Miał rację. W czasie podróży bardzo uważała, żeby nawet przypadkiem go nie dotknąć. Ale nawet siedzenie obok niego było zbyt dużym wyzwaniem. Czuła ciepło jego ciała, jego nikły zapach.

- Naprawdę? - Nie spojrzała na niego. - Zraniłam twoje uczucia?

- Nie, nawet mi się to podoba. Zachęca mnie to, że moje działania dają jakiś efekt. W wypadku kobiety z twoją emocjonalnością najgorszą reakcją byłby brak reakcji. - Zatrzymał się przed drzwiami. - Idziesz?

Zawahała się, ale poszła za nim.

- Sądzisz, że tak dużo o mnie wiesz. Nie jestem Pandorą, a nawet gdybym była, nie zgodziłabym się na zaszufladkowanie. Jestem sobą, a na mnie składa się mój charakter, sposób zachowania, moja dusza. Pieprzę cię, Grady.

Wyszczерzył zęby.

O to właśnie mi chodzi. - Schylił się i wyjął klucz spod kamienia. - Mam nadzieję, że nie ujawni się w tobie talent Pandory. Nikomu nie życzyłbym takiego utrapienia. - Otworzył drzwi i odwrócił się do niej. - Cierpiałabyś przez to, Megan, a nie chcę widzieć, że cierpisz z jakiegokolwiek powodu. Nawet z mojego.

Psiakrew, traciła oddech. Kręciło jej się w głowie, miała miękkie kolana.

- A, cholera - powiedział niepewnie. - Pamiętasz, jak po wiedziałem, że musisz wykonać pierwszy krok?

Skinęła głową.

Jestem gotów do negocjacji. Powiedz tylko słowo. Jakiegokolwiek. Byle nie było to „nie”.

Powinna powiedzieć „nie”. Nie była w stanie jasno myśleć, a w tak niepewnej sytuacji człowiek powinien kierować się logiką.

Powinna zachować rozwagę i wziąć w ryzyko fizyczne reakcje, które tak ją osłabiały. Mimo to jedyne, o czym teraz myślała, to Neal Grady, jej mentor i towarzysz zabaw tamtego lata na plaży. I obiekt pierwszej namiętności młodziutkiej dziewczyny. Mówił, że pragnął jej od lat. A od jak dawna ona go pragnęła? Czy to pamięć zatarła pożądanie, czy cały czas lekko się tliło? Wydawało jej się, że nigdy nie mogło być mniejsze od żądzy, jaką czuła w tej chwili.

Do diabła z tym. Sięgnij po to, czego chcesz. Sięgnij po niego.

- Do środka! - powiedziała łamiącym się głosem. - Ale już!

- To mi wystarczy. - Chwycił ją za rękę i otworzył drzwi.

I to jak! Znajdźmy łóżko.

Czuła ciarki w ramieniu, żar wywoływany jego dotykiem.

- Pospiesz się. Nie zależy mi na łóżku.

- To dobrze. - Włączył światło i popchnął ją na drzwi wejściowe. Ciałem z wolna pocierał o ciało Megan, odchylił jej głowę. Przycisnął usta do zagłębienia w jej szyi. - Chyba i tak już nie mogłem czekać. - Rozpinał jej koszulę, jednocześnie przesuwając językiem po jej karku. - Tak mi się trzęsą ręce, że mogę nie dać rady zdjąć z ciebie tych rzeczy.

- Ja to zrobię. - Odsunęła się od niego i szybko zrzuciła ubranie. - Nie ufam ci. Jeśli będziesz miał czas na myślenie, może przyjść ci do głowy jakiś głupi powód, dla którego nie... - Przerwała i szmatywnie wciągnęła powietrze, gdy wsunął rękę między jej nogi. - Chociaż, może się mylę.

- Mylisz się. - Układał ją na podłodze. - W ogóle teraz nie myślę. - Zdjął koszulę i odrzucił za siebie. Był między jej nogami i wnętrzem ud czuła szorstkość materiału jego dżinsów. To takie erotyczne, pomyślała w oszołomieniu. Wszystko w Grady było erotyczne: zapach, ręce błądzące między jej udami, zarumieniona twarz pochylająca się nad jej twarzą.

- Jak chcesz to zrobić? - zapytał ochryple. - Jestem na twoje rozkazy, Megan.

Jego ręce doprowadzały ją do szaleństwa. Wygięła się w łuk i szarpnięciem pociągnęła go na siebie.

- Po prostu zrób to, do diabła! Wszystko jedno, jak...

- Chyba powinniśmy poszukać sypialni. - Grady od tyłu obejmował jej piersi. - Albo prysznic. - Delikatnie pociągnął za sutki. - Albo kuchni.

- Po co? - Uświadomiła sobie ze zdziwieniem, że nadal go pragnie. Ile razy w ciągu ostatnich kilku godzin przeżyli wspólny orgazm? Kochali się jak szaleni, bez końca, ze zwierzęcą niemal brutalnością. - Nie chce mi się ruszać.

- Mówiłem, że nie chcę twojej krzywdy. - Gładził jej pośladki. - A założę się, że na tyłku masz odciski od dywanu.

- Może. Rany bitewne.

- Skoro napięcie opadło, chyba możemy wstać z tej podłogi.

- Podniósł się, po czym wyciągnął rękę, żeby pomóc Megan.
- Chodź. Sądzę, że zaczniemy od prysznicza.
 - Potrzebujesz wziąć prysznic?
 - Nie, chcę w innym miejscu kontynuować to, co zaczęliśmy tutaj. - Prowadził ją przez salon. - Sądzę, że mamy czas, aby kochać się w każdym pomieszczeniu tego domu, zanim poczuję się na tyle winny, żeby zastąpić Harleya. Biedak, miałby pecha, gdyby ten domek był większy.
 - Kochać się. Nie rżnąć, nie pieprzyć, ale kochać się.
 - To tylko słowa, powiedziała sobie. Nic nieznaczące słowa. Dlaczego więc nagle oblało ją gorąco, niemające nic wspólnego z namiętnością?
 - Co sądzisz o stołach kuchennych?
 - Brzmi interesująco. Chyba jeszcze na żadnym tego nie robiłam.
 - To dobrze. Postaram się, aby stało się to wartym zapamiętania doświadczeniem. Nie chciałbym cię rozczarować...
- Powinieneś zadzwonić do Harleya - powiedziała, obracając się w łóżku. - Na pewno się zastanawia, czemu się nie odzywamy.
 - Zgadnie. Harley jest cholernie spostrzegawczy. - Oparł jej policzek na swoim ramieniu. - W tym wypadku nawet nie musi zgadywać. Ślepy by zobaczył, co do ciebie czuję.
 - Mhm. Pieknie trudno ukryć pożądanie.
 - Roześmiał się.
 - Mało powiedziane. Fizycznie jest to dla mężczyzny prawie niemożliwe. - Sięgnął po telefon, leżący na nocnym stoliku. - Na pewno nie namówię cię, żebyś jeszcze na godzinę zapomniała o Harleyu?
 - Nie.
 - A na pół godziny?
 - Nie.
 - Piętnaście minut? Obiecuję, że ci się to opłaci. Była tego pewna. Ostatnie godziny wypełnione były wręcz nieznośną namiętnością. Boże, zachowywała się jak szalona. Nigdy nie doświadczyła takiej intensywności przeżyć. Nawet

teraz czuła pokusę, żeby przetoczyć się na niego i zacząć od początku.

- Piętnaście minut? - wyszeptał.

Położyła rękę na jego piersi. Poczowała ciepło i serce mocno bijące pod jej dłonią. Potrafiła sprawić, że napinały się jego mięśnie, a jego oddech przyspieszał. Władza. Z drugiej strony, on potrafił to samo zrobić z nią. Mogli dzielić władzę i rozkosz, raz za razem, w nieskończoność...

Boże, za dużo tych uczuć. Namietność, a jednak nie namietność. Wystraszona, zastanawiała się, co się z nią dzieje.

- Raczej nie. - Usiadła i zsunęła stopy na podłogę. - Zadzwoń do Harleya, dosyć się naczekał. - Zeskoczyła z łóżka, chwyciła leżącą na podłodze bawełnianą patchworkową narzutę i owinęła się w nią. - Wezmę prysznic.

- Znowu? - Grady się uśmiechał. - W towarzystwie przyjemniej.

- A samemu szybciej. - Poszła w stronę łazienki. - Do zobaczenia.

- Megan. - Odwróciła się i zobaczyła, jak Grady wpatruje się w nią zwężonymi oczami. - Uciekasz.

- Możliwe. A może staram się spojrzeć na pewne sprawy z dystansu. Sam mówiłeś, że musimy dojść do ładu z przeszłością, bo inaczej będzie nas wiecznie dręczyła. Zrobiliśmy to, Grady.

- Akurat. Ja z niczym nie doszedłem do ładu. Po prostu chcę więcej. A w tej sytuacji wieczność brzmi całkiem nieźle.

- Ja mam przed nią pietra. - Zamknęła się w łazience. Chwilę później stała w kabinie prysznicowej pod strumieniami wody.

Zmyć z siebie wspomnienie jego dotyku, jego zapach. Może wtedy spokojnie i na chłodno będzie mogła przemyśleć to, co właśnie się stało.

Nie wydawało się to prawdopodobne. Gdy tylko pomyślała o Gradym, widziała go stojącego na plaży z rozwianymi przez wiatr włosami. Albo obejmującego ją w szpitalnej poczekalni po tym, gdy usłyszała diagnozę Phillipa. Albo nagiego, poruszającego się na niej, twardego i silnego, a jednak drżącego z emocji.

Wystraszyło ją, że wspomnienie seksu napłynęło jako ostat-

nic. Po ich niedawnych wyczynach powinno być na pierwszym miejscu. Łagodniejsze, słodsze wspomnienia najwyraźniej więcej dla niej znaczyły. To było bardzo znaczące.

Nie miała nic przeciwko namiętności, ale głębsze zaangażowanie mogło ją osłabić. Wiedziała już przecież, że Grady potrafi wyzbyć się skrupułów. Dążył do panowania - czy mogła zachować duchową i fizyczną niezależność, topniejąc jak wosk w jego obecności? Oparty na uczuciach związek z Gradem mógł skończyć się katastrofą.

Czekał przed drzwiami, tak samo nagi, jak trzydzieści minut wcześniej, gdy zostawiła go wchodząc do łazienki.

- Zamknęłaś drzwi.
- Potrzebowałam prywatności.
- I odsuwasz się ode mnie.

Spojrzała mu w oczy.

- Tak. Trochę mnie przytłaczasz. Nie potrzebuję teraz emocjonalnego przeładowania. W końcu według Raportu Trybunału Słuchacze charakteryzują się nadmiernie wybujałą i niestabilną emocjonalnością. Nawet gdybym wierzyła w tę bzdurę, nie muszę się do niej dopasowywać.

- Nie musisz - odpowiedział z uśmiechem. - Ale z drugiej strony, możesz potraktować mnie jako terapię mającą na celu rozładowanie napięcia. Radośnie zgłaszam się na ochotnika.

Namiętne uniesienie minęło; pozostała charyzma, ta sama, na lep której dała się złapać tyle lat temu. Stał przed nią nagi, kompletnie na luzie i tak cholernie piękny, że nie mogła oderwać od niego oczu. Z wysiłkiem odwróciła wzrok.

- Nie przyjmuję ochotników. Nie pozwolę, żebyś mnie dekoncentrował.

- A ja nie przestanę próbować. - Wyminął ją i wszedł do łazienki. - To było zbyt przyjemne. Mała dekoncentracja jest dobra dla duszy. Wyjdę za pół godziny. Do tej pory powinien zjawić się tu Harley. - Drzwi zamknęły się za nim.

Nabrała powietrza aż do granic pojemności płuc. Odsunięcie się od Grady'ego mogło nie pójść łatwo, ale tego akurat się

spodziewała. Od samego początku nic w ich związku nie szło łatwo.

Działać. Otworzyła walizkę, wyjęła z niej ubranie i zaczęła je na siebie zakładać. Trzeba się zabrać za Molino i za Księgę

- Grady będzie miał za dużo na głowie, żeby myśleć o „dekoncentrowaniu” jej. Przecież właśnie to było ważne dla nich obojga; Grady nabawił się obsesji wiele lat temu, zanim jeszcze dowiedział się o istnieniu Księgi. Tak, skierować bieg spraw na zwykły tor i będzie można pozbyć się tej konsternującej mienszanki uczuć i pożądania.

Postanowiła, że pójdzie do niewielkiej kuchni przylegającej do dużego pokoju i zaparzy kawę. Włożyła mokasyny, po czym otworzyła drzwi do sypialni. Zanim kawa będzie gotowa, Harley już tu dotrze, a wtedy...

- Już nastawiłam kawę. Za kilka minut się zaparzy.

Megan wyhamowała i szeroko otworzyła oczy.

Renata Wilger siedziała wygodnie w fotelu pod oknem z jedną nogą przerzuconą przez poręcz.

- Już się zastanawiałam, czy kiedykolwiek wyjdiesz z tej sypialni. Nie mówiłaś, że jesteście z Gradym kochankami.

- Nie jesteśmy. To... po prostu się stało. - Zmarszczyła czoło. - Co ty tu robisz? - Kołatało się w niej blade wspomnienie, że Grady zamykał drzwi, kiedy zrezygnowali z kuchni na rzecz sypialni. - Jak tu weszłaś?

- Za pomocą wytrycha. Poszło aż za łatwo. Wasze szczęście, że to byłam ja, a nie Molino. - Wstała. - Chodź, napijemy się tej kawy. Harley niedługo tu będzie, a chciałam porozmawiać z tobą bez świadków.

- Czemu tylko ze mną? - Megan podążyła za Renatą do kuchni. - Czemu nie z Gradym?

- Należysz do rodziny. Ufam rodzinie. - Renata nalała parującego płynu do dwóch przygotowanych wcześniej filiżanek.

- Ty ufaj Grady'emu, jeśli chcesz. Chyba trudno nie ufać komuś, z kim poszło się do łóżka. Skoro już zaufało się ciałem, idzie za tym cała reszta.

- Niekoniecznie. Ale ufam Grady'emu. - Przyjęła od Renaty

filizankę. - Ale jeśli miałaś na myśli, że należę do rodziny Devanezów, to tak naprawdę dowiedziałam się o niej dopiero kilka dni temu. Nie mogę twierdzić, że żywię wobec ciebie jakiegokolwiek rodzinne uczucia.

- Żywisz uczucie wobec Edmunda. To zobowiązuje. Płynie w nas ta sama krew. - Spojrzała na Megan sponad krawędzi filizanki. - I uważam, że są w tobie uczucia rodzinne. Nic na to nie poradzisz, zasiano je w nas przed wiekami.

- Ostatniej nocy raczej nie uważałaś mnie za szczególnie godną zaufania - odparła sucho Megan. - Nie chciałaś nawet powiedzieć, gdzie się zatrzymasz.

Renata uśmiechnęła się blado.

- Wiedziałam, że powie wam to pluskwa, którą Harley mi podrzucił.

- Wiedziałaś?

- Znam się na takich rzeczach. Mój kuzyn, Mark, ćwiczył mnie od czasów mojej młodości. Pytanie brzmiało: co zrobicie z wiedzą o miejscu mojego pobytu? Czy napadnie mnie Molino? Może raczej złoży mi wizytę twój Grady? Chce mieć Księgę i zrobić na mnie wrażenie wyjątkowo bezwzględnego.

- Bywa taki. Czyli zrobiłaś nam test?

- Musiałam mieć pewność. Uznałam, że jeśli będziecie tylko czekać i obserwować, to pewnie zasługujecie na zaufanie.

- A gdybyśmy byli czarnymi charakterami, znalazłabyś się w niebezpieczeństwie.

Renata potrząsnęła głową.

- Byłam przygotowana na ciebie. - Uśmiechnęła się, biorąc kolejny łyk kawy. - Nie spodziewałam się natomiast, że będę musiała czekać, aż skończysz igraszki z Gradym. - Rozejrzała się po kuchni. - Musiałam z powrotem poustawiać krzesła wokół stołu, zanim wzięłam się za robienie kawy.

Na policzkach Megan pojawił się pałący rumieniec. Zmieniła temat.

- Skąd wiedziałaś, gdzie nas szukać?

- Pewien gadżet pozwolił mi podsłuchiwać rozmowy z komórki Harleya. Podejrzewałam, że skontaktuje się z wami.

- A jak udało ci się wyjść z twojego domku nie alarmując Harleya?

- Pod chatką jest piwniczka, od której odchodzi przejście prowadzące pod wzgórzem.

- Mogłaś po prostu powiedzieć mu, że tu idziesz.

- Mogłam. - Jej oczy nieoczekiwanie błysnęły wesoło. - Ale chciałam, żeby wyszedł na idiotę. Jest zbyt pewny siebie, jak na mój gust. Myśli, że dzięki swojej małej pluskwie będzie mnie miał jak na patelni.

- Nadal nie powiedziałaś, dlaczego przyszałaś. Pozwolisz nam użyć Księgi?

- Nie. Ale będziecie mogli użyć mnie.

- Co?

- Molino posłał za mną Falbona, więc domyśla się, że Edmund dał mi Księgę. Jeśli wycofacie się, udając, że mnie nie znaleźliście, pomyśli, że nadal mam Księgę i odwiedzi mnie tak, jak odwiedził Edmunda.

- Mój Boże, Renato!

- Na wypadek, gdyby coś poszło źle, muszę wysłać Księgę komuś zaufanemu. Już wybrałam dla siebie zastępstwo. Przekazując mi Księgę Edmund mówił, że będę musiała to zrobić.

- Wyślesz ją Markowi?

- Nie, ale nawet gdyby, i tak bym ci nie powiedziała. I nie chodzi tu o zaufanie. Księga jest najważniejsza. Możecie mnie wykorzystać, kiedy już będzie w bezpiecznym miejscu.

- Nie! - Kategorycznie zaprotestowała Megan. - Nie narażę cię na spotkanie z Molino. Pamiętam, co przeszedł Edmund.

- A ja nie pozwolę Molino żyć po tym, co zrobił Edmundowi. Tak czy inaczej nasze spotkanie jest tylko kwestią czasu. Przez wiele lat po cichu mordował każdego, kto miał zdolności parapsychologiczne i kogo udało mu się wytropić. Dwa lata temu w Arizonie samochód potrącił młodą kobietę; sprawca zbiegł. W zeszłym roku w jeziorze w Orlando został utopiony chłopiec. Nie jestem nawet pewna, czy Molino wiedział, że zabijał Devanezów. Wystarczyło mu, że były to dziwolągi. Bóg

wie, ile krwi splamiło jego ręce. - Mocno ścisnęła filiżankę. -
Wiem, ile osób zginie, jeśli Księga dostanie się w jego ręce.

- No to zniszcz ją! - Krzyknęła Megan z przejęciem. - Nic nie
zrobi ludziom wymienionym w Księdze, jeśli nie będzie mógł ich
znaleźć. Nie pozwól, żeby jedna książka stała się przyczyną tylu
tragedii.

- Nie mogę. Myślisz, że uzupełniamy Księgę ze względu na
jakąś przestarzałą tradycję? Niektórzy z wymienionych w Księdze
nie wiedzą nawet, że są częścią rodziny! Staramy się zostawić ich
w spokoju, żeby mogli normalnie żyć. Ale niektórzy mają
zdolności, które ich zdumiewają i których nie potrafią
kontrolować. Inni odkrywają swój talent późno i ktoś musi im
pomóc. - Ucichła na chwilę. - A niektórych trzeba ratować przed
takimi, jak Molino. Myślisz, że jest pierwszym potworem
poszukującym Księgi? Tacy zawsze czaili się na horyzoncie.
Raport Trybunału przez stulecia był jawnym dokumentem.
Większość uważała go za zbiór szalonych opowieści, jakie
Inkwizycja potrafiła wydobywać ze swych ofiar. Ale byli też
inni... - Odstawiła filiżankę na blat. - Wiesz, że mój pradziadek był
w Auschwitz?

Megan skinęła głową.

- Wysłano go do Auschwitz na przesłuchanie, chociaż pew
nie i tak by tam skończył. To okultyzm zrodził partię nazistows
ką z Hitlerem na czele. Hitler miał własnych astrologów i jasno
widzów. Nawet symbole nazistów nawiązywały do ezoterycz
nych tradycji Templariuszy, szkockiego wolnomularstwa i in
nych stowarzyszeń. Swastyka, orzeł, biała, czarna i czerwona
kolorystyka. Hitler wierzył, że został wybrany z „Rasy Wyż
szej”, która obdarzyła go niezwykłą mocą hipnotyzowania.

Renata przerwała dla nabrania tchu. - Był też absolutnie
przekonany, że świat przejmie nowa rasa nadludzi. Sądził, że
będzie to mutacja homo sapiens, tyle, że na wyższym poziomie
świadomości. Dlatego miał taką obsesję na punkcie tak zwanej
czystości rasy aryjskiej.

- Czytałam o jego próbach stworzenia rasy panów.

- Więc możesz wyobrazić sobie jego radość, kiedy natrafił

na Raport Trybunału. Oznaczało to, że nie musi czekać, aż ewolucja zrobi swoje. Mógł stworzyć własnych nadludzi. Pasoowało mu to do jego mniemania o sobie jako o półbogu. Zamierzał wybrać najmniej odrażających Devanezów i skrzyżować ich ze swoimi błękitnookimi aryjskimi faworytami, a zdolności członków rodziny miały uczynić jego dyktaturę nienaruszalną.

- Pokręciła głową. - Był gotów zaryzykować nawet czystość krwi, żeby wyhodować mentalnego nadczłowieka. Oczywiście, najpierw musiał znaleźć Devanezów. Rozkazał więc Himmlerowi przeanalizować krążące opowieści i na ich podstawie wytropić ludzi ze zdolnościami parapsychologicznymi, a potem przesłedzić ich drzewo genealogiczne pod kątem związków z rodziną. Himmler odnalazł dokumenty, które doprowadziły go do mojego dziadka, Heinricha Schneidera. - Zagryzła wargę.

- Niestety, dziadek nie nadawał się na reproduktora. Był Żydem, więc Hitler uważał go za zbyt nieczystego; nie chciał ryzykować skażenia rasy. Dziadek mógł jednak wiedzieć, gdzie szukać ludzi z darem, którzy będą bardziej akceptowalni. Wraz z całą rodziną został aresztowany i wywieziony do Auschwitz. Przesłuchujący na jego oczach zabili mu żonę i dwoje dzieci, ponieważ odmówił wskazania miejsca ukrycia Księgi.

- O, nie...

- Nie wiedział, gdzie jest Księga. Nie był Strażnikiem. Przeżył lata głodu i tortur, a kiedy pod koniec wojny opuścił obóz, był w tak złym stanie, że zmarł cztery miesiące później. Ale w czasie wojny udało nam się wywieźć z Niemiec większość rodziny Devanezów. Sześćset dwadzieścia pięć osób przedostało się przez granicę i osiedliło się w innych krajach. - Następne zdanie mocno zaakcentowała: - Udało się to, bo znaliśmy ich nazwiska, bo mieliśmy Księgę. Na świecie zawsze będą tacy jak Torquemada, Hitler, czy Molino. Musimy być na to przygotowani. - Uniosła filiżankę do ust. - Żebyśmy mogli rozgniatać skurwieli jak karaluchy.

- Odniosłam wrażenie, że raczej przed nimi uciekacie.

- Masz rację; też mam z tym problem. Obiecałam Edmudowi, że nie narażę Księgi, i dotrzymam obietnicy. Ale Molino

chcę widzieć martwego za to, co zrobił Edmundowi, więc wykorzystajcie mnie jako pułapkę na skurwysyna.

- Nie.

- Przemyśl to. - Dopiła kawę. - Dam ci dzień lub dwa na zastanowienie. Wiesz, gdzie mnie szukać.

- Chyba, że znowu wymkniesz się przez piwniczkę - odezwał się Harley zza pleców Megan. - Pozwoliłem sobie dyskretnie odczekać trochę czasu. Najwyraźniej bardzo chcieliście porozmawiać sam na sam. - Przeniósł wzrok z Renaty na Megan. - Jeśli dyskusja skończona, to odprowadzę tę panią z powrotem do domku.

Renata przekrzywiła głowę.

- Wiedziałeś o piwniczkę?

- Większość tych domków je ma. Sprawdziłem u właściciela, który je wynajmuje. Powiedział, że twoja dacha jest wyjątkowo interesująca. Dlatego ustawiłem punkt obserwacyjny tak, żeby widzieć i wyjście z domku, i z tunelu.

- To było sprytne - powoli powiedziała Renata.

- Miewam przebłyski. - Spojrzał na Megan. - Nie odpowiedział.

- Sądę, że Renata powiedziała wszystko, co miała do powiedzenia.

- Zatem zabiorę ją do domu. Chyba nie trzeba prosić Grady'ego, żeby przejął obserwację. Gdy zobaczyłem, że Renata tu idzie, zajrzałem do jej dachy; jest tam tyle najnowocześniejszego ekwipunku i broni, że James Bond by się powstydział.

Megan uniosła brew.

- Dary kuzyna Marka?

- Oczywiście - szczerze odparła Renata. - Wierzy, że należy być przygotowanym na każdą ewentualność. Szkolił mnie od śmierci moich rodziców.

- Żebyś mogła strzec Księgi?

- I przeżyć takie bydlęta, jak Molino. - Ruszyła ku wyjściu. - Zeszłej nocy skontaktowałam się z Markiem. Prosiłam, żeby spróbował się dowiedzieć, kogo Molino może wynająć po śmierci Falbona. - Otworzyła drzwi. - Molino prawdopodobnie

się niecierpliwi, więc będzie się spieszył. Pośpiech sprzyja popełnianiu błędów. Będzie chciał jak najszybciej mnie schwytać i to jest nasza szansa.

- Nie będę cię narażać.

- Nic nie rozumiesz! - krzyknęła Renata ze złością. - Ja tego chcę!

Megan pokręciła głową.

- Uparciuch. - Na chwilę zapadła cisza. - Czułabym się... wzruszona twoją troską, gdybyś nie wchodziła mi w drogę. Od dawna nikt nie próbował mnie chronić. - Kiwnęła palcem na Harleya. - Jak masz iść, to chodź. A jeśli spróbujesz jeszcze raz złożyć mi wizytę pod moją nieobecność, spotka cię niemiła niespodzianka. Łatwo zrobić minę - pułapkę. Nie ostrzegłam cię wcześniej, ale robię to teraz.

- Przyjąłem do wiadomości. - Harley ruszył za nią. - Wrócę za kilka minut, Megan.

Megan patrzyła na zamykające się za nimi drzwi.

Cholera, Renata okazała się piekielnie trudną osobą. Nazwała Megan upartą, ale sama była równie zawzięta. Chciała, żeby wszystko układało się po jej myśli i nie słuchała głosu rozsądku.

Upór Renaty zaprowadzi ją prosto w ręce Molino. Dlaczego jako przynętę wołała wystawić siebie, a nie Księżę? Życie jest zbyt cenne.

Mimo to Megan zaczynała rozumieć pasję, która napędzała Renatę. Opowieść o śmierci dziadka rzuciła światło na przesładowania, jakie znosiła od wieków rodzina Devanezów i na związaną z tym konieczność samoobrony. Bieżące uzupełnianie danych w Księdze pozwoliło na uratowanie setek istnień. Jakie inne historie o poświęceniu i ratowaniu życia kryła w sobie ta książka? Renata zapewne znała je wszystkie. Od dzieciństwa żyła i oddychała sprawą Devanezów. Edmund oddał życie za Księżę. Dla niego nie była ona idealistyczną abstrakcją. Chciał ratować ludzi. Księga była kluczem.

- Wyglądasz posepnie. Coś się stało?

Podniosła wzrok na wchodzącego do pokoju Grady'ego. Jego ciemne włosy były mokre po kąpieli; szczupły, w dżinsach

i ciemnozielonej koszuli roztaczał aurę siły. Patrząc na niego poczuła dreszcz rozkoszy, mimo, że wbrew jego wcześniejszym słowom, minęło dużo więcej niż pół godziny, od kiedy ostatni raz go widziała.

- Renata złożyła nam wizytę. - Wyjęła dla niego filizankę z kredensu. - Usiądź, wszystko ci opowiem.



O na ma rację. - Grady uważnie przyglądał się zawartości swojej filiżanki. - To może być niezła okazja. Megan patrzyła na niego z niedowierzaniem.

- Jak to?! Nie wykorzystamy jej, Grady!

- Renata nie jest ofiarą. Idę o zakład, że to ona chce nas wykorzystać.

- Fakt, że jest to jej pomysł, nie oznacza, że mamy jej pomagać. Jeśli coś pójdzie źle, Renata może zginąć. Ma taką samą obsesję na punkcie Księgi, jak Edmund. Nie wierzy, że Molino może ją pokonać, ale jeśli będzie musiała dokonać ostatecznego wyboru, nie wyda mu Księgi. - Zadrzała. - A najbardziej przeraża mnie to, że zaczynam rozumieć jej motywację.

- Daj sobie spokój - warknął. - Zaczynasz identyfikować się z rodziną. Cholera, obawiałem się, że do tego dojdzie.

- Nie identyfikuję się. Po prostu rozumiem.

- I niech tak zostanie. - Chwycił jej rękę ponad stołem. - Posłuchaj. W najzwyczajniejszych sytuacjach twoje emocjonalne reakcje są bardzo silne. Wyobraź sobie, co będzie, jeśli zaakceptujesz swoją przynależność do Devanezów, z całym towarzyszącym temu balastem. Cierpiący lub czymkolwiek zagrożeni nieznajomi będą zadawać ci ból. Przeżyłaś agonię, kiedy postrzelono Phillipa. Empatia wobec rodziny cię wykończy.

- Rodzina to tylko słowo. Nie znam nikogo z nich poza Renatą.

- Ale już za nich cierpisz. - Wzmocnił uścisk. - Nie daj się w to wciągnąć, Megan.

Uśmiechnęła się słabo.

- Ty mnie w to wciągnąłeś - chciałeś, żebym znalazła Księgę. Ma ją rodzina i bez pomocy rodziny nie da się jej zdobyć. Paragraf 22.

- Spójrz na to z dystansem. Nie ma innego sposobu... - Przerwał i z rezygnacją pokręcił głową. - Co ja wygaduję? Nie wiesz, jak nabrać dystansu. To wbrew twojej naturze. Masz problem nawet ze zdystansowaniem się wobec mnie.

Popatrzyła na ich złączone dłonie. Jego uścisk sprawiał przyjemność, kojarzył się z bezpieczeństwem. Grady miał rację - nie chciała z tego rezygnować. Z premedytacją zabrała rękę.

- Ale potrafię to zrobić. Traktujesz mnie jak ćpunkę, dla której narkotykiem są emocje. Potrafię zrobić wszystko, co sobie postanowię. Mogę odejść, kiedy tylko zechcę.

- Ale zrani cię to bardziej, niż kogokolwiek innego - powiedział łagodnie. - A jeśli masz być ćpunką, w pełni mi to pasuje. Taka, jaka jesteś, lśniesz i płoniesz. Rozgrzewa mnie sama twoja obecność.

Nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy nie doznała czegoś takiego: uczucia ciepłego roztapiania się gdzieś tam, w głębi duszy. Chciała ponownie wyciągnąć rękę ponad stołem i dotknąć Grady'ego.

W ten sposób wróciłyby do punktu, w którym była tak niedawno, gdy wyszli z łóżka.

- Rozmawialiśmy o Renacie.

- Tak. - Odchylił się na krześle. - Chcesz zmienić temat na mniej osobisty. Ale wszystko między nami jest osobiste. Nie odkryłaś tego jeszcze? Zaczynamy idealnie wyluzowani i praktyczni, a potem wszystko się wali. Zastanawiasz się, czy chcę cię dotknąć? Nie, nie teraz. Powstrzymam się, bo widzę, że cierpisz z nadmiaru emocji. Ale w końcu to zrobię i nic nie jestem w stanie na to poradzić. - Uśmiechnął się. - Na razie wycofam się, żebyś mogła odetchnąć.

- Jak miło - powiedziała sucho i zmieniła temat. - Skoro nie chcę narażać Renaty, a ona nie pozwoli nam użyć Księgi, musimy poszukać innego sposobu, w jaki mogłaby nam pomóc.

- Z twojej opowieści wywnioskowałem, że albo zrobimy to tak, jak ona chce, albo wcale.

- Więc będzie musiała zmienić zdanie - twardo odparła Megan.

Roześmiał się.

- W tym momencie wyraźnie widzę rodzinne podobieństwo. Nie wiem, jak w wypadku reszty Devanezów, ale wy obie mogłybyście być siostrami.

- Idiotyzm. Nie mamy ze sobą nic wspólnego.

- Mimo to z całych sił starasz się ją bronić. Polubiłaś ją.

To prawda. Mimo, że Renata była zadziorna i uparta, Megan ją lubiła. Pod pozą twardzielki wyczuwała wrażliwość, którą instynktownie pragnęła chronić. Od dzieciństwa Renata nie miała nikogo, kto by o nią dbał - poza kuzynem Markiem, ale on skupiał się bardziej na utrzymaniu jej przy życiu, niż na zapewnieniu domowego ciepła.

- To naturalne, że chcę jej pomóc. Obie jesteśmy zdane na siebie, tyle, że ja miałam Phillipa. Ona chyba nie miała nikogo.

- Cóż, ten brak musiał sprawić, że każda z was poszła w inną stronę. Ty zostałaś lekarzem, a ona skrzyżowaniem Lary Croft z Jamesem Bondem. - Machnął ręką, gdy otworzyła usta. - Nic złego nie miałem na myśli. Ma w sobie wiele cech, które szanuję. - Uśmiechnął się. - Ale szanuję też Larę Croft i Jamesa Bonda. W każdym razie musisz przyjąć do wiadomości, że jeśli Renata poczuje się osaczona, bez wahania pociągnie za spust. Ty zaczęłabyś się zadrećzać i rozpaczliwie szukać innego rozwiązania, a ona w mgnieniu oka rozważy dostępne opcje i zrobi to, co trzeba. - Uniósł filiżankę do ust. - Powodem tego nie musi być różnica charakterów czy sposobu wychowania. Możliwe, że ma taki talent. Twój oparty jest na reakcjach emocjonalnych i rzutuje na każdy aspekt twojego życia. Ona w różnych sytuacjach może dostrzegać wzory i związki, co pozwala jej przewidzieć następny krok, a czasem efekt końcowy. To bardziej kwestia umysłu niż emocji.

Skrzywiła się.

- Wolę raczej wierzyć w zwykłe uwarunkowania charak-

terologiczne i środowiskowe. Reszta nadaje zbyt dużą wagę całej tej parapsychologii.

- A przed tym uchowaj nas, Panie - wymamrotał.

Puściła mimo uszu tę jawną drwinę.

- Powinniśmy wykorzystać każdą przewagę, jaka została nam dana. Chociaż nie mam pojęcia, w jaki sposób Słuchacz może pomóc w ujęciu Molino.

- Znalazłaś Renatę - przypomniał.

- Co z tego, skoro nie potrafimy jej przekonać do wydania Księgi? Ale oboje macie rację - kontynuowała z namysłem. - Jest okazja, żeby zwierzyna stała się myśliwym. Tyle, że tą zwierzyną nie może być Renata.

Zamarł.

- Nie podoba mi się, do czego to zmierza. - Przyglądał się jej uważnie. - Wcale a wcale.

- Czemu? Przecież rzucasz się na okazje. - Ruszyła w stronę drzwi. - Muszę pomyśleć. Idę na spacer.

Wstał z krzesła.

- Pójdę z tobą. Wiem, że wolisz być sama, ale nie obchodzi mnie to. Nie spuszczę cię z oczu. Nie mamy pojęcia, ile wie Molino i jaką pozycję zajmuje na szachownicy. I nie zamierzam śledzić cię potajemnie, jak ostatniej nocy. Będziesz musiała znosić moje towarzystwo.

Nie chciała, żeby z nią siedł. Będzie jej przeszkadzał; rozpraszało ją samo patrzeć na niego.

- Przyzwyczajaj się do tego - powiedział miękko Grady.

- Dobrze. - Odwróciła się w stronę wyjścia. - Na jakiś czas.

- Falbon nie żyje - powiedział Sienna. - Znaleziono go tej nocy martwego na ulicy Onstadt w Monachium. Zmarł od wbitych do mózgu odłamków kości nosa. O dwudziestej pierwszej dzwonił do nas mówiąc, że jeszcze tej nocy będzie miał Renatę Wilger. Mylił się, jak widać. Grady go załatwił?

- Możliwe. - Molino chwilę się zastanawiał. - Ale to nie znaczy, że ma Księgę. Edmund Gillem był bardzo uparty i wytrzymał wyjątkowo długo. Grady nie sięgnie ochoczo po takie

same metody, jak my. Jeśli będziemy działać szybko, może mu ją wyrwiemy. Megan Blair ciągle z nim jest?

- Tak przypuszczamy. Była w samolocie do Monachium.

Bardzo dobrze, pomyślał Molino z satysfakcją. Jeśli Renata Wilger, Megan Blair i Grady trzymali się razem, istniała szansa zgarnięcia wszystkich ptaszków jednym ruchem.

- Czy Falbon zdążył przekazać nam coś użytecznego na temat Renaty Wilger?

- Kiedy prowadził dochodzenie w biurze maklerskim, namierzył jej komórkę. Jeśli jej nie zablokowała, istnieje możliwość zlokalizowania jej przez satelitę.

- Zróbcie to.

- Już nad tym pracuję. Jesteśmy zbyt blisko Księgi, żeby ryzykować błędy. - Sienna przyglądał mu się uważnie. - Myślałem, że bardziej wzburzy cię wiadomość o nagłym końcu kariery Falbona.

- Na dłuższą metę to nieistotne. Po prostu muszę być cierpliwy. Dopadnę ich wszystkich.

- Cieszy mnie twoja pewność siebie - powiedział Sienna i opuścił pokój.

Molino pomyślał, że Sienna nie jest do końca przekonany o powodzeniu akcji. Niech sobie wątpi. Zobaczymy, kto będzie śmiał się ostatni.

Pomogę ci. Zabijemy ich wszystkich, tato. Wyrzniemy dziwolągi.

Czuł łzy napływające do oczu.

- Tak, Steven - szepnął. - Wiem...

Zobaczyła przy swoim łóżku majaczącą w mroku sylwetkę.

Dłoń Renaty wślizgnęła się pod poduszkę. Gdzie broń? Z sapięciem rzuciła się przed siebie, celując głową w żołądek mężczyzny.

Gdy zamierzyła się, aby wbić pięść w jądra napastnika, usłyszała stęknienie.

- Kurwa mać! - Chwyć ją za ramiona i rzucić z powrotem na łóżko. - Nie przyszedłem, żeby się z tobą bić, do cholery!

Grady.

Zastygła w pozycji umożliwiającej jej natychmiastowy wyskok w przód.

- W ogóle nie powinieneś tu przychodzić. - Włączyła lampkę nocną. - Nie lubię intruzów. Masz szczęście, że żyjesz. - Usiadła na łóżku. - Jak tu wszedłeś?

Grady usiadł na krześle pod drugiej stronie pokoju.

- Masz na myśli swoje miny - pułapki? Miałem wrażenie, że przemierzam labirynt, ale Harley jest dobry w rozbrajaniu takich zabawek.

- Nie to miałam na myśli. Nie zorientowałam się, że tu jesteś, dopóki nie było niemal za późno. Wyciągnąłeś moją broń spod poduszki, a ja się nie obudziłam. Raczej nie daję się tak podejść. - Spojrzała mu w oczy. - Słyszałam, że jesteś dobry, ale przeszedłam trening blokowania Kontrolerów.

- Kto cię trenował?

Nie odpowiedziała.

- Jeśli to cię pocieszy, nie byłem w stanie nic zrobić z twoim umysłem, dopóki byłaś świadoma. Jesteś bardzo, bardzo twarda. Musiałem odczekać, aż zaśniesz.

- Jeśli chciałeś ze mną porozmawiać, wystarczyło zadzwonić.

- Moje jaja z pewnością zniosłyby to lepiej. Wracając do tematu: musiałem dowiedzieć się, kim jesteś i w jakim stopniu mogę na ciebie wpływać.

- W ogóle.

- Warto było spróbować. No i teraz lepiej cię znam.

Zwiesiła stopy nad podłogą.

- Ale nie tak dobrze, jak Megan. Prawdopodobnie blokuje cię tak mocno, jak ja. Powiedz, czy przespanie się z nią w celu przejścia nad nią kontroli uznałeś za konieczne?

Przytyk nie zbił go z tropu.

- Nie, to była najczystsza przyjemność. I bardzo się denerwuję, jeśli ktoś inny próbuje kontrolować Megan.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Do mnie pijesz?

- Zawsze, gdy wspólnie spędzacie czas, wywołujesz w Megan bardzo silną reakcję.

- Nie jestem Kontrolerem.

- Wiem. Ale jesteś bardzo inteligentna. Prawie genialna. A twój dar nauczył cię analizować związki przyczynowo - skutkowe.

- W określonych sytuacjach, nie w związku z ludźmi.

- Nie wierzę, że potrafisz oddzielić jedno od drugiego.

- Wierz sobie, w co chcesz.

- Ależ będę - odparł łagodnym głosem. - Na przykład wierzę, że zorientowałaś się, iż Megan stanie się wobec ciebie opiekuńcza, jeśli tylko zadeklarujesz się zwabić Molino. Jesteś wyjątkowo bystra i wiesz, że skoro wszystko tak głęboko odczuwa, zrobi, co w jej mocy, żeby cię nie narazić. Nawet, jeśli będzie musiała wejść w paszczę lwa zamiast ciebie.

Przyglądała mu się beznamiętnie.

- Nic takiego jej nie sugerowałam.

- Ponieważ, jak mówiłem, jesteś wyjątkowo bystra.

- Jak zareagowała na twoje podejrzenia względem mnie?

- Nie jestem durniem. Nie zasugerowałbym jej, że możesz być tak przebiegła. Lubi cię. Przez ciebie nawet zaczęła uważać się za członka rodziny. Myśli, że cię zna, i nie przyjdzie jej do głowy, że próbujesz nią manipulować.

Renata milczała przez jakiś czas.

- Ja też ją lubię.

- A mimo to manipulujesz nią.

Uniosła brwi.

- To twoje zdanie, oparte na żałośnie cienkich dowodach. Nie spędziłeś ze mną tyle czasu, żeby móc mnie osądzać.

- Nie mogłem przejąć nad tobą kontroli, ale wyczułem dość, żeby dokonać w miarę dokładnej oceny charakteru. Wiem, czym jest obsesja i ty z całą pewnością masz obsesję. Promieniuje od ciebie jak światło latarni. Sądzę, że aby uchronić Księżę przed Molino, jesteś zdolna do wszystkiego.

- Nigdy temu nie zaprzeczałam.

- Ale żeby ochronić Księżę, musisz zniszczyć Molino.

I w tym tkwi niebezpieczeństwo. Jeśli ty zaryzykujesz, będziesz musiała przekazać komuś Księgę. Ogarnięci obsesją nienawidzą oddawać przedmiotu swej obsesji. - Przyglądał jej się. - Nie wyglądasz mi na męczennika w stylu Gillemma.

- Ślepy by to zobaczył. Nie jestem Edmundem.

- Ale Megan uważa, że gdyby przyszło do dokonania wyboru, zrobiłabyś to samo, co on.

Renata zaczęła protestować.

- Megan przeważnie ma świetne wyczucie - kontynuował Grady. - Możesz zaskoczyć samą siebie.

- Przecież mówiłaś, że mnie nie przejrzała. Albo jedno, albo drugie.

- Albo i jedno, i drugie. Masz złożoną osobowość; Megan widzi inny jej wymiar, niż ja. - Wstał z krzesła i odłożył jej pistolet na nocny stolik. - Możesz znowu iść spać. Zobaczymy się rano.

- Czekaj! Po jaką cholere tu przylazłeś? To jakaś forma groźby?

Uśmiechnął się.

- Może chciałem dać ci do zrozumienia, że nie jesteś tak nietykalna, jak ci się wydaje.

Z goryczą pomyślała, że mu się to udało. Nie czuła takiej obawy od czasu pierwszych treningów z Markiem.

- Nic nie udowodniłeś. Nigdy nie uważałam się za nietykalną. Ale wyrwałam się spod twojej kontroli i obudziłam, kiedy starałeś się utrzymać mnie w uśpieniu.

- Wyrwałaś się?

Poczuła nagłe ukłucie wątpliwości. Czy to on ją uwolnił? Usiłowała odczytać odpowiedź z jego oczu.

- Błefujesz. Sama się, cholera, uwolniłam!

Rozbawiła go jej reakcja.

- Masz rację. Pod koniec się wyślizgnęłaś. Nie spodziewała się, że to przyzna.

- Więc równie dobrze mogłeś w ogóle nie przychodzić.

Przestał się uśmiechać.

- Chciałem ci uświadomić, że nie będę zadowolony, jeśli zrobisz cokolwiek, co może źle się skończyć dla Megan. Tak

naprawdę, wkurzy mnie to do tego stopnia, że prawdopodobnie skończysz w formie małych, zakrwawionych kawałeczków. - Powiedział to łagodnie, niemal od niechcienia, co tylko podkreśliło ostateczność jego słów.

Cholera, ten facet budził grozę. Renata słabo знаła strach, ale w tym momencie bała się Neala Grady'ego. Nie mogła dopuścić, żeby to zauważył.

- Wynoś się stąd, Grady!

- Już sobie idę. - Skinął jej głową. - Dobrej nocy. Drzwi się zamknęły i już go nie było.

Odetchnęła głęboko, z ulgą. Pragnęła, żeby był tu Mark, który powiedziałby jej, jak idiotycznie się zachowała. Zawsze powtarzał, że strach jest najbardziej niebezpiecznym z wrogów. Ona śmiała się, odpowiadając, że to wyjątkowo mało oryginalna kwestia, echo słów Winstona Churchilla. Głupotą był strach przed Gradym, skoro nie bała się Molino.

Może brał się z poczucia winy?

Może. Nie czuła się najlepiej z tym, co już zrobiła, ani z tym, co dopiero zamierzała zrobić. Ale czy jej samopoczucie miało jakieś znaczenie? Jak mógł czuć się Edmund, gdy podcinał sobie gardło? Robisz to, co trzeba zrobić, aby ochronić Księgę. Grady się nie mylił, sprawowanie straży nad Księgą była świętością dla Edmunda, nie dla Renaty. Dla niej był to obowiązek. I obsesja.

Nie może pozwolić, żeby Grady stanął na przeszkodzie temu, co musi się dokonać. Zwlekała, czekała, aż zgaśnie ostatni z powracających uporczywie wyrzutów sumienia, aż znów będzie mogła działać tak efektywnie, jak ją nauczono. Tyle, że Grady nie zwlekał i teraz trzeba działać szybko.

Sięgnęła po telefon komórkowy i wybrała numer, który Mark podał jej ostatniej nocy.

Gdzie on do cholery jest? Zastanawiała się wściekła Megan. Gdy wrócili z Gradym do daczy, poszła prosto do swojej sypialni. Ale godzinę później usłyszała, że Grady znowu wychodzi i nie było go już od paru godzin.

Dokąd poszedł?

Co za różnica, przecież potrafi o siebie zadbać. Nie ma sensu panikować z powodu barana, któremu zabrakło rozsądku, żeby - kiedy mają na karku Molino! - powiedzieć jej, dokąd się wybiera.

Chcąc zagłuszyć strach próbowała zasnąć, potem usiłowała się skupić na zapisanych w laptopie historiach chorób jej pacjentów. Nic z tego.

Ostatecznie znalazła się w dużym pokoju, siedząc na krześle, jak żona wyczekująca balującego męża.

Zgrzyt klucza w zamku usłyszała dopiero nad ranem.

Zalała ją fala ulgi, po której zaraz napłynął gniew.

Brwi Grady'ego powędrowały do góry, kiedy ją zobaczył.

- Cześć! Czy rzeczywiście jesteś taka wściekła, na jaką wyglądasz?

- Powinieneś powiedzieć mi, że wychodzisz.

- Po co? Chciałaś trzymać się ode mnie na dystans. Pędziłaś jak zając, gdy wracaliśmy do daczy.

- Więc wyszedłeś, żebym się zamartwiała? Chciałeś mnie ukarać?

- A cóż to za niedorzeczny pomysł? Nie jestem dzieciakiem, żeby robić takie numery z zemsty za to, że nie wpuszczono mnie do łóżka. Wiem, jak zareagowałabyś, gdyby coś mi groziło: strachem i cierpieniem. Taką masz naturę. Może nie jestem w tej chwili osobą, z którą najchętniej spędzałabyś czas, ale zależy ci na mnie. Zatem, o ile to będzie możliwe, nie dopuszczę, żebyś przez coś takiego przechodziła.

Ależ głupio się wyrwała. Nigdy nie powiedziałaaby nic takiego, gdyby nie wyczerpanie emocjonalne. Grady nie był małostkowy; był inteligentnym, dorosłym mężczyzną.

- Dlaczego więc nie powiedziałeś mi, że wychodzisz?

- Miałem nadzieję, że śpisz. Tak dobrze nauczyłaś się mnie blokować, że nie mogłem stwierdzić tego z całą pewnością. Oczekałem godzinę, zanim wyszedłem; miałem coś do zrobienia.

- Co?

- Zadzwoiłem, żeby dowiedzieć się, czy są jakieś postępy

w śledztwie dotyczącym postrzelenia Phillipa. Policja odkryła, że ślady opon pozostawiła furgonetka marki Chevrolet, wyprodukowana między rokiem 1995 a 1998.

- Ile tysięcy takich samochodów sprzedano w tym okresie?

- Może uda im się zawęzić tę liczbę. Opony były nowe, bieżnik wykazywał najwyżej dwumiesięczne zużycie. Policja wypytuje właścicieli sklepów z oponami w Atlancie.

- To może długo potrwać.

- Fakt. Chyba, że im się poszczęści i usłyszą właściwą odpowiedź pierwszego dnia.

- Nie mogłeś zadzwonić stąd? - Uważnie na niego spojrziała. -

Taka rozmowa nie trwa godzinami, zajmuje najwyżej kilka minut. Robiłeś coś jeszcze, prawda?

- Prawda.

- Ale nie powiesz mi, co?

- Też prawda. Na pewno nie było to nic wymierzonego przeciw tobie, nic, co mogłoby utrudnić osiągnięcie naszego wspólnego celu. - Odwrócił się. - A teraz położę się spać na tej kozetce. Chyba, że zmieniłaś zdanie - zaprosz mnie tylko, a za dwie minuty jestem w twoim łóżku. - Uśmiechnął się. - Kompletnie brak mi godności, gdy w grę wchodzi seks.

Megan mogła powiedzieć to samo o sobie; ostatnia noc nie miała nic wspólnego z godnością. Chciała tylko jego pieśzczot. Czy dlatego siedziała tutaj, czekając na niego całą noc? Obawiała się, że tak. Ale czuła też pragnienie - żeby go zobaczyć, dotknąć, poczuć na sobie jego ręce.

- Zaprosz mnie - powtórzył cicho, wytrzymując jej spojrzenie. -

Nie pożałujesz.

W nocy by nie żałowała, ale ledwie kilka godzin wcześniej odsunął ją i wciąż nie chciał jej zaufać. Za bardzo przejmowała się jego postępowaniem. Nie była pewna, czy jeśli da z siebie wszystko, nie zostanie w zamian za to oszukana.

Odkręciła się na pięcie.

- Dobranoc, Grady.

- Śpij dobrze, Megan.

W jego głosie nie było ironii, ale prawdopodobnie wiedział, że nie będzie spała dobrze.

Wyłączyła lampkę nocną i wpatrywała się w ciemność. Skoro nie może spać, spróbuje ułożyć plan.

Myśl o Molino. Myśl o Księdze, nie o tym, że Grady leży na kozetce zaledwie kilka metrów od drzwi twojej sypialni.

Nie spała jeszcze, kiedy cztery godziny później na nocnym stoliku rozdzwonił się telefon komórkowy.

- Uciekajcie stamtąd! - Nagłym tonem odezwała się w słuchawce Renata. - Już! Nie wiem, ile macie czasu. Cholera, nie wiem nawet, ile ja mam czasu. Molino nie posłałby tylko jednego człowieka. Nie po Falbonie.

Megan poderwała się do pozycji siedzącej.

- Co się dzieje? Czemu...?

- A jak myślisz? Molino. Namierzył mnie, a skoro znalazł mnie, może też wiedzieć, że jesteście tuż obok. Nie mogę dłużej rozmawiać. Muszę się zwijać.

- Czekaj! Zawołam Grady'ego i...

W słuchawce zapanowała cisza.

Megan odrzuciła kódrę i wyskoczyła z łóżka.

- Grady! - Zaczęła się ubierać. - Jasna cholera, Grady! Gdzie jesteś?

- Tutaj. - Grady stał w drzwiach. - Co się stało? Kto dzwonił?

- Renata. - Megan usiadła i wzięła się za zakładanie butów.

Ubieraj się! Możliwe, że Molino tu jedzie. Namierzył ją i chciała nas ostrzec.

- Skąd to wiedziała?

- Nie mam pojęcia. Rozłączyła się. Mówiła coś o tym, że Molino nie wysłałby tylko jednego człowieka. Spieszyła się.

Megan chwyciła kurtkę. - Musimy do niej pójść.

- Spokojnie. - Grady odwrócił się i poszedł do łazienki. - Za chwilę się ubiorę. Zadzwońmy do Harleya, niech sprawdzi, co u Renaty.

- Pójdę przodem. Nie będę czekała.

- Zaczekasz, chyba, że chcesz, żebym gonił cię na golasa.

- Zakładał na siebie ubranie. - Wolę, żebyś nie wychodziła sama przez frontowe drzwi. W ogóle nie chcę, żebyś przez nie wychodziła. Wyjdziemy przez okno sypialni. Na zewnątrz mogą czekać ludzie Molino. - Rzucił jej swoją komórkę. - Zadzwoń do Harleya. Numer jest w kontaktach.

- Jak Molino mógł ją namierzyć? - zapytała, szukając nazwiska w telefonie.

- Mając odpowiedni sprzęt można namierzyć w zasadzie każdego. - Wziął kurtkę i pociągnął Megan w kierunku okna sypialni. - Znalazłaś Harleya?

Skinęła głową i oddała mu telefon.

- Każ mu się pospieszyć. Głos Renaty był... Po prostu każ mu się pospieszyć.

Renata jak przez mgłę uświadomiła sobie, że krwawi.

To nic. Trzeba być w ruchu. Słyszała ich za sobą, w lesie, po którym zresztą nie potrafili się poruszać. Robili tyle hałasu, co słonie przedzierające się przez chaszczę.

Śmiercionośne słonie. Jednemu z nich, temu wyższemu, udało się z odległości ponad stu metrów ściąć ją strzałem z pistoletu. A widział tylko jej rozmazaną sylwetkę przebiegającą dystans między piwniczką a lasem.

Z tą ciągle krwawiącą raną nie ucieknie daleko. Nie wolno jej było zemdleć, musiała też zachować siły na wypadek, gdyby ją złapali. Czyli musi zwolnić i znaleźć miejsce na zasadzkę. Może nawet zdąży podwiązać ramię.

Chyba nie. Zbliżali się. Nie ma czasu na nic, poza ukryciem się. Byle tylko ją minęli. Potem, tak jak uczył Mark, trzeba zdjąć tego z tyłu - cicho i szybko, żeby ten pierwszy nie zorientował się w sytuacji.

To oznaczało użycie noża. Boże, nienawidziła noży!

Nie ma wyboru.

Przyspieszyła na zakolu ścieżki. Ucieszyła się, widząc kolejny zakręt kilka metrów dalej. Olbrzymi dąb przy ścieżce powinien zapewnić jej wystarczającą osłonę.

Ułożyła się za nim i starała się wyrównać oddech.

Słyszała ich.

Byli coraz bliżej.

Zobaczyła, jak pojawiają się na ścieżce.

Ten niższy szedł o dobrych kilka metrów z przodu, jego krępa sylwetka poruszała się z kocią gracją.

Obserwowała, jak mija ją i znika za następnym zakrętem.

Wyższy, ten, który ją postrzelił, zmierzał w jej stronę, już mijał dąb.

Trzeba działać cicho, zgodnie z naukami Marka. Była ranna i nie mogła polegać na swojej sile fizycznej. Mężczyzna był zbyt wysoki, żeby mogła podciąć mu gardło, musi zadać mu jeden celny cios w serce.

Szybko. Cicho.

Teraz!

Nóż gładko wszedł w klatkę piersiową; mężczyzna wydał tylko zduszony jęk, zachwiał się i osunął na ziemię.

Martwy.

Miała ręce we krwi.

Nienawidziła noży!

Teraz musi zabić drugiego. Wyjęła pistolet z kieszeni kurtki i zaczęła przekradać się przez krzaki.

- Zostań tu! Ja się tym zajmę.

Zawirowała w obrocie i zobaczyła, że biegnie do niej Jed Harley.

- Wszystko w porządku - powiedział cicho, gdy znalazł się przy niej. - Załatwię go. Ty zadbaj o siebie.

Patrzyła w oszołomieniu jak Harley znika za zakrętem. Odpłynęła napędzająca ją adrenalina; Renata osunęła się pod drzewem. O tak, skoro Harley powiedział, że załatwi tego drugiego drania, na pewno to zrobi. Poznała jego umiejętności i miała do nich zaufanie.

Pojawiły się senność i ośpienie. Musiała zatamować krew, zanim jeszcze bardziej osłabnie. Wzdrygnęła się zsuwając kurtkę z ramion i zabrała się za rozpinanie koszuli.



To dopiero nieporadny opatrunek - powiedział Harley, wychodząc zza zakrętu ścieżki. Renata uniosła głowę.

- Załatwiłeś go?

Skinął głową, nie odrywając oczu od jej ramienia.

- Koniecznie musiałeś zużyć całą koszulę?

- Zamknij się. Zrobiłam tak jak potrafiłam. Nie udało mi się podrzeć tego cholerstwa. - Była tak osłabiona, że ledwie udało jej się zacisnąć koszulę na ramieniu. - Nie słyszałam strzału.

- Skręciłem mu kark. Lepszy sposób, niż twój nóż.

- Nie miałam wyboru. Musiałam szybko się go pozbyć.

- To nie była krytyka. Świetnie sobie poradziłaś, biorąc pod uwagę, że było ich dwóch. Jeszcze z tą raną...

- Nie traktuj mnie protekcyjnie. Poradziłam sobie i kropka.

Uśmiechnął się.

- Trening kuzyna Marka?

- Kiedy miałam szesnaście lat, zabrał mnie do tajnego obozu szkoleniowego dla antyterrorystów niedaleko Zurychu. Chciał mieć pewność, że przetrwam w każdej sytuacji.

- Na pewno zadbał też o to, żebyś mogła później sprawdzić swoje umiejętności w praktyce.

Spojrzała na niego beznamiętnie.

- Nie twój interes.

- Święta prawda. Ponieważ musimy jakoś usunąć zwłoki tych szumowin, może uznasz za „mój interes” pytanie, czy są jeszcze jakieś ciała, o których nie wiem?

- Jedno w daczce. - Zacięła usta. - Włamał się do mnie dużo bardziej niezdarnie, niż ty i Grady. Kilka sekund po tym, jak otworzył zamek, wiedziałam, że jest w środku.

- Truposz, jak rozumiem?

Przytaknęła.

- Zacięłam go do piwniczki. Ale nie poszło mi z nim tak łatwo, jak z Falbonem. Doskonale wiedział, co robi. I miał chloroform, czyli Molino w miarę możliwości chciał mnie żywą.

- Zadzwoiłaś, ostrzegłaś Megan i uciekłaś. Trzeba było zaczekać na posiłki. Pięć minut po otrzymaniu informacji byłem przy twojej daczce.

- Któryś z nich mógł z łatwością wrzucić ładunek wybuchowy przez okno... - przerwała. - Jak to, pięć minut? Znowu mnie pilnowałeś! Rozkazy Grady'ego?

- Nie. Inicjatywa własna. Muszę przyznać, że wkroczyłaś w tę historię w sposób moim zdaniem fascynujący; nie chciałem, żebyś przedwcześnie odeszła. W piwnicy byłem za późno, żeby ci pomóc, już uciekałaś w las z ludźmi Molino na karku.

Ukląkł i zaczął rozwijać prowizoryczny opatrunek. - Pozwolisz? Sądzę, że pójdzie mi to nieco lepiej. Byłem kiedyś kierowcą ambulansu. Znam się na ranach.

- Założę się, że tak. - Oparła się o pień drzewa. - Śmiało, pokaż, jaki z ciebie ekspert.

- W jakiej dziedzinie? W tym stanie nagły wstrząs mógłby ci zaszkodzić. - Rozwinął bandaż do końca i gwizdnął przeciągle.

Dość paskudnie to wygląda. Potrzebne będą szwy. Lepiej chodź ze mną, niech Megan się tobą zajmie.

- Chcesz powiedzieć, że sam sobie z tym nie poradzisz? Nie wstrząsnąłeś mną, Harley.

- Mógłbym. - Podarł koszulę na paski i zaczął na powrót opatrywać ranę. - Ale jestem amatorem, a ty masz przepiękne ramiona. Nie chciałbym, żebyś przeze mnie paradowała z blizną.

- To najmniej mnie martwi.

- A mnie bardzo. - Skończył bandażowanie i przykucnął na

piętach. - A nuż blizna okaże się tak szkaradna, że rzucisz się na mnie z maczetą. Wzdrygnęła się.

- Na pewno nie z maczetą. Nienawidzę noży. Zabijanie i tak jest złe, ale nożem...

- Czyli jedyne, czym muszę się martwić, to kula? Co za ulga. - Podniósł ją na nogi. - Możemy wracać. Dasz radę iść o własnych siłach?

Przytaknęła i weszła na ścieżkę.

- Nie idzie ci to najlepiej - powiedział Harley po kilku minutach. - Zbyt wolno jak na mój gust. Czy duma pozwoli ci przyjąć niewielką pomoc? Chciałbym wrócić do Megan i Grady'ego jeszcze w tym dziesięcioleciu.

- Łajdak. - Zatrzymała się i zaczerpnęła tchu. - Chyba już za późno na odrzucenie twojej pomocy. W końcu zgodziłam się, żebyś mnie wyręczył w zabójstwie.

- Racja. W ten sposób ustanowiliśmy precedens. - Delikatnie ujął ją pod ramię. - Oprzyj się o mnie. Obiecuję, że nic sobie nie pomyślę.

Jego uchwyt rozgrzewał i dodawał otuchy. Był niebezpiecznym człowiekiem, a mimo to czuła się przy nim bezpieczna. Od bardzo dawna nie doświadczyła takiej stabilności.

Rozluźniła mięśnie opierając się o niego i pozwoliła mu dźwigać swój ciężar.

- Jeśli mnie upuścisz, poderżnę ci gardło.

- Nieprawda. - Wyszczrzył się w uśmiechu. - Nienawidzisz noży.

- Masz szczęście, że to tylko rana powierzchowna - powiedziała Megan, zakładając ostatni szew. - Ale i tak nie wygląda dobrze. Dostałaś wielkokalibrową kulą magnum. Zostanie ci paskudna blizna.

- Uff - odetchnął Harley z udawaną ulgą. - Cieszę się, że pozwoliłem profesjonalście spieprzyć jej ramię.

- Nic nie spieprzyłam - odparła Megan. - Zrobiłam, co w mojej mocy, ale nie...

- On żartował - wtrąciła Renata. - Ma specyficzne poczucie humoru.

- Przynajmniej je mam - zaburczał Harley. - Szkoda, że kuzyn Mark nie nauczył cię tego, zamiast taktyk antyterrorystycznych.

Megan wodziła wzrokiem od jednego do drugiego. W ogóle nie byli do siebie podobni. Ona była skupiona i nieufna; jakby naładowana elektrycznością. Megan niemal widziała iskrzenie. Harley przeciwnie - przybierał pozę totalnego luzaka i o wiele bardziej ciągnęło go do ludzi. Mimo to Megan czuła między nimi jakąś więź czy porozumienie... w każdym razie coś.

- To był świetny polowy opatrunek, Harley - powiedziała Megan, kończąc bandażowanie rany. - Przez jakiś czas będzie na antybiotykach i musi uważać, żeby nie naruszyć szwów, ale wyjdzie z tego. - Megan zmarszczyła brwi, dotykając okrągłego, białego znamienia w górnej części ramienia Renaty. - To mi wygląda na kolejny ślad po kuli.

Renata potwierdziła.

- Syria. - Naciągnęła koszulę, zasłaniając bliznę. - Skończyłaś? Powinniśmy się stąd wynosić. Ludzie Molino raczej nie mieli czasu, żeby wezwać pomoc, ale...

- Jak wróci Grady - przerwał jej Harley. - Zadzwoń do swoich kumpi z CIA, wysłali tu ekipę sprzątającą. Czeka na nich w lesie.

- Jeśli to w czymś pomoże, mogę zadzwonić do Marka.

- Kusi mnie, żeby ci na to pozwolić - odpowiedziała Megan ponuro. - Chętnie poznałabym twojego kuzyna.

- No i masz, odzywa się w niej instynkt macierzyński - rzekł Harley. - Może powinienem zamienić z nią słówko, Renato.

- Zamknij się, skoro o niczym nie masz pojęcia. Megan nic nie może na to poradzić. Jest Słuchaczem. Skrzywił się.

- Najmocniej przepraszam. Nie znam się na niuansach talentów parapsychologicznych. - Podszedł do drzwi. - Widzę, że chwilowo macie mnie dosyć. Rozejrzę się po okolicy, sprawdzę, czy nic się nie dzieje. W razie potrzeby, dzwońcie. - Rzucił

Renacie drwiące spojrzenie. - Jeśli nie jest to poniżej waszej godności.

Nie zczekał na odpowiedź.

Gdy drzwi wejściowe zamknęły się za nim, na czole Renaty pojawiła się zmarszczka.

- Cóż z niego za osioł.

- Wcale tak nie myślisz - skomentowała Megan, pomagając jej przy zapinaniu koszuli. - Więc nie mów takich rzeczy.

Renata spojrzała na nią za zdziwieniem.

- Mówisz mi, co mam robić?

- Tak. - Megan odstepiła o krok i spojrzała jej w oczy. - Najwyższy czas, żeby ktoś to zrobił. To, że jesteś dobra w rozróżbaczach i w zabijaniu nie znaczy, że nie jesteś też przesadnie uparta.

- Co?!

- Słyszałaś. Próbuje ci pomóc, a ty nie słuchasz, o ile nie działamy po twojej myśli. Zmęczyło mnie to. Tak, żal mi ciebie, ale...

- Nie musisz się nade mną użalać. - Renata wpatrywała się w Megan. - Nie chcę, żeby ktokolwiek...

- Cicho! Nie obchodzi mnie, czego chcesz. Harley ma rację: gdzieś po drodze przegapiłaś kilka doświadczeń, które uczyniłyby cię o wiele bardziej ludzką. Jesteś błyskotliwa, spostrzegawcza i zdeterminowana, ale w życiu, do cholery, chodzi o coś więcej. Broniałaś mnie, ponieważ myślałaś, że jestem miękka z powodu mojego daru. Głównie prawda. Księga nie narzuci mi sposobu postępowania, ani nie wyjaśni mojego charakteru. Moją emocjonalność warunkuje dusza, z którą się urodziłam; utrwalają ją relacje z ludźmi, którzy przewinęli się przez moje życie. Z moją matką, z Phillipem... - Przerwała dla nabrania tchu. - Nawet z tobą, Renato. Jesteś tak defensywna, że myślę o tym z bólem. Więc jeśli uznasz cię za godną litości, musisz się z tym pogodzić. Zrozumiałaś?

Renata przez chwilę milczała.

- Zrozumiałam. - Powoli na jej twarzy wypłynął uśmiech.

- Chociaż może nie do końca. Nigdy nie spotkałam kogoś takiego, jak ty.

Sfrustrowana Megan pokręciła głową.

- Tylko na taką odpowiedź mogę liczyć?

- Spodziewałaś się, że rzucę ci się w ramiona i obnażę przed tobą duszę? - Zdziwiona Renata uniosła brwi.

Jest na to zbyt zatwardziała, pomyślała z rezygnacją Megan.

- Wystarczyłoby kilka prostych, uczciwych słów.

- No dobra. Wcale nie uważam Harleya za osła. Po prostu nie wiem, co on myśli i niepokoi mnie to. - Zaciśnięła usta. - To było wystarczająco uczciwe?

- Jak na początek. - Przez chwilę patrzyły na siebie w milczeniu. - A teraz powiedz, czy chcesz razem z nami polować na Molino, czy wolisz wykorzystywać i nas, i cały świat, żeby dorwać go na własną rękę?

- Przemyszę to.

- Nie, dosyć o tym myślałaś. Odpowiedz mi. To najlepszy sposób. No, wyduś to.

- Być może.

- Renato!

- Dobra, dobra. - Uśmiechnęła się. - Dokonajmy tego wspólnym wysiłkiem... Dopóki Księga nie jest zagrożona.

- Uff, to było jak wrywanie zęba - powiedziała Megan.

- No, nie wiem. Poproszę Marka, żeby ci kiedyś opowiedział, jak stracił trzy zęby, gdy przesłuchiwali go Talibowie. - Podniosła się z krzesła. - A teraz, zanim wróci Grady, pójdę spakować ekwipunek. Od dawna nie powinno nas tu być.

- Mogę zrobić to za ciebie. Powinnaś odpoczywać.

- Nikomu nie pozwalam dotykać moich rzeczy. Odpocznę później. - Powoli, ostrożnie przeszła przez pokój. Widać było, że trzyma się na nogach tylko dzięki sile woli.

- I kto tu jest osłem? - spytała Megan łagodnie. - Twój cenny sprzęt będzie w moich rękach bezpieczny.

- Ale ty nie będziesz bezpieczna przy nim. Ktoś taki, jak Harley, może uporać się z pułapkami, ale dla innych to igranie

z ogniem. - Obejrzała się przez ramię. - A ja nie chcę zbierać twoich resztek. Trzymaj się z daleka od moich manatków.

Megan zastanawiała się, jak zabójcze mogą być te „manatki” Harley stwierdził, że elektroniczne gadzety Renaty mogą rywalizować z tymi, których używał James Bond, ale musiały być przy tym śmiertelnie niebezpieczne. Megan nie dostała od Renaty tego, co chciała - Księga nadal była tematem tabu. Ale uzyskała obietnicę współpracy; na razie to musiało wystarczyć.

Czy jednak wystarczy? Dzisiejsza noc uświadomiła jej, jak blisko był Molino. Wyglądało na to, że zawsze są tylko o krok przed nim.

Może nawet mniej. Renata mogła dziś zginąć; kto wie, czy po tym nie zaczęłoby się polowanie na Grady'ego i Megan.

Od dawna nie powinno nas tu być, powiedziała Renata. Boże, ależ miała dosyć uciekania przed zagrożeniem, które stanowił Molino.

Zamknęła torbę lekarską i podniosła się z krzesła. Wracaj, Grady. Teraz my komuś zagrozimy.

Pół godziny później Grady pojawił się w domku Renaty.

- Idziemy - powiedział ostro. - Harley spakuje nasze rzeczy i weźmie samochód. Wybywamy stąd.

- Miałeś jakieś problemy z CIA? - spytała Megan.

- Nie. Venable panuje nad sytuacją. Ale Grady, sprawdzając okolicę, natrafił na świeże ślady opon przy wyjściu z piwniczki. Skoro znalazł ślady, a nie samochód, należy przypuszczać, że napastników było w sumie czterech. Kiedy kumple nie wrócili, kierowca zorientował się, że coś jest nie tak i zwiął. Czyli wszystko, co wiedział, wie także Molino. Wie, że jesteśmy z Renatą i że, jeśli się pospieszy, może zgarnąć nas wszystkich.

- Spojrzał na Renatę. - Idziesz z nami?

- Wygląda to na dobry pomysł. - Podniosła swoje walizki.

- Do zrealizowania natychmiast.

- To mi się podoba. Absolutne zaangażowanie. - Grady wyciągnął rękę po jej bagaż. - Będzie szybciej, jak ja to poniosę.

- Nikomu nie wolno dotykać jej „manatków” - powiedziała Megan. - Pewnie są w nich odbezpieczone ładunki wybuchowe.

- W tym wypadku zrobię wyjątek - odparła Renata. - Chociaż pewnie przestaniesz mnie lubić, jeśli Grady rozleci się na kawałki.

- Zatrzymała się przed drzwiami. - Dokąd się wybieramy?

- Na lotnisko. Wyczerujemy samolot do Atlanty. Udało nam się namierzyć ostatnią rozmowę na komórce jednego z ludzi Molino. Strefa kodowa południowego Tennessee.

- Sądzisz, że jest tam Molino? - zapytała Megan.

- Prawdopodobnie.

- Ale mówiłeś, że jego kwatery główna znajduje się na Madagaskarze.

- Teraz, kiedy nareszcie ma szansę osiąść, czego chce, Madagaskar jest dla niego za daleko od miejsca akcji. Do tej pory frustracja nieźle musiała mu dogryźć. Ma cię w zasięgu ręki i chce być blisko, żeby zabić.

- Możemy go zlokalizować?

- Raczej nic by z tego nie wyszło. Rozmowy Molino prawdopodobnie są przekierowywane przez tuzin innych numerów sianowych, żeby nie można ich było namierzyć. Ale i tak poprosiłem Venable'a, żeby spróbował. - Wzruszył ramionami.

Naszą jedyną szansą będzie zapewne czekać i obserwować.

- Nie - powiedziała kategorycznie Renata. - Musimy go sprowokować. Wiesz, że on nigdy nie brudzi sobie rąk osobiście, zawsze wysyła ludzi. Dlatego przetrwał tak długo. Edmund uważał, że Molino ma doskonale rozwinięty instynkt samozachowawczy. Tylko u Edmunda pokazał się osobiście. Powodem była chyba desperacka chęć znalezienia ciebie, Megan. Sądzę, że wtedy mniej chodziło mu o samą Księżkę, a bardziej o figurujące w niej miejsce twojego pobytu. Uznał, że nie ma zagrożenia, więc można się wychylić i zadać trochę bólu dziwolągowi.

Oczy Megan się rozszerzyły.

- Twierdzisz, że to ja jestem odpowiedzialna za los Edmunda?

- Nie. Molino i tak wysłałby kogoś do tej roboty, po prostu nie zjawiłby się osobiście. Kiedy dowiedział się, że pracujesz u św. Andrzeja, z powrotem wpełzł do nory. Nie potrzebował już tak bardzo Księgi. Jak zachowywał się u Edmunda?

- Był okrutny i podekscytowany, rozpierała go euforia, że złapał dziwadło.

- Był też niecierpliwy? Megan

przeszukiwała pamięć.

- Rzeczywiście, była w nim jakaś gorączkowość.

- I macie swoją odpowiedź. Musimy obudzić w nim tę ekscytację, żądzę krwi, grać na frustracji, którą budzi w nim fakt, że jeszcze cię nie znalazł. Niech to wypędzi go z kryjówki.

- Na pewno powiesz nam także, jak mamy to zrobić -powiedział Grady.

- Tak. - Renata spojrzała na Megan. - Grady sądzi, że chcę użyć cię jako przynęty dla Molino. Że tobą manipuluję.

Megan zmarszczyła brwi.

- Przecież sugerowałaś, że ty będziesz przynętą.

- Owszem.

- Zapytaj ją. - Grady uważnie obserwował Renatę. - Coś się zmieniło. Może usłyszysz od niej prawdę.

- Nie musi pytać, sama powiem. - Renata zwróciła się do Megan: - Bawiłam się tobą.

- Co? - Megan osłupiała.

- Potrzebowałam jakiegoś pewnika. Molino bardziej niż Księgi pragnie twojej śmierci. Twoja matka zabiła jego syna, więc on chce zabić jej córkę. Nie jest normalny, gdy w grę wchodzi Steven. Edmund sądził, że na punkcie uśmiercenia ciebie Molino jest wręcz fanatyczny. Księga schodzi tu na drugi plan. Nie będzie przesadnie ryzykował, żeby ją znaleźć. Albo żeby znaleźć mnie. Taka przynęta byłaby za słaba. Musimy sprawić, żeby podjął ryzyko.

- Cholera, nie musiałaś bawić się w manipulacje, mogłaś po prostu mi to powiedzieć.

- Chciałam osiągnąć cel - odrzekła szczerze Renata. - Wiedziałam, że muszę jedynie przygotować scenariusz, a wy zrobi-

cie resztę. Jesteście jednak silni i musiał to być wasz pomysł. Było to dla mnie oczywiste. Zawsze potrafiłam odgadnąć, jaki skutek wywoła określona przyczyna. To było jak jeden z projektów dla mojej firmy. Nie pozwoliłabym, żeby Molino zrobił ci krzywdę. Po prostu ja to za mało, żeby go skusić.

- Urocze - powiedział Grady.

- Nie bądź taki z siebie zadowolony! - Z nagłą złością powiedziała Renata. - Myślisz, że mnie się to podoba? Molino jest zbyt dużym zagrożeniem. Muszę się go pozbyć. - Spojrzała na Megan. - Ty musisz się go pozbyć.

- Czyli ten cel uświęca każdy środek?

- Tak. A skoro masz numer telefonu Molino, możesz wyciągnąć go z nory. Zadzwoń do niego. Zdenerwuj go. Niech wściekłość zaćmi mu rozsądek.

- Zamknij się, Renato! - warknął Grady.

- Widzisz? On nie chce cię narażać. - Zrobiła pauzę. - Jest jeszcze coś, o czym powinniście wiedzieć. Ostatniej nocy wykonałam rozmowę telefoniczną, ale przed tym zdjęłam blokadę z telefonu, żeby łatwo było mnie namierzyć. - Skrzywiła się.

Pojawili się wcześniej, niż sądziłam. Nie zdążyłam się przygotować.

- Pozwoliłaś się znaleźć ludziom Molino? - Z niedowierzaniem spytała Megan.

Grady zaklął pod nosem.

- Grady w trosce o ciebie starał się mi przeszkodzić. Uznałam, że bliskość zagrożenia przeważa szalę. - Napotkała wzrok Megan.

- Nie myliłam się, prawda?

- I oberwałaś kulą.

- Mały błąd w kalkulacjach. Założenia były słuszne.

- Dlaczego mówisz mi to wszystko?

- Nie lubię kłamstw. Mark uważa, że są konieczne, ale nie chciałam cię oszukiwać. Oszukuje się wrogów, a ty nie jesteś moim wrogiem. Po prostu musiałam popchnąć cię we właściwą stronę. Reszta zależy od ciebie. - Popatrzyła na wszystkich obecnych w pomieszczeniu. - Nadal chcecie, żebym pojechała z wami?

Megan patrzyła na nią, zmagając się z mnóstwem sprzecznych emocji. Gniew, rozczarowanie i żal. Z jednej strony miała ochotę porządnie potrząsnąć Renatą za jej prostolinijną, niemal dziecinną zawziętość, połączoną z błyskotliwością i z tym cholernym darem. Ale czy nie nauczono jej tego, nie wychowano w duchu tej zawziętości? Starła się przeżyć i spełnić swój obowiązek w jedyny sposób, jaki знаła.

- No i? - upomniała się Renata obronnym, ostrożnym tonem.

A, co tam.

- Oczywiście, że jedziesz z nami. - Megan ruszyła ku drzwiom. - Może nie uważasz się za atut, który zwabi Molino, ale wszystko może nam pomóc. Mówiłaś też, że jesteś Odnajdującym. Kiedyś mojej matce udało się znaleźć Molino, to może i tobie się uda. Poza tym - ty masz Księgę.

- I pewnie sprzeda cię, żeby ją zatrzymać - sucho wtrącił Grady.

- Może i tak. - Spojrzała na Renatę: wyzywającą, zacietrzewioną i tak w tym momencie bezbronną. - Zrobiłabyś to?

Renata milczała.

- Nie wiem - odpowiedziała w końcu zmęczonym głosem. - Chyba tak. Lepiej postarajmy się, żeby nie musiała dokonywać takiego wyboru.

- Wracają do Atlanty - powiedział Sienna. - Dwie godziny temu wsiedli do samolotu. Pchają się nam prosto w ręce.

- Jesteś zbyt niecierpliwy. Nie pójdzie tak łatwo. Ale nic, co cenne, nie przychodzi łatwo. - Molino uśmiechnął się. - Będziesz szczęśliwy, kiedy to się skończy, prawda?

- Tak - otwarcie przyznał Sienna. - To szkodzi interesom. Zgadza się, że Księga jest cenna. Gdyby udało nam się wykorzystać te szwajcarskie konta bankowe, bylibyśmy ustawieni do końca życia. Ale ty potrafisz myśleć tylko o Megan Blair. Zastanawiałem się, czy nie powinieneś skoncentrować się na niej całkowicie, a mnie na jakiś czas powierzyć prowadzenie interesów.

- Przemawia przez ciebie ambicja, Sienna? - Miętko spytał Molino. - A jak już kurwę zabiję, zorientuję się, że wylądowałem z ręką w nocniku?

- To tylko pomysł - beznamiętnie odparł Sienna. - Coraz trudniej trzymać tego skurwiela Kofi Badu pod kontrolą. Ma innych kupców na dzieci, a z ciebie jest niezadowolony. Nie spieszysz się z płatnościami. Chce spotkać się z tobą i negocjować układ.

- Innymi słowy, chce więcej kasy.

Sienna przytaknął.

- Po co masz zawracać sobie głowę? Pozwól mi się tym zająć.

- Powiedz mu, że spotkam się z nim w przyszłym tygodniu. Umów nas.

- Jeśli się nie pojawisz, stracimy go.

- I usłyszę od ciebie: „A nie mówiłem?” - To byłyby ostatnie słowa Sienny, pomyślał Molino. - Ale pojawię się. Za kilka dni zakończymy sprawę Megan Blair.

- Jak?

- Myślałem o niej. Skoro chce mnie znaleźć, pozwolę jej na to. Przypelźnie do mnie na kolanach. - Pokazał zęby w słabym uśmiechu. - Nigdy tak naprawdę nie wierzyłeś, że jej matka doprowadziła mojego chłopaka do szaleństwa, prawda? Chciałbyś zgwałcić Megan Blair? Dam ci ją na jedną noc, zanim ją zabiję. Nawet pozwolę ci się z nią pobawić tak, jak z Gillemem. Chcesz mieć okazję udowodnienia, jakim jestem głupcem?

- Nigdy nie twierdziłem, że jesteś głupcem.

- Dalej, przyjmij ofertę. Wyzywam cię.

Skoro nalegasz. - Sienna wzruszył ramionami. - Chętnie się z nią zabawię. Nigdy nie bałem się ciemności. Ale najpierw musisz ją złapać; co więcej, musisz sprowadzić ją tu żywą.

Żaden problem. - Molino sięgnął po komórkę. - Mam kilka asów w rękawie. Zaraz zacznę je wyciągać, jednego po drugim.

Wyczarterowany przez Grady'ego samolot przyleciał nad

Georgię wczesnym popołudniem. Jednak nie wylądował na lotnisku międzynarodowym, ale na małym, prywatnym lotnisku na północ od miasta.

- Musimy ruszać - powiedział Harley, podając Renacie torbę. - Przekupiłem pilota i w ostatniej chwili zmienił w planie lotu punkt docelowy na Kennesaw w Georgii, ale Sienna nie jest idiotą. Jeśli wie, skąd wylecieliśmy, znajdzie nas i tu.

- Dokąd pojedziemy? - zapytała Megan, idąc za Grady i Harleyem przejściem między fotelami.

- Do Dalton w Georgii - odpowiedział Grady. - Jakaś godzina jazdy autostradą. Harley wynajął nam dom pod miastem. Zagnieździmy się tam i będziemy czekać.

- Na co?

- Na rozwój sytuacji.

- Czekać i obserwować? - zapytała Megan. - Nie, Grady, Renata ma chyba rację. Musimy go sprowokować. Wykonamy telefon lub dwa. Włożymy kij w mrowisko.

- Obawiałem się, że powiesz coś takiego.

- Musimy obudzić w nim żądzę krwi, jak powiedziała Renata. To trudne, jeżeli jedyny kontakt z nim to ludzie, których nasyła, aby nas zabili.

- Cholera, nie odpuścisz, dopóki z nim nie porozmawiasz, tak?

- Tak - odpowiedziała bez wahania, mając nadzieję, że nie pokazała po sobie odrazy, jaką wzbudziła w niej ta myśl. Pomysł spotkania z Molino, sam na sam, był wstrząsający; jej umysł mimowolnie go odrzucał. Poznała Molino dobrze dzięki epizodowi z Edmundem i opowieści Grady'ego o swojej matce, ale bezpośrednia konfrontacja to całkiem inna sprawa. - O ile to coś nam da. Co mam powiedzieć?

- Improvizuj. Masz wycucie i nie boisz się mówić tego, co myślisz. Właściwe słowa pojawią się same. - Zerknął na Renatę. - Chyba, że nasza przyjaciółka coś ci podpowie.

- Zejdz ze mnie - warknęła Renata. - Jeśli mamy rozpętać burzę, zastanów się, jak ochronić Megan.

- To ty rozpętałaś burzę, nie ja - odpowiedział Grady,

schodząc po schodkach. - Jak Megan wykona ten telefon, dobrze ją schowam na czas trwania bitwy. Renata prychnęła.

- Naprawdę sądzisz, że ona się na to zgodzi?

- Przestańcie o mnie mówić, jakbym była nieobecna - powiedziała Megan. - Zrobię, co uznam za stosowne. I nie dam się nigdzie schować.

- A nie mówiłam? - mruknęła Renata. - Popatrz, nigdy nie sądziłam, że tak przyjemnie to powiedzieć.

- A ty przestań się zachowywać, jak dzieciak, który dostał prezent. - Megan szła za Grady schodkami. - Po prostu ruszajmy w drogę. - Dogoniła Harleya, zmierzającego w kierunku ciemnoniebieskiego samochodu, zaparkowanego przy pasie do kołowania. - Mam ich dosyć. Przypominają mi dwa koty walczące o mysz.

Harley wyszczerzył zęby.

- Skądże. Koty zabiłyby mysz. Grady i Renata skaczą sobie do oczu, bo chcą zachować cię przy życiu.

- Grady pewnie tak. Ale Renata?

- Może i uznała wykorzystanie cię za konieczne, ale sądzę, że nadstawi karku, broniąc cię przed Molino. Nie jest lak bezwzględna, za jaką chce uchodzić.

- Nie uważam jej za bezwzględną. - Była świadoma kryjącej się w Renacie wrażliwości. - Czasem mi jej szkoda. - Zajęła miejsce na fotelu obok kierowcy. - A czasem mam ochotę ją palnąć.

- Jak niesforną młodszą siostrę? - zapytał, nie przestając się uśmiechać.

- Jeśli ma się siostrę uzbrojoną po zęby... - Megan skrzywiła się.



Wynajęty przez Harleya biały drewniany dom znajdował się na peryferiach Dalton. Wokół niego wznosiły się wzgórza, a od szosy odgradzony był szpalerem sosen. Postawiono go co najmniej siedemnaście lat temu; na otaczającą cały budynek werandę wchodziło się po zniszczonych przez pogodę schodach.

- Niezbyt imponujący - stwierdził Harley. - To stary gospodarski dom, ale właściciele sprzedali ziemię i przeprowadzili się. Musiała to być duża rodzina. Są tu cztery sypialnie, dwie łazienki i olbrzymia, wiejska kuchnia. Pośrednik miał schować klucz w wiszącej doniczce z bluszczem.

- Wygląda świetnie - Grady pomacał ręką i znalazł klucz.

- Mamy jedzenie?

- Pojadę do miasta po zakupy. - Harley spojrział na Renatę.

- Masz ochotę wybrać się ze mną?

- Mogę jechać - powiedziała obojętnie i przesiadła się na przedni fotel samochodu. - Też powinnam coś kupić.

- Bazookę?

- Jak zgadłeś?

Megan sceptycznie patrzyła za oddalającym się samochodem.

- Nie jestem pewna, czy ona żartowała.

- Bądź spokojna, w takim małym miasteczku sklepikarze prowadzą bazooki tylko na specjalne zamówienie. - Otworzył drzwi wejściowe. - A Harley rzuci okiem na inne jej zakupy.

W domu nie było przedpokoju; sfatygowanych mebli w salonie od dawna nikt nie czyścił.

- Mam nadzieję, że sypialnie są w lepszym stanie. - Megan zmarszczyła nos.

- Wytrzymamy. - Ruszył do kuchni. - Nie zostaniemy tu długo.

Megan szła za nim krok w krok.

- To dobrze. Zmęczyło mnie wysłuchiwanie twoich pyskówek z Renatą. - W kredensie stały szklanki. Wyjęła jedną z nich i opłukała. - Nie rozumiem spięć między wami.

- Może nie mogę pogodzić się z tym, że chciała cię wykorzystać. Uznaję to za swój przywilej - dodał z uśmiechem i mówił dalej, chociaż chciała mu przerwać. - Żartowałem. Wiem, że wykorzystać można cię tylko za twoją zgodą. Ale zauważyłem w tobie zmianę od tej nocy w przyczepie Gillema. A Renata była z nim mocno związana i przejmujesz się tym.

Nie mogła zaprzeczyć.

- Ale nie wpływa to na mój osąd sytuacji. - Odkręciła kran i czekała, aż woda nabierze kryształowej przejrzystości. - Do bra woda. - Wypiła łyk. - Pamiętasz, że tamtego lata na plaży piliśmy wodę ze studni? Było w niej za dużo żelaza i miałam przez to oklapnięte i słabe włosy. Nabijałeś się z nich.

- Pamiętam - odpowiedział niewyraźnie.

Zesztywniała i spojrzała na niego uważnie. Cholera. Szybko uciekł spojrzeniem, ale i tak zobaczyła tę zmysłowość, proste pragnienie, znajomą gotowość. A jej ciało było lustrem tych emocji. Odwróciła się, dopiła wodę a szklankę odstawiła na blat.

- Lepiej obejrzę sypialnie. Może trzeba wyprać prześcieradła i...

- Cśśś. - Stał za nią, przesuwając dłońmi po jej ciele, aby wreszcie objąć jej piersi. - Pościel może poczekać. - Zmysłowo się o nią ocierał. - My nie.

Całe jej ciało przebudziło się do życia, przebiegł przez nie dreszcz. Żar. Przemóżne pożądanie. Odchyliła się ku Grady'emu.

- Nie powinniśmy tego robić.

- Ależ powinniśmy. Powiedziałem, że dam ci czas, ale ty też tego chcesz.

O, tak. Bardziej, niż wody na pustyni i ognia w zimie. Wpiła palce w jego ramiona.

- Harley...

- ... da nam znać, gdy będzie zbliżał się do domu mówił - rozpinając jej bluzę. - Cholera, brakowało mi tego.

- To niepoważne - odpowiedziała podniecona. - Nie minęło aż tak wiele czasu. - Ale wydawało się, że była to wieczność, pomyślała mgliście. Wiedziała, co miał na myśli. Powstrzymane pożądanie nie zniknęło. Czekają na uwolnienie. - Pamiętaj: nie pozwolę, żeby to coś zmieniło.

- Wezmę, co dasz. Jeśli sądzisz, że później będziesz mogła po prostu odejść, zrobisz to. - Zerwał z siebie koszulę i rzucił ją na podłogę. - Tylko nie okłamuj ani siebie, ani mnie, że to nic nie zmieni. Każdy raz coś zmienia. - Jego dłonie błędziły po jej ciele. - Każdy najłżejszy dotyk...

Szaleństwo!

Oddychała spazmatycznie, usiłując rozewrzeć palce wbite w jego ramiona.

- Muszę iść. Muszę... - Zamknęła oczy. Nie chciała iść. Chciała tu zostać, objąć go, a potem zrobić to z nim jeszcze raz. Mimo to odepchnęła go i podniosła się do pozycji siedzącej. - Niedługo wrócą Harley z Renatą. - Zebrała ubranie i energicznie wstała. - Idę na górę. Poszukam łazienki.

Nie poruszył się, tylko patrzył, jak idzie do drzwi.

- Mówiłem ci kiedyś, że masz fantastyczny tyłek?

- Nie.

- Widać za bardzo zajęty byłem dokonywaniem innych spozstrzeżeń - powiedział. - Na przykład sposób, w jaki ścisnęłaś mnie udami, aż poszedłem na całość i...

- Cicho bądź. - Obejrzała się na niego. - Gdybyś nie zauważył: odchodzę od ciebie, Grady.

- Zauważyłem - odparł z uśmiechem. - Przekonałaś się więc, że możesz to zrobić. Czyli nie potrafisz cię zahipnotyzować. Może wobec tego powinniśmy przy każdej okazji dawać sobie radość? Życie jest krótkie, nigdy nie wiadomo, co czai się za rogiem.

Megan pomyślała, że miał nad nią władzę. Pobudzało ją nawet patrzenie na jego wyciągniętą, nagą sylwetkę. Nigdy nie widziała równie pięknego mężczyzny, co więcej, ten mężczyzna robił jej rzeczy, jakich nawet sobie nie wyobrażała. Choć nie była Galateą, ich wzajemne pożądanie było tak silne, że powinna mieć się na baczności. Po dzisiejszym dniu to stało się dla niej jasne jak słońce.

- Nie? - Popatrzył jej w oczy. - Ciężko pracuję nad tym, żeby przeszedł ci ten strach przed kontrolą. Zastanów się. Zdarzało się, że nie miałem żadnej kontroli, że czułem się przy tobie słaby i bezradny jak uczeń. Może to ja powinienem obawiać się ciebie.

Zwilżyła usta językiem.

- Może i tak.

- Ale zaryzykuję. - Uśmiech powrócił na jego twarz. - Jak tylko wyczuję w tobie słabość, wkraczam do akcji. - Machnął ręką, jakby opędzał się od muchy. - Idź się ubrać. Wniosę na górę twoje walizki i zostawię w którejś sypialni. Do zobaczenia na kolacji.

- Dobra. - Wbiegła po schodach i pomknęła korytarzem, zamasyżując otwierając mijane drzwi, aż znalazła łazienkę. Kilka minut później weszła pod prysznic i zaciągnęła plastikową zasłonę. Zimna woda była szokiem dla jej rozgrzanego, rozluźnionego ciała - naprężyło się i ujędrniło. Szkoda, że ten chłód nie mógł podobnie wstrząsnąć jej władzami umysłowymi, które nie zapobiegły erotycznej randce.

To nic. Pragnęła Grady'ego, wzięła go i tyle. Miał rację - jeśli on miał nad nią władzę, jej dotyk także mógł uczynić go słabym. Czemu nie mieliby czerpać radości...

To słowa Grady'ego! Kontrola, czy siła perswazji?

Zbyt niebezpieczne było stawianie na perswazję. Chodziło o człowieka, który przez wiele lat kontrolował jej wspomnienia.

Ale seks to seks. Nie było przecież w tym nic głębszego, co...

Nie! Nawet nie będzie o tym myślała. Jak już skończy z Molino, wróci do wybranego przez siebie życia, które wiodła, zanim pojawiło się całe to szaleństwo. Tamto życie wydawało się teraz tak odległe, tak obce...

Nie, to jej obecny sposób życia był dziwny i obcy. Przerazające, że nie od razu skonstatowała ten fakt. Grady uznał, że się zmieniła, ale wciąż jeszcze, kiedy to się skończy, będzie potrafiła wrócić do swojego życia

Bardzo chciała w to wierzyć.

Gdy wyszła z łazienki, spotkała na korytarzu Renatę, dźwigającą narecze bielizny pościelowej.

- Wrzucę to do pralki, a potem też wskoczę pod prysznic. Od lat chyba nikt nie wynajmował tego domu. To smutne. Przypomina opuszczoną i zapomnianą staruszkę.

- Smutne. - Zaintrygowało ją, że Renacie przyszło do głowy takie porównanie. - Podoba ci się tu?

- Tak, zwłaszcza ta olbrzymia weranda. Przypomina mi dom w Bostonie, w którym mieszkałam z matką. Miałam tylko pięć czy sześć lat, ale wspominam to... z czułością. Może dlatego, że nie widywałam wtedy matki zbyt często. Kursowałam tam i z powrotem między nią a moim ojcem w Niemczech. To był dobry rok. - Weszła na schody. - Zająłam drugą sypialnię po lewej, bo w pierwszej zauważyłam twoje bagaże. Tylko twoje. Nie dzielił sypialni z Gradym?

- Nie. Zresztą to nie twoja sprawa.

- Zastanawiałam się tylko, czy wokół tej sytuacji trzeba chodzić na paluszkach. No, ale inaczej nie wykazałabym się taktem i nie pojechałabym z Harleyem na zakupy.

- Taktem? Ty?

- Potrafię być taktowna. Myślę, że popełniasz błąd sypiając z Gradym. Jest Kontrolerem i nie rozumiem, jak możesz mu ufać. Ale skoro daje ci przyjemność, nie chcę cię tego pozbawiać.

- Dziękuję - oschle odpowiedziała Megan.

- Może źle to ujęłam. Nie uwierzyłybyś, ale w biurze uważają mnie za osobę, która potrafi się wysłowić.

- Masz rację. Nie uwierzyłabym.

- Ale w biurze czuję się jak aktorka na scenie. Jest dużo łatwiej. - Zaczęła schodzić w dół. - No to idę do tej pralki.

Zanim wejdę pod prysznic, nastawię klopsiki. Harley powiedział, że przyrządzi swój ulubiony deser.

- Sękacz.

- Tak jest. Wieczność zajęło nam znalezienie wszystkich składników.

- Czyli nie starczyło ci czasu na kupienie bazooki - zażartowała Megan. - Tak czy inaczej, Grady uznał, że trudno kupić bazookę w tak zapadłej miejscinie, jak Dalton.

- Gdybym chciała, mogłabym ją mieć. Mark znalazłby źródło.

- Twój kuzyn musi być zadziwiającym człowiekiem.

- Zadziwiającym? W sumie można tak go określić. Zrobisz sałatkę? - zapytała na odchodnym.

- Jasne. - W drodze do sypialni kończyła wycierać włosy. Spotkanie z Renatą dobrze na nią wpłynęło. Przywróciło ją do normalności, która nie kręciła się wokół uczuć do Grady'ego. Na świecie byli inni ludzie, z odmiennymi poglądami, odmiennymi celami; były wspomnienia z dzieciństwa, olbrzymich werand i tajemniczego kuzyna Marka.

Przy odrobinie szczęścia te poboczne myśli zajmą ją na tyle, że na dzisiejszy wieczór zapomni o Gradym.

Nie udało się.

Podczas kolacji obecność Grady'ego dotkliwie jej doskwierała. Świadoma była każdego jego ruchu, każdej zmiany w tonie głosu. Miała nadzieję, że Renata i Harley tego nie widzą. Te uczucia były absurdalne.

Uciekła zaraz po sękaczu. Wymamrotała jakąś wymówkę i wymknęła się na werandę, w której tak rozkochała się Renata.

Księżyc był niemal w pełni i jasno lśnił nad odległymi lasami. Kilka razy odetchnęła głęboko. Już lepiej.

- Megan.

Zamarła. Nie odwróciła się w kierunku głosu.

- Nie mam teraz ochoty na rozmowę z tobą, Grady.

- Tak myślałem. - Podeszedł i stanął u jej boku. - W porząd-

ku. - Wyjął telefon komórkowy. - A masz ochotę na rozmowę z Molino?

Spojrzała na niego przerażona.

- Teraz?

- Powiedziałaś, że z nim porozmawiasz. To równie dobra pora jak każda inna.

- Po prostu nie sądziłam, że nastąpi to tak szybko. - Powoli sięgnęła po telefon. - Że już dziś.

- Żyjesz w olbrzymim napięciu; Molino nie pogorszy sytuacji. Uwierz: wolałbym, żeby twój niepokój rodził się przede mną, ale chcę, żebyśmy mieli to już za sobą. Molino ze wszystkich sił będzie próbował cię zranić. Pewnie dopnie swego.

- Poradzę sobie z tym. Masz jego numer?

- Tak. - Zabrał jej telefon. - Ale ja zacznę rozmowę. Molino przede wszystkim pomyśli, że próbujemy go namierzyć. Jeśli najpierw zaanonsuję cię szumowinie, zostanie ci tylko kilka minut na rozmowę. Tak będzie dla ciebie bezpieczniej. - Szybko wybrał numer i czekał na sygnał. - Molino? Nie? A, Sienna. Mówi Neal Grady. Jest ze mną Megan Blair i chce rozmawiać z Molino. Nie rozłączaj się! Wiedziałem, że pomyślisz, iż załatwiłem przez CIA namiar satelitarny, więc zaraz kończę. Jeśli Molino chce porozmawiać z Megan, niech zadzwoni z aparatu, który uważa za bezpieczny. Megan będzie pod tym numerem przez trzy minuty. - Nacisnął klawisz odrzucenia. - Teraz czekamy.

- Myślisz, że oddzwoni?

- Oczywiście. Niechętnie to przyznaję, ale Renata ma rację co do jego...

Telefon zadzwonił i Grady przekazał go Megan.

- Rozmawiaj.

- To dopiero niespodziewana przyjemność, kurwo - odezwał się Molino. - Jeśli zamierzasz błagać mnie o życie, nic ci to nie pomoże.

- Dlaczego miałabym cię błagać? Twój ludzie to partacze,

nawet mnie nie tknęli. - Żądza krwi, przypomniała sobie. Rozbudzić jego żądzę krwi. Z rozmysłem kontynuowała: - Jesteś równie nieudolny, co oni?

Nie odpowiadał, ale nawet przez telefon Megan wyczuwała jego furję.

- Twoja matka myślała inaczej - odezwał się wreszcie.

- Wiesz, ile razy była gwałcona, gdy u nas gościła?

Megan zszokowały te słowa; po szoku przyszło obrzydzenie.

- Przez twojego syna, Stevena.

- Steven był hojnym chłopcem. Chętnie dzielił się z innymi.

Ból ścisnął jej serce. Pokonaj ból. Molino chciał ją zranić, tak, jak przewidział Grady. Nie pozwól mu na to. Zaatakuj. Znajdź słaby punkt. Czego Molino mógł się bać? I już wiedziała, jaką taktykę obrać.

- Ale spotkała go kara za to, co zrobił, prawda? Moja matka odebrała mu rozum. Kiwnęła palcem i jego odrażający, pluga wy umysł eksplodował. Było to dla niej aż za łatwe, powinna zrobić to wcześniej. Słyszałam, że płakał jak dzieciak. Był mięczakiem, który nigdy...

- Stul pysk! - warknął.

Miała go.

- Chwila! Nie sprawia mi przyjemności rozmowa o twoim synu niedojdzie. Chcę, żebyś zrozumiał, że nie zabijesz mnie tak łatwo, jak zabiłeś moją matkę.

- I dlatego zadzwoniłaś?

- Tak. Również po to, żeby usłyszeć twój głos. Pomaga mi się skupić na celu.

- Na celu? - powtórzył powoli.

- Zmęczyło mnie, że na mnie polujesz. Chcę, żebyś zdechł, Molino. Ale najpierw uczynię cię bezmózgim, bełkoczącym przygłupem. Skończysz, jak twój syn - jej głos ociekał jadem.

- Chciałbyś potrzymać mnie za rękę, Molino? Szaleństwo musi być czymś paskudnym, skoro twój syn zabił się, żeby przed nim uciec. Chcesz dołączyć do synka?

- Dziwoląg - powiedział ochryple.

- Tak. Ale wiesz, że jestem córką mojej matki - inaczej nie

próbowałbyś mnie zabić. Zmarnowałeś swoją szansę i wkurzyłeś mnie na tyle, że teraz ja na ciebie zapoluję.

- Kończ - powiedział Grady.

Skinęła głową, ale nie przerwała.

- Moja matka cię znalazła, zgadza się, Molino? I to w samym środku dżungli. Ja też potrafię to zrobić. Jesteś bezsilny, tak samo, jak był twój syn.

- Zabiję cię! - skrzeczał Molino. - Dziwadło! Dziwoląg! Rozerwiemy cię na strzępy, ja i Steven! Nie ukryjesz się przed nami!

Majaczył tak jeszcze, kiedy kończyła połączenie. Ręce jej się trzęsły.

- Chyba nie ma wątpliwości, że Molino będzie chciał osobiście mnie dopaść. Nie zleci zabójstwa komuś innemu, chowając się na Madagaskarze. - Oddała Grady'emu telefon. - A tak na marginesie - jest walnięty. Mówił o swoim synu, jakby ten wciąż żył.

- Mówiłem ci, że ma obsesję.

- I jest zły. - Wzdrygnęła się. - Nigdy nawet nie zbliżyłam się do takiego zła.

Wykrzywił usta w pozbawionym radości uśmiechu.

- Zdecydowałaś się więc na tym zagrać.

- Chcieliśmy go rozzłościć. Musiałam ugodzić w czuły punkt. Uważa moją matkę za przyczynę śmierci syna, zdecydowałam więc, że nie będę mu zaprzeczać.

- Brzmiałaś bardzo wiarygodnie.

- Wciąż nie jestem przekonana, że matka była Pandorą. Nawet jeśli tak, sądzę, że ja nią nie jestem. Po prostu starałam się, żeby mi uwierzył. Nienawidzi „dziwolągów” i jakaś jego część się ich boi. Wykorzystałam ten strach. Czy rozłączyłam się, zanim można było namierzyć rozmowę?

Skinął głową.

- Zostawiłem ci mały margines.

- Tak sądziłam. Teraz chyba pójdę spać.

- Chodź tu - powiedział delikatnie, robiąc krok w jej stronę. - I nie napinaj się. Chcę cię tylko objąć. Jesteś roztrzęsiona.

- Nie potrzebuję, żebyś... - Wziął ją w ramiona, jej twarz

oparła się na jego piersi. Ten dotyk łagodził koszmar rozmowy z Molino. - Litujesz się nad pokrzywdzoną? - wymruczała.

- To nie jest konieczne, Grady.

- Dla mnie jest - gładził jej włosy. - Musiałem patrzeć na twoją twarz, gdy zносиłaś słowa Molino. Potrzebuję niewielkiej pociechy.

- Samolub.

- Żadna nowość. Byłem kiedyś inny?

- Tak. Tej nocy w jaskini, gdy umarła moja matka. Pomogłeś mi, zdając sobie sprawę z trudności. Mogłeś mnie tam zostawić z głosami.

- Nie mogłem. Próbowalem, ale było już dla mnie za późno.

- Opużkami palców delikatnie gładził jej skronie. - Więc również wtedy byłem samolubem.

- Nie przekonałeś mnie.

- Niesamowite - z twoją nieufnością co do moich intencji.

Miękniesz, Megan?

- Nie. - Odepchnęła go. - Tylko wierzę, że ludzie nie są po prostu dobrzy albo źli. - Ujęła klamkę frontowych drzwi. - Za wyjątkiem Molino, on jest zły do szpiku kości. Załatwisz mi jego zdjęcie? Skoro ma mnie znaleźć, chcę wiedzieć, jak wygląda. Nie poznałabym go, wpadając na niego na ulicy.

- Poproszę Venable'a, żeby przysłał zdjęcie na moją komórkę i wydrukuję je.

- Zdjęcie Sienny też. Dobrze się bawił, torturując Edmunda Gillema. To było coś więcej, niż wykonywanie rozkazów.

- Nie dziwota. Jest pozbawiony uczuć. Zanim zaczął pracować dla Molino, był płatnym zabójcą. W pewnych sprawach się zgadzają, ale powszechnie wiadomo, że Sienna często ma odmienne zdanie, niż jego szef.

- Kiedy mogę dostać zdjęcia?

- Będą wieczorem, jeśli zaraz zadzwonię.

- Super. - Otworzyła drzwi.

- Dobrze się dziś spisałaś, Megan - powiedział cicho.

- Pewnie. Cholernie dobrze. - Opuściła werandę i zaczęła wspinać się po schodach, prowadzących do jej sypialni. Drżenie

minęło, ale nadal była wzburzona. Nadal wyraźne pamiętała ohydę tej rozmowy, która, mogło się zdawać, pozostawiła w duszy brudny ślad.

- Wszystko w porządku? - Na szczycie schodów spotkała Renatę. - Dzwoniłeś do Molino?

- Tak, skąd wiesz?

- Szłam za Gradym na werandę. Myślałam, że będzie zwracał ci głowę, a byłeś wystarczająco niespokojna.

- I chciałeś mnie przed nim ochronić? - Megan uniosła brwi.

- Może - odpowiedziała Renata po chwili milczenia.

- Potrafię o siebie zadbać.

- Ale za bardzo się przejmujesz. Pozwalasz się ranić.

- To mój wybór.

- Zależy, jak na to spojrzeć. Życie wypełniają potencjalne scenariusze, które uaktywnić może jedno słowo, jeden gest. Jeśli tu jestem i mogę powiedzieć to słowo, lub wykonać ten gest, da się uniknąć ran.

Megan patrzyła na nią zdziwiona, po czym zaczęła się śmiać.

- To chyba najbardziej zawiłe usprawiedliwienie wścibstwa, jakie dane mi było słyszeć!

Renata spojrzała na nią z ukosa.

- Bez wysiłku mogę być bardziej zawiła.

- Na pewno. - Nadal się uśmiechając, zapytała: - Dlaczego ja? Czemu to właśnie mnie chcesz chronić?

- Nie wiem - w głosie Renaty pojawiło się zakłopotanie. - Chyba... cię lubię. Oczywiście, powodem może być również to, że należysz do rodziny - dodała pospiesznie. - Zostałam wyszkolona, żeby chronić rodzinę.

- Mam nadzieję, że nie to jest powodem - odpowiedziała ciepło Megan. - Byłoby miło, gdybyś okazała się przyjacielem, Renato. Nie mam ich zbyt wielu.

Renata uciekła wzrokiem.

- Pożyjemy, zobaczymy, prawda? Jak poszła rozmowa z Molino? - zmieniła temat.

- Pod koniec toczył pianę z ust. Dałam mu do zrozumienia, że, jak moja matka, jestem Pandorą i Odnajdującym. Kupił to.

- Mało o nas wie. Dla niego dziwoląg to dziwoląg. Mogłaś mu powiedzieć, że ja jestem Odnajdującym. Zdjęłoby ci to trochę ciężaru z barków.

- Lepiej, żeby miał jeden cel dla swojej paranoi. Dzięki temu możesz działać w cieniu. Czy CIA zdobyło jakąś należącą do Molino rzecz, którą mogłabyś wykorzystać?

- Jeszcze nie. Próbują dostać się do jego posiadłości na Madagaskarze, ale jest bardzo dobrze strzeżona.

- Chyba spokojnie możemy założyć, że nie wróci tam, dopóki nie zobaczy mnie martwej.

- Piana z ust? - powtórzyła Renata z krzywym uśmiechem.

- Jak u wściekłego psa. - Ruszyła do sypialni. - Z akcentem na słowo „wściekły”. Chyba przepalił mu się przeze mnie jakiś bezpiecznik. - Zatrzymała się przed drzwiami. - Może wejdiesz i opowiesz mi o Odnajdujących, Renato? Chciałabym wiedzieć, czego się spodziewać.

- Dobrze, chociaż nie ma zbyt wiele do opowiadania. - Weszła za Megan do pomieszczenia i opadła na stojący przy oknie fotel. - Przed chwilą wspomniałaś, że twoja matka była Odnajdującym?

- Dowiedziałam się o tym dopiero od Grady'ego. Nie miałam pojęcia o jej zdolnościach.

- To musiało być dziwne uczucie. Od zawsze wiedziałam o rodzinie i o tym, że każde z nas ma taką czy inną zdolność. Od siódmego roku życia zdawałam sobie sprawę, że jestem Odnajdującym. Inne talenty objawiły się we mnie dużo później.

- Nie bałaś się?

- Mark nie pozwoliłby mi na strach. Moja matka była bardzo zapracowana, nie miała czasu mnie szkolić. Posyłała mnie więc do Marka. - Uśmiechnęła się. - Chyba czasem miewał mnie dosyć, dopóki Edmund nie powiedział mu, że wybrał mnie na Strażnika Księgi. Nigdy później nie odczułam, że jestem dla Marka zawadą. Wiedział, jak ma mnie przygotować.

- A edukacja Strażnika Księgi była dużo ważniejsza, niż potrzeby małej dziewczynki.

Renata, nie przestając się uśmiechać, pokręciła głową.

- Użalasz się nade mną, ale nic nie rozumiesz. Mark był dla mnie bardzo dobry.

- Nie rozumiem - odparła Megan - ale się staram. Opowiedz, jak to jest być Odnajdującym.

- Jestem w tym dobra. Mark uważał, że to cenna zdolność i pomagał mi ją rozwijać.

- Jak się jej używa?

- Po pierwsze, musisz mieć coś należącego do osoby, którą chcesz znaleźć. To już wiesz. Taki przedmiot nazywamy ostoją, bo tylko dzięki niemu w czasie poszukiwań można utrzymać trop. Potem starasz się skoncentrować, żeby sprawdzić, czy możesz nawiązać połączenie.

- Połączenie?

Renata ze skupieniem starała się wytłumaczyć:

- To coś jakby... dotykanie. Ale przez większość czasu, zanim je nawiądziesz, starasz się dotrzeć jak najbliżej, żeby więź zadziałała. Potem sięgasz, łączysz się i jest tak, jakby ktoś ciągnął cię na nitce, jakbyś była prowadzona. Nić.

- I to wszystko?

- Tak, chyba, że nić jest na tyle silna, abyś mogła wejrzeć. Czasem, po nawiązaniu połączenia, udaje się uzyskać obraz szukanej osoby. Przy odrobinie szczęścia ten obraz może podsunąć ci konkretny ślad i nie musisz polegać jedynie na nici.

- Ale najważniejsze, to mieć przedmiot należący do Molino?

- Owszem. Daj mi wystarczająco silny obiekt jako ostoję, a znajdę dla ciebie każdego.

- Cóż, miejmy nadzieję, że Venable lada chwila coś dla ciebie skombinuje. Renato, to naprawdę działa? - spytała po chwili namysłu.

- Naprawdę - odpowiedziała Renata z uśmiechem. - Masz na to moje słowo. Jeśli teraz ruszyłabym na poszukiwania, istnieje szansa, że znaleźlibyśmy Molino, a ty nie musiałabyś pchać palców w płomień. - Podniosła się z fotela. - Uspokołam cię?

Megan przytaknęła.

- Wiedza zawsze pomaga. Mam wrażenie, że cały czas błędę w ciemnościach.

- Przynajmniej w towarzystwie. Masz osobowość, która sprawia, że ludzie chcą dzielić z tobą nawet złe chwile. Ktoś zawsze będzie w pobliżu i pospieszy ci z pomocą. Grady, Harley, nawet ja.

Wyszła z sypialni, zamykając za sobą drzwi.

Megan zbliżyła się do okna i zapatrzyła na pola oblane poświatą księżyca.

Gdzieś tam był Molino - planował i działał, zżerany nienawiścią.

Jak blisko?

Gdy obudziła się rano, znalazła zdjęcie Sienny i Molino pod drzwiami. Zdziwiła się, gdy na nie spojrzała. Podświadomie oczekiwała fotografii paszportowej lub zdjęcia z kartoteki policyjnej, a zobaczyła dwóch mężczyzn siedzących przy stoliku w ogródku kawiarnianym. Byli zwyczajnie ubrani i uśmiechali się, dwóch najzwyklejszych w świecie facetów około pięćdziesiątki, rozluźnionych, może na wakacjach. Grady przy każdym narysował strzałkę i podpisał. Molino był przysadzisty, miał haczykowaty nos i szopę gęstych, brązowych włosów, przetykanych siwizną. Jego koszula miała brązowo-pomarańczowe paski, poza tym nosił się w khaki. Orzechowe oczy w trójkątnej twarzy Sienny były skośne i jakby kocie, włosy miał jasne, rzadziejące. Nieskazitelnie skrojone koszula i spodnie nadawały mu wygląd pedanta.

Wpatrywała się jeszcze w zdjęcie, kiedy kilka minut później Grady zapukał do drzwi.

- Chciałem mieć pewność, że znajdziesz je, jak tylko wstaniesz - powiedział od wejścia. - Dotarły późno w nocy. Zaskoczona?

- Tak, chociaż chyba bez powodu. Nie ich zwyczajnym wyglądem, ale tym, co jest na zdjęciu. Siedzą sobie w słońcu, sączą wino, dobrze się bawią, jakby na to wszystko zasłużyli.

- Tak.

- Nie zasłużyli na to! - Poczła wielką kulę w gardle; przełknęła, żeby się jej pozbyć. - Zabijają, torturują, sprzedają dzieci bestiom na zatracenie. Gdyby na świecie była sprawiedliwość, smażyliby się w piekle.

- Ramię sprawiedliwości nie zawsze działa szybko.

- No to przyspieszmy jego działanie, do cholery! Nie możemy jeszcze czegoś zrobić?

- Venable pociąga za wszystkie możliwe sznurki w FBI i w oddziałach policji stanu Tennessee, żeby uzyskać współpracę w zlokalizowaniu Molino. To musi potrwać.

- A w międzyczasie Molino i Sienna opalają się na słończku i wiodą beztrudne życie - powiedziała z goryczą.

- Nie w tej chwili. - Grady błysnęły uśmiechem. - Moim zdaniem zeszłej nocy tak mu namieszałaś w głowie, że na pewno nie siedzi teraz na tyłku.

- I bardzo dobrze.

- Mam nowe informacje od policji w Atlancie w sprawie gościa, który strzelał do Phillipa. Opony kupiono w sklepie sieci National Car Service, płacąc kartą kredytową.

- Znają nazwisko? - zapytała niecierpliwie.

- Tim Darnell. Studiuje na Stanowym Uniwersytecie w Georgii. Dwudziestodwulatek, rozgarnięty, przystojny, nienotowany.

- To pewnie nie on - powiedziała z rozczarowaniem.

- Może i on. Wychował się na farmie w południowej Georgii i miał świra na punkcie broni i polowań. Jego rodzice klepali biedę, ale Darnell opływa w forszę. Policja przesłuchała jedną z jego byłych dziewczyn. Lubi dominować i ma potrzebę potwierdzania swej władzy. Tak się go bała, że odeszła od niego.

- A jego nie mogli przesłuchać?

- Zrobią to, jak go znajdą. Od wielu dni nie pojawił się w swoim mieszkaniu. Obstawili je, ale nic to nie dało.

- Myślisz, że zniknął, bo pracuje dla Molino?

- Molino nie zatrudnia byle kogo, dopuszcza do siebie tylko sprawdzonych, zaufanych ludzi. Czyli na pewno nie młokosa,

który partoli zleconą mu robotę. Ale jeśli schwytamy Darnella, może namówimy go, żeby pomógł nam w zastawieniu pułapki.

- Jak? - zapytała ostrożnie.

Grady uniósł brew.

- Przecież nie torturami, chociaż, gdybym musiał, zastosowałbym je. W tym momencie jestem gotów zrobić wszystko, co uznam za konieczne. Skuteczniejsze powinny okazać się sztuczki, do których tak nieufnie podchodzisz. Jestem Kontrolerem i nie spotkałem wielu osób, na które nie mógłbym wpłynąć. Jak rozumiem, nie zgłaszasz obiekcji przeciw zastosowaniu moich metod wobec Darnella?

- Nie.

- Sądzę, że powinienem być wdzięczny i za taki drobiazg. - Odwrócił się od niej. - Czasem podejrzewam, że jesteś uprzedzona do tak zwanych dziwolągów równie mocno, jak Molino.

- To nie byłoby racjonalne, biorąc pod uwagę, że jestem jedną z was.

- Ale mała cząstka ciebie wciąż nie potrafi tego zaakceptować.

- Już oddalał się korytarzem, ale jeszcze zerknął na nią przez ramię. - Harley przyrządza śniadanie, powinno być gotowe za pół godziny. Nie spóźnij się. Jest bardzo wrażliwy na punkcie przyrządzonych przez siebie posiłków, więc lepiej, żeby nic nie wystygło.

- Boże uchowaj.

Rzuciła zdjęcie na stolik nocny i ruszyła korytarzem w stronę łazienki. Cieszyła się, że Grady przyniósł wieści o zidentyfikowaniu Darnella i zrównoważył tym zniechęcenie, które ogarnęło ją po obejrzeniu fotografii. Świadomość, że nie działali w nieprzejrzywej mgle, podniosła ją na duchu. Oczekiwanie na zwrot w sytuacji, który pozwoli im zacząć działać, mogło być frustrujące, mogło doprowadzać do szaleństwa, ale przynajmniej małymi krokami posuwali się do przodu.



Późnym popołudniem ktoś zadzwonił na komórkę Megan.

Poczuła przyływ nadziei, widząc na wyświetlaczu nazwisko doktora Jasona Gardnera. Mówił, że nie będzie dzwonił bez konkretnego powodu. Oby to były dobre wieści!

- Jak on się czuje? - zapytała, ledwie przyłożyła telefon do ucha. - Mówił pan, że zaszła jakaś zmiana. Na lepsze, czy na gorsze?

- Proszę się nie ekscytować - odpowiedział ostrożnie. - Niczego nie mogę obiecać. Mówiłem, że pani wuj...

- Polepszyło mu się? Proszę skończyć z tą dyplomacją!

- Tak, uważam, że jest lepiej. Kiedy prosiłem go, żeby odpowiadał „tak” lub „nie” na moje pytania, dwukrotnie ścisnął moją rękę.

- Jest pan pewny?

- Uścisk był słaby, ale nie sądzę, żeby był to jedynie mechaniczny odruch. Maszyny nie wykazały żadnych zmian, żadnych oscylacji, ale może coś się zaczęło.

- Dzięki Bogu!

- I tak potrzebujemy przełomu. Na razie pani wuj jest jak niepotrafiący znaleźć wyjścia wędrowiec w labiryncie. W kilku przypadkach, z którymi miałem do czynienia, zaobserwowałem podobne reakcje, które jednak zanikały po paru tygodniach. Nie mogę pozwolić, żeby mi się wyśliznął.

- Co można zrobić?

- Spędzam z nim tyle czasu, ile tylko uda mi się wygospodarować. Jeśli ja nie mogę, jest z nim Madge Holloway,

siostra przełożona. Rozmawiamy z nim, zadajemy mu pytania. Ale moim zdaniem potrzebny jest kontakt bardziej osobisty. Potrzebujemy kogoś, kto go zna i troszczy się o niego, kogoś, na kim zależy mu tak mocno, żeby podjął próbę powrotu.

- Jestem mu potrzebna?
- Sądzę, że to by pomogło.
- Zjawię się jeszcze dziś. Będzie pan w szpitalu, żebyśmy mogli porozmawiać?
- Z całą pewnością. O której się pani spodziewać?
- O dwudziestej pierwszej, może wcześniej. Pewnie będziemy musieli opracować jakiś plan. W której sali leży Phillip?
- Izolatka czarnaście B, na samym końcu korytarza.
- Przyjadę.
- Będę na panią czekał. Dziękuję, doktor Blair.
- To ja dziękuję. - Zamknęła telefon i odwróciła się, żeby stanąć twarzą w twarz z Gradym. - Jest szansa, że Phillip wyjdzie ze śpiączki.
- To wspaniale - odpowiedział spokojnie. - Ale niedobrze, że chcesz do niego polecieć.
- On mnie potrzebuje. Nie przeszkodzisz mi w tym.
- Nawet bym nie próbował. Bez sensu brać się za coś, co z góry skazane jest na niepowodzenie. Po prostu powiedziałem ci, co myślę.
- Lepšie to, niż siedzieć tu beczynn timer i czekać. Mam szansę na coś się przydać. To może zdecydować o tym, czy Phillip w ogóle do nas wróci.
- No dobrze. Pozwolisz mi wszystko przygotować pod kątem twojego bezpieczeństwa? Nie wiemy, czy Molino nie kazał obserwować szpitala.
- Byle bym mogła spędzić jakiś czas z Phillipem.
- Możesz ograniczyć się do jednej wizyty? - Zareagowała zmarszczeniem czoła. - Będziemy improwizować. Pójdę z tobą do jego pokoju. Harley i Renata mogą zrobić rekonesans wokół szpitala, żebyśmy wiedzieli, czy teren jest bezpieczny. Co ty na to?
- Skoro tak musi być. - Ujęła poręcz schodów. - Wezmę

walizkę i torbę lekarską na wypadek, gdybym musiała spędzić noc z Phillipem. Gardner trafnie to ujął: Phillip jest jak wędrowiec w labiryncie. Nie wiadomo, kiedy trafi na korytarz prowadzący do wyjścia.

- Miejmy nadzieję, że jak najwcześniej - powiedział delikatnie.

- Trzymam za niego kciuki.

- Ja też.

Zwlekąca z wejściem na schody.

- Dziękuję, że nie utrudniałeś mi tego, Grady.

- Cholera, on jest również moim przyjacielem! - Głos Grady'ego nabrał szorstkich tonów. - Wolałbym, żeby zdarzyło się to trochę później, ale tak już bywa z przełomami w chorobach. Zawieziemy cię tam i zaopiekujemy się tobą. - Podeszedł do drzwi. - Postawię Renatę i Harleya w stan gotowości.

Gardner zakończył rozmowę z Megan i powiedział do Madge Holloway:

- Przyjedzie.

Madge się uśmiechnęła.

- Wątpiłeś w to? Sam powiedziałeś, że nikt nie przejmuje się tak, jak ona. - Spojrzała w dół, na Phillipa Blaira. - Rzadko się zdarza, że możemy dać komuś choćby względną nadzieję. Wierzę, że uda się sprowadzić go z powrotem. Mamy szansę?

- Mamy. - Podeszedł bliżej łóżka i ujął bezwładną rękę mężczyzny. - Zawsze jest szansa, prawda, Phillipie? Jesteś dobrym człowiekiem i Bóg powinien być po twojej stronie. Powinien ci to policzyć.

- Ma też ciebie - powiedziała Madge. - Jesteś po jego stronie i to również powinno się liczyć.

- Powiedz to pozostałym pięciu pacjentom na tym oddziale, którzy nie radzą sobie tak dobrze, jak Phillip. - W jego głosie słychać było zmęczenie. - Ale nie wolno nam porzucać nadziei, Madge. - Odwrócił się od łóżka. - Czy strażnik Phillipa nadal stoi pod drzwiami?

- Jordan? Tak.

- Przekaż mu, żeby na dziś przeniósł się do izolatki. Chcę mieć pewność, że Phillip i Megan Blair będą mieli spokój.

- Już idę. - Szybkim krokiem opuściła pokój.

Gardner długo przyglądał się Phillipowi.

- Walcz, Phillipie. Wszystko będzie dobrze, jeśli nie ustaniez w walce.

- To niezbyt mądre - powiedział Harley. - A jeśli Molino podsłuchał rozmowę i wysłał komitet powitalny? Nie powinienes jej puszczać.

- Wiem - odpowiedział nerwowo Grady. - Od kiedy umieściliśmy Phillipa w Bellehaven wiedziałem, że jest słabym ogniwem. Dlatego ograniczałem Megan czas rozmów telefonicznych z kliniką. Zawsze obawiałem się, że namierzą jej komórkę.

- Jeśli Megan pobiegnie do Phillipa, nie muszą zwracać sobie głowy namierzaniem.

- Nie wiemy, czy linia jest na podsłuchu. - Gestem powstrzymał Harleya przed odpowiedzią. - Tak, tak. Nie możemy ryzykować. Dlatego musimy oczyścić Megan drogę. Zadzwoń do tego strażnika, którego postawiłeś przy Phillipie... Jak mu tam?

- Lee Jordan. W porządku facet.

- Każ mu zwiększyć czujność. Ja pójdę z Megan do pokoju Phillipa. Wy z Renatą sprawdźcie, czy na parkingu lub w otoczeniu kliniki nie kryją się snajperzy. - Sięgnął do kieszeni i podał Harleyowi takie samo zdjęcie, jakie otrzymała Megan, oraz fotografię Darnella z prawa jazdy. - Zdjęcia Molino, Sienny i Darnella. Innych sami musicie rozpoznać.

- Darnell ma furgonetkę chevroleta?

- O ile jeszcze jej używa.

- Wygląda mi na szpanera. Tacy, co biją kobiety, uwielbiają być postrzegani jako *machos*. Pewnie lubi pozować na twardziela, a furgonetka jest elementem tej pozy. Założę się, że jeśli nie używa swojej, na pewno do tej pory znalazł sobie inną.

Nie przyjmuję zakładu. Jeśli go zauważycie, po prostu nie pozwólcie mu się wymknąć.

- Nie dasz rady wyperswadować Megan tej wyprawy?
- Nie. Nawet nie próbowałem. Ona działa na poziomie czysto emocjonalnym, nie potrafię walczyć z tą stroną jej osobowości. Cholera, nawet nie chcę z tym walczyć. Jest z tym cudowna jak diabli.
- O ile przez to nie zginie.
- Nie zginie. Nie dopuszczę do tego. - Otworzył drzwi wejściowe. - Wykonuj swoją robotę.

Bellehaven

W strefie parkingu przeznaczonej dla aneksu numer 4 było tylko kilka samochodów; stały stosunkowo blisko niedużego budynku.

- Najwyraźniej minęła pora odwiedzin - powiedział Grady, wysiadając z samochodu. - A może pacjenci w komie nie są zbyt często odwiedzani. Chyba łatwiej o nich zapomnieć, mając świadomość, że ktoś inny dobrze o nich dba.

- Pamiętaj, że na tym oddziale leży tylko sześciu pacjentów. Gardner wierzy, że lepsze rezultaty daje koncentrowanie się na indywidualnych przypadkach. - Megan szła w stronę głównego wejścia. - Ale ja bym nie zapomniiała.

- Wiem. - Otworzył przed nią przeszkłone drzwi. - Dlatego tu jesteśmy.

Korytarz prostokątnego budynku spowijał cień. Za okrągłym biurkiem, zaraz przy wejściu, siedziała tylko jedna pielęgniarka. Podniosła wzrok znad papierów, gdy Megan i Grady zbliżyli się do niej. Wyglądała pospolicie, około trzydziestoletnia kobieta z nadwagą. Na identyfikatorze widniało: pielęgniarka dyplomowana Madge Holloway. Uśmiechnęła się przeproszająco.

- Przykro mi, ale po dwudziestej pierwszej odwiedzinie są zabronione. Właśnie miałam zamykać na noc. Jeśli to po może, mogę dla państwa sprawdzić najnowsze raporty o stanie pacjenta.

- Raport otrzymałam od doktora Gardnera - powiedziała Megan. - Mam się z nim spotkać w izolatce czternaście B.

- Ach, oczywiście! - Pielęgniarka Holloway nagle się ożywiła. - Przypadek Phillipa Blaira. Miałam nadzieję, że będę tu, kiedy państwo przyjadą. Tak bardzo przeżywamy jego postępy. Doktor Gardner nigdy się nie poddaje. Mają państwo dużo szczęścia, że to on zajmuje się Phillipem.

- Zdaję sobie z tego sprawę - odpowiedziała Megan i spojrzała na korytarz. - Phillip leży na samym końcu?

- Tak jest. Powodzenia!

- Dziękuję.

- Poczekaj na mnie! - Grady złapał Megan za ramię. - Prawie biegniesz.

- Jestem podekscytowana. - Spojrzała na niego. - A jeśli chcesz mi powiedzieć coś o próżnej nadziei, nie rób tego. Nie potrafię jej stłumić.

- Nawet o tym nie pomyślałem. - Wędrował wzrokiem od ściany do ściany, gdy mijali sale szpitalne. - Nic by to nie dało. Ale jestem realistą; ekscytację zostawiam sobie na chwilę, w której Phillip wyraźnie okaże, że wraca do przytomności.

Zatrzymał się o metr przed ostatnimi drzwiami w korytarzu.

- Zostań tu. Wejść pierwszy.

Megan obejrzała się na pielęgniarkę za biurkiem na recepcji i zmarszczyła brwi.

- Wszystko wydaje się być w porządku.

- Miejmy nadzieję, że Harley i Renata na zewnątrz są tego samego zdania. - Grady ujął klamkę. - Nie można wierzyć pozorom. Tyle razy naginałem rzeczywistość dla własnych celów, że wolę być podwójnie ostrożny.

- Molino nie jest Kontrolerem. A tutaj... Co się stało? - Pa trzymał ponad nią na drzwi, którymi weszli do aneksu. - Czemu...?

- Kurwa! - Otworzył drzwi pokoju Phillipa, zanurkował do środka, jednocześnie rzucając się w bok. - Na ziemię!

Pielęgniarka szybkim krokiem, prawie biegiem, wyszła z budynku. Kierowała się prosto do stojącego na parkingu samochodu.

Renacie to się nie spodobało. Pielęgniarka szła zbyt szybko, a Megan i Grady dopiero weszli do aneksu. Mark zawsze powtarzał, że podczas obserwacji każde odbiegające od normy zachowanie jest alarmujące. Oczywiście, była to pielęgniarka, a nagłe wypadki się zdarzają. Przyjrzała się samochodowi, który kobieta wycofywała z parkingu.

Nie, cholera, coś było nie tak.

Zapуściła silnik wozu i wyjechała z parkingu w ślad za samochodem pielęgniarki, jednocześnie sięgając po telefon, żeby ostrzec Megan.

Miała nadzieję, że Grady jest na tyle spostrzegawczy, żeby utrzymać ją przy życiu.

Grady wyciągnął pistolet i przetoczył się pod szpitalnym łóżkiem. Wylądował kilka metrów od drzwi. Nikt do niego nie strzelał. Nikt nie krzyczał, nikt nie kłął. Ze swojej pozycji pod łóżkiem nie widział w pokoju nikogo.

- Grady, cholera! Co się dzieje?

- Nie ruszaj się, Megan! Na razie nie widzę nic złego.

Łazienka.

Powoli zaczął wyczołgiwać się spod łóżka.

Coś ciepłego kapnęło mu na rękę.

Krew.

Zamarł, patrząc jak kropla krwi, która kapnęła z łóżka, spada z jego dłoni na beżowe kafelki podłogi.

O, Boże.

Nie patrzeć na człowieka na łóżku. Nie teraz. Dopiero po sprawdzeniu, czy w łazience nie ma przeciwników.

Megan jak przez mgłę uświadomiła sobie, że dzwoni jej telefon. Każdy nerw jej ciała był napięty, nastawiony na wydarzenia rozgrywające się w pokoju Phillipa.

Grady zaledwie chwilę temu powiedział jej, żeby nie ruszała się z miejsca, ale wydawało się, że od tamtej pory minął wiek.

- Grady!
- Brak odpowiedzi.
- Jeśli nie pozwolisz mi tam wejść, dzwonię na policję!
 - Nie chcesz tu wchodzić. Już do ciebie idę.
- Ogarnęło ją przerażenie.
- Skoro nie widzisz tam nic złego, czemu nie pozwalasz mi...
- Podniosła się z podłogi i powoli, ostrożnie, weszła do pokoju Phillipa.
- Krew.
- Prześcieradło przesiąknięte było krwią, spływającą z gardła i z twarzy leżącego na łóżku człowieka.
- Mój Boże! - Cofnęła się pod ścianę. Nogi odmówiły jej posłuszeństwa i osunęła się na podłogę. - Phillip...
 - Nie. - Grady ukląkł przy niej. - Ja też tak pomyślałem, ale to nie Phillip. Trudno powiedzieć przez tę zmasakrowaną twarz, ale sądzę, że to Gardner.
 - Gardner? - Spojrzała w oczy Grady'ego. - Martwy?
- Przytaknął.
- Oceniam, że stało się to w ciągu ostatnich kilku godzin.
- Zamilkł na chwilę. - W łazience są jeszcze dwa ciała. Według identyfikatora jedno z nich to Jordan, strażnik za trudniony przez Harleya. Zastrzelono go z bliskiej odległości. Leży tam również kobieta w fartuchu pielęgniarki. Prawdopodobnie siostra przełożona Madge Holloway. Skrecono jej kark.
- Kobieta przy wejściu miała identyfikator z takim nazwiskiem.
 - Gdy dotarliśmy do pokoju Phillipa, zobaczyłem, jak w pośpiechu idzie do drzwi. Czekąca tylko tak długo, żeby stworzyć dla nas pozory normalności. Potem uciekła.
- Megan potarła skronie.
- Gdzie w takim razie jest Phillip? W milczeniu pokręcił głową.
 - Musi być... Jak udało im się wynieść go z budynku?
 - A jak udało mu się zabić Gardnera i pielęgniarkę? Chciał to zrobić. Jeśli trzymał w szachu Gardnera, zanim go zabił, mógł

zmusić go do wydawania poleceń. Wygląda na to, że zabawiali się z nim, zanim go pocięli.

- Skurwysyny - głos Megan drżał z gniewu. - Gardner był dobrym człowiekiem. Zależało mu na Phillipie. Zależało mu na każdym pacjencie. Wszystko, czego chciał, to sprowadzić ich...

Zadzwoń jej komórka.

- Odbierz - polecił Grady, ale Megan już nacisnęła guzik odbioru.

- Darnell opowiadał, że była jatka - powiedział Molino. - Dobrze się składa, że jako lekarz jesteś przyzwyczajona do widoku krwi, prawda?

- Bydlaku! Co ci zrobił Gardner?

- Nic. Był bardzo pomocny, ale pozostawienie go przy życiu było ryzykowne. No i nie był mi już potrzebny.

Szok odebrał jej oddech.

- Co?!

- Zaoferowałem mu oszałamiającą sumę pieniędzy za zwabienie cię do kliniki. Sienna negocjował z nim przez jakiś czas.

- Nie sprzedałby pacjenta!

- Każdy ma swoją cenę. Był idealistą i wierzył w poświęcenie jednostki dla dobra ogółu. Zarząd kliniki podjął decyzję o odebraniu mu funduszy.

- Nie wierzę ci.

- Twoja wola. Oczywiście, powiedziałem mu to, co chciał usłyszeć: Blair miał być przetrzymywany jako przynęta; jedyny powód, dla którego byłaś nam potrzebna, to Księga. Kupił to, bo desperacko potrzebował pieniędzy. Ułatwił robotę Darnellowi. Wezwał strażnika do pokoju, żebyśmy mogli dyskretnie się go pozbyć. Oczywiście, Sienna powiedział Gardnerowi, że strażnika tylko zwiążemy i ukryjemy w łazience. Gardner miał odesłać pielęgniarkę, ale Darnell pojawił się nieco przedwcześnie.

Zabójca przyszedł wcześniej i odebrał życie kolejnej niewinnej istocie ludzkiej. Megan czuła mdłości.

- Czy Phillip żyje?

- O ile można nazwać żywym kawał bezmyślnego ciała.

Naprawdę zdziwiło mnie, że nie skreśliłaś go po tym, jak mój przyjaciel Darnell zamienił go w warzywo.

- On nie jest warzywem! - syknęła Megan przez zęby. - Polepsza mu się.

- Coś takiego podsłuchał Darnell, kiedy próbował cię namierzyć. Monitorował rozmowy Gardnera, od kiedy wyleciałaś do Szwecji.

- Czy Gardner mówił prawdę o poprawie stanu Phillipa?

- O tak, nawet miał przez to wyrzuty sumienia. Ale nie takie, żeby złożyć w ofierze swoje małe królestwo. Debatowaliśmy ze Sienną, czy podejmiesz ryzyko. Chociaż żaden z nas nie rozumiał twoich motywów, uznaliśmy, że tak, skoro twojemu wujkowi się polepsza. Oczywiście, my nigdy nie zrobilibyśmy czegoś tak głupiego.

- Bo obaj jesteście nieludscy.

- Byłem ludzki w kwestii mojego syna. I moja nienawiść do ciebie, kurwo, też jest zupełnie ludzka, rozpalona do czerwoności. Zzera mnie dzień po dniu, minuta po minucie. Wiedząc, że będziesz w Bellehaven, mogłem wysłać Darnella i kilku innych, żeby cię zdjeli. Rozważałem to. Potem zrozumiałem, że to niewykonalne. Z Gradym i Harleyem u twojego boku taka akcja byłaby zbyt ryzykowna. Ale był jeszcze jeden powód: chcę widzieć, jak zdychasz w męczarniach. - Aż ochrypl z złości.

Chcę cię urządzić tak, jak urządziłem Edmunda Gillema. I chcę zrobić to własnoręcznie. Chcę patrzeć ci w oczy i widzieć w nich ból.

- Nie uda ci się to.

- Ależ uda się. Dlatego, że mam to obrzydliwe zombie, do którego najwyraźniej jesteś przywiązana. Oczywiście, nie zapewnię mu tak dobrej opieki, jaką miał u doktora Gardnera i jego pielęgniarek. Nie będzie ciepłego łóżeczka. Wrzucę go do piwnicy; trochę tam chłodno i panuje wilgoć.

- To może go zabić! Jego system immunologiczny nie funkcjonuje tak, jak...

- Zatem przyjedź po niego.

- Puścisz go, jeśli będziesz miał mnie?

Usłyszała paskudne przekleństwo Grady'ego.

- Niewykluczone. Do niczego mi się później nie przyda.

Mocno ścisnęła telefon.

- Dokąd mam jechać?

- Do Redwing w Tennessee. Czyż to nie urocza nazwa dla miasta?

- Zatrzymałeś się tam?

- Oczywiście, że nie. Znajdź cmentarz na wzgórzu, tam omówimy warunki wymiany.

- Omówimy? Nie jestem głupia, Molino.

- Ale masz bardzo dziwne nastawienie wobec słabych tego świata. Jutro o dwudziestej trzeciej bądź na cmentarzu. Jeśli ci się poszczęści, wśród tamtejszych zwłok nie będzie Phillipa Blaira. - Rozłączył się.

- Wymiana? - spytał Grady.

- Tak - potwierdziła nerwowo. - W Redwing, stan Tennessee. Cmentarz na wzgórzu. Jutro o jedenastej w nocy chce omówić warunki.

- To pułapka. Nie odda Phillipa. Wie, że jego śmierć najbardziej cię zrani.

- Zdaję sobie z tego sprawę. - Skierowała wzrok na nasiąknięte krwią łóżko. - Gardner okazał się Judaszem. Molino zabił go, żeby mu nie zapłacić. Jordan i pielęgniarka zginęli tylko dlatego, że akurat tu byli.

- Musimy iść, Megan - łagodnie upomniał ją Grady. - Nie chcemy, żeby nas tu przyłapała pielęgniarka, gdy przyjdzie zmienić koleżankę na dyżurze. Musielibyśmy dużo wyjaśnić, a wyjaśnienia nas pogrążą.

Nie chciała jeszcze wychodzić. Gardner zdradził Phillipa i nic jej nie obchodził. Nie interesowały jej choćby najbardziej idealistyczne powody, dla których to uczynił. Choć raz nie przeżywała cudzego bólu. Mógł znaleźć inny sposób na zdobycie funduszy. Ale w tym pokoju zmarli także Jordan i pielęgniarka. Odejść od nich tak po prostu wydawało się bezdusnością.

- Megan.

- Już, już. - Wstała i wyszła z pokoju. - Rozumiem, co mówisz, ale nie podoba mi się to. - Szła korytarzem w kierunku głównego wejścia. Korytarz był tak samo mroczny i cichy jak wtedy, kiedy zmierzali do pokoju Phillipa.

Cmentarnie cichy.

Tak jak troje ludzi, którzy kilka godzin temu żyli, mieli się dobrze i snuli plany na przyszłość.

Przy samochodzie Megan wyjęła telefon.

- Zadzwoń na policję i powiem im, że w aneksie kliniki zdarzył się nagły wypadek. Nie mogę zostawić tego miejsca bez nadzoru. Niektórzy pacjenci mogą potrzebować pilnej opieki.

- Śmiało. - Uruchomił silnik. - Będziemy kilka przecznic stąd, zanim przyślą kogoś z głównego kompleksu. - Zadzwoił jego telefon. - Opuściliśmy klinikę, Harley. Wy też jak najszybciej się stąd wynoście. - Słuchał przez chwilę. - Dobrze, odezwiemy się do niej. - Odłożył telefon. - Renata pojechała za pielęgniarką, która uciekła z oddziału. Nie podobał jej się pośpiech tej pani i fakt, że jej samochód nie miał szpitalnych oznaczeń. Nie odbierałaś jej telefonów, więc zadzwoniła do Harleya i powiedziała mu, żebyśmy pozostawiali z nią w kontakcie.

- Czy Harley zauważył Darnella, albo innych ludzi Molino?

- Nie, ale znalazł pasującą do opisu furgonetkę. Najprawdopodobniej Darnell dla uniknięcia podejrzeń przewiózł Phillipa ambulansiem i zmuszony był zostawić swój samochód. Harley właśnie przeszukuje schowek w desce rozdzielczej.

- Jeśli Darnell jest taki rozgarnięty, jak mówiłeś, nie zostawił żadnych dowodów.

- Nigdy nie wiadomo. W każdym razie odkryliśmy dwie nowe nici wiodące do Molino.

- O ile Renata nie zgubiła tej pielęgniarki.

- Nie sądzę, żeby Renata miała w zwyczaju gubić zdobyczone odparł chłodno. - Zadzwoń do niej.

- Najpierw na policję - wystukiwała numer. - Pacjenci są najważniejsi.

Skinał głową.

- Jakże by inaczej.

Gdy Megan zadzwoniła do Renaty, od razu zgłosiła się poczta głosowa. Jeszcze trzykrotnie próbowała nawiązać połączenie, z takim samym rezultatem.

- Wyłączyła telefon. - Megan zagryzła wargę. - Albo ktoś inny zrobił to za nią.

- Pielęgniarka?

- Skoro pracuje dla Molino, może być równie zła, jak on. Na miłość boską, wystarczy, że była tam i pozwoliła zginąć trojgu ludzi!

- Wątpię, żeby poradziła sobie z Renatą. Harley ma o niej duże mniemanie.

Megan znowu wybrała numer.

- Renata jest ranna i nie wie na pewno, że ta pielęgniarka... Odbiera! Dzięki Bogu. Wszystko w porządku?

- Jasne - odpowiedziała Renata. - Po prostu byłam trochę zajęta. Wpadliście w pułapkę?

- Tak. Doktor Gardner, przełożona pielęgniarek Madge Holloway i strażnik Jordan zostali zamordowani. Phillip zniknął, Molino go wywiózł. Kobieta, którą śledziłaś, to przebieraniec.

- Do tego już doszłam. A nawet do czegoś więcej. Jej nazwisko to Helda Kipler, pracuje dla Molino i jest całkiem niezła w swojej parszywej robocie.

- Skąd wiesz?

- Mówiłam, że byłam zajęta. Jesteśmy w jej pokoju w motelu Fairfield na autostradzie 40. Przyjeżdżajcie po nią.

- Jesteśmy w drodze.

- Nie ma pośpiechu, miło tu sobie gawędzimy. Prawda, Helda?

Megan schowała telefon i przekazała Grady'emu:

- Motel Fairfield, autostrada 40. Renata powiedziała, że nie ma pośpiechu, ale nie jestem tego taka pewna.

- Dlaczego?

- Zna już prawdziwe nazwisko tej kobiety. Kto wie, ilu sposobów przestuchiwania nauczył ją kuzyn Mark...

Pierwszym, co zobaczyła Megan, gdy Renata otworzyła drzwi, była Helda Kipler, przywiązana do krzesła sznurem do zasłon. Była zakneblowana, a twarz miała posiniaczoną, we krwi.

- Renato! - powiedziała surowo Megan.

- Nie zrobiłam jej tego, kiedy siedziała tu związana jak indyk - pospiesznie tłumaczyła się Renata. - Zaatakowała mnie, kiedy wysiadłam z samochodu przed motelem. Musiałam się bronić. - Wykrzywiła się. - Sama trochę oberwałam. Będziesz musiała od nowa zakładać mi szwy.

Dopiero teraz Megan zauważyła krwawą plamę na ramieniu Renaty.

- Otworzyła ci się rana. Usiądź, zajmę się tym.

- Później - wtrącił Grady. - Musimy dowiedzieć się, jakie były jej rozkazy, zanim Molino zorientuje się, że ją mamy.

Spojrzał na Renatę. - Dużo z niej wyciągnęłaś?

- Muszę opatrzeć tę ranę - upierała się Megan. - A Renata mówi, że tylko się broniła.

- Na początku na pewno, ale podejrzewam, że nie jest takim niewiniątkiem. Mylę się, Renato?

Zagadnięta spojrzała mu w oczy.

- Nie. Potrzaśnięłam nią trochę. Musiałam kuć żelazo, póki gorące, inaczej wiele godzin lub dni zajęłoby nam nakłanianie jej do mówienia. Coś takiego Mark nazwałby „nieudolnością”.

Zwróciła się do Megan: - Nie wyrządziłam jej żadnej większej krzywdy. Tyle, żeby zrozumiała moje poważne podejście do sprawy. Pomogła im porwać twojego Phillipa. Wolałabyś słuchać jej łągarstw i wymyślonych na poczekaniu bajeczek, aż byłoby dla niego za późno?

- Nie - odpowiedziała Megan ze znużeniem. - Ale nie podoba mi się, że to zrobiłaś. Ciebie też to skrzywdziło.

- Czego się dowiedziałaś? - Ponownie zapytał Grady.

- W ciągu ostatnich dziesięciu lat wykonywała dla Molino zlecenia na terenie Paryża, Aten i Miami. Robiła wszystko, od szmuglowania narkotyków po takie misje, jak dzisiejsza. Uważa, że Molino ma kryjówkę w Tennessee, ale nigdy w niej nie była.

- Szlag!
- Ale była w jego mieszkaniu w Miami. Adres to 1230 Ocean View. W zeszłym miesiącu dostarczyła mu tam przesyłkę z Afryki Środkowej.
- Ale jego nie ma w cholernym Miami!
- Fakt. Mimo to możesz posłać tam CIA, żeby dostarczyli mi jakiś jego osobisty przedmiot. Wtedy poszukam Molino. W końcu jak dotąd nic nigdzie dla mnie nie znaleźli.
- Jesteś pewna, że w tym mieszkaniu jest coś, czego będziesz mogła użyć?
- Jak najbardziej - twardo odpowiedziała Renata. - Helda Kipler powiedziała, że to, co mu dostarczyła, schował w drugiej szufladzie szafki, stojącej przy drzwiach łazienki. Niech zdobędą dla mnie cokolwiek z tej szuflady, a znajdę Molino.
- Jesteś bardzo pewna siebie.
- Renata odwróciła wzrok, żeby spojrzeć we wściekle oczy Hedy Kipler.
- W stu procentach.
- Megan ma jutrzejszej nocy spotkać się z Molino w Redwing. Będziesz mogła zacząć stamtąd. - Wzruszył ramionami. - A może nie. Może wybrał miejsce znajdujące się po przeciwnej stronie stanu od jego kwatery.
- Spróbuję w Redwing. Jeśli namówisz CIA do szybkiego działania, jutro rano będę w drodze.
- Zaraz zadzwonię do Venable'a - odrzekł Grady. - Przyśle człowieka, który przejmie Hedy Kipler, i jednocześnie skieruje kogoś do mieszkania w Miami. Czy Molino spodziewa się od niej jakiejś wiadomości?
- Nie. Kontaktowała się ze Sienną po opuszczeniu szpitala. Godzinę wcześniej Darnell ambulansem wywiózł Phillipa. Udawał, że przywozi nowego pacjenta na oddział i skierowano go z jeszcze jednym człowiekiem Molino do pokoju Phillipa, gdzie był Gardner. Wiadomo, co stało się później. - Zerknęła na Megan.
- Wiedziałaś, że Gardner był na żoździe Molino?
- Tak, Molino mi powiedział.
- Gardner to wszystko zorganizował. O tak później porze

dyżur mają tylko dwie pielęgniarki. W nocy niewiele jest pracy przy pacjentach w śpiączce. Gardner powiedział im, że nie będą potrzebne, i że w związku z oszczędnościami odsyła je do głównego gmachu kliniki. Zadaniem Heddy było pozostanie dopóty, dopóki Megan nie wejdzie do pokoju Phillipa. Molino chciał zadzwonić właśnie w tym momencie.

- Nieczuła suka.

- Jest do szpiku kości nasiąknięta złem. Prawie miałam nadzieję, że da mi pretekst do użycia pistoletu - mówiła Renata.

Ale nie brak jej odwagi. Każdy mógł wejść na recepcję i zakwestionować jej prawo do pobytu na oddziale, ale posłuchała rozkazu i została do końca.

- Nie wykonywała żadnych telefonów poza tym do Sienny?

- Powiedziałyby mi o tym. - Renata usiadła na krześle.

Opatrzysz mnie teraz? To cholerne ramię znowu zaczęło krwawić.



Megan jeszcze zakładała szwy, kiedy Harley dotarł do hotelu.
- Cholera. - Pokręcił głową z dezaprobatą. - Cała moja perfekcyjna pierwsza pomoc poszła na marne przez twoją nieostrożność. - Skrzywił się na widok odsłoniętej rany.

- Wygląda to gorzej niż przedtem. Mam nadzieję, że nie poprosisz mnie o kolejny opatrunek. Nienawidzę marnować czasu.

- Do głowy by mi to nie przyszło - odpowiedziała Renata.

- Wiem, że robi ci się słabo na widok krwi.

- Bo tak jest. Gdzie Grady?

- Zabrał Helde Kipler na parking supermarketu, kilka przecznic stąd. Przekaze ją agentom CIA, których ma przysłać Venable - poinformowała go Megan.

- Dobry pomysł. Wspomniał przez telefon, że ta Kipler była cokolwiek sponiewierana, i że nie chce, aby Renata stała się główną bohaterką raportu CIA. - Sięgnął do tylnej kieszeni i wyjął brązowy, skórzany futerał na okulary przeciwsłoneczne.

- Mam dla ciebie prezent, Renato. Znalazłem ten futerał w schowku w samochodzie Darnella. Skoro tak się znasz na tym całym odnajdywaniu, pomyślałem, że równie dobrze możesz spróbować z Darnellem.

- Daj jej spokój - powiedziała Megan. - Porozmawiasz z nią, jak skończę.

Ale Renata już sięgała po etui.

- To Darnell zabił Gardnera, Jordana i pielęgniarkę?

- Tak.

Palce Renaty delikatnie przesuwają się po skórzanej powierzchni.

- Nie ma go w pobliżu. Odbieram tylko mgliste wrażenie. Jest... szczęśliwy. Niemal w euforii.

- Jest przy nim Molino?

- Nie wiem. Jak mówiłam, wrażenie jest mgliste.

- Istnieje możliwość, że są razem. - Megan zakończyła szycie i wzięła się do bandażowania. - Skoro Darnell miał dostarczyć Phillipa.

- Nie podoba mi się ta cała „mglistość”, Renato - odezwał się Harley. - Gadasz, jak w jakimś telewizyjnym show. Sądziłem, że nie jesteś podróbką. - Westchnął. - Tracę wiarę w ciebie. Może cały ten paranormalny interes to tylko stek bzdur.

- Co i tak podejrzewasz - oschle wytknęła mu Renata. - Nie muszę słuchać twoich uwag. - Wstała i zaczęła zakładać koszulę. - Bądź sobie sceptyczny do woli, ale nie obnoś się z tym przed moim nosem.

- Pokornie wtopię się w tło, podczas gdy ty będziesz węszyć i ujadać, jak prawdziwy pies gończy na tropie. Mam nadzieję, że nie będę przeszkodą, pałając się w pobliżu. Jeśli w porze zmiany opatrunku Megan będzie nieuchwytna, może nawet ci się przydam?

- Możesz ze mną iść - powiedziała nie patrząc na niego.

O ile Venable załatwi mi to, czego potrzebuję. Może mu się nie uda. Może Molino przeniósł swój dobytek w inne miejsce. W głosie Renaty pobrzmiwała nuta, jakiej Megan nigdy wcześniej nie słyszała. Przyjrzała się jej twarzy, dostrzegając znajomą butę, ale zobaczyła też coś więcej.

- O co chodzi? Nie chcesz tego robić, prawda?

Renata nie odpowiedziała wprost.

- Gdybym nie chciała tego robić, nie powiedziałabym ci, gdzie szukać jego cholernych rzeczy. - Zbliżyła się do drzwi.

- Jadę do Redwing. Jeśli istnieje szansa zlokalizowania Molino albo Darnella przed spotkaniem na cmentarzu, wykorzystam ją.

Wezmę futerał na okulary i sprawdzę, czy tam da się złapać

jakieś sygnały. Jeśli odezwie się Venable, zadzwoncie do mnie. Znajdę was. - Spojrzała na Harleya. - Idziesz?

- Oczywiście. Jak mógłbym się oprzeć tak uprzejmemu zaproszeniu? - burknął Harley. - Pojadę za tobą moim wozem.

- Odsuwasz mnie, Renato - odezwała się Megan. - Nie mogę na to pozwolić.

- Musisz. Jeśli uważasz, że się przydasz, jedź z nami. W przeciwnym wypadku zostań tu z Grady, a nam zostaw pomniejsze zadania. Ty masz dopilnować, żeby dotarła do mnie przesyłka od Venable'a. - Nie czekając na odpowiedź, wyszła z motelowego pokoju.

- Będę miał ją na oku, Megan - z pocieszoną miną uspokajał ją Harley. - Nawet, jeśli każe mi się trzymać o pięć metrów z tyłu.

- Nie podoba mi się to. Coś jest nie tak z... - Ze zdenerwowania zabrakło jej słów. - Będziemy w Redwing najwcześniej, jak się da. Dbaj o nią, Harley.

- Będę. Może nie mam zdolności voodoo, ale doświadczenie i nieprzeciętna inteligencja swoje znaczą. Czasem warto uciec i podjąć walkę dopiero w dogodnym czasie. Powinnaś przyswoić sobie tę filozofię. Zauważyłem, że przeważnie atakujesz jako pierwsza, a dopiero potem myślisz o konsekwencjach. Do jutra, Megan.

Sfrustrowana i ogarnięta poczuciem bezradności patrzyła na zamykające się za nim drzwi. To ona powinna ścigać Molino. Była odpowiedzialna za Phillipa, który znalazł się w opałach tylko dlatego, że Molino odkrył jej piętę Achillesa i potrafił to wykorzystać.

Zaczęła porządkować swoją torbę lekarską. Dziwne, że Renata mimo rany ramienia zdołała obezwładnić Heldę Kipler.

Nie - tak naprawdę nie było w tym nic dziwnego. Renata była odporna i zdeterminowana w stopniu, z jakim Megan wcześniej się nie spotkała. Nie potrafiła się poddać i nie zwracała uwagi na przeszkody, jakimi usłana była droga do celu.

- Jesteś zamyślona. - Grady stał w drzwiach, uważnie się jej przyglądając. - Co się znowu stało?

- Chodzi o mnie - odpowiedziała Megan. - Wygląda na to,

ze nie mam kwalifikacji, żeby stawić czoła Molino. Renata i Harley ruszyli do Tennessee; kazali mi tu zostać i nie przeszkadzać.

- Przez co, oczywiście, masz ochotę zrobić coś wręcz przeciwnego.

- Tak. Ale nie zrobię tego, bo oni mają rację. Nie jestem Odnajdującym. Nie jestem Kontrolerem. Nie jestem postrzelonym najemnikiem, jak Harley. Mam talent, którym w żaden sposób nie mogę pomóc Phillipowi. - Zatrzasnęła torbę lekarską. - Więc postoję z boku patrząc, jak wszyscy robią to, co do nich należy i poczekam na sytuację, w której będę mogła się przydać.

- To rozsądna strategia.

- Jak cholera. - Gwałtownie odwróciła się twarzą do niego. - To jedyna możliwa strategia. Nie dokonałam nic, poza ściągnięciem sobie na głowę oszalałego z nienawiści Molino. Wiesz, co się stanie, gdy Molino odłączy Phillipowi substancje odżywcze?

- To nie twoja wina. Zrobiłaś to, co uważałaś za słuszne.

- Sądziłam, że skupi się na nas, na mnie. Kto mógł przypuszczać, że sukinsyn wykradnie Phillipa z kliniki? Tamci ludzie zginęli dlatego, że go nie doceniłam. Nie dopuszczę, żeby to się powtórzyło. Nikogo poza mną nie wystawię na linię ognia. Co mówił Venable?

- W ciągu kilku godzin jego człowiek będzie w apartamencie Molino w Miami. Do jutra, do ósmej rano, ktoś powinien dostarczyć nam ten przedmiot, którego potrzebuje Renata. - Spojrzał na zegarek. - To daje ci co najmniej sześć godzin na sen. Może zameldujemy się tu na tę noc?

- Wszystko jedno - odpowiedziała ze znużeniem. - Mogę spać gdziekolwiek.

- Śpię dziś z tobą. - Podniósł rękę, widząc, że Megan chce zaprotestować. - Śpię, powiedziałem. Nazwałaś mnie wcześniej bezdusznym, ale pewne rzeczy nawet ja zauważę. - Podeszedł i wziął ją w ramiona. - Jesteś napięta i osłabiona do granic wytrzymałości - powiedział ostro. - Martwisz się, wypełnia cię smutek i poczucie winy, a ja odbieram najdrobniejsze tego niuanse. Doprowadza mnie to do szaleństwa. Pozwól mi, a po-

mogę ci uwolnić się od tego wszystkiego i znaleźć zapomnienie. Ale ty nie pozwolisz, prawda?

- Nie. - Ale część niepokoju zniknęła, gdy tylko wziął ją w ramiona, gdy dał jej odczuć, że nie jest sama. Objęła go i ukryła twarz na jego piersi. - Dziękuję - kontynuowała stłumionym głosem. - To wspaniałe uczucie. Tak naprawdę nie jestem... osłabiona. Przecież wiesz, Grady.

- Tak. - Ucałował jej skroń. - Ale dziś udawajmy, że jesteś. Będę miał wrażenie, że robię coś pożytecznego. Przytul się do mnie, Megan.

Przytul się do mnie. Pozwól mi przejąć część ciężaru, który dźwigasz. Pozwól mi stać się częścią ciebie. Słodkie myśli, jeszcze słodsza rzeczywistość.

- No dobrze - szepnęła. - Udawajmy. Ale tylko dziś.

- Jest! - Następnego ranka Grady wszedł do motelowego pokoju i rzucił na łóżko Megan aktówkę. - Agent Venable'a dostarczył to piętnaście minut temu. - Po chwili namysłu dodał: - Odniosłem wrażenie, że jak najszybciej chce się tego pozbyć.

Usiadła i zsunęła nogi na podłogę.

- Zadzwoń do Renaty i powiem jej, że zaraz ruszamy. Która godzina?

- Siódma dwadzieścia. - Ruszył do łazienki. - Za piętnaście minut powinniśmy być w drodze.

- Jasne. - Megan już wybierała numer Renaty. - Mamy to - powiedziała na dźwięk głosu w słuchawce. - Za kilka godzin do was dołączymy.

Cisza.

- Macie to?

- Przecież mówię. Venable do nas dotarł. Udało ci się dokonać czegoś z futerałem na okulary Darnella?

- Nie. Sygnały były silniejsze, ale wciąż niewyraźne. Jeśli Molino jest gdzieś tutaj, to Darnella z nim nie ma.

- Cóż, może bardziej ci się poszczęści z czymś należącym do Molino.

- Może.

- Gdzie się spotkamy?

- Gdy miniecie Redwing, zobaczycie boczną drogę, zaraz za restauracją o nazwie Szosa Śmierci.

- Ale nazwa. Na pewno nie zapomnę. Będziesz czekać w bocznej drodze?

- Właśnie tam - zakończyła połączenie.

Megan w zamyśleniu odłożyła telefon. Znow to wyczuła: dziwną nutę, która pojawiała się w głosie Renaty, gdy mowa była o przedmiotach z apartamentu Molino. Napięcie? Strach?

Przesunęła wzrok na leżącą na łóżku aktówkę.

Odniosłem wrażenie, że jak najszybciej chce się tego pozbyć.

Dlaczego agent Venable miałby chcieć pozbywać się aktówki?

Powolnym ruchem sięgnęła po teczkę i przyciągnęła ją do siebie.

Renata stała oparta o bok swego samochodu. Wyprostowała się na widok nadjeżdżającej Megan.

- Gdzie Grady? Nie powinien puszczać cię samej.

- Jest tuż za mną. Powiedziałam mu, że chcę zamienić z tobą kilka słów. - Megan chwyciła aktówkę i wysiadła z wozu.

Na widok teczki Renata znieruchomiała.

- To właśnie to?

- Tak. Przejdźmy się.

Renata ani drgnęła.

- Po co?

- Przestań zadawać pytania. - Megan, nie patrząc na nią, zaczęła iść drogą przed siebie. - Sama się nimi dręcę.

- Daj mi tę teczkę.

- Później.

Po chwili Renata zrównała się z Megan.

- Domyślałam się, że ją otworzyłaś.

- Tak.

- Co w niej jest?

Megan zatrzymała się i spojrzała Renacie w oczy.

- Nie wiesz?

- Kipler mówiła, że szuflada była wypełniona po brzegi. Mogło w niej być cokolwiek.

- Ale wiedziałaś, że cokolwiek to jest, będziesz mogła to wykorzystać.

Renata zacisnęła usta.

- Co w niej jest?! - spytała po chwili.

Megan drżącymi dłońmi otworzyła teczkę.

- To różowa, dziewczęca sukienka. Jest podarta i spłowiała, a jej właścicielka nie mogła mieć więcej niż siedem, osiem lat. - Wyjęła sukienkę i podała ją Renacie. - Taki drobiazg wywołał wzburzenie twardego agenta CIA, który, zdaniem Grady'ego, nie mógł się doczekać, żeby się jej pozbyć.

- To nie jest jakiś tam drobiazg. - Renata nie sięgnęła po sukienkę. - Ten agent musiał wiedzieć, co to jest.

- Więc co to jest, Renato? Co było w tej szufladzie, skoro same rozmowy o tym wystarczyły, żeby śmiertelnie cię przestraszyć?

Renata uniosła głowę.

- Nie jestem przestraszona!

- No to weź sukienkę.

- Wezmę. - Przez chwilę stała nieruchomo, po czym uniosła rękę. Jej palce dotknęły bawełnianego materiału. Wzdrygnęła się. - O, Boże!

Odbiegła na pobocze i zwymiotowała.

- Renato! - Megan podbiegła do niej i współczująco położyła rękę na jej ramieniu. - Renato!

- Przepraszam. - Z trudem łapała oddech. - Nie chciałam... Zaraz mi przejdzie.

- Usiądź. - Megan delikatnie pomogła jej osunąć się na ziemię i oprzeć o pień sosny. Renata nadal oddychała gwałtownie, chrapliwie. Megan uklękła obok niej. - O co chodzi? Co się stało?

- To chyba oczywiste? Porzygałam się.

- Dlaczego?

Renata opuściła wzrok na sukienkę, którą nadal ścisnęła w dłoni.

- Może nie lubię różowego koloru.

- Więc oddaj mi to. - Megan wyjęła jej z ręki sukienkę. - Nie musisz jej używać. Znajdziemy coś innego.

- Nie. - Wydawało się, że zaczęła lżej oddychać, kiedy pozbyła się sukienki. - To musi być to. Albo coś w tym rodzaju.

- Ale dlaczego? Co w niej takiego szczególnego?

- Sądzę, że wiesz.
- Domyśliłam się, kiedy ją zobaczyłam. Też omal nie zwymiotowałam. - Zacisnęła palce na sukience. - Należała do jednej z tych dziewczynek, które Molino sprzedał w niewolę?

Renata kiwnęła głową.

- Kipler powiedziała mi, że Molino kolekcjonuje trofea. Miał w tej szufladzie wszystko: od części ciał ludzi, którzy weszli mu w drogę, po włosy dzieci, które zgwałcił i zamorował. - Dwie łzy wolno spłynęły po jej policzkach. - Szczególnie upodobał sobie sukienki, które w dniu schwytania miały na sobie małe dziewczynki. Helda Kipler odbyła wiele podróży w różne strony świata, zbierała łupy od kupców oraz bandytów, i przywoziła je Molino. Mówiła, że widziała go siedzącego na swoim biurku, uśmiechniętego, z czułością przekładającego te wszystkie przedmioty.

Potworność tej wizji była obezwładniająca.

- A mimo to kazałaś nam przywieźć to... coś.
- Chcesz dopaść Molino, czy nie? Dzięki temu mogę mieć pewność, że go znajdę.

- Wystarczy, że dotkniesz tej sukienki i już dostajesz mdłości!
- Cierpliwości. Daj mi trochę czasu. - Niepewnie wyciągnęła rękę i dotknęła palcem tkaniny. Zadrżała, ale nie cofnęła ręki. - Przeważnie nie jestem takim tchórzem. To dlatego, że widzę tę małą.

- Widzisz?

- Ją i Molino. Ich wibracje zachodzą na siebie. Obawiałam się tego, już mi się takie rzeczy zdarzały. Nie jestem taka jak ty. Nie potrafię znieść takiego rodzaju przeżyć. Czuję się, jakby mnie bito. - Odetchnęła głęboko, spazmatycznie. - Dla Molino znaczyło to więcej, niż pieniądze. Niszczenie tych małych istnień dawało mu poczucie władzy. Lubił o tym rozmyślać, głaszcząc ich stroje.

- Potwór! Renata

przypadła.

- Nic nie może wysyłać silniejszych wibracji, niż te jego

trofea. W nich jest esencja jego podłości. Znajdę go, choćby był tysiące kilometrów stąd.

- Mówiłaś, że zachodzą na siebie z tą dziewczynką...
- Gdy do niej przywyknę, będę w stanie ich odseparować - mówiła zachrypniętym głosem. - Megan, ona tak się bała! Na imię miała Adia, uciekała i uciekała, ale bandyci ścigali ją konno i w końcu dogonili. Płakała, ale nikt nie zwracał na nią uwagi...
- Może uda nam się ją znaleźć?
- Może. Jeśli jeszcze żyje. - Wilgotne oczy Renaty lśniły.
- Ale najpierw musimy znaleźć Molino. - Usiadła prosto i wierzchem dłoni otarła policzki. - Przepraszam. Już doszłam do siebie.

- Nie ma nic złego w...
Renata jej nie słuchała. Minęła chwila słabości i znowu stała się nieprzystępna.

Dlaczego Megan ma się z tym pogodzić? Renata była jej teraz bliższa niż kiedykolwiek. Niech nauczy się radzić sobie z ludzką sympatią.

Z premedytacją wyciągnęła rękę i ujęła dłoń Renaty.
- Moim zdaniem jesteś wariatka, że się w to pakujesz. Ale podziwiam i szanuję cię za to. - Podniosła się z kolan. - Daj mi znać, jeśli będę mogła w czymś pomóc. Co teraz zamierzasz?
- Pojeżdżę i zobaczę, czy wibracje dokądś mnie doprowadzą. - Renata uśmiechnęła się niepewnie. - Zrobię, co w mojej mocy, żeby znaleźć Molino przed waszym spotkaniem.
- Wiem. Ale jeśli ci się nie uda, trzymaj się z daleka od cmentarza. Rozumiesz?

Renata nie odpowiedziała.
- Mówię poważnie. Nie wiem, czego się spodziewać, ale nie chcę, żeby Molino wykonał telefon z poleceniem zabicia Phillipa.
- Przemyślę to. I tak nie ma sensu, żebym próbowała w tym miejscu nawiązać połączenie. Nie będzie tam twojego Phillipa. Nic zresztą się zerwie, gdy Molino oddali się na wystarczającą odległość. Jaki macie plan?
- Harley zbada okolicę cmentarza i sprawdzi, czy Molino nie

sprowadził wsparcia. Grady będzie między drzewami z karabinem wycelowanym prosto w drania. Renata rozważała to przez chwilę.

- Sądzę, że Grady zabezpieczył cię najlepiej, jak mógł.
- No to obiecaj, że nie zbliżysz się do cmentarza.
- I tak będzie to kwestia akademicka, jeśli zlokalizuję Molino wcześniej.

- Obiecaj!

Renata się nastroszyła.

- Obiecaj.

- Nie, do cholery! - Odwróciła się na pięcie i poszła do swojego samochodu.

22.45

- Harley zameldował, że najbliższa okolica jest czysta - po wiedział Grady. - W lesie po drugiej stronie drogi kryje się czterech ludzi Molino. I tak nie oczekiwałem, że pojawi się bez obstawy. - Wskazał na południe. - Schowam się z karabinem między tymi drzewami. Harley będzie krążył i pilnował, czy ludzie Molino nie ruszają w twoim kierunku. Zrozumiałaś?

Skinęła głową, zapatrzona w szczyt wzgórza.

- Zrozumiałam.

Lata naznaczyły istniejący od początku Wojny Secesyjnej cmentarz w Redwing. Przegniłe drewniane krzyże, kamienne nagrobki, na których inskrypcje zatarł czas, bujnie rozrośnięte kępy traw, rosnące między grobami.

- Trzymaj się od niego na dystans. Mogłabyś zasłonić mi cel.

- Nie wolno ci go zastrzelić! Ma Phillipa, a Renata jeszcze nie zna miejsca, w którym go ukrył.

Grady umocował lunetę na karabinie.

- Jeśli będę musiał między wami wybierać, nie wybiorę Phillipa - odparł sucho.

- Molino nie chce mnie zabić. Jeszcze nie teraz. Z

krzaków wynurzył się Harley.

- Molino już tu jest. Wchodzą ze Sienną na północny stok.

Megan zeszywniała.

- Więc powinnam do niego dołączyć. Nie chcemy, żeby się niecierpliwił.

Wchodząc na ścieżkę, usłyszała za plecami ciche przekleństwo Grady'ego. Wiedziała, że czuje się bezradny, pozbawiony kontroli nad sytuacją, i że cholernie go to wkurza. Cóż, będzie musiał sobie z tym poradzić. W tej chwili Megan sama czuła się raczej bezradnie.

Księżyc w pełni jasno oświetlał grzbiet wzgórza, na którym dostrzegła sylwetki Molino i Sienny. Przeszył ją dreszcz strachu i na chwilę zmyliła krok. Nie denerwuj się. Tak, to potwory, ale każdego potwora można niszczyć.

Molino uśmiechał się do niej.

- Patrz, Sienna, oto ona. Mówiłem ci, że grzecznie przydrepce, żeby uratować ten wrak, Phillipa. Jej matka była taka sama. Niedaleko pada jabłko od jabłoni.

- I żadna z nich nie wykazała się specjalną bystrością. - Sienna wzruszył ramionami. - Marnujesz czas. Zabij ją, skoro ją tu masz.

- Co ty na to, Megan? - spytał Molino. - Powtarzam Siennie, że jesteś godnym przeciwnikiem, ale on nie wierzy. Radzi mi, żebym skupił się na interesach.

- Jeśli ten gnój, w którym się nurzasz, można nazwać interesami - powiedziała Megan stając przed nimi. - Powiedz mi, jak mogę odzyskać Phillipa.

- Niedługo ci powiem.

- On żyje?

- Tak, ale nie usłyszysz jego głosu przez telefon. - Molino zachichotał. - Jego możliwości komunikacyjne nie są obecnie na najwyższym poziomie. Gardner przejął się, że Phillip ścisnął jego rękę, ale nie chciało nam się zachęcać go do dalszych postępów. - Przechylił głowę. - Bardziej byłbym zainteresowany, gdybyś ty uścisnęła czyjaś rękę. Konkretnie, rękę Sienny.

- Co?! - Sienna szarpnęła głową i wpatrzył się w Molino. - Co ty, kurwa, wygadujesz?

- Ejże, Sienna, czym się martwisz? Zawsze wątpiłeś, że Steven był ofiarą dziwki, która urodziła tę tutaj żmiję. Widzia-

łem, z jaką wzdargą odnosisz się do moich szalonych wymysłów. Możesz teraz udowodnić swoją rację. No, podaj jej rękę.

- Nie chcę go dotykać - powiedziała Megan. - Jest tak samo obrzydliwy, jak ty.

- Przecież odgrażałaś się, jak to zmienisz mnie w warzywo. To dopiero obrzydliwa pogrożka. Blefowałaś?

- Nie chcę go dotykać - powtórzyła Megan.

- Nalegam. Po to tu jesteśmy. Chcę się przekonać, co mi grozi z twojej strony. Co grozi mi ze strony wszystkich wymienionych w Księdze dziwolągów. Chwaliłaś się, że mnie znajdziesz, a nie znalazłaś. Opowiadałaś, że masz moc swojej matki, a nie widzę nawet śladu takiej mocy. - Uśmiechnął się. - Chcę dowodów, Megan.

- Niczego nie muszę ci udowadniać.

- Nie musisz. Ale wtedy zadzwonię do moich ludzi, a oni odłączą Phillipa od urządzeń podtrzymujących życie.

- No dobrze. Przyznaję, że nie jestem Pandorą. Chciałam tylko cię rozzłościć.

- Chcę dowodów - powtórzył cichym głosem.

- Pierdol się - odezwał się Sienna. - Nie zamierzam znosić tego pieprzenia.

- Boisz się? - spytał Molino. - Czemu? Sam mówisz, że to tylko pieprzenie, że mój Steven oszalał sam z siebie.

- Nie bądź dupkiem - odparł Sienna. - Po prostu nie chcę się bawić w twoją grę.

- Boisz się naszej ślicznotki. No, no.

- A niech cię! - Sienna dał krok i znalazł się tuż przed Megan. Wyciągnął przed siebie rękę. - Miejmy to z głowy.

Megan nie poruszyła się.

- Weź go za rękę - powiedział Molino. Wyjął telefon. - Masz trzydzieści sekund. Potem dzwonię.

Spojrzała na niego.

- A może ciebie wezmę za rękę, Molino?

- Sienna bardziej zasługuje na to, co możesz mu zrobić. Za karę, że we mnie wątpił. Poza tym zawsze podobała mi się idea

egipskich testerów, sprawdzających, czy posiłek władcy nie jest zatruty. Jest w tym coś majestatycznego. Piętnaście sekund.

Megan ujęła rękę Sienny. Była duża, ciepła i miękka; jedyne, o czym Megan mogła myśleć, to tortury, jakie ta ręka zadawała Edmundowi Gillemowi.

- Ściśnij - rozkazał Molino. - Mocno!

Zacisnęła rękę. Uczucie było okropne.

- Mocniej! - Nalegał Molino.

Ścisnęła mocniej.

- Ile można ciągnąć te bzdety! - Zniecierpliwiał się Sienna i zamknął rękę Megan w miazdzącym uścisku.

Ból! Gniew. Nienawiść.

Wtedy Sienna ją puścił i cofnął się.

- Zadowolony? - Cierpko zwrócił się do Molino. - Prawie złamałem jej rękę. Mam to zrobić jeszcze raz?

Megan odczuła tak silną ulgę, że aż przyprawiającą o zawrót głowy. Nic się nie wydarzyło. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo się bała.

- Nie. - Molino uważnie obserwował twarz Megan. - Czuję się rozczarowany. Miałem nadzieję, że zdejmiesz mi z głowy jeden problem, dając nauczkę Siennie. Zabicie cię może sprawić mi mniejszą przyjemność, niż oczekiwałem. Będziesz zbyt małym wyzwaniem.

- Mówiłam ci, że nie jestem Pandorą.

- Ale jesteś córką Pandory. To będzie musiało mi wystarczyć.

- Odwrócił się. - Wracamy, Sienna. Zajrzymy do domu i zobaczymy, co u Phillipa.

Megan się spięła.

- Co chcesz mu zrobić?

- Sprawdzę, czy jeszcze nie zdechł w tej piwnicy. A jutro wieczorem odłączę go od aparatury.

- Nie!

- Tak. - Spojrzał jej w oczy. - Jeśli chcesz go ocalić, musisz dać mi coś w zamian. Chyba znasz warunki, które będą dla mnie do przyjęcia. Oddaję Phillipa Blaira, ale dostaję ciebie. Masz pojawić się tu jutro sama, bez Grady'ego, Harleya i tego drugie-

go dziwoląga, Renaty Wilger. W przeciwnym razie nie zobaczysz Blaira żywego. - Rozejrzał się po cmentarzu. - Moi ludzie donieśli mi, że Grady i Harley są tu z tobą, na pewno gdzieś blisko. Dzisiaj pozwoliłem ci na to zabezpieczenie, ale jutro będzie inaczej. Jutro odczujesz swoją bezsilność i strach. Chcę poczuć twój strach. Steven bał się w noc swojej śmierci, krzyczał i łkał.

- Obiecujesz, że puścisz Phillipa?

- Powiedziałem, że pod określonymi warunkami tak.

- Jestem skłonna zgodzić się na wymianę, ale nie będę narażała życia za nic. - Oblizła wargi. - Przywieź Phillipa na pole, to na północ od cmentarza, a ja załatwię helikopter, który z powrotem zabierze go do Bellehaven. Gdy helikopter odleci, możesz mnie zabrać.

- Nie pasuje mi to - odpowiedział Molino.

- Żeby cię piekło pochłonęło! - warknął Sienna. - Przestań się targować! Co cię obchodzi Phillip Blair? Chciałeś kobiety i masz ją. Skończmy z tym.

- Jaki niecierpliwy - powiedział Molino. - Sienna, czy wkurzyło cię to, że naraziłem na szwank twoje zdrowe zmysły, każąc ci podać rękę naszej małej Megan, czy po prostu tak bardzo chcesz ją przelecieć? - Uśmiechnął się do Megan.

Obiecałem mu, że w ramach dodatkowych świadczeń będzie mógł cię zgwałcić. Czyli masz na co czekać przez najbliższe dwadzieścia cztery godziny.

- Każ przywieźć Phillipa na to pole.

Molino milczał.

- No dobrze. Sienna ma rację. Tak naprawdę chcę tylko ciebie. - Ruszył w dół wzgórza. - Chodź, Sienna. Słuchaj, nie kręci ci się w głowie? Nie czujesz otępienia, nie masz zwidów?

zapytał złośliwie.

- Z przykrością muszę cię rozczarować - oschle odparł Sienna. - Jestem normalny jak zawsze. Wszystko to brednie, a ona jest szarlatanką.

Molino spojrzał ostro.

- Jej matka nie była szarlatanką. Steven był zdrowy jak ja, zanim zatrzymała jego umysł.

- Skoro tak twierdzisz.
- Tak twierdzą. - Obejrzał się na Megan. - Cieszę się, że doszliśmy do porozumienia. Phillip Blair na pewno też by się ucieszył, gdyby nie był tylko bezużytecznym ścierwem.
- Dbaj o jego zdrowie i o aparaturę - odparła Megan.
- Jeśli zobaczę, że jest w złym stanie, wsiądę do tego śmigłowca razem z nim.
- A ja wysadzę śmigłowiec w powietrze. Przestań mi grozić, dziwolągu!

Megan odprowadzała ich wzrokiem. Nigdy dotąd nie zetknęła się z takim zepsuciem. Zerknęła na rękę, która wciąż jeszcze pulsowała bólem. Brutalność Sienny była najmniej dotkliwym okropieństwem ostatnich minut. Już wcześniej podejrzewała Molino o chorobę psychiczną, ale dziś upewniła się co do tego. Wylewające się z niego czyste zło było gorsze od okrucieństwa Sienny.

- A, zapomniałbym o czymś, co może cię zainteresować.
- Molino zatrzymał się i odwrócił się w jej stronę. - Tuż przed przybyciem tutaj odbyłem rozmowę telefoniczną.

Megan zamarła. Myliła się sądząc, że już po wszystkim. To nie był koniec. Złośliwy blask jego oczu mówił wyraźnie, że koszmar tego spotkania jeszcze trwa.

Molino wyjął z kieszeni kartkę papieru i rzucił ją na ziemię.

- Mówiłem ci, że nie rozumiem, jak możesz się aż tak przejmować tym warzywem - ruszył w dalszą drogę.

Patrzyła na niego, zaskoczona. Do czego zmierzał?

Podbiegła do leżącego na ziemi kawałka papieru.

To nie była kartka. To było zdjęcie.

Podniosła je i oświetliła latarką.

Nie!

Pognała w dół za Molino.

Odwrócił się z uśmiechem.

- To ci dopiekło do żywego, co? Przyszło mi do głowy, że on będzie o wiele lepszym zabezpieczeniem, niż Phillip Blair. Słodki maluch.

- Chcesz mi powiedzieć, że porwałś Davy'ego? - Głos jej

drżała. Cała drżała. Czuła się, jakby uderzyła ją w żołądek żelazna pięść. - Łżesz! Czytałam wczoraj email od jego ojca. Napisałby, gdyby coś było nie tak.

- Moi ludzie porwali go tej nocy. Gdy spał weszli przez okno do jego pokoju. Mamy w tym praktykę. Jego rodzice pewnie jeszcze nie wiedzą, że zniknął. Zadzwoń do nich, powiedz im, gdzie ich synek spędza noc.

- Ty skurywsynu! Nie waż się tknąć go palcem!

- Będiesz miała czym się martwić. Wprawdzie wolę dziewczynki, ale może przełamię się i...

- Zabiję cię!!!

- Nie. Pojawisz się jutro na polu i jeśli będziesz miała szczęście, oddam ci i starego, i dziecko.

- Pewnie, że mają być obaj! Nie będę negocjować o jednego. A jeśli Davy'emu coś się stanie, z umowy nici.

- Uszkodzony towar? - Zmarszczył brwi. - Tak, rozumiem, jak bardzo uszkodzony towar traci na wartości. Będę miał to na uwadze. - Podjął swą drogę powrotną.

- O, Boże - szepnęła. Niech to nie będzie prawdą.

Znalazła w komórce numer Scotta. Odebrał dopiero po siódmym sygnale.

- Oszalałaś, Megan? - Miał głos osoby wyrwanej z głębokiego snu. - Mam nadzieję, że to coś ważnego. Na szóstą rano muszę być w szpitalu.

- A ja mam nadzieję, że to nic ważnego. Modłę się, żeby tak było. Słuchaj, Scott, zajrzyj do Davy'ego. Proszę, zrób to dla mnie.

- Wyglądasz, jakby przejechał po tobie walec drogowy. - Grady wyszedł jej na spotkanie na stoku. - Co ci zrobiło to bydlę?

- Nie chodzi o mnie. Porwał Davy'ego. - Po twarzy płynęły jej łzy. - Ten skurwiel ma Davy'ego.

Grady zaklął.

- Jesteś pewna?

- Miałam nadzieję, że blefuje. Drażnił się ze mną, rzucił to zdjęcie na ziemię, gdy odchodził. Ale zadzwoniłam do Scotta i... Nawet nie wiedzieli, że Davy'ego nie ma w pokoju! Molino

pozwolił mi powiedzieć im, że Davy jest u niego. Scott i Jana są śmiertelnie przerażeni. Ja jestem śmiertelnie przerażona! Wiesz, co ten skurwysyn robi dzieciom? Oczywiście, wiesz. Ty mi o tym powiedziałaś.

- Może nie...

- A może tak. - Zaciśnęła dłonie w pięści. - Może mu coś zrobić, Grady. Pokazałam mu, jak się boję. To był błąd. Cała nadzieja w tym, że dzieci są dla niego przedmiotem handlu, a uszkodzone dobra ceni się niżej. Nie rozumiał, dlaczego chcę uratować Phillipa. W jego oczach Phillip jest towarem drugiej kategorii. Może będzie się obawiał, że nie pójdę z nim, jeśli skrzywdzi Davy'ego. Nie wiem, co robić - dodała łamiącym się głosem - a przecież muszę jakoś im pomóc.

- Coś wymyślimy. - Zbliżył się do niej z wyciągniętą ręką. - Na pewno jest...

- Nie dotykaj mnie! - Wiedziała, że Grady chce tylko ją pocieszyć, ale miała wrażenie, że pod jego dotykiem rozprysnie się jak pęknięty kryształ. - Nie teraz.

Ręka Grady'ego zwiśla w powietrzu.

- W porządku, rozumiem. Co mogę zrobić? Co jeszcze działo się tam, na górze?

- Powiedziałam Molino, żeby przywiózł Phillipa na to pole na północy, żeby można było zabrać go śmigłowcem. Kiedy dowiedziałam się o Davym, kazałam mu przywieźć ich obu pod groźbą zerwania umowy.

- Jaka to umowa?

- Kiedy Phillip i Davy odlecą, Molino może mnie zabrać ze sobą.

- Jeszcze czego! - W głosie Grady'ego wibrowała tłumiona wściekłość. - Mowy nie ma!

- Tylko w ten sposób uratuję Phillipa i Davy'ego. Nie będzie więcej mógł ich wykorzystać przeciwko mnie. Muszą całkiem zniknąć ze sceny.

- Więc tak po prostu podstawisz głowę pod topór?

- Tak. Ty musisz się postarać, żeby nie zdjęto mi jej z karku. Molino nie zabije mnie od razu. Gdyby chciał to zrobić, nie

porwałby Phillipa ani Davy'ego. - Przyspieszyła kroku. - Ale nie u miecha mi się bycie gwałcon i torturowan , podczas kiedy ty bdziesz kręcić się w miejscu. Nie uda ci się zbliżyć do mnie, gdy znajdę się w rękach Molino, więc musisz wiedzieć , dokąd mnie zabierze. Renata twierdziła, że da radę go znaleźć .

- Miała dziś swój szans i zmarnowała ją - ponuro odpowiedział Grady.

- To przez kłopoty z dostrojeniem się .

- Chcesz nadstawić karku w nadziei, że pokona te kłopoty? Wiem, jak trudno jest się skupić. Odnajdź cemu. Zanim Renata poda nam połacie kryjówki Molino, mojesz już nie żyć .

- To znajdź inne rozwiązanie. Moje zadanie jest proste: ocali Phillipa i Davy'ego. Reszta należy do ciebie.

- Ja mam ocalić ciebie.

- Zaczęło się to inaczej. Chciałem mieć księżkę , chciałem mierci Molino.

- Zmieniły mi się priorytety.

- Ja w tym momencie mam tylko dwa: Phillip i Davy. Reszta jest...

- Dlaczego cały czas pocierasz rękę ? - wszedł jej w słowo.

Nie zdawała sobie sprawy, że to robi. To był odruch.

- Jest trochę posiniaczona. Szczerze mówi ci, boli, jakby ciskano ją w imadle. Molino zrobił ze Sienny królika do wiadczalnego. Chyba podoba mu się wizja Sienny jako bełkocz cego półgłówka. Był bardzo rozczarowany, kiedy okazało się , że nie jestem Pandor .

- A tobie ulżyło.

- Nigdy nie wierzyłam w molliwo ... Tak, ulżyło mi. Chociażka da krzywdę, jak mogłabym wyrzucić Siennie, sprawiłaby mi przyjemność . Co za bagno, obaj się siebie warcili. Ale Molino wciąż zajmuje pierwsze miejsce w plebiscycie czarnych charakterów. - Weszła w szpalet drzew, między którymi ukryli samochód. - Załatw mi głowiec od Venable'a. Będzie jutro na tym polu.



Spomiędzy drzew wyszła im naprzeciw Renata. - Co się działo na spotkaniu z Molino? Megan nie zwołała kroku.

- Nie powinnaś tu przyjeżdżać, Renato.

- Chciałam się tylko upewnić, że nic ci...

- Po prostu znajdź kryjówkę Molino. - Megan minęła ją i podeszła do samochodu.

Renata spoglądała za nią, wyczuwając szalejącą w Megan burzę spięć i niepewności.

- Nie widziałam jej jeszcze w takim stanie. Co on jej zrobił, Grady? Co tam się stało?

- Molino sprawił jej niespodziankę. Nie wystarczyło mu, że ma Phillipa; porwał też małego Davy'ego Rogana. Spełnił się jej najgorszy koszmar.

- Chłopczyk... - Renacie nasunął się obraz różowej sukienki, z którą spędziła ostatnich kilka godzin. - Już rozumiem. Opowiadała mi o Davym podczas naszego pierwszego spotkania. Ona kocha to dziecko, Grady.

- Wiem. Molino jej pozostawił powiadomienie rodziców chłopca.

- Potwór. Co Megan zamierza?

- Zawarła umowę z Molino. Odda się w jego ręce, jeśli Phillip i Davy zostaną uwolnieni.

Renata się nie zdziwiła.

- Kiedy?

- Jutro po południu, na polu, na północ stąd.

- Nie wyperswadujesz jej tego?

- A jak myślisz?-Szorstko spytał Grady. - Na tyle ją znasz. Taka już jest, nie mogła postąpić inaczej. Ma gdzieś to, że jej szanse są minimalne. Będzie bronić przed Molino tych, których kocha.

Renata pomyślała, że to prawda - znała Megan. Wykorzystywała przecież tę wiedzę, żeby popychać Megan w kierunku, który jej odpowiadał. Ciepła natura Megan przyciągała Renatę jak lampa ómę, od kiedy się spotkały. Próbowwała z tym walczyć, wiedząc, że takie emocje czynią ludzi podatnymi na zranienie. Czy nie tego nauczyła ją śmierć Edmunda? Ale znowu martwiła się o kogoś, czuła te emocje, które tak zaburzają precyzję myślenia i skuteczność działania. Nie powinna tego roztrząsać. Ważniejsze jest, jak należy postąpić w tej sytuacji? Co zrobiłby Mark?

- Mogę dać jej zastrzyk methohexitalu. To wyłączy ją z akcji i kupi nam czas, który... - Zobaczyła, jak Grady kręci głową. - Nie?

- Racjonalne i efektywne rozwiązanie. Dokładnie takie, jakiego po tobie oczekiwałem. Ale to nie odsunie od Phillipa niebezpieczeństwa. Poza tym, Megan kiedyś się obudzi, i nigdy nam tego nie wybaczy. Ona nie działa pod kątem racjonalności i skuteczności.

- Czyli miała rację. Po prostu muszę znaleźć Molino i lepiej, jeśli od razu się za to wezmę. Zjeżdżałam dziś wzgórze na południu i poczułam słabe wibracje w pobliżu Murfreesboro, ale potem znikły. Nie byłam pewna, czy się zdekoncentrowałam, czy był to fałszywy trop. Nie miałam czasu tego sprawdzić - musiałam wracać do Redwing i zobaczyć, czy nie przydam się jej do czegoś.

- Jedyne, do czego możesz się teraz przydać, to odnalezienie kwatery głównej Molino. Tutaj ma mnie i Harleya. Powinnaś się domyślić, że zaopiekujemy się nią.

- Nie wiedziałam, czy mogę wam ufać. Nie wiedziałam nawet, czy mogę ufać samej sobie. - Podeszła do swojego samochodu. - Zadzwoń, kiedy namierzę Molino. Bądź gotowy do akcji, razem ze swoimi kumplami z CIA.

Chwilę później siedziała za kierownicą i niewidzącym wzrokiem wpatrywała się w ciemność. Mówiąc o znalezieniu kryjów-

ki Molino użyła słowa „kiedy”, nie „jeśli”. Ale nie udało jej się dziś skoncentrować na tyle, żeby znaleźć wyraźny trop.

Ze strachu przed bólem.

Przy każdym dotknięciu sukienki wciągał ją wir rozpacz i bólu, który łamał jej serce. Cholera, przecież powiedziała Megan, że poradzi sobie z tym! Spojrzała na aktówkę, leżącą na siedzeniu obok. No dobra, nie potrafi stłumić wspomnień tej dziewczynki. Zatem musi wchłonąć je w siebie, stać się z nimi jednością.

Zaczerpnęła tchu i otworzyła teczkę. Przebiegł ją dreszcz, gdy palce zetknęły się z materiałem sukienki.

Nie była w stanie tego zrobić.

Cholera, musi to zrobić!

Zacisnęła dłoń na tkaninie i natychmiast zaatakowały ją cudze emocje. Bezgraniczne zdziwienie, przerażenie i ból Adii. Podła radość, chora przyjemność Molino. Zbyt wiele. Zbyt wiele.

- To dopiero śliczna dziewczynka. - Molino siedzi na rozkładanym stołku, patrząc na Adię. - W ślicznej różowej sukience. Rozbierz ją, Koji. Chcę zobaczyć, co dostarczam klientowi.

Nie! Walcz z nimi! Dotykające ją ręce. Wstyd.

- Teraz ją przytrzymaj. Patrz, zawsze tak się kulą ze strachu. Ciekawe, prawda, Kofi?

Przerażenie.

W tym momencie Renata marzyła, żeby zabić drania. Musiała rozdzielić ich w swoim umyśle. Nie mogła jednocześnie zмагаć się z rozpaczą i strachem Adii oraz z absolutnie obleśnym Molino.

- Pomóż mi, Adio - wyszeptała. - Nie jestem w tym dobra. On uwięził inne dziecko i muszę jak najszybciej go znaleźć. Później do ciebie wrócę, ale teraz muszę cię zostawić.

Nie mogła jednak jej zostawić, mając przed oczami obraz tak wypełniony nieszczęściem. Spróbowała wyobrazić sobie, jaką dziewczynką Adia była wcześniej: szczęśliwą, kochaną przez rodziców, bawiącą się w swojej wiosce. Ale ten scenariusz także wywołał furję: jeden sukinsyn może bezpowrotnie zniszczyć szczęście dziecka.

Spróbuj jeszcze raz. Mocno przycisnęła sukienkę do piersi. Byle nie zwymiotować. Trzeba to znieść. Pomóż mi, Adio.

6.30

Urwisko.

Gładkie, niemal pionowo opadające w dolinę poniżej.

Tak.

Renata wbiła palce w różowy materiał. Po wielu godzinach udało jej się wreszcie nawiązać połączenie z Molino. Ponadto odebrała obraz, pejzaż. Mocniej ścisnęła sukienkę i docisnęła pedał gazu.

Północny zachód.

Więcej, modliła się. Potrzebuję trochę więcej.

Dom na urwisku. Brązowy, przeszklony, dwukondygnacyjny budynek z cedrowego drewna. Widziała, jak Molino idzie ścieżką ciągnącą się wzdłuż krawędzi urwiska i patrzy na dolinę położoną kilkadziesiąt metrów poniżej. Lądowisko na tyłach posiadłości okupował błękitnobiały helikopter, kilka metrów dalej zamykała je szopa na narzędzia. Jaki był numer helikoptera? Cholera, obraz był za mało wyraźny. Ale w dali Molino mógł dostrzec lśnienie stali, most nad rozległą, wodną przestrzenią.

Wtedy wizja zniknęła.

Ale nic nadal była wyczuwalna. Trzeba za nią podążać.

Na północny zachód.

Odłożyła sukienkę Adii i zadzwoniła do Grady'ego.

- Molino ma dom na urwisku, gdzieś w północno-zachodniej części stanu.

- Na ile jesteś tego pewna? Nie mamy wiele czasu do wymiany.

- Zupełnie pewna. Ze ścieżki na urwisku Molino widzi most.

- Jaki most?

- Nie wiem. Wizja jest zamazana. Stalowy. Na pewno nie

jest to Golden Gate, ale jest na tyle duży, żeby dało się go zauważyć ze znacznej odległości.

- Coś jeszcze?

- Nie. Wizja minęła, ale nadal wyczuwam nic. Jadę teraz tam, dokąd mnie zaprowadzi.

- Gdzie jesteś?

- Ostatnie miasto, jakie mijalam, to Bristol.

- Wysyłam do ciebie śmigłowiec z Harleyem na pokładzie.

- Nie potrzebuję Harleya.

- Jeśli uda ci się zawęzić strefę poszukiwań, może Harley zauważy most z powietrza i określi, który to dom.

- Może.

- W południe Megan stanie naprzeciwko Molino na tym cholernym polu. Nie mogę go tknąć, dopóki jest groźny dla Davy'ego i Phillipa. Dlatego muszę wiedzieć, dokąd zabierze Megan.

- Zdaję sobie z tego sprawę. Harley może mi przeszkadzać.

- Zaryzykuję. Zadzwoń do ciebie ze śmigłowca.

Renata zakończyła połączenie. Nie chciała tu Harleya. Nie chciała tu nikogo, kto mógłby zobaczyć ją słabą i roztrzęsioną. Podniosła sukienkę i wsunęła ją pod rękę, którą trzymała kierownicę - czyli tam, gdzie sukienka była przez ostatnich siedem godzin. Nawet po tak długim czasie Renata miała zszarpane nerwy i nieustannie drżała.

- Musimy się z tym pogodzić, Adio - szepnęła. - Może Harley nam pomoże?

Potem wyparła wszystkie myśli niewiążące się z nią, na drugim końcu której był Molino. Na północny zachód.

- Przed chwilą dzwoniła Renata - powiedział Grady, wchodząc do salonu. - Domyśla się, gdzie przebywa Molino.

- To dobrze. - Megan wyprostowała się na kozetce.

- Zaczyna jej się kształtować ogólny obraz. To miejsce znajduje się na północny zachód, w pobliżu mostu. Dzwonię do Harleya.

- Dzwon. Renata ma tendencję do działania na własną rękę. Skoro jest blisko Molino, poczuje się lepiej, wiedząc, że ma przy sobie Harleya.

- Dobrze sobie radzi.

- Bronisz jej. - Megan udało się blado uśmiechnąć. - To prawdziwa niespodzianka.

- Czemu? Udowodniła, że jest po twojej stronie. Ostatnio nie wymagam innych kwalifikacji. Gdyby była czarownicą, chętnie zdobyłbym oko traszki do jej mikstur, jeśli dzięki temu mogłaby znaleźć Molino.

- Czarownica - powtórzyła Megan. - W przeszłości pewnie za taką by ją uważano. To niesprawiedliwe.

- Wszystkich nas uważanoby za czarowników. - Przeglądał listę numerów w telefonie. - Muszę złapać Harleya, żeby pomógł naszej wiedźmie.

Megan wstała i ruszyła do kuchni.

- Zaparzę kawę.

- Połóż się spać, Megan - powiedział łagodnie Grady, gdy piętnaście minut później wróciła z dwoma parującymi kubkami. - Odkąd wróciliśmy z cmentarza, siedzisz na tej kozetce jak kamienny pomnik. Jeśli nie uda ci się zasnąć, przynajmniej odpocznij twoje mięśnie.

Pokręciła głową.

- Scott ma do mnie zadzwonić po rozmowie z policją.

Przełknęła ślinę. - Poprosiłam go, żeby skontaktowali się z Venablem. Mówiłam mu, że nikomu nie wyjdzie na dobre zawiadomienie policji, że sprowadzę Davy'ego z powrotem, ale nic chciał słuchać. Na jego miejscu też pewnie bym nie słuchała. Miałam wrażenie, że mnie znienawidził.

- Jest twoim przyjacielem. Gdy mały będzie bezpieczny, wszystko wróci do normy.

- Czyżby? Co to za przyjaciel, który wystawia twoje dziecko na niebezpieczeństwo? Scotta obchodzi tylko jedno: odzyskać Davy'ego.

- Powiedziałaś mu o Molino?

- Tak, ale nie opowiadałam, jakim jest potworem. Mam

nadzieję, że policjanci też mu tego nie powiedzą. Łatwiej mu będzie bez tej wiedzy. Po co ma przechodzić przez jeszcze większe piekło. Wystarczy, że ja znam prawdę o Molino. Grady, to taki słodki chłopak! - Patrzyła na fotografię, którą wciąż trzymała w dłoni. Było to zdjęcie Davy'ego na jego nowym rowerku, ale nie to samo, które przysłał jej Scott. Davy na tym zdjęciu był przejęty, skupiony i absolutnie uroczy. - Na pewno od dawna był obserwowany.

- Prawdopodobnie od dnia, w którym zabrałaś go do zoo. W tamtym okresie śledził cię Darnell. Ze względu na brak więzów pokrewieństwa, Molino nie przykładał specjalnej wagi do Davy'ego. Porwał go, bo nie był pewien, czy Phillip sprawdzi się jako przynęta.

- Podwójne zabezpieczenie - z goryczą szepnęła Megan.

- Znalazł sposób na...

Przerwał jej dzwonek telefonu komórkowego. Scott. Szybko odebrała.

- Rozmawiałeś z policją?

- Grają na zwłokę, dranie - odparł Scott z bólem w głosie.

- Porozmawiali z Venablem i nawet nie próbują szukać Davy'ego. Powiedzieli, że niechcą spłoszyć zwierzyny. Boże, Davy został sam z tymi skurwielami i nikt nic w tej sprawie nie robi!

- My coś robimy, Scott. Nie pozwolę, żeby ktoś go skrzywdził.

- Oby tak było. Jesteśmy przyjaciółmi, ale to wszystko by się nie zdarzyło, gdybyś nie zaczęła zadawać się z szumowinami. Masz odzyskać mojego syna!

- Tak mi przykro, Scott - szepnęła.

- To za mało. Jana histeryzowała tak, że muszę trzymać ją na środkach uspokajających. Ja jestem kłębkim nerwów, a Davy jutro może nie żyć! Napraw to teraz. - Rozłączył się.

Megan spojrzała na Grady'ego.

- Venable odsunął policję od sprawy. Scott tego nie rozu-
mie. - Odłożyła telefon na blat stołu. - Wie tyle, że ja jestem
winna, i że chce odzyskać Davy'ego. Ma rację - powiedziała
nerwowo. - Może wszyscy myliliśmy się w sprawie Pandory.

Może moim talentem jest sprowadzanie nieszczęść i bólu na wszystkich wokół mnie.

- Zamknij się - warknął Grady. - Molino jest winny, nie ty. Przystań użalać się nad sobą!

Zaskoczona uniosła głowę.

- Nie nad sobą się użalam. Ja...

- To dobrze, bo nie zniosę tego dłużej. Każde twoje słowo rani mnie jak cios sztyletem.

Megan uśmiechnęła się słabo.

- Więc może to ty powinieneś przestać się nad sobą użalać?

- Pracuję nad tym. Poprawi mi się, jeśli pozwolisz się objąć. - Pociągnął ją, żeby usiadła obok niego na kanapie. - Może być?

Jej też się od tego poprawiło. Pierwszy szok już minął, pozostał tylko tępy ból.

- Dobrze. - Przytuliła się do niego. Milczała przez chwilę, napawając się ciepłem i poczuciem bliskości. - Skrzywdziłam ich, Grady - szepnęła. - Rozumiem, dlaczego Renata nie chce z nikim mocniej się wiązać. Nie chcę już nigdy nikogo tak skrzywdzić.

- Ale nie jesteś Renatą. Potrzebujesz ludzi. - Jego dłoń delikatnie błądziła w jej włosach. - Musisz z tym żyć. To nie będzie trwało wiecznie; w końcu wszystko wróci do normy. Zadbamy o to.

- Chciałabym być przy Renacie. Boję się o nią, Grady.

- Skończ z tym - powiedział szorstko. - Boisz się o wszystkich, tylko nie o siebie. Renata nie należy do osób, które pozwolą dać się skrzywdzić.

Jego brutalna szczerość stanowiła nieprzyjemny kontrast dla poprzedniej łagodności. Spięła się i spróbowała odsunąć, ale on przytulił ją mocniej.

- Nie mam ochoty tego słuchać, Grady.

- Ale dobrze było to z siebie wyrzucić. - Oparł policzek o jej skroń. - Nie cierpię tego. Nie masz prawa wzbudzać we mnie takich uczuć, a potem nadstawiać karku.

- Puść mnie.

- Za minutę. - Tulił ją mocno, ale nie minęła nawet minuta, jak uwolnił ją i wstał. - Zadzwoń do Venable'a i poproszę,

żeby na wszelki wypadek wysłał kilku agentów do Nashville. Jeśli Renata właściwie oceniła kierunek, będzie to dobra baza wypadowa. - Podszedł do drzwi. - Nie masz się czego bać. Jeśli przez Molino spadnie ci choćby włos z głowy, znajdę sposób, żeby posłać go do piekła w najbardziej bolesny sposób, jaki jest w stanie sobie wyobrazić. Chce zniszczyć dziwolągi? Poczekajmy, przekonam się, co dziwolągi mogą zrobić jemu.

Zatrzasnął za sobą drzwi.

Megan zadrżała, czując jeszcze aurę przemocy, którą pozostawił po sobie w pokoju. Zawsze była świadoma, że kryje się w nim przemoc, ale nie przygotowało to jej na taki wybuch.

Przypomniała sobie nagle, jak mówił, że chce zdobyć Księgę, bo boi się, że Molino może osaczyć kogoś z rodziny.

Cóż, teraz Grady był osaczony i Megan nic nie mogła na to poradzić. Niedługo sama będzie miała po uszy towarzystwa Molino.

7.40

- Załatwiłem topograficzną mapę okolicy. - Harley rozłożył mapę na siedzeniu między sobą a Renatą. - Włącz górne światło.

Zrobiła, o co prosił.

- Marnujemy czas. Powinam wrócić na drogę. - Spotkała Harleya na niedużym lotnisku w pobliżu Kingsport, gdzie wylądował jego śmigłowiec. Nie musiała w tym celu zbaczać z drogi, ale i tak narastał w niej niepokój. Obecnie każda minuta była na wagę złota. - Nie możesz zrobić tego sam?

- Ponieważ określiłaś most jako duży, jestem prawie pewny, że wybudowano go na rzece Missisipi. - Obrysował kółkami dwa mosty na mapie. - Wokół tych dwóch mostów po stronie Tennessee rozciąga się górzysty teren. Siedziba Molino znajduje się na wysokim urwisku, tak?

Przytaknęła.

- Jak daleko od rzeki znajduje się dom?

- Nie wiem. - Próbowała się skupić. - Osiemnaście, może dwadzieścia pięć kilometrów.

- Czy Molino widział most na północy, czy na południu? Na moment zamknęła oczy.
- Na południu.
- Mosty dzieli prawie dziewięćdziesiąt kilometrów. Nie możemy pomylić się co do lokalizacji. Dla Megan mogłoby skończyć się to katastrofą. Przyjrzyj się mapie. Masz jakieś skojarzenia?
- Z irytacją potrząsnęła głową.
- Mapa to nie magiczna kula, nie zdradzi mi tajemnic, gdy tylko na nią spojrzę! To działa w inny sposób.
- Skąd miałem wiedzieć? Megan tłumaczyła mi, o co chodzi z tą twoją „nicią”, ale równie dobrze mogła mówić po grecku. Przyznaj, że współpracując teraz z tobą, wykazuję niezwykłą tolerancję i sporo dobrej woli. Bardziej ufam mojej mapie, niż twojej „nici”.
- Tolerancję? - powtórzyła. - To znaczy, że mnie tolerujesz?
- Nie - uśmiechnął się. - Ale ta myśl wkurzyła cię na tyle, żebyś oderwała się od tej małej sukienki, którą tak ściskasz. Przyszło mi do głowy, że przyda ci się wytchnienie.
- Nie masz zielonego pojęcia, co może mi się przydać. - Na pewno miał dobre intencje; może rzeczywiście warto przez chwilę zająć się czymś innym. Spojrzała na mapę. - Obydwa mosty stoją tam, gdzie ciągnie mnie nić. Ale który jest tym właściwym?
- Jak widzę, nie dostanę od ciebie żadnej nadprzyrodzonej pomocy. Polecę więc nad jeden i nad drugi, i obejrzę je sobie. - Zabrał się do zwijania mapy. - Czyli możesz wracać na drogę. Kiedy będę blisko pierwszego mostu, zadzwonię i opiszę ci okolicę. Chyba, że chcesz polecieć ze mną?
- Na ziemi nic jest bardziej wyczuwalna.
- Jak chcesz. - Podniósł sukienkę z fotela i potrzymał ją przez chwilę. Potem oddał ją Renacie. - Wiesz, gdy o niej myślę, robię się naprawdę wściekły. - Wysiadł z samochodu i ruszył do helikoptera.

10.50

- Gotowa? - Molino zadzwonił do Megan. - Bo ja tak. Nie mogę się doczekać naszego spotkania.

- Przywiesz Phillipa i Davy'ego?

- Przecież powiedziałem.

- Jak się czują? Nic im nie zrobiłeś?

- Sama zobaczysz. Wiem, że gdzieś tam będzie się kręcił Grady ze swoimi przyjaciółmi z CIA, więc przedstawię ci podstawowe zasady wymiany. Kiedy Phillip z chłopakiem znajdą się w śmigłowcu i odlecą, ty zostaniesz na polu, dopóki nie zabierze cię drugi śmigłowiec. Będziesz na niego czekała najwyżej kilka minut, więc nie niecierpliw się. Jeśli zauważę cokolwiek, co może udaremnić twój odlot, maszyna z Phillipem i dzieciakiem zostanie zestrzelona. Jeśli ktoś będzie leciał za śmigłowcem, do którego wsiądziesz, zobaczy, jak spadasz na ziemię z wysokości kilkuset metrów. Nie pokazałaś żadnych talentów twojej matki - dziwołaga, więc zakładam, że latać nie potrafisz.

- Nie odpowiedziałeś. Nic im nie zrobiłeś?

Usłyszała sygnał przerwane połączenia.

11.38

Renata z przerażeniem zrozumiała, że zgubiła nic. Jeszcze przed chwilą była silna i wyraźna, a teraz w ogóle nie mogła jej wyczuć.

Proszę, nie teraz! Przecież była już tak blisko. Drżącą ręką wybrała numer Harleya.

- Nie ma jej! Nie czuję nici!

- Uspokój się - łagodnie powiedział Harley. - Wiesz, że nie mogę ci pomóc.

- Cholera! Czuję ją! Z każdą chwilą stawała się silniejsza, aż nagle całkiem przepadła.

- Zastanówmy się nad tym. - Milczał przez chwilę. - Która godzina? Za piętnaście dwunasta, Renato. - Odpowiedział sam sobie. - Megan i Molino mają spotkać się o dwunastej. Czy

przyczyną zniknięcia nici może być fakt, że Molino udał się na południe, do Redwing?

- Kurde. - Poczula się jak idiotka. - Oczywiście. Zmiana miejsca mogła zerwać połączenie. Czemu na to nie wpadłam?

- Podobno niektórzy geniusze mają kłopoty z zasznurowaniem butów.

- A cóż to miało znaczyć?

- To słowa otuchy. Sprawdź, czy możesz odnaleźć tę nić i zadzwoń do mnie później. Jestem już nad pierwszym mostem i zniżam się.

Renata odłożyła telefon i zamknęła oczy. W dłoni wciąż ścisnęła sukienkę.

Gdzie jesteś, ty bydle?

Nic.

Nie - pojawił się lekki bodziec, nikłe światełko od wschodu.

Odczekała chwilę, ale nić słabła z każdą sekundą.

Zadzwoiła do Harleya.

- Zmierz na południowy wschód.

- Do Redwing - podsumował Harley. - Wybrał się po Megan.

- Ile mamy czasu, zanim wróci z nią do posiadłości?

- Najwyżej dwie godziny.

Dwie godziny.

Poczula kolejną falę strachu. Co się z nią, do cholery, dzieło? Przeszła szkolenie, żeby w każdej sytuacji zachować opanowanie i jasność umysłu.

Odpowiedź była prosta: za bardzo się zaangażowała. Teraz już rozumiała, dlaczego Mark zawsze ostrzegał ją przed zgubnym wpływem emocji.

Za późno. Stało się.

- Teraz już nić do niczego mi się nie przyda. Spróbuję zidentyfikować to miejsce według twojego opisu. Musimy je znaleźć bardzo szybko, zanim Molino wróci. Grady'emu przyda się ktoś wewnątrz posiadłości. Zresztą każda pomoc będzie cenna dla Megan. Jesteś nad mostem?

- Lekko na wschód od niego.

- Co widzisz? Są urwiska?
- Ani jednego. Zrobię kolejną rundę...

Megan osłoniła oczy dłonią i skierowała wzrok w niebo. Czuli się bezbrzeżnie samotna na rozległym, suchym polu po sianokosach. Słyszała jedynie wiatr szumiący w koronach niedalekich drzew.

Tłumaczyła sobie, że tak naprawdę nie była sama. Gdzieś pośród tych drzew krył się Grady i kilku agentów Venable'a, którzy przybyli parę godzin temu. Ta świadomość powinna zmniejszyć strach. Ale tak się nie stało. Dopóki Megan nie wysiadła z samochodu i nie przysłała tu, nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo można się bać.

Jej uczucia nie mają znaczenia, dopóki nie załamie się i nie ucieknie. Kiedy Phillip i Davy znajdują się daleko, w bezpiecznym miejscu, od razu poprawi się jej samopoczucie. Chciała, żeby jak najszybciej to się skończyło, żeby obaj znaleźli się w drodze do Belleville, gdzie oczekiwać ich będą Scott i Jana.

Gdzie ten Molino? Mówił o śmigłowcu, a tu...

Ciszę przerwało dobiegające spoza przydrożnych drzew wycie silnika.

Odwróciła się, spięta, i zobaczyła, że, podskakując na polnych koleinach, zbliża się do niej ambulans.

Kierowca zahamował i wyskoczył z samochodu.

- Cześć, laluniu. Mam dla ciebie prezent. - Był młody, przystojny, miał na sobie bluzę od dresu i niebieskie džinsy. - Nie najlepszej jakości, musiałem go skrępować. Moim zdaniem powinnaś spisać go na straty. - Obszedł ambulans i otworzył tylne drzwi. - Z pozdrowieniami od Molino. - Wyciągnął nosze na kółkach. - I, oczywiście, ode mnie.

- Ty jesteś Darnell - powoli powiedziała Megan. - To ty postrzełeś Phillipa.

- Krótce będę Darnellem. W nagrodę za dostarczenie dziadka Molino obiecał mi nową tożsamość i robotę za granicą. Tu zrobiło się dla mnie trochę za gorąco. Nie, żeby to była moja

wina. - Poprawił kroplówkę i podprowadził nosze do Megan. - Ja robiłem wszystko, jak należy.

- Jasne, zabijałeś i okaleczałeś, jak należy. Gdzie Davy?
- A, dzieciak?

Gwałtowne bicie serca utrudniało jej oddychanie.

- Miał tu być. Więc?
- Nie był tak chętny do współpracy, jak stary. Stawiał się.
- Co mu zrobiłeś? - zapytała Megan z przerażeniem.

- Zachowywał się jak zwierzak, więc potraktowałem go jak zwierzaka. - Wrócił do tylnych drzwi ambulansu. - Chodź i weź go sobie.

Znalazła się przy Darnellu, ledwie zaczął wchodzić do pojazdu.

- Jest ranny?

Darnell ściągnął płachtę białego płótna z drucianej klatki i wyskoczył z ambulansu.

- Może trochę. Nie cackałem się z nim, wpychając go do tej psiej budy.

Davy, złożony prawie w pół, tkwił w transporterze dla psów. Usta miał zaklejone taśmą.

- Bydlaku! - Wskoczyła na tył samochodu i odblokowała zatrzask klatki. - Już dobrze, Davy. Jesteś bezpieczny. - Pomoła mu wydostać się z transportera i ostrożnie zdjęła taśmę kneblującą usta. Chłopiec miał rozciętą wargę i zapuchnięte od płaczu oczy. - Już dobrze. - Przytuliła go mocno i zaczęła kołysać. - Pojedziesz do domu, do mamy i taty.

Davy wtulił się w nią z całych sił.

- Boję się, Megan! To byli źli ludzie.
- To prawda. Ale już nigdy ich nie zobaczysz. - Pogłaskała go po włosach. - Czy coś... ci zrobili, Davy?

- Tak.

- To znaczy?- zapytała, z niepokojem oczekując odpowiedzi.
- Ugryzłem go, a on uderzył mnie w buzię i rozciął mi wargę. -

Davy wskazał na Darnella.

- Coś jeszcze?
- Związali mnie i trzymali w ciemności.
- To bardzo źle. Nikt więcej cię nie skrzywdził?

- Nie. Ale okropnie się bałem.

Megan z ulgą dziękowała Bogu.

- Wiem, że się bałeś, ale to już skończone. Pora jechać do domu. - Pomogła chłopcu wyjść z ambulansu. - Chcę zerknąć na mojego przyjaciela, który jest bardzo chory. Pójdiesz ze mną, jak grzeczny chłopiec?

- On śpi - powiedział Davy. - Widziałem, jak wkładali go do ambulansu. Kiedy się obudzi?

- Mam nadzieję, że niedługo. - Nie wiedziała już, ile prawdy było w słowach Gardnera. Phillip był taki blady. Ujęła jego nadgarstek, żeby zbadać puls. Wolny, ale równomierny. Phillip strasznie śmierdział, ale nie był to odór zakażenia. Przeważnie wyczuwała różnicę między...

- On żyje. - Darnell przyglądał się jej. - Twardy dziadunio, nie spodziewałem się, że wytrzyma.

- O tak, jest twardy. Możesz tylko pomarzyć o jego sile. Skoro ich dostarczyłeś, chyba możesz już jechać?

- Mam tu zostać, Molino zabierze i ciebie, i mnie. - Uśmiechnął się. - Mam też zastrzelić ich obu, jeśli zobaczę, że wsiadasz z nimi na pokład śmigłowca.

- Nie zamierzam... - Podniosła głowę, słysząc nadlatujący helikopter. - Trzymaj się od nich z daleka - powiedziała ostro.

Oparł się o ambulans i skrzyżował ręce na piersi.

- Nie tknę żadnego z nich, dopóki będziesz dotrzymywać warunków umowy.

Megan ścisnęła rękę Phillipa, ale nie odpowiedział jej tym samym. Robiła sobie zbyt dużo nadziei, od kiedy Gardner do niej zadzwonił. Czy zamknęły się drzwi, przez które mógł powrócić do świata? Czy obecność przy masakrze w klinice spowodowała, że ostatecznie się wycofał? Kto wie? Nie była w stanie teraz o tym myśleć; mogła jedynie dać mu szansę przetrwania.

- Nie płacz, Megan - szepnął Davy.

- Nie płaczę. - Spojrzała na niego i mruganiem przegoniła łzy. - Jeśli nawet, to ze szczęścia, że jesteś ze mną, i że wszystko się ułoży. - Ukłękła przed nim. - Niedługo wyląduje tu śmigłowiec, a ty i mój przyjaciel nim odleciecie. Tam, gdzie wylądu-

jecie, będą twoi rodzice. - Umilkła. - Ale ja nie mogę z tobą lecieć. Czy będziesz dużym chłopcem i zaopiekujesz się moim przyjacielem?

Davy spojrzął na Darnella.

- Słyszałem, co on mówił. Nie chce cię puścić?

Megan nie odpowiedziała.

- Przylecę później, obiecuję. Zaopiekujesz się Phillipem? Z namysłem kiwnął głową.

- Ten człowiek nie zrobi ci krzywdy?

- Nikt nie zrobi mi krzywdy. - Przytuliła go mocno. Łoskot śmigieł helikoptera rozbrzmiewał już nad ich głowami. - Ko cham cię, Davy - wyszeptała.

W ciągu pięciu minut Phillip znalazł się na pokładzie śmigłowca. Megan cofnęła się i patrzyła za odlatującą maszyną.

- Jakie to melodramatyczne - powiedział Darnell. - Gdybyś nie była taka głupia, Molino nie złapałby cię tak łatwo.

- Zamknij się.

- Molino chce cię nieźle urządzić - dodał jadowicie. - O niczym innym nie mówił, kiedy ruszałem po moich pasażerów.

Zignorowała drania, ciągle spoglądając w niebo. Śmigłowiec z Davym i Phillipem był już ledwie widoczny. Do widzenia, wierny przyjacielu. Wyzdrowiej, proszę. Do widzenia, Davy. Niech nic złego cię nie spotka.

- To nie ten most - powiedział Harley. - Nie ma tu nic, co przypominałoby opisane przez ciebie urwisko. Jedyne niewielkie pagórki. Musi chodzić o most Jefferson Parks na północy.

- Jesteś na sto procent pewny? - zapytała Renata. - Jeśli dotrzemy tam i wyjdzie na to, że się myliłeś, nie zdążymy wrócić przed Molino. Droga do mostu Jefferson Parks zajmie mi co najmniej czterdzieści pięć minut.

- Zaufaj mi. Nie ma tu posiadłości Molino.

Cholera, zawsze ufała tylko sobie.

Tym razem chyba jednak będzie musiała zaufać Harleyowi.

Błękitno-biały helikopter Molino wylądował na polu piętnaście minut po odlocie Phillipa i Davy'ego.

Megan stała wyprostowana, prawie na baczność, gdy śmigłowiec osiadał na polu. Nie okazuj strachu. Za bardzo by mu się to podobało.

Molino otworzył drzwi maszyny.

- Cóż za przyjemność znowu cię widzieć. Wczoraj byłeś odrobinę mniej błada. Słońce ci nie służy. - Uśmiechnął się. - Ja też ci się nie przysłużę. Pomóż jej wsiąść do śmigłowca - po wiedział do Darnella. - Musimy odlatywać.

Megan szybko się odsunęła, gdy Darnell ruszył w jej stronę.

- Nie życzę sobie, żeby mnie dotykał. - Wsiadła do śmigłowca. - Jest równie zły, co ty.

- Gdzie tam, nie może się ze mną równać pod żadnym względem. - Patrzył, jak Darnell stawia pierwsze kroki w kierunku helikoptera. - Chojrakuje, jest przemądrzały i popełnia błędy. Gdyby starannie wykonywał swoją robotę, już byś nie żyła.

Twarz Darnella zapłonęła rumieńcem.

- To nie była moja wina. Myślałem, że rozumiesz powody...

- Nie przyjmuję wymówek, Darnell. - Molino wyjął pistolet z kieszeni płaszcza. - Za błędy trzeba płacić.

Strzelił Darnellowi w głowę.

Zszokowana Megan patrzyła, jak martwe ciało osuwa się na ziemię.

Molino zatrasnął właz.

- Odlatujemy!

- O, kurwa!

Grady patrzył na upadające ciało Darnella. Miał gdzieś jego śmierć, ale była ona dowodem na to, że Molino opanowała żądza krwi. Łudził się, że bandyta będzie w bardziej stabilnym stanie.

Stabilnym? Przecież ten skurwiel to maniakalny sadysta.

Gdy wracał do samochodu, zadzwonił Harley.

- To most Jefferson Parks. Przelatuję właśnie nad okolicą; widzę olbrzymi cedr i dwupiętrowy budynek na urwisku, stojący frontem do rzeki. Nie podlatuję za blisko, bo nie chcę, żeby mnie zauważyli. Po zachodniej stronie domu jest chyba lądowisko dla helikopterów, puste.

- Za jakieś czterdzieści minut nie będzie puste. Molino właśnie odleciał z Megan. Zaraz spotkam się z Venablem i wyruszamy, a ty się stamtąd wynoś. Gdzie Renata?

- Około dwudziestu kilometrów stąd. - Przez chwilę w słuchawce panowała cisza. - Do budynku wiedzie tylko jedna droga, a urwisko jest niemal pionowe. Przy samym szczycie jest kilka głębokich pofałdowań i nawisów, ale mowy nie ma, żeby wspinać się z samego dołu. Na górze jest sporo drzew i zarośli, ale jeśli nie zaczekamy do zmroku, cholernie trudno będzie Venable'owi i jego ludziom niepostrzeżenie dostać się do tego domu.

- Po zmroku? Wiesz, co Molino do tej pory może zrobić Megan?

- Wiem, że może ją zabić, jeśli zaatakujesz i uzna, że nie ma nic do stracenia.

Grady zaklął. Wiedział, że Harley ma rację, ale wiedział też, że za cholerę nie posłucha jego rady. Nie mógł pozwolić sobie na zwłokę.

- Dlaczego ta cholerna Renata nie znalazła go wcześniej? Mamy małe pole manewru.

- Zrobiła, co mogła. To było dla niej piekielnie ciężkie.

- Megan może być ciężej. Molino zaczął sezon łowiecki przy śmigłowcu, odstrzeliwując Darnellowi głowę. Wyobraź sobie więc, z jakim człowiekiem przebywa teraz Megan. - Oczyma wyobraźni ujrzął Megan w rękach Molino i śmiertelnie się przestraszył. Przewidywał, że wpakują się w koszmar i miał rację. - Spróbuję trochę odczekać. Nie będę ryzykował życiem Megan, pchając się tam na oślep. Zadzwoń, kiedy będziemy w pobliżu. - Rozłączył się.

Jak uniknąć narażania Megan, jeśli budynek rzeczywiście był tak niedostępny, jak opowiadał Harley?

To twoja działka, powiedziała niedawno Megan.

Jego działka, jego obowiązek, jego zadanie. Do diabła z obowiązkiem. Byle tylko ocalić Megan życie.



Wyglądasz na wstrząśniętą. - Molino odezwał się do Megan po starcie śmigłowca. - A sądziłem, że ucieszy cię śmierć Darnella. W końcu to przez niego Phillip Blair jest warzywem.

- Przez ciebie. To ty wydałeś rozkaz. I nic mnie nie obchodzi, że zabiłeś Darnella - o jedno bydłę mniej na świecie. A propos bydła, gdzie jest Sienna?

- Niecierpliwie oczekuje cię w mojej posiadłości. Uznałem, że należy ci się odpowiedni komitet powitalny.

- Wydawało mi się, że jesteście nierozłączni.

- Nasze relacje opierają się na obopólnych korzyściach. Aczkolwiek, ostatnio nie podobało mi się jego nastawienie. Dlatego z przyjemnością rzuciłem go lwom na pożarcie.

- Nie jestem lwem.

- Wiem. To ogromne rozczarowanie. - Zarechotał. - Przez ciebie wyszedłem przed Sienną na durnia, a z pewnością nie to było moim celem. Po naszym spotkaniu zeszłej nocy nadal brzydko myśli o moim synu. - Machnął ręką. - Ale, zanim wyleciałem dziś po ciebie, przebaczyłem mu. W końcu obiecałem mu cię na pierwszą noc, a zawsze dotrzymuję słowa.

- Jakoś nie mogę w to uwierzyć.

- Cóż, dotrzymuję go, kiedy mnie to urządzi. - Wyjrzał przez okienko. - Jesteśmy prawie na miejscu. Niedługo zacznie się zabawa. Boisz się, Megan?

- Nie.

- Kłamiesz. Widzę, jak puls łomocze na twojej szyi. Jestem pewien, że gdybym dotknął twojej ręki, okazałaby się zimna

i lepka od potu. - Uśmiechnął się. - Ale nie dotknę cię, dopóki nie będziesz związana i odpowiednio przygotowana. Wiesz, dużo nauczyłem się czytając sprawozdanie z przesłuchań, które przechodził Ricardo Devanez. Inkwizytorzy stosowali nowatorskie i bardzo skuteczne tortury. Kilka ich metod wypróbowałem na Edmundzie Gillemie. Nie mogę się doczekać, aż powiększę swój repertuar. Szczególnie ekscytująca jest tortura, którą nazwali „krzesło”.

- Prawdziwy z ciebie upiór. A twój syn musiał być durnym świrem, za jakiego uważa go Sienna. Wątpię, żeby moja matka coś mu zrobiła. Pewnie odbiło mu, bo ujawnił się jakiś odziedziczony po tobie gen recesywny.

Uśmiech zniknął z twarzy Molino.

- Skończ z tymi łgarstwami!

Strzelała w ciemno, ale najwyraźniej trafiła celnie.

- Tak musiało być. Czy w twojej rodzinie były przypadki szaleństwa? Po tobie widać, że masz poprzestawiane klepki. Potrzebowałeś wymówki, żeby zagłuszyć poczucie winy, bo sam wykończyłeś swojego Stevena. Był tak samo pieprznęty, jak... - Głowa Megan odskoczyła w tył, gdy z całych sił uderzył ją w twarz.

Ciemność. Wnętrze helikoptera wirowało wokół niej.

- Dziwka - syczał Molino. - Kurwa.

- Ty go załatwiłeś. - W ustach czuła miedziany smak krwi.

- Sienna udowodnił, że nie jestem Pandorą. Moja matka też nią nie była. Sam zabiłeś swojego syna.

Uderzył ją jeszcze raz.

- Zabiję cię, kurwo! Ty kłamliwa zdiro! Rozerwę cię...

- Przerwał i odetchnął głęboko. - O nie. Nie dam się sprowokować. Nie umrzesz tak szybko. - Śmigłowiec osiadał na ziemi.

- Właśnie sprawiłeś, że będę miał dwa razy większą przyjemność. Nie mogę doczekać się chwili, w której przekażę cię Siennie.

- Grady jest w drodze - informował Renatę Harley. - Powie dziać, że zadzwoni, jak będzie w pobliżu. Schodzę do lądu-

wania. - Po chwili dorzucił: - Będziemy mieli szczęście, jeśli wyjdziemy z tego z życiem.

Dokładnie o tym Renata myślała przez ostatnie trzydzieści minut podróży.

- Grady ma jakiś plan?

- Nie wiem. Może nie mieć. Chyba czeka nas burza mózgów, żeby znaleźć najbezpieczniejszy sposób...

- Nie ma bezpiecznych sposobów - ucięła Renata. - A jeśli zamiast działać, będziemy gadać, Megan zginie.

- Grady i Venable wiedzą, że czas ma...

- Idź do diabła ze swoim Gradym! Nie będę czekała, aż wyłonicie komitet, który podejmie decyzję.

- Masz jakąś alternatywę?

- Skończyć z gadaniem i wyciągnąć ja stamtąd. - Rozłączyła się.

Nie odebrała, kiedy Grady spróbował dodzwonić się do niej chwilę później. Będzie spierał się, dyskutował, a ona nie chciała tego słuchać. Musiała oczyścić umysł z napięcia, ze zbyt wielu dręczących obaw, zanim zacznie robić to, co potrafiła najlepiej - rozważać szanse powodzenia różnych scenariuszy, analizować przybliżone związki przyczynowo - skutkowe, żeby uzyskać wynik, który zapewni Molino śmierć, a Megan życie.

Zaczęła ćwiczyć umysł jeszcze w drodze, kiedy wiedziała, że już za późno na frontalny atak na twierdzę Molino.

Zerknęła na nadal ściskaną w dłoni różową sukienkę.

- Muszę cię teraz zostawić, Adio. - Starannie złożyła sukienkę i delikatnie umieściła ją w aktówce. - Dzięki tobie wiemy, gdzie on jest. Teraz musimy tylko zabić skurwysyna.

- Idź przed siebie. - Molino popychał ją w dół kręconych schodów. - Chyba nie każesz Siennie czekać.

Megan dygotała. Sienna... Na wspomnienie jego ciepłej, miękkiej ręki, która okazała się tak brutalna, zrobiło jej się niedobrze.

- Coś się nie odzywasz - miękko rzekł Molino. - Boisz się

go? Kobiety są słabe i łatwo je złamać. Równie łatwo, jak dzieci. Kiedy próbują walczyć, można się tylko śmiać.

- Czyżby? - Jak tu zdobyć jego pistolet? Miałaby szansę, gdyby złapała Molino na chwili nieuwagi. Wcześniej udało jej się wytrącić go z równowagi, może więc znowu...

- Włóż tu! - Otworzył drzwi na dole schodów. - Sienna zawsze chciał mieć kwaterę z dala od wszystkich. Ceni sobie prywatność. Mnie to pasuje; nie jesteśmy ze sobą aż tak blisko.

- Odsunął się, żeby mogła wejść. - Sienna, oto prezent, który ci obiecałem.

Megan się nie poruszyła.

- Nie bądź nieśmiała. - Molino wepchnął ją do suterenu.

- On czeka. - Wskazał ręką jeden z kątów pomieszczenia.

- Powiedz mu „Dzień dobry”.

O nie - tylko nie krzyczeć!

Związany Sienna siedział oparty o ścianę. Był ogolony na łyso, czaszkę miał zmiażdżoną i zakrwawioną. Szeroko otwarte oczy nic już nie widziały, rysy twarzy zastygły wykrzywione w śmiertelnym grymasie.

- Jak podoba ci się jego nowa fryzura? - zapytał Molino.

- Słyszałem, że niektóre kobiety uważają facetów z ogolonymi głowami za seksownych.

- Zamordowałaś go - powiedziała ochryplym głosem.

- Dlaczego? Bo nie wierzył, że twój syn...

- Przez lata tolerowałem jego sceptycyzm. Może znosiłbym go dłużej, ale nie widziałem dalszego pożytku z Sienny. Na prawdę szkoda, że musiałem się go pozbyć, zanim mogłem spełnić obietnicę i oddać mu ciebie. Oczywiście, mam ludzi, którzy mogą ci dogodzić, ale żaden z nich nie ma finezji Sienny. On rozumiał, czym jest ból. Edmundem Gillemem zajął się wspaniale.

Megan nie potrafiła oderwać oczu od twarzy Sienny.

- Jego też torturowałeś?

- Ależ nie! No, może trochę. Wrywał sobie włosy, więc musiałem ogolić mu głowę. Nie był z tego zadowolony.

- Wrywał sobie włosy?

Molino się uśmiechnął.

- Krzyczał, wrywał sobie włosy i tłukł głową o ścianę. Tak bardzo cierpiał, że postanowiłem ulżyć mu w bólu. Szczerze mówiąc, Sienna tak mnie zaangażował, że zapomniałem o moich arcyciekawych planach wobec chłopca.

- Cierpiał? Co jeszcze mu zrobiłeś?

- Ja? Nic. - Spojrzał jej w oczy. - Ty mu to zrobiłaś. Byłem taki rozczarowany, kiedy Sienna po spotkaniu z tobą odszedł o własnych siłach, a powinienem wiedzieć, że nie sprawisz mi zawodu. Po prostu nie rozumiałem, że nie stanie się to natychmiast.

Megan przełknęła ślinę.

- Nie wiem, o czym mówisz.

- Twoja matka chwyciła rękę mojego syna i w ciągu kilku sekund zniszczyła jego umysł. Może nie jesteś w tym tak dobra, jak ona. Albo nie chciałaś, żebym wiedział, że masz jej umiejętności. Po Siennie prawie do północy nie było widać żadnych objawów. Sprawdzał strażę rozstawioną na urwisku; opowiadali, że cały czas potrzasał głową, jakby miał trudności z zebraniem myśli. Godzinę po tym, jak poszedł do siebie, usłyszeliśmy łomot. Kiedy zszedłem sprawdzić, co się dzieje, już było po nim. Łkał, garściami rwał sobie włosy z głowy i walił nią o ściany, jakby chciał wygnać ze środka demony.

- Nieprawda!

- Oczywiście, że prawda. Czemu zaprzeczasz? Na pewno wiedziałaś, co się stanie. Ja tylko oszczędziłem mu dalszych cierpień.

- Kłamiesz! Zabiłeś go, bo sączył w ciebie wątpliwości co do zdrowych zmysłów twego bezcennego synka. Potrzebowałaś kozła ofiarnego.

- Nigdy nie miałem żadnych wątpliwości co do Stevena. - Zauważył, że ręce Megan zaciśnięte są w pięści. - Ileż mógłbym zdziałać, umiając zabijać w taki sposób! To nie fair, że tylko dziwolągi mogą... - Przerwał mu dzwonek telefonu. Gdy odebrał, uśmiech rozjaśnił jego twarz. - Dzień dobry, pani Wilger. To prawdziwa przyjemność słyszeć pani głos. Mam

dziś szczęśliwy dzień. - Spojrzał na Megan, która zeszywniała, słysząc, z kim Molino rozmawia. - Tak, jak dotąd nasza Megan ma się nieźle. - Zwiększył głośność w telefonie. - Nie wypada rozmawiać za jej plecami. Teraz panią słyszy.

- To, czy mnie słyszy, akurat nie jest ważne - szorstko powiedziała Renata. - Od początku sprawia mi kłopoty. Grady i CIA wywierają na mnie nacisk, żebym dogadała się z tobą co do jej uwolnienia.

- Za późno.

- To dobrze. Zatrzymaj ją sobie. Księga nie jest warta jednego życia.

Czekaj - nic rozłączaj się!

- Powiedziałeś, że jest za późno.

- Może pójde na ugodę, jeśli upewnię się, że naprawdę masz Księgę.

- Mam ją.

- Udowodnij.

- Mogę pokazać ci kilka stron. Sprawdzisz sobie ich autentyczność.

- Chcę zobaczyć całą Księgę.

- Masz mnie za idiotkę? Wystarczy, że zostałam zmuszona, aby ją oddać. Na pewno nie oddam jej za darmo. CIA obiecało mi rekompensatę i ochronę przed Devanezami, jeśli doprowadzę do uwolnienia Megan. Rodzina nie lubi zdrajców. Nie przeżyłabym trzech dni.

Molino zastanawiał się w milczeniu.

- Osobiście się tu zjawisz, żeby pokazać mi te strony?

- Tak - z ociąganiem powiedziała Renata. - Przyjadę. O ile na pewno chcesz ubić interes. Jestem teraz w Piedmont w stanie Memphis, ale przylecę własnym śmigłowcem. Będę bez broni i nikt nie wciśnie mi sprzętu nagrywającego, ale twoi ludzie mogą mnie przejąć, a potem przeszukać i mnie, i maszynę. Możesz wybrać i przyprowadzić eksperta, który potwierdzi wiek stronic. Jest tam w okolicy ktoś taki?

- Tak, na uniwersytecie w Nashville. Często korzystam z jego usług. Studiował w paryskim Luwrze i nie da sobie wcisnąć

byłe czego. Handlowałem antykami z egipskich i włoskich ruin, więc nie zawsze mogę ufać moim źródłom.

- Wyobrażam sobie. Dobra, ja go zabiorę. Ale jak już wyładuję, nie oddalam się od śmigłowca! Przeprowadzisz do mnie Megan, muszę mieć pewność, że ona żyje. Zostanie ze mną, dopóki nie potwierdzisz autentyczności stron. Jeśli zgodzisz się na układ, polecę po całą Księgę. - Rozłączyła się.

- Nie pała chęcią uratowania cię, co? - spytał Molino.

- Uważa, że nie warto w zamian za moje życie narażać tysięcy ludzi, których nazwiska są w Księdze.

- Tysięcy? Sądzisz, że dziwolągów jest aż tyle?

- Nie mam pojęcia, tylko strzelałam.

- Kiedy pierwszy raz usłyszałem o Księdze, nie wiedziałem, na czym się skoncentrować. Miałem obsesję, żeby cię znaleźć. Ale teraz, kiedy już jesteś w moich rękach, zastanawiam się, jak będzie wyglądało moje życie, kiedy stracę cel, który mnie napędzał. Steven nie byłby zadowolony, gdybym się teraz zatrzymał. Tak... Naprawdę muszę mieć tę Księgę.

- Więc zgodzisz się na ten układ?

Spojrzał na nią ze zdziwieniem.

- Oczywiście, że nie! Nie rób sobie nadziei. Trochę zaszakujemy, żeby ich przekonać, że się zgodziłem. Załatwię, żeby ktoś tu przywiózł tę Wilger. Zabawki Inkwizycji, które chcę na tobie wypróbować, mogą jeszcze trochę poczekać. Póki co, chyba zostawię cię tu ze Sienną. Obiecałem mu ten czas z tobą.

- Podszedł do wyjścia. - Przy okazji, czy wspominałem, że wszystkie twoje starania pójdą na marne? Ani dzieciak, ani Phillip Blair nie pożyją dłużej, niż tydzień.

Chwilę później zamknęły się za nim drzwi, a w zamku zgrzytnął klucz.

Została sama z tymi groteskowymi zwłokami, które kiedyś były Sienną.

Molino powiedział, że tak naprawdę to ona go zabiła. Nie wierzyła w to. Szukał sposobów, którymi mógłby wytłumaczyć obłęd swojego syna. Nie była Pandora. To nie mogło być prawdą.

Przeżycia ostatnich minut były na tyle intensywne, że odciągnęły jej myśli od tego, co ważne. Musiała przestać zwracać sobie tym głowę.

Ostatnie zdanie Molino, jak to zamierza zabić Davy'ego i Phillipa, miało ją zranić i przestraszyć. Grady nie pozwoli, żeby coś im się stało, teraz, kiedy są w bezpiecznym miejscu.

Oderwała wzrok od Sienny i rozejrzała się po pomieszczeniu. Suterena wyposażona była w komfortowe, pomalowane na żywe kolory meble, ale nie było w niej żadnego okna.

Broń. Ktoś taki jak Sienna musiał mieć pistolet, nóż, albo... cokolwiek. Zaczęła systematycznie przetrząsać szuflady.

Nic. Nawet pilniczka do paznokci. Molino musiał zaplanować umieszczenie jej tutaj, gdy tylko zabił Siennę.

Pewnie tak właśnie było. Co może być strasniejszego, niż dzielenie pokoju z tymi potwornymi szczątkami?

Nie patrz na nie.

Usiadła na krześle stojącym przy drzwiach. Miała nadzieję, że wymyśli sposób, w jaki będzie mogła się bronić, dopóki nie nadejdzie pomoc. Telefon od Renaty to była oczywista próba gry na zwłokę. Renata może i okazywała tę twardą powierzchowność, kiedy po raz pierwszy pojawiła się w życiu Megan, ale do tej pory się zmieniła. Wszyscy się zmienili przez ostatnie dni - Megan, Renata, Harley, Grady.

Grady.

Cokolwiek planowała Renata, Grady musiał maczać w tym palce. Oby tylko nic mu się nie stało. Oby nikomu z nich nic się nie stało.

Pobożne życzenia w niczym jej nie pomogą. Musi być przygotowana, jeśli pojawi się okazja do działania.

Po rozmowie z Renatą Grady schował telefon i odezwał się do Venable'a:

- Chyba połknął haczyk. - Podniósł swój karabin. - Spadam stąd. Będę cię informował, co się dzieje na tym wzgórzu.

- Mam w tych lasach dwudziestu ludzi, którzy beczynnym siedzą na dupach - powiedział Venable. - Kiedy będę mógł

rozkazać im, żeby wkroczyli do akcji? Pozwól mi wykonywać moją robotę.

- Jeśli któryś z twoich ludzi opuści kryjówkę, zanim na to pozwolę, zastrzelę go osobiście - ostro odrzekł Grady.

- W chwili, w której ludzie Molino wyczują, że coś się kroi, Megan zginie.

- Jestem zawodowcem. Nie dopuszczę do tego.

Grady pokręcił głową.

- Renata miała rację. Kiedy zadzwoniła, nie chciałem zgodzić się na jej plan. Zamierzałem po prostu wysadzić to pieprzone miejsce w powietrze. - Zaciśnął usta. - Ale Renata przeanalizowała ten scenariusz i oceniła, że na osiemdziesiąt siedem procent Megan zginie. To za duże ryzyko, przstraszyłem się jak cholera. Więc realizujemy plan Renaty. Po pierwsze, niezbędne było spowodowanie opóźnienia, żeby Molino nie położył łap na Megan, Renacie i na Księdze. Potrzebny był też ktoś w lasach na wzgórzu, kto mógłby na bieżąco przekazywać nam informacje. Ponieważ Harley był najbliżej, znalazł się na górze, zanim Molino przywiózł Megan. No i ktoś musi się wspiąć, żeby zdjąć wartowników. - Skierował się na ścieżkę.

- To moje zadanie.

- Jak Renata szacuje procentowe szanse Megan w tym scenariuszu? - Chciał wiedzieć Venable.

- Daje jej trzydzieści dwa procent - odpowiedział Grady.

- Jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem.

Pomyślał, że ryzyko wciąż było zbyt duże, a szanse, że wszystko pójdzie jak należy, śmiechu warte. Nic nigdy nie działo się zgodnie z oczekiwaniami.

W połowie drogi na wzgórzu zadzwonił do Harleya.

- Raportuj.

- Megan jest w suterenie - powiedział Harley. - Molino sprowadził ją po schodach, ale wrócił sam. Jest teraz w głównej części budynku.

- Pięć minut temu dzwoniła Renata. Dzięki Bogu, kupiła dla Megan trochę czasu. Gdzie jesteś?

- W sosnowym lasku, niecały kilometr od budynku. Otocze-

nie domu patroluje trzech ludzi; czterech następnych widziałem w środku. Może ich być więcej, ale... Czekaj! Dwóch mężczyzn wychodzi z domu. Przynęta chyba zadziałała. Idą na lądowisko. Możliwe, że lecą po Renatę. - Milczał przez chwilę. - Może to dobry moment, żebym wśliznął się tam i podrzucił Megan broń, na wypadek, gdyby coś poszło nie tak.

- Nic nie może pójść nie tak - powiedział Grady. Może te słowa, wypowiedziane, staną się prawdą. - Idę teraz na górę, żeby oczyścić drogę dla ludzi Venable'a. Zdejmę najdalej wysuniętych strażników, potem zacznę przemieszczać się w stronę domu. A ty siedź tam na tyłku! Muszę wiedzieć o wszystkim, co dzieje się w tym domu. Zostań tam dla Megan. Chcę wiedzieć, że Molino schodzi do piwnicy w chwili, w której postawi nogę na pierwszym stopniu.

- Co tylko każesz. Jeśli zamierzasz do mnie dołączyć, pewnie chciałbyś wiedzieć, że za domem jest jeden strażnik z karabinem. Dwóch pozostałych kręci się między drzewami porastającymi brzeg urwiska, jakieś czterysta metrów od budynku. Jeden ma karabin, drugi pistolet.

- To wszystko?

- Tak, wszystko. Helikopter wystartował. Na pewno nie chcesz, żebym...?

- Trzymaj się planu. Zostań tam. - Grady zakończył rozmowę.

- Wychodź, Megan! - Zawołał Molino, otwarty drzwi sutereny. - Właśnie zgłoszono mi, że nasza przyjaciółka dołączy do nas w ciągu kilku minut. Wyjdziemy do niej, zobaczy, że jesteś cała i zdrowa, i przekona się, że moje intencje są bardziej niż szczerze.

- A co z nią zrobisz, kiedy już zweryfikujesz autentyczność stron? - zapytała Megan, wchodząc po schodach.

- Cóż, na pewno masz świadomość, że istnieje wiele sposobów zdobycia tego, czego się chce, i można obejść się bez negocjacji. Jedyne, czego mi trzeba, to pewność, że dostanę autentyk. - Popychał ją w kierunku lądowiska. - A potem

wrócisz do swojego Sienny. Na pewno za tobą tęskni. Ach, oto i ona!

Jasnobrązowy helikopter osiadał na lądowisku. Gdy tylko wylądował, wyskoczyło z niego dwóch mężczyzn.

- Pozwól sobie przedstawić - Molino wskazał wysokiego, szczupłego mężczyznę o rudych włosach. - Oto David Condon. To on siedział za sterami śmigłowca, którym tu przyleciałaś. Drugi z panów nazywa się Ben Stallek. Musiałem być bardzo przejęty, skoro zapomniałem o formalnościach. Znalazłeś Nottinga?

Ze śmigłowca wysiadł niski mężczyzna w kraciatej koszuli.

- Sporo będzie cię to kosztowało. Żeby tu przylecieć, musiałem przerwać partię golfa.

- To nie potrwa długo. Chodzi tylko o wstępną analizę. Ten irytujący dżentelmen - zwrócił się do Megan - ma olbrzymią wiedzę i tylko dlatego znoszę jego gruboskórność.

- Jego chciwość też jest olbrzymia. - Renata wysiadła ze śmigłowca jako ostatnia. Podała Molino wielką kopertę. - Uważaj na te kartki.

- Zawsze uważam na to, co moje. - W towarzystwie Nottinga skierował się do domu. - Zostań tutaj, Condon, a ty, Stallek, pójdziesz z nami. - Zerknął jeszcze przez ramię. - A, Condon, jeśli któregoś z pań przyjdzie do głowy coś głupiego, strzelaj do nich bez skrępowania. Najlepiej w brzuch. Rany brzucha są bardzo bolesne.

Condon wyjął pistolet i wycelował w Megan.

Renata nie przejęła się tym.

- Molino nic ci nie zrobił?

- Niewiele. - Przyjrzała się Renacie. - Ty wyglądasz gorzej. Skąd te siniaki?

- Chłopcy Molino zbyt dokładnie wzięli się za rewizję osobistą. Sprzeciwiłam się. - Popatrzyła na Condon. - A on dobrze się przy tym bawił. Zapamiętam to. - Wróciła spojrzeniem do Megan. - Ten test nie powinien trwać dłużej, niż piętnaście minut. Notting ma ze sobą niezbędne chemikalia. Ale

Molino nie będzie się spieszył, kiedy strony okażą się autentyczne.

- A okażą się?

- Tak. Gdzie Sienna?

- Nie żyje. Oszałał. Molino utrzymuje, że przeze mnie. Dlatego go zabił. Moim zdaniem głównie prawda. Tylko szukał wymówki, żeby się go pozbyć.

- Nie obchodzi mnie, dlaczego jest martwy. Liczy się, że wypadł z gry. - Spojrzała na szpaler sosen, rosnący na lewo od urwiska, niecały kilometr od drogi. - Ta złamana sosna jest chyba martwa, prawda? Ci żartownisie na pewno używali jej jako tarczy strzeleckiej. Ale założę się, że jest martwa.

Megan ściągnęła brwi w zdumieniu. Co sosna ma tu do rzeczy? Martwa czy żywa.

- Jest martwa, Condon? - Renata zawołała do strażnika.

- W końcu tu mieszkasz. Powinieneś wiedzieć, czy ta sosna...

Condon ruszył w ich stronę ze zmarszczonym czołem.

- Co wy... - Wygiął się, otworzył usta w bezgłośnym krzyku, po czym zachwiał się i upadł.

W jego plecach tkwił nóż.

- Dobra robota, Grady - wymruczała Renata.

Grady wyszedł zza szopy stojącej przy lądowisku.

- Zabieraj stąd Megan - warknął. - Ale już! - Od razu wycofał się tam, skąd przyszedł.

- Idziemy! - Renata pchnęła Megan w kierunku drzew.

- Wśród sosen ukryty jest pistolet i mam nadzieję, że czeka tam również Harley. Zgodnie z planem miał tam być.

- Nie idziesz ze mną?

- Pomogę Grady'emu zlikwidować ludzi w budynku. Niech Harley zadzwoni do Venable'a i każe mu wkroczyć do akcji. Szybko! I nie zapomnij o pistolecie. - Zniknęła w ślad za Gradyem.

Pierwszy impuls kazał Megan biec za Renatą. Nie - nawet nie miała broni. Pistolet! Trzeba go znaleźć i wezwać Venable'a.

Pognała drogą wzdłuż urwiska, w kierunku sosnowego zagajnika.

- Ty kurwo! - Rozległ się za jej plecami wściekły krzyk Molino.

Obejrzała się i zobaczyła, że biegnie za nią od strony domu. I że jest już blisko.

W ręce trzymał pistolet wycelowany w jej głowę.

Musiała zdobyć broń ukrytą wśród sosen.

Nie zdąży.

Rzuciła się na ziemię w tym samym momencie, w którym usłyszała gwizd przelatującej nad głową kuli.

Kolejny strzał - ale ten brzmiał inaczej.

Odgłos kuli wbijającej się w ciało. Zerknęła za siebie. Molino się zataczał, krew obficie płynęła z rany w klatce piersiowej. Pistolet upuścił na ziemię, ale mimo to nadal za nią szedł.

- Uciekaj, Megan! - krzyknął Harley spoza sosen. - Jest za blisko ciebie! Nie mogę strzelać!

- Oszukać... Chciałaś mnie oszukać. - Molino runął na Megan i zacisnął ręce na jej gardle. - Steven nie pozwoli ci oszukiwać. Zarżnie cię...

Znowu padł strzał. Kula trafiła Molino w ramię i szarpnęła jego ciałem.

Megan odepchnęła go rozpaczliwie. Stoczył się na bok.

Ale zdążył ją złapać i przetoczył ją, aż znalazła się kilkadziesiąt centymetrów od skraju urwiska.

- Zarżnie cię! Wyrżnie... wszystkie... dziwołagi.

Walczyła desperacko, do głębi przerażona. Chciał zepchnąć ją z urwiska. Nie powinien mieć tyle siły, odnosiła wrażenie, że kule nawet go nie drasnęły. Że też nie zdążyła dobiec do tego pistoletu schowanego między sosnami! Ale miała inną broń.

- Nic z tego - wysapała. - Twój Steven ci nie pomoże. Moja matka go zabiła. - Uwolniła jedną rękę i wyciągnęła ją ku niemu. - Wiesz, jak to jest tracić rozum? Zapytaj Stevena. Zaraz cię dotknę, Molino!

Zamarł i wpatrzył się w jej rękę, jakby był to podniesiony do ataku łeb kobry.

- Boisz się? Powinieneś. Zabiłeś moją matkę, która teraz

żąda twojej śmierci. Nawet, jeśli nie jestem Pandorą, ona może działać przeze mnie. W końcu jestem dziwolągiem. A ty wiesz wszystko o dziwolągach, prawda? - Pieszczotliwym ruchem dotknęła jego policzka.

Zawył i oczy uciekły mu w głąb czaszki.

- Nie! - Pełzł do tyłu. - Dziwadło! Potwór!

- To ty jesteś potworem. - Podczołgała się do niego. Jeszcze sześćdziesiąt centymetrów i Molino spadnie z urwiska.

- Umrzesz, Molino. Myślisz, że szaleństwo i udręka zostają w duszy po śmierci? Mam nadzieję, że tak.

- Odsuń się! - Podpełzł bliżej krawędzi. - Nie zbliżaj się do mnie!

- Chcę cię dotknąć. Nie opieraj się. Chcę potrzymać twoją dłoń. - Sunęła brzuchem po ziemi z wyciągniętą ręką.

Wrzasnął i osunął się z urwiska.

Ale zanim spadł, zdążył chwycić jej przedramię.

Zeslizgiwała się, osuwała, ciągnął ją za sobą poza krawędź.

- Steven... - charczał Molino. - On nie pozwoli mi umrzeć.

Razem zrobimy...

Rozluźnił uchwyt na ramieniu Megan i z przeraźliwym krzykiem runął w dół.

Zsuwała się!

Jak oszalała wbijała paznokcie w wąskie szczeliny chropowatej skały.

Nie może spaść! Wtedy Molino by wygrał.

Wsparała stopy na niewielkim występie w gładkiej skale, ale kamienne drobiny kruszyły się pod jej butami i spadały w dół, gdy walczyła, żeby znaleźć oparcie tam, gdzie go nie było.

Spod zerwanych paznokci płynęła krew.

- Trzymaj się! - Znad urwiska wyłoniła się twarz Harleya.

- Wysunę się na brzuchu najdalej, jak mogę. Złapię twój prawy nadgarstek tak, żeby nie wytrącić cię z równowagi.

Nadzieja!

Wyciągnął rękę w dół.

- Nie sięgam. - Wężowym ruchem wysunął się nad prze-

paść. - Grady tu biegnie, jakby gonili go wszyscy diabli. Nie damy ci spaść, Megan.

Jeśli dosięgną jej na czas.

Zsunęła się kolejne dwa centymetry po okruchach skalnych. Ramiona napięte miała do granic wytrzymałości, ale nie spadała.

- Jeszcze tylko kilka centymetrów. - Harley na ile mógł wyciągał się w jej stronę. Nie sięgał. Spróbował raz, potem drugi.

Przy trzeciej próbie jego ręka zamknęła się na nadgarstku Megan.

- Mam cię!

Występ skalny, na którym stała, z grzechotem osunął się w dół. Spadała.

- Pomóż... mi! - Harley trzymał jej przegub, gdy kołysała się nad przepaścią. - Złap moją rękę! Sam cię nie utrzymam!

Na oślep zacisnęła palce na jego nadgarstku.

- Megan, podaj mi drugą rękę. - Grady ukląkł obok Harleya i wyciągał ku niej ramię. - Nie waż mi się spaść!

- Zamknij się! - wykrztusiła. Sięgnęła lewą ręką w górę. - Robię, co mogę.

- To dużo. - Wychylił się i obiema rękoma chwycił jej wyciągniętą dłoń. - Cholernie, cudownie dużo. Wytrzymaj jeszcze chwilę, wyciągamy cię.

Podciągali ją centymetr po centymetrze; miała wrażenie, że wrywają jej ramiona ze stawów. Minęły co najmniej trzy minuty, zanim górną połowę ciała oparła się na twardej ziemi.

- Megan! - wychrypiął Grady. Objął ją gwałtownie i zaczął kołysać. Ich serca łomotały z taką samą siłą. - Megan.

Życie. Tak niewiele brakowało, żeby je straciła. Żeby straciła jego.

Leżała, spazmatycznie chwytając powietrze w płuca, i obejmowała go z całych sił.

- Już w porządku? - szepnął Grady, na policzku czuła jego gorący oddech.

Otworzyła powieki. Grady i Harley klęczeli obok niej. Ode-
pchnęła Grady'ego, ale zaraz przytuliła go z powrotem. Jeszcze
nie teraz. Jeszcze nie chciała go puszczać.

- Nie. Boję się i czuję się potwornie bezbronna.

- I powinnaś. - Harley wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Większość ludzi nie najlepiej radzi sobie z lataniem. - Pod-
czołgał się do krawędzi urwiska i spojrzał w dół, omiatając
wzrokiem dolinę. - Molino na pewno nie był w tym dobry. Leży
tam na dole i wygląda jak połamana laleczka Chucky. - Podniósł
się. - Ale w filmach zły Chucky powracał ze świata umarłych. -
Odrzucił się i zaczął schodzić ścieżką w dół.

- Lepiej tam zejść. Chcę być pewny, że drań nie ożyje.

Megan doskonale go rozumiała.

- Wiem, że on tam leży. - Wstała i podeszła do krawędzi
urwiska. - Ale też chcę zobaczyć to na własne oczy.

Obok niej stanął Grady.

- Molino był tylko człowiekiem. Żaden człowiek nie prze-
żyłby takiego upadku.

- Mój umysł to wie. Ale Molino zbyt długo był dla mnie
upiorem. Nie mogę uwierzyć, że już nie będzie się krył gdzieś
pośród cieni. - Zerknęła na dno urwiska. Był tam, leżał na
kamieniach z ramionami rozpostartymi w pozycji orła.

„Połamana laleczka Chucky”, powiedział Harley.

Potwór.

Ktoś przedzierał się przez krzaki, zmierzał do bezwładnie
leżącego Molino. Venable? Harley?

Nie. Renata. Megan powinna się domyślić, że Renata zareaguje
tak samo, jak Harley. Że będzie chciała sprawdzić, czy Molino na
pewno nie żyje.

- Usatysfakcjonowana? - zapytał Grady.

- Chyba tak. Jestem teraz trochę otepiała i trudno mi określić,
co czuję. Później będę się o to martwiła. - Nie chciała myśleć o
śmierci. Od dawna była zbyt blisko niej. Potrzebowała nadziei i
życia. - Zabierz mnie do Bellehaven. Chcę zobaczyć Phillipa i
Davy'ego.

- Martwy?

Klęcząca obok Molino Renata podniosła głowę. Zbliżał się do niej Harley. Kiwnęła głową w odpowiedzi.

- Złamany kark, postrzał w klatkę piersiową, drugi w ramię, do tego musiał walnąć głową o skały. Już nie musimy się nim przejmować.

- W ogóle nie musiałaś się nim przejmować. - Zatrzymał się przy niej. - Przyszedłem, bo chciałem upewnić się, że jest trupem. - Uśmiechnął się. - No tak, gdybyś uwierzyła mi na słowo, byłoby to jednoznaczne z obdarzeniem kogoś zaufaniem.

- Sądzę, że mogłabym... Po prostu nawykowo postępuję tak, jak mnie wyszkolono. - Podniosła się. - Poza tym, to był Molino. To dlatego nie pobiegłam za Gradym, kiedy wyciągaliście Megan. Musiałam tu przyjść, żeby mieć całkowitą pewność. Nie mogliśmy pozwolić sobie na błąd.

- Niewiele błędów popełniam, Renato - powiedział łagodnie.

- To fakt. - Patrzyła na niego. - Oczywiście mógłbyś celniej do drania strzelać.

- Byłem ponad pół kilometra od niego. No i był za blisko Megan.

- Cóż, w sumie całkiem nieźle sobie dziś poradziłeś.

Zachichotał.

- Poczułem się właśnie, jakby wręczono mi złoty medal.

- Przekrzywił głowę. - Ale nigdy nie widziałem tak utyłanego arbitra. Wyglądasz, jakbyś tarzała się w błocie, ta przeklęta rana znowu krwawi i masz siniak na policzku. - Dotknął jej twarzy.

- Molino?

- Jeden z jego ludzi, Condon. - Cofnęła się o krok i ręka Harleya opadła.

- Kuzyn Mark powinien nauczyć cię lepiej sobie radzić.

Wzruszyła ramionami.

- Mark uczył, że najważniejsza zasada bezpieczeństwa to wykonywać robotę bez zaangażowania. Złamałam tę zasadę.

- Za co na pewno zyskałaś dozgonną wdzięczność Megan.

- Co ty? Powinnam znaleźć Molino, zanim wpadła w jego parszywe łapy. Kiepsko się spisałam.

- No tak. Teraz widzę, że była to wyłącznie twoja wina.

- Poszłoby mi lepiej, gdybym nie pozwoliła, żeby rozprasały mnie emocje. - Weszła na ścieżkę wiodącą na urwisko.

- Pójdę do Megan, a potem zadzwonię do Marka i powiem mu o Molino.

- Spójrz na siebie. Kulejesz, a i to z trudem.

Obejrzała się; Harley patrzył na nią a głęboka zmarszczka przecinała jego czoło.

- Nic mi nie jest. Pilnuj swoich spraw.

- To moja sprawa. - Podeszedł do niej. - Megan mnie opieprzy, jeśli pozwolę ci się wspinać o własnych siłach. Wiesz, że ma miękkie serce, a wrażeń na dziś na pewno jej wystarczy. Oczyszczę cię trochę, zanim jej się pokażesz. - Objął ją w talii.

- Chodź. Już raz szłaś wspierając się o mnie i nie było tak źle.

Czemu nie? Była obolała i czuła dziwną pustkę, której przyczyną mogła być... samotność. Pewnie ostatni raz przyjmuje pomoc od Harleya, czy od któregokolwiek z nich. Znowu będzie zdana na siebie.

- Masz rację. Megan ma zbyt miękkie serce. - Oparła się o niego. - Lepiej, żeby przynajmniej mną się dziś nie martwiła.



Jak on się czuje? Megan odwróciła się na dźwięk głosu; w drzwiach izolatki Phillipa stała Renata.

- Nie najlepiej - w jej głosie słychać było znużenie - ale nie gorzej. Wciąż czeka go wiele badań, ale specjaliści zgadzają się, że w czasie pobytu u Molino nie zaszły nieodwracalne, negatywne zmiany. Miałam po prostu nadzieję, że Gardner nie kłamał i że zobaczę u Phillipa jakąś oznakę powrotu do zdrowia.

- I nic?

Megan pokręciła głową.

- Może jeszcze nie czas. Nie wiadomo, czy Phillip rozumiał, co się z nim działo. Mógł przeżyć coś w rodzaju szoku, który wywołał recesję.

- Te słowa dyktuje ci nadzieja, prawda? - Cicho spytała Renata.

Megan uściśnięła dłoń Phillipa. Poczuj to, przyjacielu, poczuj, że tu jestem. Walcz razem ze mną.

- Tak. Ale nadzieja czyni cuda. Widziałam to. Cudem było, że Davy bez szwanku wyszedł z rąk Molino. A gdzie Grady i Harley? - zmieniła temat. - Ciągle u Molino? Grady zostawił mnie tu i powiedział, że wraca do Venable'a. Mają przeglądać dokumenty Molino w poszukiwaniu informacji o kanałach, z którymi współpracował.

- Harley też tam jest. Poprosiłam go, żeby zwracał uwagę na wszystkie zapiski dotyczące ofiar Molino. Muszę znaleźć Adię.

Mała, różowa dziewczęca sukienka wróciła do Megan w przejmującym wspomnieniu.

- Oczywiście. Znajdziemy ją - Milczała przez moment.
- Chciałam ci podziękować, że narażając strony Księgi kupiłaś mi czas u Molino. Wiem, jak trudno było ci je oddać.
 - W ogóle nie było mi trudno. Megan patrzyła na nią ze zdziwieniem.
 - To znaczy, byłoby trudno, gdyby to były strony Księgi.
- Z uśmiechem wyjaśniła Renata. Megan zrobiła wielkie oczy.
 - Powiedziałaś przecież, że przejdą test na autentyczność.
 - Kiedy powierzono mi pieczę nad Księgą, poprosiłam Marika, żeby zrobił dwie fałszywe księgi. Nie było w nich prawdziwych nazwisk ani adresów, ale papier spreparowano tak, żeby pozytywnie przeszedł badanie na wiek. Myślałam, że Edmund mógłby przeżyć, gdyby miał co draniom dać i zyskać dzięki temu na czasie. Jeden z falsyfikatów zabrałam ze sobą wyjeżdżając z Monachium, w nadziei, że uda się zastawić pułapkę na Molino.
- Megan przypomniała sobie, jak Renacie zależało, żeby nikt nie dotykał jej walizek.
 - Nie powiedziałaś nam tego.
 - Już ustaliliśmy, że nie jestem najlepsza w zwierzaniu się
- odparła Renata z grymasem.
 - Bo ja wiem? Sądzę, że podstawy załapałaś. - Nagle olśniła ją myśl. - Dziwię się, że rodzina nie przeniosła Księgi na dysk komputera. Czy ten sposób nie byłby bezpieczniejszy?
 - Zależy, jak na to patrzeć. Do danych z komputera łatwiej się dostać, a skradzione można skopiować w ciągu pięciu sekund. W tak krótkim czasie nie da się podjąć działań służących ochronie rodziny. Edmund próbował przenieść nazwiska z Księgi na komputer, żeby potem przechowywać je z oryginałami, ale to koszmarnie żmudny proces. Nikt poza Strażnikiem nie ma dostępu do Księgi.
 - Czyli wszystko zależy od ciebie?
 - Tak. Spróbuję się tym zająć, ale nie jest to najważniejszy z moich priorytetów. Nie da się jej zeskanować: pisała ją ręcznie wiele osób i mogłyby pojawić się trudności z odcy-

frowaniem tekstu. Po każdym uzupełnieniu danych trzeba niszczyć dysk twardy, żeby nikt nie mógł ich odzyskać. Lepiej nie ufać programom czyszczącym dysk. A Księga ma wiele tomów. Rodzina rozrasta się od stuleci. Zapewniam cię, że jako Strażnik mam dość roboty bez wprowadzania danych. Wystarczy mi uzupełnianie informacji w oryginale.

- Brzmi to jak nadludzki wysiłek. - Megan uważnie obserwowała Renatę. - A co, jeśli w tej teczce miałabyś prawdziwą Księgę? Użyłabyś jej?

- Nie. Chciałabym ci powiedzieć, że tak, ale to byłoby kłamstwo. Nie mogłabym tego zrobić. Zależy mi na tobie, ale...

- Przestań dramatyzować. Rozumiem, Renato. Nie chciałam zapędzać cię do narożnika. Wiedziałam, że Księga zawsze będzie dla ciebie najważniejsza.

- Znalazłabym inny sposób. Nie pozwoliłabym Molino...

- Znalazłaś inny sposób.

- Ale zawsze myślałam, że każda decyzja dotycząca Księgi będzie prosta: albo czarne, albo białe. Teraz już nic nie jest takie.

- To dobrze.

- Nie dla mnie. Będzie mi o wiele ciężiej. - Spojrzała łobuzersko. - A to wszystko przez ciebie. Sprawiałaś, że zaczęłam kwestionować prawdy, w które wierzyłam przez całe życie. - Przesunęła wzrok na Phillipa. - Czy naprawdę warto było ryzykować życiem, skoro on może nigdy się nie obudzić?

- Dla mnie tak. Kocham Phillipa.

- Żadnego sensownego powodu. Same emocje.

Megan uśmiechnęła się.

- A ty składasz się z samych sensownych powodów, ale brak ci emocji. Przynajmniej starasz się, żeby tak było. Ostatnio nie idzie ci to najlepiej, co?

- Wrócę na właściwą drogę. - Przeszła przez pomieszczenie i stanęła obok Megan. - Pora na mnie. Dzwonił Mark i powiedział, że najlepiej będzie, jak dyskretnie zniknę. Już zbyt wiele osób potrafi połączyć mnie z Księgą.

- Tylko CIA.

- CIA składa się z ludzi, którzy mają własne opinie, ambicje i plany.

- Nie ufasz im.

- Nie wolno mi im ufać. Przez czterysta lat Księga nie była zagrożona tak, jak jest teraz.

- I trzeba ją chronić.

- Nie rozumiesz tego?

- Rozumiem, że masz prawo żyć swoim życiem.

- Nie rezygnuję z mojego życia. Muszę tylko wnieść do niego poprawki. Ty też będziesz musiała. Jesteś Słuchaczem. Usłyszysz kiedyś głosy i będziesz musiała zdecydować, czy chcesz je zignorować, czy chcesz pomóc tak, jak pomogłaś Edmundowi.

- Teraz nie chcę się nad tym zastanawiać.

Renata milczała przez chwilę.

- No to pomyśl, jak to jest być Pandorą. Megan

z przejęciem potrząsnęła głową.

- Przecież mówiłam ci, że Molino był wariatem. Chciał śmierci Sienny i wymyślił sobie scenariusz, który pasował do jego fantazji.

- Harley twierdzi, że Molino był przerażony, kiedy na urwisku zagroziłaś, że go dotkniesz.

- Tylko tak mogłam się bronić. - Na twarzy Megan pojawił się niewesoły uśmiech. - A on stracił głowę. To ma sens, że zabiły go jego własne urojenia. Prawie, jakby moja matka nareszcie się zemściła.

- Jesteś pewna, że to nie ty wymyślasz sobie scenariusze?

- Podchodzę do tego praktycznie i z rozsądkiem. Kto jak kto, ale ty powinnaś to docenić.

Renata ukucnęła przy jej krześle.

- Megan - powiedziała ostrożnie. - Musimy porozmawiać.

Dwie godziny później śmigłowiec z Megan i Renatą wylądował w posiadłości Molino. Grady wyszedł im na spotkanie.

- Co się stało? Mówiłem, że dołączę do was najszybciej, jak...

- Nie mogła czekać. - Renata wydostała się z fotela pilota i zeskoczyła na ziemię. - Próbowałam jej wyjaśnić, że kilka godzin nie robi...

- Renata! Chyba wpadłem na trop Adii. - Harley szedł w ich stronę. - Venable trzyma wszystkie materiały przy sobie, ale Molino zachował jeden duży plik, w którym są odniesienia do działań Hedy Kipler. Mówiłaś, że to ona dostarczyła Molino tę sukienkę jako trofeum?

- Tak.

- No, to jeśli Grady'emu uda się wyciągnąć od Venable'a resztę dokumentacji, może wysledzę...

- Później! - Ostro przerwała Megan. - Chodźcie za mną. Nie chcę trafić na kogoś z ludzi Venable'a. - Skierowała się do szopy na narzędzia, stojącej kilka metrów od lądowiska. Włączyła światło; pomieszczenie rozjaśniło się dzięki nagiej żarówce zwisającej z sufitu. - Załatwmy to jak najszybciej.

- Phillip? - cicho spytał Grady. - Nie żyje?

- Żyje, o ile wegetowanie w śpiączce można nazwać życiem. Ale nie dlatego tu jestem.

Grady uważnie się jej przyglądał.

- Jesteś podekscytowana. Napięta, ale wyczuwam... Co się dzieje?

- Dla odmiany coś dobrego. - Zaciskała i otwierała opuszczone wzdłuż boków pięści. - Pokaż im, Renato.

Ale Renata już zdążyła rozpiąć koszulę. Zsunęła z ramion paski biustonosza.

- Na szczęście fałszywa skromność nie należy do moich cech. Trochę mnie męczy...

- Mój Boże! - wymamrotał Grady.

Megan podeszła do Renaty i dotknęła jej ramienia.

- Ani śladu rany. Żadnej blizny. Skóra jest gładka jak jedwab. Jakby nigdy nie było w tym ramieniu żadnej kuli.

Harley gwizdnął przeciągle.

- Co się stało? Coś ty jej zrobiła, Megan?

- Nic. - Megan umilkła. - Ty to zrobiłeś, Harley.

Patrzył na nią w osłupieniu.

- Co za bzdura!
- To samo powiedziałam, kiedy w Bellehaven Renata pokazała mi ramię. Przemyślałam wszystkie wyjaśnienia, które nie prowadziły do ciebie. Uwierz mi, nie chciałam, żeby to była twoja robota, Harley - dodała pośpiesznie. - Bo oznacza to, że będę musiała zaakceptować coś nie do zaakceptowania.
- Harley pokręcił głową.
- Renato - powiedziała Megan.
- Renata wzruszyła ramionami.
- To ty po południu bandażowałeś mi ramię, Harley.
- Daj spokój. Przez ostatnie dni robiłem to nie raz.
- Fakt. Ale tym razem jakąś godzinę po opuszczeniu urwiska poczułam swędzenie. Zaczęłam drapać strup na ranie, ale w dotyku był... jakiś dziwny. Więc odchyliłam kawałek bandaża, żeby mu się przypatrzeć. Strup odpadał, a rana... - Podniosła ramiona. - Sam widzisz. Całkowite uzdrowienie.
- Czyli ty to zrobiłaś, nie ja - bronił się Harley. - Ty jesteś od parapsychologicznych cudów.
- Nie jestem Uzdrowicielem.
- Ja też nie! Nie wmawiaj mi, że...
- Renata się zaśmiała.
- Boisz się! Ciekawa byłam, czy się przestraszysz.
- Nie boję się! Tyle, że słucham tutaj bzdur. - Spojrzał na Megan. - Co ty chcesz mi zrobić?
- Spokojnie. - Grady był głęboko zamyślony. - Na urwisku, Megan?
- Renata tak podejrzewa. Nie wiem, jak działa dar Pandory, ale może aktywują go wyjątkowo silne stany emocjonalne. Kiedy Harley mnie złapał, nie mogłam myśleć ze strachu. To była kwestia życia i śmierci.
- A kiedy Sienna miażdżył ci dłoń, bałaś się i byłaś wściekła.
- Ciągłe nie mam pewności, że coś zrobiłam Siennie. Może Molino go tak urządził.
- A może ty - bez ogródek powiedziała Renata. - Przestań chować głowę w piasek.
- Nie każ mi teraz się z tym mierzyć. Nic dobrego z tego nie

wyjdzie. Pozwolisz, że na jakiś czas pomnę to okropne zdarzenie?
- Żarliwie wpatrywała się w Harleya. - Masz rację, Grady, jestem cholernie podekscytowana. To pierwsza dobra rzecz, jaka zdarzyła mi się, od kiedy zaczęła się cała ta historia. Harley, wiem, że trudno ci to przełknąć, no i nie wiemy, jak działa twój dar, ale będę z tobą nad tym pracowała. Wszyscy będziemy z tobą pracować.

- Nie będziecie, bo nie ma w tym ani krzty prawdy - gniewnie odrzekł Harley. - Wiem, że jestem tak samo normalny, jak byłem przez całe życie. Nie jestem taki jak wy...

- Dziwolągi? - podpowiedziała Megan. Uśmiechnęła się.

- Mam wrażenie, że patrzę w lustro. Dokładnie tak samo reagowałam.

- Zachowaj swoje lustro dla siebie. - Harley zaczął się odwracać. - Jestem, jaki jestem i czyni mnie to szczęśliwym. Nie przekonacie mnie, że...

- Co? - Uśmiech Megan zgasł. - Dlaczego zachowujesz się w taki sposób? Przecież to cudowne. Gdy zastanawiałam się nad tym, zdałam sobie sprawę, że uzdrawianie pasuje do twojej natury. Zawsze byłam świadoma, że twoje towarzystwo jakoś... podnosi mnie na duchu. Sama twoja obecność w pewien sposób leczyła moje wzburzenie.

- Wyobraźnia. - Usta Harleya zacisnęły się w wąską kreskę.

- I nie widzę w tym nic cudownego.

Megan nie mogła uwierzyć w to, co się dzieje. Spodziewała się niewielkiego oporu, ale nie całkowitego zaprzeczenia. Dlaczego nie widział otwierających się przed nim nieskończonych możliwości?

- Myślisz, że mnie się to podoba? Niczego nie chcę mniej, niż daru Pandory. Sądzisz, że z radością czekam, żeby iść przez życie na paluszkach, w strachu przed dotknięciem kogokolwiek? Jak dotąd mówiono mi tylko, że mogę doprowadzać ludzi do szaleństwa albo zabijać. Ale dotknęłam ciebie i nie oszalałam. Teraz masz dar, za który oddałabym wszystko. Jesteś moim zbawieniem, Harley - dodała prosto. - Jesteś dowodem, że jako Pandora mogę uczynić coś dobrego na tym świecie.

- Nie chcę być twoim zbawieniem - warknął Harley. - Nawet gdyby, to nie chcę być w żaden sposób uwiązany. Przez całe życie uciekam od odpowiedzialności, a ty chcesz założyć mi jarzmo na szyję. Dziękuję, ale nie! Spadam stąd.

- Pójdę za tobą - powiedziała Megan. - Nie mogę dać ci sześciu miesięcy lub roku na oswojenie się z tym, że jesteś Uzdrawicielem. Phillipowi potrzebny jesteś teraz.

- Phillipowi?

- To było pierwsze, co przyszło mi do głowy, kiedy zobaczyłam wygojoną ranę Renaty.

- Czyli co - mam położyć na nim rękę, a on się obudzi?

- Przynajmniej spróbuj.

Harley nagle złagodniał, rysy jego twarzy straciły ostrość.

- Przepraszam cię, Megan. Nie mogę być tym, kim chciała byś mnie widzieć. Nawet gdybym uwierzył w te nonsensy, nie mógłbym... - Odwrócił się i wyszedł na zewnątrz.

Sfrustrowana Megan patrzyła z niedowierzaniem na drzwi.

- Idę za nim.

- Nie naciskaj - mruknęła Renata. - Ucieknij. Zszokowałaś go, niech to przetrawi. - Spojrzała na Grady'ego. - Powiedz jej. Też jest nieźle wstrząśnięta. Mogła nie przyjmować do wiadomości, że jest Pandorą, ale teraz musi zaakceptować uzdrawianie. - Wyszła z szopy i ruszyła w stronę domu.

- Po prostu sobie poszedł - powiedziała Megan. - Jest jedyną szansą dla Phillipa. Musi mi uwierzyć!

- Uwierzy. Daj mu trochę czasu. - Grady ujął ją za rękę. - Jak upora się z pierwszym szokiem, pojawi się ciekawość. Dopiero, kiedy naprawdę zacznie wierzyć, że nie jest już „normalny”, będziesz miała problem. Zareagował jak na niego przystało. Ale co zrobi od zawsze żyjące na wolności stworzenie, kiedy ktoś nagle spróbuje wsadzić je do klatki?

- Wpadnie w panikę i będzie chciało uciec - ponuro odpowiedziała Megan. - Nie pozwolę na to.

- To musi wyjść od niego, Megan. - Wyprowadził ją z szopy. - Chodźmy. Poznasz Venable'a i przejrzymy pliki, nad którymi pracował Harley.

- Uspokajasz mnie, Grady?
- Próbuję. Jak mi idzie?
- Nie najlepiej. Dam Harleyowi trochę czasu na przemyślenia, ale nie ustąpię. - Podeszła bliżej Grady'ego. - W każdym razie dzięki za starania.
- Cała przyjemność po mojej stronie. - Ucałował jej skroń.
- Caluteńka.

Ponad godzinę później Megan usłyszała warkot helikoptera. Gwałtownie podniosła głowę znad dokumentów, które właśnie przeglądała.

- Co to było? Renata? - Ale miała przecucie, że to nie Renata odlataje tym śmigłowcem. Zerwała się z krzesła i wybiegła z budynku.

Renata stała na zewnątrz, patrzyła na śmigłowiec, który przed chwilą wystartował.

- Uciekł z klatki.
- Harley? Dlaczego go nie powstrzymałaś?
- „Przestań się smucić, sam wkrótce wróci, radośnie machając ogonem”. - Renata zacytowała dziecięcą rymowankę. - No, może bez tego machania ogonem. Ale puszczając go masz większe szanse, niż gdybyś siedziała mu na karku.
- Nie możesz tego wiedzieć - z rozpaczą powiedziała Megan.
- Nie, ale jestem bardzo dobra w wyciąganiu wniosków na podstawie analizy związków przyczynowo - skutkowych.
- Uśmiechnęła się. - Jeśli się mylę, pomogę ci go wysledzić i ściągnąć z powrotem. W tym też jestem dobra. - Ujęła Megan pod ramię. - Chodź. Przekonajmy się, czy uda nam się znaleźć Adię w tym zatrzęsieniu dokumentów.

Bellehaven

Grady spotkał Megan w korytarzu, gdy wychodziła z pokoju Phillipa i powiedział jej, że Harley nie odbiera telefonu.

- Wypróbowałem każde znane mi źródło, przez które mogłem się z nim skontaktować. Zniknął z powierzchni ziemi.

- Chciał zniknąć. - Megan ze smutkiem potrząsnęła głową.

- Renata mówi, że sam wróci, ale trudno mi zachować cierpliwość. Minęły już trzy dni, Grady.

- Nadal przeprowadzają badania na Phillipie?

- Tak. Sądzą, że Molino w żaden sposób mu nie zaszkodził, ale nie mają pewności. Phillip nie daje mi żadnych sygnałów, chociaż dawał je Gardnerowi - mówiła niespokojnie. - Gardner zanotował, że u Phillipa dało się zaobserwować niewielką poprawę. Nie kłamał, mówiąc mi o tym.

- Dzwonił do ciebie Scott?

- Tak. Był trochę sztywny, ale chce, żebym przy najbliższej okazji przyjechała zobaczyć się z Davym. Sądzę, że ułoży się między nami. - Odwróciła się w stronę drzwi izolatki. - Wrócę do Phillipa. Ciągle mam nadzieję, że...

- Zdarzy się cud? - spytał Grady. - Dzielę z tobą tę nadzieję, Megan. Ale nie zamierzam tu czekać, aż cud się wydarzy.

Z powrotem zwróciła się twarzą ku niemu.

- Co?!

- Hej, przecież wrócę. Nie pozbędziesz się mnie. Ale Vena-ble wybiera się do Afryki Północnej, żeby poszukać dzieci, których dane znaleźliśmy w aktach Molino.

- Jedziesz z nim?

- Pracując z Venablem mogę zrobić coś dobrego. - Ich spojrzenia spotkały się. - A ty nie chcesz, żebym akurat teraz tu był. Nawet trzymając się z boku, będę ci przeszkadzał. Nie chcesz teraz rozważać tego, co nas łączy. Nawet wcześniej robiłaś uniki, żeby nie myśleć o tym, czy coś dla ciebie znaczę

- dodał szorstko. - Jeśli będę nalegał, zamkniesz się w sobie i uciekniesz tak, jak uciekł Harley.

- Skończyłam z uciekaniem.

Ale słowa Grady'ego sprawiły jej ulgę. Nawet teraz czuła żar, który ogarniał ją zawsze, kiedy na niego patrzyła. Jej ciało i umysł silnie na niego reagowały. Nie potrzebowała tego teraz, gdy chciała dojść ze wszystkim do ładu. Wystarczał jej emo-

cyjonalny chaos związany z koniecznością pogodzenia się z rzeczywistym nagle darem Pandory, oraz z brakiem postępów u Phillipa. Uważnie ją obserwował.

- A widzisz?
- Nie cierpię, kiedy masz rację.
- Przyzwyczajaj się, bo nic nie mogę na to poradzić. - Pocałował ją krótko i mocno. - Będę wyrozumiały i szlachetny nie dłużej, niż przez miesiąc. Potem wrócę i na poważnie zacznę ci przeszkadzać.

Już mu się to udało, pomyślała, patrząc, jak Grady znika w głębi korytarza. Była w stanie odepchnąć z poziomu świadomości wpływ, jaki na nią miał, ale efekty tego wpływu zostawały gdzieś w głębi, pod powierzchnią, czekając.

Cóż, ucieszy ją nawet odrobina spokoju.

Wróciła do pokoju Phillipa.

Bellehaven

Dwa tygodnie później

- Przyszłam się pożegnać. - Renata stanęła w drzwiach izolatki. - Możesz odejść od niego na chwilę?

- Czemu nie? Może przynajmniej za mną zatęskni. - Megan podniosła się z krzesła i śladem Renaty wyszła z pomieszczenia.

- Będę próbowała jeszcze przez trzy dni.

- Powinnaś wyrwać się stąd na trochę. - Renata kierowała się do atrium. - Kryjesz się tu od tygodni. Martwiłam się o ciebie. Grady też się martwił.

Megan zdrętwiała.

- Rozmawiałaś z Grady?

- Dwa dni temu. Robią z Venablem postępy w szukaniu ofiar Molino. Znaleźli czterdziestkę piątkę dzieci, i to żywych. Powiedział, że wybiera się do Tanzanii, bo tam może być Adia. Sądzi, że wódz plemienia zmienił jej imię.

- Ale żyje?

- Tak mówi raport. - Wróciła do wcześniejszego tematu:

- Za dużo czasu tu spędzasz. Potrzebujesz wytchnienia.

- Boję się, że Phillip poruszy się pod moją nieobecność. Co, jeśli to zrobi, a mnie tu nie będzie? Może i straciliśmy jedną okazję, ale pojawi się następna. Muszę mieć nadzieję. - Spróbowała skierować rozmowę na inne tory: - Myślałam, że wyjedziesz w zeszłym tygodniu.

- Tego chciał Mark. Jego zdaniem nie powinnam być z tobą tak blisko. Pewnie ma rację. Ale nie mogę przez całe życie postępować według jego poleceń. Sama muszę podejmować decyzje. Nie chciałam wyjeżdżać, nie mając pewności, że ty... To ja zmusiłam cię do zaakceptowania faktu, że jesteś Pandorą. Mogłam ci nie mówić o cudownie wyleczonej ranie. Ale po Siennie nie chciałam, żebyś zawsze uważała się za coś w rodzaju Frankensteina. - Uśmiechnęła się słabo. - Wybrałam wiarę w pozytywną część mitu o Pandorze: że w jej szkatułce, oprócz całego zła tego świata, kryły się też cnoty.

- Dobrze, że mi powiedziałaś o ranie. Musiałam to sobie uświadomić. Nie można iść przez życie nieustannie się okłamując. - Megan oparła się o barierkę i zapatrzyła na rozciągający się wokół spokojny pejzaż pełen trawników i drzew. - Chciałaś dobrze. Szkoda, że Harley... Powiedziałaś, że wróci, ale nie zjawił się. Po prostu go nie rozumiem.

- Ponieważ przy tobie dary zawsze będą się rodzić. Taka jest twoja natura. Niewielu jest ludzi takich, jak ty. Obdarowałaś Harleya, ale od niego zależy, czy będzie chciał ten dar wykorzystać.

- Szkoda, że nie mogę wybierać, że mój dar działa na ślepo - powiedziała Megan. - Co dobrego z daru, mogącego pomóc ludziom, jeśli otrzyma go ktoś, kto go nie chce?

- Księga zawiera setki wpisów o właściwym i niewłaściwym wykorzystaniu darów. Powinnaś ją kiedyś przeczytać.

- Już widzę, jak chętnie wypuszczasz ją z rąk.

- Masz rację. Może któregoś dnia. - Odwróciła się. - Zawiadomię cię, gdy dowiem się czegoś więcej o Adii. Do widzenia, Megan.

- To za mało.

Renata przystanęła, zdziwiona.

- Co?

Megan podeszła do niej i objęła ją.

- Uważaj na siebie. Będzie mi ciebie brakowało... przy jaciółku.

Renata przez chwilę stała nieruchomo, po czym, zanim się odsunęła, na mgnienie odwzajemniła uścisk.

- Tak, mnie ciebie... też - odpowiedziała zdławionym głosem.

Szybkim krokiem oddalała się od zabudowań kliniki. Megan patrzyła na jej sylwetkę, dopóki mogła ją widzieć. Pomieszczenie nagle stało się puste bez tej pełnej życia osobowości.

Phillip.

Wobec niego nie można było użyć określenia „pełen życia”. Przebywał w świecie mroku. Pora do niego wracać.

Stała jak wryta, gdy otworzyła drzwi. Na krześle dla gości stojącym przy łóżku Phillipa rozsiadł się Harley. Podniósł na nią wzrok.

- Cześć. Co nowego?

Boże, zachowywał się, jakby wyskoczył na chwilę do pobliskiego baru.

- Nic a nic. - Podeszła do łóżka i ujęła rękę Phillipa. - Spędzam czas ze starym kumplem.

Harley przez chwilę w milczeniu przyglądał się Phillipowi.

- To może nie zadziałać, Megan. Nie zawsze działa. Serce zabiło jej mocniej.

- Skąd wiesz?

- Trochę poeksperymentowałem. Na początku chciałem wypełznąć do byle jakiej nory i zapomnieć o całym tym zamieszaniu. Potem postanowiłem udowodnić sobie, że ciągle jestem normalny. Więc zgłosiłem się jako pomocnik do szpitala św. Judy w Memphis.

- Do szpitala dziecięcego?

- Tak. Lubię dzieci. Pomyślałem, że nie będzie bolało, jeśli na ochotnika pomogę trochę na oddziałach. Oczywiście, myliłem się. Bolało. Nic nie łamię serca bardziej, niż chore dziecko.

- Spojrzał jej w oczy. - Odnosiłem sukcesy mniej więcej w osiemdziesięciu dwóch procentach przypadków. Oczywiście, nie każdy przypadek mogłem zweryfikować. Nie zamierzałem nikogo prosić, żeby zrobił sobie prześwietlenie, czy inne badanie. Broń Boże, żeby ktoś wziął mnie za parapsychologicznego szarlatana eksperymentującego na dzieciach.

- Broń Boże - powtórzyła niepewnie.

- Cóż, w większości przypadków poprawa była znacząca. Całkowicie pewien jestem remisji pewnej dziewczynki. Badanie miało wyznaczone na dwa dni po moim pojawieniu się w szpitalu. Obrazowanie metodą rezonansu magnetycznego wykazało, że jest zdrowa jak ryba. - Zamyślił się. - Uzdrawianie wydaje się lepiej działać na otwartych ranach, niż na chorobach. Kiedy pewnego dnia pracowałem na oddziale nagłych wypadków, moja skuteczność podskoczyła do dziewięćdziesięciu trzech procent.

- To cudownie!

- Moim zdaniem, nie. Nie cierpię tego. Nie prosiłem się o to. Wiesz, jakie to uczucie wyleczyć jedno dziecko, a nie być w stanie pomóc innemu?

- Jestem lekarzem. Zdarza mi się to często. A ja mogę polegać tylko na wiedzy i doświadczeniu.

- Nie tego chciałem od życia - zachmurzył się Harley. - Co będzie, jeśli ktoś dowie się, co potrafię? Nie dadzą mi żyć. Zrobią ze mnie jakiegoś świętego.

- Jak widzę, masz spory problem. Jakie rozwiązanie wymyśliłeś?

- Nabijasz się ze mnie?

- Oczywiście, że nie. Śmieję się ze szczęścia. - Jej uśmiech był promienny. - Bo po raz pierwszy mam nadzieję. Udało mi się zrobić coś dobrego i może ten cały dar Pandory nie będzie taki straszny. Jakie rozwiązanie wymyśliłeś? - powtórzyła pytanie.

Wzruszył ramionami.

- Będę żył, jak dotychczas. Ale może nie zaszkodzi kilka dni w tygodniu posiedzieć w szpitalu. Tyle powinno wystarczyć,

żeby wyszukać maluchy w stanie krytycznym i pomóc im. Jak mówiłem, lubię dzieci.

Megan czuła łzy napływające do oczu.

- Tak, to na pewno nie zaszkodzi.

Harley ponownie skierował wzrok na Phillipa.

- Nic nie obiecuję, Megan. Nie wiem, jak to działa. Zanim weszłaś, położyłem rękę na jego skroni i nic się nie stało. Oczywiście, u dzieci też nie zawsze to działało od razu.

- Po prostu spróbuj, Harley.

- Dam z siebie wszystko. Jeśli nie będziesz cały czas nade mną stała. I tak czuję się dziwnie, kiedy to robię. Wstydzę się.

- Wstydzisz się? Trudno w to uwierzyć.

- Po prostu wyjedź na kilka dni. Zadzwoń do ciebie, jeśli coś się wydarzy.

- Wolałabym zostać.

- Ja zostanę. Ty wyjedziesz. - Uśmiechnął się. - Pojedź do Tanzanii. Renata mówiła, że Grady'emu przyda się pomoc w tym, co tam robi.

- Renata? To ona cię tu sprowadziła?

Przytaknął.

- Wytropiła mnie jak ogar. Domyśliła się, że ciekawość każe mi przetestować ten dar i obdzwoniła wszystkie szpitale w trzech stanach. Powiedziała, że zmarnowałem wystarczająco dużo jej czasu, i że pora uporządkować sprawy wśród swoich.

- Zrobił figlarną minę. - Odniosłem wrażenie, że jeśli od mówię, zdemaskuje mnie w szpitalu i wrobi mnie w wywiad w programie Ophry Winfrey o wybitnych uzdrowiaczach ostatniej dekady.

Megan się uśmiechnęła.

- Łotr z tej naszej Renaty.

- Tanzania - odpowiedział.

W Tanzanii był Grady. Nie widziała go od dwóch tygodni i przez ten czas nie próbował się z nią skontaktować. Cóż, może zapachniało mu wolnością, kiedy oddalili się od siebie. Nie tylko ona musiała poważnie skorygować pewne rzeczy w swym

życiu, od kiedy się spotkali. Może powinna poczekać, aż on wykona następny ruch?

Czekać? Ostatnio całe jej życie jakby zamarło w oczekiwaniu. Phillip, jej kariera lekarska, odkrywanie, jak to jest być Pandorą i godzenie się z tym.

Zanim będzie mogła ruszyć się w którąkolwiek stronę, musi najpierw wyjaśnić sprawę między nią i Gradym.

Powoli kiwnęła głową.

- Tak jest. Tanzania.



Tanzania

Megan poderwała się, słysząc obracający się w zamku klucz.
- Otwarte, Grady! - zawołała.

Ten otworzył drzwi i stał, patrząc na nią bez słowa. Ubrany był w strój khaki, na nogach miał ciężkie buty. Jego włosy zdawały się jaśniejsze, niż podczas ich ostatniego spotkania, skóra zaś była ogorzała, opalona na brąz słońcem Afryki.

- Przekupiłem recepcjonistę - powiedział. - Nie chciałem spotykać się z tobą w holu. - Zwilżył językiem usta. - Naprawdę, powinnaś zatrzymać się w hotelu, który ma więcej klasy. Dałem wyjątkowo niską łapówkę. Zamiast mnie mógł tu wejść złodziej, morderca, albo... - Zamknął drzwi, ale nie zbliżył się do niej. - Mnie ten hotel odpowiada. Negocjuję właśnie z wodzem plemiennym; podniósłby stawkę, gdyby wiedział, że zatrzymałem się w droższym hotelu.

- Negocjujesz? Czy ty skupujesz te biedne dziewczynki?

- Nie mogę ot tak przyjść i zabrać ich właścicielom. Uważane są za niewolnice i jedyne, co mógłbym w ten sposób zyskać, to ich śmierć. Przeważnie udaje mi się przekonać właścicieli, że chcą się pozbyć dziewczynek i że zabierając je, oddają im przysługę.

- Wkraczasz w ich myśli i zmieniasz ich rzeczywistość. To przerażający dar, Grady.

- Leciałas wiele tysięcy kilometrów, żeby mi to powiedzieć?

- zapytał łagodnie. - Zdaję sobie sprawę, że właśnie to stoi nam na drodze. Kontrolowałem cię przez dwanaście lat i podświadomie się boisz, że zrobię to ponownie, choćbym nie wiem jak się zaklinał, że tak nie będzie. Wystarczy, że istnieje taka możliwość. Stałbym się silniejszy, osłabiłbym ciebie. Kto wie, w jakim kierunku cholerny talent się rozwinie? A może to ja stracę cały mój dar, a ty staniesz się kimś w rodzaju parapsychologicznej superwoman? W końcu jesteś Pandora. Potencjalnie to możliwe.

- Nie mów tak. - Zadrzała. - Robi mi się niedobrze, kiedy tylko o tym pomyślę. Błądząc na oślep dokonałam czegoś wartościowego z Harleyem, ale może to tylko urojenie. Może Harley nie udźwignie swojego daru? Co, jeśli zniszczyłam również jego? Przez kilka ostatnich dni dużo o tym myślałam. Kluczem wydaje się być erupcja intensywnych emocji. Ale jak intensywnych? Moją matkę gwałcono wiele razy, ale zaskoczyła dopiero w tym ostatnim przypadku. A ty mówiłeś, że nigdy później nie uzewnętrzniła tego daru. Dlaczego się nie objawił, kiedy walczyła ze swoim mordercą?

- Może się objawił. Ale zabiłem go tak szybko, że nie miałem szansy się tego dowiedzieć.

- Miałam do czynienia z wieloma pacjentami i nigdy nie zauważyłam najmniejszych śladów działania daru. Nawet, jeśli rzeczywiście ujawnia się dopiero przed trzydziestką, to czy nie powinny pojawić się choćby drobne oznaki? Może twoja kontrola sprawiła, że się nie rozwinął? Nie wiem. Przy Siennie tylko przez chwilę czułam ból i wściekłość. Czy to wystarczyło, żeby wywołać emocjonalne wyładowanie? Dotykając Harleya bałam się o życie, rozumiem, że to mogło być katalizatorem. Dlaczego Harley zaakceptował swój talent, a Sienna oszalał? Czy nienawiść do Sienny sprawiła, że nieświadomie coś wypaczyłam, że robiłam coś zabójczego? Harley uzdrowił Renatę w ciągu godziny od mojego dotknięcia. Dlaczego Sienna nie oszalał natychmiast, jak Steven Molino?

- W Raporcie Trybunału napisali, że jednego z ochotników

Rosy Devanez znaleziono martwego jakiś czas później - powiedział Grady. - Najwyraźniej nie działa to za każdym razem tak samo.

- Ale skąd się bierze różnica? Czy szaleństwo da się powstrzymać, zanim kogoś zniszczy? Jakich objawów powinnam wypatrywać?

- Masz bardzo dużo pytań.

- To tylko wierzchołek góry lodowej. Jeszcze tysiące innych dzwoni mi w mózgu. I każde mnie przeraża.

- Co więc zamierzasz z tym zrobić?

- Nauczę się, jakie pułapki kryje dar i jakie ma ograniczenia. Nie mogę wrócić do medycyny, dopóki nie nabiorę pewności, że nie stanowią zagrożenia dla moich pacjentów. Zdecydowałam, że znajdę Renatę i przekonam ją, żeby pozwoliła mi przeczytać Księgę. To nie będzie łatwe; prawdopodobnie na czas czytania zamknie mnie w piwnicy i przykuje łańcuchem do stołu. Z jej słów wywnioskowałam, że nie jest to jedynie monstualnych rozmiarów książka adresowa. Devanezowie dokumentowali historię rodziny i muszą tam być wzmianki o innych Pandorach. Któraś z nich musiała zrozumieć, jak obchodzić się z talentem. To jedyna droga, jaka przychodzi mi na myśl, na końcu której mogę nauczyć się kontrolować dar. - Uśmiechnęła się szelmowsko. - Powinieneś mnie rozumieć. Jesteś tym, który ma kontrolę.

- Mogę ci pomóc.

Pokręciła głową.

- Nauczyłam się czegoś od Harleya. Być Pandorą to dar lub klątwa. To dużo bardziej niebezpieczne, niż słuchanie. Tylko ja mogę dźwigać odpowiedzialność za moje uczynki. Nie chcę winić nikogo, poza sobą.

- Brzmi to jak zapowiedź wielkiej samotności - powiedział cicho.

- Mam nadzieję, że nie. - Głęboko zaczerpnęła tchu. - Przeraża mnie perspektywa samotności. Przecież wiesz. Po śmierci matki znalazłeś dla mnie Phillipa, żebym nie była sama. Znałeś mnie lepiej, niż ktokolwiek inny.

A ty miałaś mi za złe, kiedy dowiedziałaś się, jak to zrobiłem.

- Bo ja wiem... - Uśmiechnęła się niewyraźnie. - Masz rację. Bałam się. Ale już się nie boję.

- Na pewno?

- Potrafię sobie z tym radzić. Ja... Zależy mi na tobie, Grady. Kocham twoje ciało i wszystko, co ze mną robisz. Zawsze, kiedy jestem przy tobie, czuję się bardziej żywa. Staralam się nie tęsknić za tobą, kiedy wyjechałeś, ale nie udało mi się.

- To dobrze.

- Ale tak naprawdę cię nie znam. Opowiedziałeś mi co nieco o swoim dzieciństwie i o tym, jak patrzysz na świat, ale nie mieliśmy czasu na zagłębianie się w takie rzeczy.

Uśmiechnął się.

- Czego tu się dowiadywać? Płytki ze mnie gość.

- Kłamiesz.

- Zamierzasz więc zanurzyć się w niezbadane głębiny mojej duszy? - rzucił lekko.

- Być może.

Popatrzył na nią poważnie.

- Ostrzegam cię - jeśli to oznacza, że zostaniesz przy mnie, będziesz mnie sondować do końca życia. Co noc, jak Szeherezada, będę opowiadał ci jakąś historię.

Do końca życia. Próbowała zdławić nagłą radość.

- Nie żądam aż takiego oddania.

- Szkoda. Dostałabyś je. - Ruszył w jej stronę. - Chcę od ciebie tylko jednego. Rozłożyłaś swoje uczucia do mnie na małe, nieznaczające kawałeczki. Teraz zbierz je wszystkie do kupy. Czy mnie znasz, czy nie, powiedz - kochasz to, co już poznałaś?

- Potrzebuję czasu, żeby...

- Powiedz!

- Nie zjawiłabym się tu, gdybym nie uważała, że możemy zbudować związek.

- Powiedz.

- Cholera, Grady, próbujesz przejąć kontro...!

- Powiedz.
- Na miłość Boską! Kocham... cię. - Potrząsnęła głową.
- Psiakrew, chciałam rozegrać to wolniej. To zbyt ważne...
 - Cśśś. - Pocałował ją mocno. - Wiem. Nie ciągnę cię do Urzędu Stanu Cywilnego. Proszę tylko, żebyś tego dnia, w tej chwili, kochała mnie. Codziennie będziemy przeżywali ten dzień od nowa. - Złączył dłonie i ujął w nie jej twarz. - Dobrze?
- Ucałowała jego skroń.
- Dobrze.
- No, to skoro już to ustaliliśmy, możemy pójść do łóżka?
- Jeszcze jak! - Z uśmiechem odsunęła się od niego o krok.
- W końcu to jeden z twoich najwspanialszych darów. Cenię go dużo bardziej, niż...
 - Zadzwonił telefon komórkowy Grady'ego.
 - Ani mi się waż odbierać! - powiedziała z naciskiem.
 - Nie ma strachu. Odłożę go na... - Spojrzał na wyświetlacz.
 - O, cholera! - Nacisnął przycisk odbioru. - Mam nadzieję, że to coś ważnego. - Słuchał przez chwilę, po czym szeroki uśmiech wypłynął na jego twarz. - Jest obok mnie. - Przekazał telefon Megan. - Ktoś chce z tobą porozmawiać.
 - Kto? - spytała niecierpliwie. - Nie mogą zadzwonić później? - Słyszała jakiś głos w słuchawce, ale nie rozumiała słów.
 - Mówisz zbyt cicho, nic nie słyszę. Głośniej!
 - Zacisnęła dłoń na słuchawce a jej głos zamienił się w szept:
 - Phillip?